

PRZEDPŁATA w Petersburgu. rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Goe. i Krol. oraz zagr.: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia: „Nadesłane” (przed art. wst.) po rs. 1, na 1 str. okładki po k. 30, na 4 str. po k. 20, na innych po k. 15 od w. Znakami („Nadesłane” w tekście) po k. 40. Cena pojedyn. N-rs. 1. 25. Za dostarcz. ogłoszenia, prospektu i t. d. jednoraz. rs. 30, opr. opt. prost. (1/4 k. od taci kaid. ogn.) i koszt. przesł. do Petersburgu.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

Pismo polityczno-literackie.

ROK XIV

Wydawca: ERAZM PILTZ. W Petersburgu, w drukarni „Kraja” (Krajewski), przy ul. Gostomskiej, 10. W Warszawie, w drukarni „Kraja” (Krajewski), przy ul. Nowy Świat, 10. W Krakowie, w drukarni „Kraja” (Krajewski), przy ul. Grodzkiej, 10. W Łodzi, w drukarni „Kraja” (Krajewski), przy ul. Piotrkowskiej, 10. W Poznaniu, w drukarni „Kraja” (Krajewski), przy ul. Św. Ducha, 10. W Gdnie, w drukarni „Kraja” (Krajewski), przy ul. Długiej, 10. W Wrocławiu, w drukarni „Kraja” (Krajewski), przy ul. Św. Anny, 10. W Opolu, w drukarni „Kraja” (Krajewski), przy ul. Św. Józefa, 10. W Katowicach, w drukarni „Kraja” (Krajewski), przy ul. Św. Marii, 10. W Bydgoszczy, w drukarni „Kraja” (Krajewski), przy ul. Św. Michała, 10. W Toruniu, w drukarni „Kraja” (Krajewski), przy ul. Św. Jerzego, 10. W Łowiczu, w drukarni „Kraja” (Krajewski), przy ul. Św. Krzysztofa, 10. W Piotrkowie, w drukarni „Kraja” (Krajewski), przy ul. Św. Andrzeja, 10. W Ostrołęce, w drukarni „Kraja” (Krajewski), przy ul. Św. Mikołaja, 10. W Żyrardowie, w drukarni „Kraja” (Krajewski), przy ul. Św. Wawrzynego, 10. W Skierniewicach, w drukarni „Kraja” (Krajewski), przy ul. Św. Józefa, 10. W Brzeżynie, w drukarni „Kraja” (Krajewski), przy ul. Św. Katarzyny, 10. W Ostrowie, w drukarni „Kraja” (Krajewski), przy ul. Św. Elżbiety, 10. W Kaliszu, w drukarni „Kraja” (Krajewski), przy ul. Św. Marii, 10. W Gnieźnie, w drukarni „Kraja” (Krajewski), przy ul. Św. Jerzego, 10. W Wągrowie, w drukarni „Kraja” (Krajewski), przy ul. Św. Michała, 10. W Żelazowie, w drukarni „Kraja” (Krajewski), przy ul. Św. Andrzeja, 10. W Śrebrzynie, w drukarni „Kraja” (Krajewski), przy ul. Św. Katarzyny, 10. W Wąsoszynie, w drukarni „Kraja” (Krajewski), przy ul. Św. Elżbiety, 10. W Żelazowie, w drukarni „Kraja” (Krajewski), przy ul. Św. Jerzego, 10. W Śrebrzynie, w drukarni „Kraja” (Krajewski), przy ul. Św. Katarzyny, 10. W Wąsoszynie, w drukarni „Kraja” (Krajewski), przy ul. Św. Elżbiety, 10.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, DNIA 21 GRUDNIA 1895 R.
(2 STYCZNIA 1896 R.).

TREŚĆ 51 N-RU „KRAJU”:

ARTYKUL WSTĘPNY: Samotność w polityce, p. *Beata Lutomskiego*.
DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY: Myśli polityczne. Wspomnienie, p. W. K. Na gwiazdkę, p. L. Sir. Ze wspomnień o Goethe. Z nad Sekwany, p. *Parisienne*. Widmo (wiersz), p. *Miriama*. Luine kartki, p. *Se*. W sprawie szkolnej, p. *Leona*. Z Towarzystwa przyjaciół nauk, p. *Wojciecha*. Z akademii umiędz. w Krakowie. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka. ODCINEK „KRAJU” i Nauczyciel. Obrazek z niedawnej przeszłości, p. *M. Wieross*.
DZIAŁ MIEJSCOWY: Z TYGODNIA (awagi i uwagi o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. KRAJ ZACHODNIE I ŚRODKOWE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów „Kraju”). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA. OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIADOMOŚCI BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURGA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów „Kraju”). MISCELLANEA. KURJER PRAWNY, SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przegląd ekon., artykuły, korespondencja i wiadom. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

SAMOTNICY W POLITYCE.

Wybitnym i przodującym ludziom zarzucają często wyosabnianie się i obcość wobec dążeń i uczuć społeczeństwa... Co to znaczy żyć w ścisłej łączności ze społeczeństwem, towarzystwem, ludźmi? Gdyby w tej ścisłej łączności żyli uczeni, to bardzo być może, że słońce dotąd obracałoby się jeszcze około ziemi, nieznaną byłaby teoria ciężenia i nie posiadalibyśmy humanitarnych zdobyczy wielkiej rewolucji. Jeżeli się to stało, jeżeli świat posiada dziś teorie Kopernika i Newtona, wraz ze wszelkimi pośrednimi i bezpośrednimi cywilizacyjnymi następstwami tych teorii, to bodaj czy nie stało się to, między innymi, i dlatego, że Kopernik i Newton byli genialnymi samotnikami, że w pewnych przynajmniej chwilach umieli nie ulegać towarzyskim i obyczajowym wymaganiom otoczenia.

Ale co innego uczony, a co innego mąż stanu. Tamten w ciszy swego gabinetu szuka prawdy, której trafność, uznanie nie zależą od prądów wśród społeczeństwa; ten, przeznaczony do działania w tłumie i przez tłumy, nie dopnie swych celów, jeżeli tych tłumów zjednać i podbić sobie nie potrafi, jeżeli nie zyska popularności.

Prawda. Zważmy jednak, że tacy: Cromwell, Napoleon, Bismark zyskali wprawdzie popularność, zdobyli ją jednak przez powodzenie, nie przez wrzeganie się do popularnych rydwanów opinii. Wytwarzali raczej opinię, niż jej ulegali. Przeczyli jej częstokroć. Do powodzenia dążyli nieraz środkami bardzo gwałtownymi i bezwzględni, nie oglądając się wcale na poklask

tłumu, który częściej zrywał się z nienawiści, niż cieszył z entuzjazmu i uwielbienia.

Cromwell za najszcześniejszego uważał się nie wtedy, kiedy rozpuścił armję Karola I, lecz wtedy, kiedy, oddany pracy rolnika, chodził za pługiem, obcując sam na sam z wiecznością i Opatrznością, kiedy czytał biblię i wielił swego surowego i niemiłosiernego Boga. Może te chwile były mu szczególnie drogie i pamiętne dlatego, że przyniosły mu natchnienie, które go postawiło nad tłumem, że wtedy ujrzał jasno własne przeznaczenie i losy swego narodu, wskazane ręką jego groźnego Boga. Z takimi chwilami nie się już w życiu porównać nie da; wielki samotnik błogosławi je w swej pamięci i nigdy ich nie zapomni. I Napoleon chwile takie za najszczytniejsze w swym życiu uważał. Z upodobaniem wspominał pustynie Egiptu, tam był szczęśliwy. „Oswobodzony z więzów cywilizacji, marzyłem samotnie i widziałem się z turbanem na głowie w drodze ku Azji”.

Mężowie stanu, politycy, fundatorowie państw i naczelnicy narodów mogą zapewne posiadać usposobienie zarówno towarzyskie, jak i szukające samotności, lecz zdaje się być prawdą, że im ta indywidualność jest wyższą, tem skłonność do samotności, do snucia planów w odosobnieniu większą, bo geniusz, jak to nieraz stwierdziła historia, jest smutny, samotny i milczący. Poeta pesymizmu wypowiada tę prawdę:

*«Der Adler fliegt allein, der Rabe schaarenweise;
Gesellschaft liebt der Thor und Einsamkeit der Weise».*

Żyć ze społeczeństwem, towarzystwem, ludźmi—to znaczy albo się dzielić, lub przynajmniej ulegać powoli wszelkim przesądom tego towarzystwa, zarówno jego ułdom i marom, jak samolubstwu i wyłączności, albo też, nie dzielając tych złudzeń i samolubstwa, prostować je i protestować, najczęściej, niestety, na próżno, bo społeczeństwo jest zbyt silne, ażeby nie przysięgło, nie zakrzyżowało tego, kto nastaje na jego zasady, przesady i upodobania. W pierwszym razie, t. j., ulegając duchowi większości, jednostka pozbyłaby się samodzielności swoich idei, sądu krytycznego i niepodległego i tem samem zostałaby niezdolną do kierowania, lub panowania w przyszłości nad tą większością; w drugim razie—pozostając w opozycji i niezgodzie z przeważającym duchem swego otoczenia, jednostka zostałaby

wycieńczoną i osłabioną, w każdym razie zniechęconą walką nierówną, gorzką i może bezowocną. Zatem zasada, że człowiek, przeznaczony do przodowania kiedyś swemu społeczeństwu, powinien zawczasu i za jakąkolwiek cenę zyskiwać wśród niego popularność, nie może być zawsze i wszędzie obowiązującą. Reformatorowie religii, którzy także byli politykami, przygotowywali się do swojej roli w odosobnieniu: Mahomet i Luter w obcowaniu z Bogiem i naturą, na pustyni i w celi samotnej, obmyślali słowa i czyny, które miały wstrząsnąć światem i sumieniami.

Mirabeau zmęczał, dojrział politycznie i wypracował swój system w więzieniu, po za zmienną opinią dnia bieżącego...

Trudno wogóle powiedzieć, jakie specjalne warunki były najpotrzebniejsze do wychowywania przyszłych polityków i mężów stanu; w każdym razie poszukiwanie i skarbienie sobie łask opinii nie jest pierwszym z tych warunków, bo opinie niejednokrotnie pozyska sobie łatwiej oszust i szalbierz, niż ewangelista lub człowiek rozumu i sumienia. Trzeba pamiętać, że to, co nazywamy opinią publiczną, często jest istotną siłą, lecz bywa—i fikcją. Nerwowa to i kapryśna dama, nieregularna i niestała, zmieniająca zarówno łatwo swoje zdanie, jak i faworytów. Nikt lepiej od niej nie oszukuje, nikt nie jest pobłażliwszy dla zrzędnych nicponiów, nikt niesprawiedliwszy dla cichej zasługi lub ucziwej dumy.

Każdy system, czy to naukowy, czy prawodawczy, czy filozoficzny, czy polityczny, jeżeli jest dziełem umysłu oryginalnego, duszy poważnej i wrażliwej, powstaje, rozwija się i dojrzewa w odosobnieniu. System polityczny dojrzeje wprawdzie dopiero w ogniu prób praktycznych, ale narodzić się i odziać w kształty musiał w głowie, zdolnej do pracy samotnej, do szeptu, niezmaconego gwarem natrętnej gawiedzi, natchnienia. Ktoby, dla zyskania popularności, hołdował zmiennym prądom opinii, ten nie mógłby zostać nigdy ani kierownikiem tej opinii, ani reformatorem i przywódcą społeczeństwa. Trzeba mieć specjalną odwagę, aby uwiedzionej lub rozigranej gromadzie przeciwstawić przekonanie swego sumienia i pracę swego rozumu. Tego nie potrafi żaden Beniaminek opinii, który wystarczyć może na chwilę bieżącą, bowiem w chwilach stanowczych i przełomowych trzeba innych charakterów, innych słów i innego rodzaju odwagi. W ta-

kich chwilach z za kulis występują postaci, przygotowane natchnieniem i rozważą do ujęcia za cugle dążeń społecznych, do czynu; historia kryje te postaci w swoich fałdach, ażeby w danym momencie rzucić je na szalę dziejową. I biada społeczeństwu, któreby ani tych postaci, ani doniosłości takiego momentu ocenić nie potrafiło, które rozigrane, rozaplane i uwiedzione, hołduje pajacom i Adonisom. I jeżeli usuniemy wiarę, że dziejami ludów i ludzkości rządzi wszechmocne fatum, to odpowiedzialność za nieudaną i chybioną grę dziejową spada w nierównie większym stopniu na taki ogół, niż na takie postaci.

W każdym zaś razie, teoria o skarbieńiu sobie zawczasu popularności, o pozyskiwaniu przychylniej opinii masy, jest wątplą teorią. I popularność i przychylność opinii są potrzebne, mogą być nawet konieczne; powinny przyjść jednak, jako uznanie systemu i rozumu politycznego. Jeżeli wśród społeczeństwa niema choćby jednej, wydatnej grupy ludzi, którzyby ten rozum i ten system ocenić potrafili, pomimo niepopularności autora systemu, to zwichnięcie wyobrażeń nie podlega wątpliwości. Skazywanie systemu na upadek dlatego, że jego autor nie posiada popularności i przychylności opinii, mogłoby być dowodem upadku cnoty publicznej. Poklask lub sykanie opinii może być decydującem dla aktorki, nie zaś dla człowieka z żądzą reformy w piersi. Nie zawsze przytem łatwo jest wiedzieć, czego opinia chce. Czego chciała opinia we Francji w wigilję 18 brumair'a? Z pewnością nie chciała przewrotu, który wkrótce jednak został przez nią nagrodzony zupełnem uznaniem. Opinia w Prusach, w epoce konfliktu, nie

chciała powiększenia armji i odmawiała budżetu. Ale po zwycięztwach r. 1866 i 1870 ugięła się przed powodzeniem.

Niewątpliwie, dla rozwoju zdrowych pojęć społecznych i politycznych, potrzebną jest opinia. Chybiłaby ona jednak zupełnie swego powołania, gdyby w niej podniecano kapryśnicę, kamienującą tych, którzy na faworytów kwalifikacyj z sobą na świat nie przynieśli, lub ich nabyć nie chcieli. Opinia musi być nietylko władną, lecz i karną. Zamiast grymasów, którym wtórują jej fałszywi pochlebcy, potrzeba jej przewodników krytycznych i światłych.

„Prądy rozstrzygające, mówi współczesny nam mąż stanu, wytwarzają się przez pewne mniejszości umysłowe i w ich łonie; one zatem dźwigają odpowiedzialność za kierunki, jakie społeczeństwa i ludzkość obierają sobie. Najwznioślejsze zarówno, jak i najbrutalniejsze czyny mas ludowych biorą początek w robocie tej intelektualnej mniejszości“. Gdyby fałszywa logicznie i opłakana w następstwach zasada popularności miała rządzić i przemagać, to na tym biednym świecie nie byłoby miejsca ani dla wzniosłego ducha, ani dla przewidującego rozumu. Ten stary i wypróbowany przyjaciel ludzkości musiałby iść na wiekiustą banicję i zapomnienie. To też fałszywi prorocy, kłamanemi łudzący świat natchnieniami, wyganiają go zawsze, ilekroć przyjdą do steru.

Bolesław Lutomski.

MYŚLI POLITYCZNE.

Literatura jest placem, gdzie wszystkie ludy słowiańskie znoszą plody swojej działalności moralnej i umysłowej, bez spychania się, bez wzajemnego wstrętu. Bogdajby to spotkanie się spokojne na tem pięknym polu było godłem ich zjednoczenia się w innym zawoście.

ADAM MICKIEWICZ.

Nie nie zaznajamiam nas tak dobrze z niezwalczoną siłą prawdy, jak historia. Trzeba ją tylko umieć studiować przez porównanie swoich położeń z takimiż połozeniami ludzi w najodleglejszych czasach, podobieństwami, do naszego zbliżającymi się, lub różnicami, odchodzącymi od niego.

AL. WIEŁOPOLSKI.

Deklamujemy na dyplomacie — jest to zwykła oszukanych rola i słaba ich poclecha! Wypada raczej uczyć się tej sztuki, nie aby drugich, jak ona czyni, zwodzić, lecz aby, bliżej znając jej kręte drogi, podejrzane słowa, nadal nie być zwodzonymi.

ANTONI OSTROWSKI.

WSPOMNIENIE.

W mglisty i słotny dzień 30 grudnia 1855 r., przez Perę i Galatę, ku przystani Top-hane sunął pochód żałobny. Karawan wioził wielką, całunem okrytą trumnę. Gdyby kto podniósł jej wieko, ujrzałby odzianego w czarną nieboszczyka, z zamartłym na zwiędłej twarzy uśmiechem melancholijnym. Po bokach trumny kroczył hufiec piechoty, okrywający kirem karabiny, a za nią podążała cizba polaków, bułgarów i serbów. Przy dźwiękach marsza żałobnego spuszczone ją do łodzi, która popłynęła Bosforem ku parowcowi «Eufrat».

Kiedy w styczniu 1856 r. wniesiono tę trumnę na ziemię francuską, pobiegły do kraju listy za listami, a rozpoczynały je słowa: «Kłeska, straszna kłeska! Okropne nieszczęście nas dotknęło: d. 26 listopada, o trzy kwadransy na godz. 9 wieczorem, skołał

NAUCZYCIEL.

OBRAZEK Z NIEDAWNEJ PRZESZŁOŚCI.

M. WITOROZA.

2)

W godzinę potem poszedł do wskazanego mu mieszkania Bielusza. Dom stał w ciasnym, brudnym zaułku; między sklepami i jatkami ledwo dojrzeć można było małą bramkę. Wszedł do niej i przy świetle zapalki, załedwie palącej się w stęchłym powietrzu, omijając jakieś paki i kosze, dostał się do nadgniłych i niemytych nigdy schodów.

«Co za dziwactwo — myślał — mieszkać tak niehygienicznie». Szczęśliwie dostał się do drzwi na drugim piętrze i kilkakrotnie zapukał. Otworzyły się wreszcie, i równocześnie wszystkie zmysły gościa doznały niemiłego wrażenia. Rozległ się ostry krzyk jakiejś kobiety, zapewne służącej: «Przecież wszyscy wiedzą, że pan w domu nie przyjmuje!» Buchnęła pa-

ra, cuchnąca bielizną i mydłem, otworzył się widok na kuchnię, w której nieład szedł o lepsze z niechlujstwem. Tam białał stos niepranej bielizny, tu czerniły się porozrzucone węgle i niemyte garnki, owdzie porozgniatane na stole kawałki ugotowanych ziemniaków nie wzbudzały wcale apetytu. Ogromna na środku balja z mydlinami i kałuże na podłodze świadczyły o wielkiem praniu.

— Jeżeli jest pan w domu, to proszę uwiadomić, mnie przyjmie z pewnością.

— Jak sobie pan chce, ja mówię, że lepiej się wynieść — rzekła niezbyt salonowo, ale poszła spełnić polecenie.

Po chwili wyszedł człowiek wychudły i skurczony. Surdut miał czarny, pod szyję zapięty, sięgający do kolan, poplamiony; siwe włosy były może kilka dni nieczesane; trzymał jakiś papier w jednej ręce, drugą poprawiał okulary. Nie zważając na giest rąk gościa i pierwsze jego wyrazy, przerwał mu głosem monotonnym i suchym:

— Przepraszam. Paragraf 19 przepisów szkolnych jasno i wyraźnie opiewa: «Wszelkie wyjaśnienia udziela się

stronom w kancelarji gimnazjalnej co niedzieli, między godziną 9 a 10».

Odczytawszy to, skłonił się sztywnie i odchodził już z kuchni.

Gość był wzruszony widokiem dawnego przyjaciela. Jakże się zmienił, jak zestarzał, zgarbił się we dwoje, wysechł! I może nie słysząc tego, co mu Bielusz przed chwilą odczytywał, zawołał serdecznie:

— Stachu kochany! Nie poznajesz mnie?

W tym czasie weszła już była służąca i, wyjmując kawały mokrej bielizny z balji, bez ceremonji rzucała je z zamachem na stół, aż bryzgi ochlapwały obecnych; robiła przytem uwagi: «A to natręt, patrzcie ino, a mówiłam, żeby sobie wyjszedł hanok».

Bielusz nerwowo sięgnął ku głowie, jakby sobie uszy zatykał; potem z przyciskiem oddzielając wyrazy, przemawiać począł do służącej:

— Małgorzato, zastanów się, powoli, *festina lente!* Nie mówi się wyszedł, tylko wyszedł! Nie mówi się hanok! Zastanów się, powoli!»

Ale Małgorzata wpadała w gniew coraz większy i byłoby pewno przyszło do groźnej sceny, gdyby gość

w Carogrodzie Adam Mickiewicz». Dnia 21 stycznia złożono zwłoki jego na cichym cmentarzu Montmorency.

Nadszedł rok 1857, wielce odmien-ny od 1855; nie zapomniano atoli o zmarłym na Perze obywatelu. Kamieniarze wykuli piramidę, August Préault odlał z brązu medaljon. Jak mistrz jego David «górną i chmurną» młodość, tak on potrafił w spitz zakłać «wiek męzki, wiek klęski» poety, tak dalece, że jedno tylko dzieło sztuki znamy, które czyni podobnie głębokie wrażenie: jest niem Chrystus Gwidona Reni'ego. Pod medaljonem położono datę urodzin i zgonu—nic więcej.

Na poświęcenie pomnika wybrano dzień 21 maja, od ćwierci wieku poświęcony pamięci zmarłych. Zebrano się licznie z różnych ziem i stron.

Pierwszy głos zabrał Ludwik Wolewski, członek instytutu Francji, i, z prawdziwym zrozumieniem wielkiego poety, mówił: «Natchnione jego pieśni nie miały na celu oczarować chwilowo albo ukoić nientulone żale; zawierały one w sobie pamięć czasów ubiegłych, krzepiąc nadzieją lepszej przyszłości... Niezrównany poeta Mickiewicz przedewszystkiem był człowiekiem... Złe namietności konają u progu tego schronienia wiekuistego; dusza poety nie znała ich wiele, nie żywiła do nikogo nienawiści. Wierni tej myśli, odezwiemy się tutaj tylko do ogólnej harmonji, która jest sprawiedliwością, sprawiedliwością dla wszystkich ludzi i dla wszystkich narodów»...

Seweryn Goszczyński, niemocą złożony, przysłał pismo, które też odczytano. Następnie przemówił b. minister oświecenia, Sadi-Carnot, dalej Foucher de Careil, Daniel Iranyi, węgier, i Armand Levy, izraelita. Po polsku zabrał głos czech, Józef Fricz. «Przed dwoma laty—rzekł—wezwaliliśmy na to święte miejsce synów trzech bratnich ludów słowiańskich dla uroczystego obchodu wybicia się serbów na niepodległość. Przed dwoma laty podaliśmy sobie ręce na tym grobie,

który nam wskazuje przyszłość i zbawienie. Jak wtedy, tak i teraz nie smutno nam na tych mogiłach... Ożywieni ich duchem, staną czesi do dalszej walki... Bohater grecki, szukający ojczyzny, musiał przywiązać się do masztu, by na niebezpiecznym wytrwał stanowisku i nie poszedł za ponętami chwilowej wygody. I my także musimy przywiązać się, przykuć siebie do tego grobowca łańcuchem wspomnień i bratniego sojuszu»...

Po czechu miał mowę serb Petrosić, a po nim Paweł Bataillard. Wspominał on, jak d. 6 marca 1848 r., gdy wszystkie sale kolegium francuzkiego okazały się zaszczupłe, otwarto przed młodzieżą wielką aulę Sorbony. Trzy krzesła umieszczono na wzniesieniu; dwa zajęli Michelet i Quinet; trzecie zostało próżne, bo Mickiewicz formował dla Włoch posiłki. «To próżne krzesło—rzekł Michelet—jest krzesłem naszego drogiego i wielkiego Mickiewicza, którego słowo zdawało się być sprzymierzeńcem całego świata i niby sojuszem Wschodu z Zachodem»...

Z kolei odczytano listy Michelet'a, Quinet'a, Mordini'ego, prodyktatora przy Garibaldi'm i Wiktora Hugo. «Mówić o Mickiewiczu—pisał autor «Nędzarzy»—to mówić o pięknie, prawdzie, to mówić o prawie, którego był żołnierzem, o obowiązku, którego był bohaterem»...

Nakoniec przeczytano odezwę studentów rumuńskich i list Crémieux'go, który pisał: «Z uczuciem rzewnej wdzięczności przypominam to wszystko, co mówił i pisał Mickiewicz, aby żydzi polscy byli przyjęci do wielkiej rodziny. On wskrzesił miłość w ludności dotąd wydziedziczonej przez nienawiść religijną i wzbudził braterstwo w sercach tych, którzy uważali żydów za kastę parjów i za wyjętych z pod prawa».

Dziś na miejscu, gdzie spoczywały prochy poety i gdzie rozbrzmiewały te słowa, tylko wicher zimowy powiewa.

W. K.

NA GWIAZDKĘ.

Choinka robi Boże Narodzenie świętem dzieciinnem. Dom się roi od nadziei i oczekiwania, potem następuje wybuch radości, a wreszcie smutne westchnienie: czemu to zawsze nie jest święto! Starsi uśmiechem pobłażliwej ironji przyjmują te wybuchy żalu dziecięcego, a jednak ziszczanie pragnień naiwnych byłoby może szczęściem pokoleń przyszłych.

Niech tylko matki, ubierając choinkę, pomyślą, ile ciężkich udręczeń sprawia działwie miłość rodzicielska, niepokierowana należycie rozważą i znajomością rzeczy. Umysł dziecka to delikatna roślina, której żdźbło każde posiada swoje odrębne właściwości: jak niema dwu kropli w oceanie z taką samą ilością i jasnością ukrytego w nich życia, tak samo niema dwu umysłów jednakich. Należyte wychowanie wątłej roślinitki wymaga specjalnej, szczegółowej pieczy. Najprzód trzeba poznać właściwość tych kielków i pączków, a potem zastosować do nich najwłaściwsze, zależne od okoliczności i warunków, środki.

Przed nadchodzącem świętem dzieci uderzmy się w piersi i zapytajmy samych siebie, czy w kraju naszym dużo rodzin tak swe zadanie pojmuje, czy wiele rodzin łamie sobie głowę nad wynalezieniem i zastosowaniem najodpowiedniejszych środków, dla pokierowania dziecka? W umysłowości naszej kwestja ta nie istnieje. W żadnej dziedzinie życia nie panuje tak samowładnie rutyna, jak w tej—najważniejszej może.

Gdyby matki chociaż tyle poświęcały czasu na poznanie tajemnic pedagogji, ile go używają na czytanie przepisów o pieczeniu ciast przed świętami... Gdybyśmy tyle chociaż chwil rozmyślali nad celami i sposobami wychowywania dzieci, ile ich poświęcamy studjom nad romansami, albo zgłębianiu tajemnic polityki zagranicznej, albo badaniu miejscowej i zamiejscowej kroniki sensacyjnych wypadków! Wszystko nam się wydaje trudniejszym, pilniejszym, bardziej interesującym, niż sztuka rozwijania umysłu ludzkiego.

Dzieci nasze dręczymy niemal od pieluch scholastyką, bo jakże można, aby one w 5

nie był ujął za rękę gospodarza domu i siłą prawie nie wyprowadził go do sąsiedniego pokoju. Na twarzy Bielusza odmalowało się zdumienie bez granic i widoczna obawa. Powtarzał wciąż:

— Przepraszam, nie rozumiem, czego pan sobie życzy; może się pan myli, nie miałbym tego za złe, *errare humanum est*.

— Ale, mój Stachu, przypomnijże sobie lata szkolne, nie poznajesz Józefa Charskiego?

Wymówione nazwisko widoczny wpływ na Bielusza wywarło. Obawa zniknęła. Szeroko rozwartym i osłupiałym wzrokiem patrzył na przybyśza; powoli rozlewało się na twarzy, jakby rozrzewnienie.

— Charski, Józef Charski — powtarzał półgłosem. Przepraszam, usiądę, jestem nieco zmęczony, muszę pomyśleć, to tak niespodzianie się stało, usiądę.

Usiadł. Toż samo uczynił Charski, przysunął się do Bielusza z krzesłem i, ująwszy jego rękę, mówił:

— Tak, tak, przyjechałem odwiedzić ciebie, Stachu, pogadać o dawnych czasach i dawną przyjaźń odno-

wić. Wszak byliśmy kolegami i przyjaciółmi, a takich wspomnień, jak nasze, życie nie zacierza.

Tymczasem zniknęło z twarzy Bielusza chwilowe pomieszanie, czy rozrzewnienie. Skrzywił się dziwnie i odrzekł, wstając:

— Przepraszam, nie zrozumiałem dobrze. Jaktó: «życie nie zacierza»? Lubie ścisłość w wyrażeniach. W pańskim była metafora.

— Ależ, mój drogi, cóż się stało z tobą? Toż zdziwaczałeś kompletnie! Czyż tak przyjmujesz starego kolegę, którego dawniej kochałeś? Może gniewasz się na mnie? To powiedz, za co, abym się usprawiedliwił.

Bielusz poruszył się niecierpliwie.

— Przepraszam — rzekł — za dużo naraz spraw, o wszystkim beładnie mówić nie lubię. Nie mam czasu do stracenia ani chwili. I dodał, kłaniając się:

— Przyjemnie mi było zobaczyć się, ale muszę już iść do spełniania codziennych obowiązków.

Odszedł do sąsiedniego pokoju. Charski zerwał się i rzekł półgłosem:

— Czekaj bratku, tyś dziwak, ale kosa trafiła na kamień. Jeszcześmy

nie skończyli z sobą. Muszę cię wyleczyć, jakim Charski.

Wyszedł. Ale po paru godzinach w mieszkaniu Bielusza rozgrywała się scena niebywała. Cała kamienica była zdziwioną i tylko o tem rozmawiała, co się u Bielusza dzieje. Wieść wkrótce rozeszła się po miasteczku, młodzież szkolna nawet zaczęła się zbiegać i ciekawie patrzeć w górę na rzeziście oświetlone okna drugiego piętra. Gdy służąca Bielusza zbiegła na dół po jakiś sprawunek, obkoczyły ją sąsiadki, stróżki, służące ze wszystkich stron, wypytując o nowiny.

— Sądny dzień, co się u nas dzieje!—wołała, zakłamując ręce. Jakiś pan przyjechał do mojego pana z lokajami, poprzynosili tłumoków, pozapalali świece, jak na wesele, ze sklepów różnych różności poznosili, stół nakryli, butelekstawiali, jak w Sodomie i Gomorze. Z moim panem jak zaczął ten pan się kłócić, to strach! Aż mój pan, Małgorzato, mówi, idź po zandarmów! A ja idę, a ten pan, ten niby, co przyjechał, biegnie za mną i mówi: Ani się waż! i daje mi guldena. Widzicie, całuskiego guldena! I ja nie poszła. A potem patrzę przez

lub 6 roku życia nie umiały czytać, kiedy tyle słyszało się dumnych przechwałek sąsiadki o mądrości nadzwyczajnej jej dzieci. O terminach rozpoczynania nauki książkowej mamy pojęcie, przekazane tradycją niewiadomego pochodzenia, i stosujemy je do dzieci wszystkich, bez względu na ich właściwości fizyczne i duchowe. Czy wielu jest ojców, którzyby, nadając kierunek umysłowemu wychowaniu dziecka, zastanawiali się nad celami edukacji, nad warunkami życia? Każdy stara się wpełznąć dziecko na ścieżkę wydeptaną, nie troszcząc się niemal, dokąd ona doprowadzi.

To nie są ogólniki, to nie są frazesy, to święta prawda, to rzeczywisty obraz tego, co się dzieje.

Ile piór zdarto na walkę z fatalnym zwyczajem robienia w słabej głowce dziecka trzęsionki z kilku naraz języków, a pomimo to bony cudzoziemki są plagą naszych dzieci, naszej umysłowości. Kto się własną boną poszczycić nie może, ten przynajmniej zazdrości jej zamożniejszym znajomym. Jakby dla równowagi, dzieci, bardziej opływające w dostatki, są przez bony bardziej dręczone, bardziej ogłupiane.

Za swój obowiązek i za szczęście dla syna uważamy, gdy się uda wściбіć go do jakiej szkoły — do tej, która najbliższa i najdostępniejsza. Domowa nauka, racjonalnie nie obmyślona, scholastycznie prowadzona, przeciąża umysły dziecinne. Szkolna często je torturuje. Gdy nareszcie świadomość tego poczęła świtać w umysłach ogółu, puszczono w kurs frazes: w szkole dziecko uczy się koleżeństwa, uczy się obcować, żyć z ludźmi. Nieprawda! Szkoła nie jest obrazem społeczeństwa, nie może więc przygotowywać do życia w niem. Owo koleżeństwo *czasem* kształci uczucia altruistyczne, ale *zwykle* jest źródłem wspólnego nalogu, rozsądnikiem zepsucia. Rodzina szkole odstąpiła chętnie swych praw, bez zazdrości. I to jest nieszczęście społeczeństw.

Rodzina jest *jedyną* instytucją wychowawczą, i członków swoich, o ile tylko może, pod obce wpływy, przed 14—15 rokiem życia, wydawać nie powinna. Nauczenie szkolne jest wyrobem maszynowym.

szparę, a oni obaj się całują, jak Boga kocham, całują się, a mój pan płacze. Powiadam wam, lzy mu tak, jak groch, ciurkiem po twarzy biegły. Jeszczem, jak żyję, takiego dziwu nie widział.

Tymczasem w mieszkaniu Bielusza, istotnie, zaszły ni-bywałe zmiany. Na biurku profesora od 15 lat nie było takiego, jak teraz, nieładu: książki pobratały się z butelkami i atrament z piaskiem. Zwykle Małgorzata dostawała surową naganę za posunięcie najmniejszej rzeczy. Bielusz z Charskim siedzieli teraz przy stole i, po sutej kolacji, raczyli się szampanem. Pieniący się napój wytrysnął rumieńcem na bladej zwykle twarzy zaśniedziałego filologa i promieniem w szklanych jego oczach.

Z gorączką, która by nie mało zdziwiła wszystkich jego kolegów i uczniów, przywykłych do pedanterji w ruchach i słowach, wołał Bielusz:

— Proszę, nie mów o tem. Myślisz, że dla ciebie przysłałem pieniądze? Wcale nie! Zrobiłem to dla własnej przyjemności, bo mi się tak podobało. Nigdy i dla niczyjej przyjemności nie nie robię. To moja zasada.

Kształcenie umysłu polegać powinno na rozwijaniu indywidualnych właściwości.

Kto ze słów powyższych zechce nie sens wydobyć, lecz niezawarte tam dziwactwo myśli, ten gotów pomówić nas o walkę ze szkołą, a może i z nauką. Nie! Nauka to dla narodu pierwiastek zdrowia i pomyślności, bytu nawet samego. Szkoła to instytucja niezbędna. Ale tych czynników życia używać trzeba rozumnie, bo i chleb powszedni truczną stać się może. Nie należy wkraczać na ścieżki dlatego tylko, że udeptane. Nie należy dla formy poświęcać treści. Nie należy schlebiać ambicji, gdy chodzi o przyszłość dziecka i społeczeństwa. Kto nie przejmie się myślą, iż wychowanie to trudność olbrzymia, kto tej trudności pracą, myślą, nauką pokonać nie usiłuje, ten wrogiem własnego potomstwa.

To wszystko, co się rzekło o umysłowości, stokroć bardziej stosuje się do charakteru i moralności. Jeżeli o nauczaniu myślimy źle, to o kształceniu charakteru i cnót nie myślimy często wcale. Zdaje nam się, że, naphawszy różnych wiadomości do głowy dziecka, dajemy mu wszystko, co dać winniśmy. Dlatego to wśród pewnych warstw tak wielu spotyka się umysłowych i moralnych kalek: garbatych, głuchych, ślepych i kulawych.

«Zawsze takie rzeczypospolite będą, jakie ich młodzieży chowanie».

L. Str.

ZE WSPOMNIENIŃ O GOETHEM.

— o —

[Jako dodatek do listów A. E. Koźmiana, których druk ukończony został w ostatnim zeszycie lwowskiego „Przewodnika Naukowego i Literackiego”, redakcja tego pisma podaje drukowany już w r. 1839 w wychodzącym wówczas w Lesznie „Przyjacielu Ludu” opis dwóch wizyt Koźmiana u Goethego. Ze względu na szczegóły, dotyczące osoby genialnego poety niemieckiego, jego poglądów na literaturę powszechną, i—co nas najwięcej interesuje—polską, ciekawsze ustępy opisu tego czytelnikom naszym podajemy].

W r. 1829, jadąc do Francji z Aleksandrem hr. Batowskim, zatrzymałem

się dni parę w Wejmarze, w tych małych Atenach niemieckich. Pierwszem staraniem mojem było dostąpienie zaszczytu poznania najslawniejszego Germanji wieszcz. Nie łatwo Goethe, ten król myśli, ten władca umysłowy Niemiec, przypuszczał do siebie; ażeby uzyskać pozwolenie złożenia mu swego hołdu, należało być mu z imienia znanym lub dobrze zaleconym. Mimo wrodzoną uprzejmość, Goethe przmuszony był utrudnić przystęp do siebie; inaczej wszystkie godziny dni swoich musiałby być poświęcić przyjmowaniu tych, którzyby ze szczerem uwielbieniem lub z natrętną ciekawością spieszyli do niego. Ciągłe musiałby być, że tak powiem, na wystawie. Łaskawe przyjęcie, jakiego obaj z towarzyszem podróży doznaliśmy u dworu wejmarskiego, wstawienie się osób, których żądaniom Goethe chętnie dogadzał, a nadewszystko uprzejmość synowej jego, której przymioty duszy, dowcip, silne czucia i wyobraźnia żywa czyniły ją godną być Goethego synową, wyjednały nam pozwolenie odwiedzenia go w jego domu.

W pokoju, w którym Goethe przyjmował gości, zastaliśmy już kilka osób, a z niemi synowę jego, która pełniła z ujmującą uprzejmością obowiązki gospodyni domu. Goethe jeszcze się nie był ukazał; lecz po krótkiej chwili ulubiony jego sługa rozsunał drzwi od pokoju następnego i zawołał: «Herr von Goethe». Na ten głos wszyscyśmy zgodnie z uszanowaniem powstali i ujrzelśmy wieszca, który, wszedłszy, uprzejmym lecz poważnym ukłonem przywitał zebranych gości. Te drzwi, które się nie otwierały, lecz rozsuwały, to wejście jego, oznaczone poprzednio głosem sługi, miało coś teatralnego w sobie i, jak na mnie, nie powiększyło bynajmniej wrażenia, jakie wspaniała postać jego uczyniła. Ta postać była wzniosła i poważna, rysy jaśniały geniuszem, oczy ogniem natchnienia płonęły. Dwa zmarszczki, któremi prze-

— Dlaczego? Czy myślisz, że nie warto ludziom dobrze robić?

— Dobrze? Co to znaczy dobrze? Inaczej o pojęciu dobra mówi Sokrates w Protagorasie, a raczej Plato, inaczej Cicero w dziele «*De finibus bonorum et malorum*», a inaczej dziś pojmują je rozmaici ludzie. Dałem przy ostatniej klasyfikacji w piątej klasie 25 not niedostatecznych z języka łacińskiego i powiedziałem sobie: Dobrze zrobił, bo nieponie nie umieli gramatyki. Uczniowie myśleli jednak widocznie, że źle zrobił, bo mi szyby wybili, a inspektor był zdania uczniów, bo mi przysłał napomnienie, abym łagodniej klasyfikował. W ósmej klasie czytaliśmy ody Horacego. Słuchę po nocach, ażeby je jak najszczegółowiej wyjaśnić, poprawiam zepsuty tekst, przytaczam *scholia*, daję komentarz gramatyczny i realny—i cóż się dzieje? Dyrektor hospituje i chwali na konferencji, że dobrze ucze. Przyjeżdża radca i gani, że źle ucze, bo mało się czyta; przyjeżdża prezydent i mówi, że dobrze ucze, bo trzymam się zasady: *non multa, sed multum*; ojcowie przychodzą do mnie i skarżą się, że za wiele wymagam, więc źle ucze;

mnie się zdaje, że dobrze ucze, jak umiem i mogę, a uczniom się zdaje, że źle ucze, bo im nie pobłażam».

— *Mediam tenebant beati*—nieśmiało rzekł Charski.

Bielusz aż za głowę się porwał.

— *Tenebant*?! Siada! Przepraszam. Nie *tenebant*, przecież nie *tenebant*! Zkądże mogłoby być *tenebant*? Wyrażnie przecież czytamy w tekście *tenuere*. Zaraz przyniosę książkę.

Odszedł do biurka, zarzuconego książkami, i począł szukać, mruczając i zzymając się:

— *Tenebant*, zkąd *tenebant*? Dlaczego mu *tenebant* strzeliło do głowy?

Napróżno Charski zgadzał się na *tenuere*. Bielusz, na podstawie trzech wydań i dwóch komentarzów, udowodnił mu prawdziwe brzmienie tekstu, obiecując nadto napisać do uczonych w Rzymie, ażeby z kodeksu watykańskiego jeszcze raz to brzmienie stwierdzili.

Rozmowę z trudem udało się Charskiemu sprowadzić na inne tory. Dowiedział się Charski, że przyjaciel jego przez lat kilkanaście utrzymywał matkę i dwie siostry; matka zmarła

orane było jego czoło, nadawały mu wyraz potęgi umysłowej, trudnej do opisania; zdawało się, że tamtędy wylewają się jego pomysły, ztamtąd iskry jego geniuszu pryskają.

Niemcy mówią o nim, że w młodości był podobnym do Belwederskiego Apollina, w starości do Jowisza piorunującego — i w istocie wspaniała jego sędziwość, szlachetność jego rysów, mogła natchnieniu rzeźbiarza posłużyć. Twarz mniej wydawała autora Wertera, jak Fausta; ja w niej łatwiej myśl potężną, niż tklive czucie wyczytałem. Zdawało mi się nawet, że dostrzegam na niej wyraz tego charakteru, który zgłębione tajemnice życia nadają. Lecz całe ułożenie Goethego, jego poważna uprzejmość okazywały, że ten człowiek, który tak czuje silnie, tak głęboko myśli, ulegał zawsze prawom społeczeństw ukształconych; że nawykł do powietrza dworskiego, i że często przebywał z ludźmi znakomitymi.

Gdy wszedł Goethe, przedstawiła mu nas synowa jego, przyjmował nas uprzejmie i o podróży naszej kilka pytań uczynił: lecz przybycie nowych gości odciągnęło go od nas. Zajął się on szczególnie rozmową z kobietami, których towarzystwo lubił i poszukiwał. Nie mogąc spędzić, jak tylko małą część wieczoru w gronie, zebrałem u Goethego, oddalając się, przyrzekłem sobie, iż, wracając z Francji, powtórnie Wejmar odwiedzę, powtórna do wieszczą domu pielgrzymkę odebrę.

Jakoż w r. 1830, jadąc z Paryża, winien zostałem łaskawemu wstawieniu się pani Goethe, iż mi teść jej dzień i godzinę wyznaczył, w której mnie przyjąć u siebie przyrzekł, i uwiadomił mnie o nich następującym biletem wizytowym:

*Grossherzoglich Sachsen-Weimarer
Wirklicher Geheimrath und
Staatsminister
von Goethe.*

do którego własną ręką dodał ołówkiem następujące słowa: *wünscht, da er heute verhindert ist, Herrn von Ko-*

niezbyt dawno, jedna z sióstr, chora na suchoty i zgryźliwa, zmarła przed rokiem, druga, także chorowita, nie mogąc, z powodu braku urody i posagu, doczekać się zamążpójścia, którego niezmiernie pragnęła, poszła parę miesięcy temu na własny chleb, na telegrafistkę, łudząc się nadzieją, że na tem stanowisku da się łatwiej poznać ludziom i zawrze upragniony związek małżeński.

— Bogu wiadomo — mówił — ilem się z temi kobietami nacierpiał. Białogłowy, jak zwykle, płocze i gadatliwe, chciały się ustroić i ludziom pokazać, a tu nie było za co. Miały mi zawsze za złe, że więcej nie zarabiał i podejrzewały, że potajemnie składam pieniądze.

— Dawno masz stałą posadę?

— Od lat czterech. Przedtem, jako zastępca, pobierałem 600 zł. Na guwernerce uskładany grosz rozszedł się prędko, na wydatki w czasie choroby siostry musiałem długi pozaciągać, których dotąd nie spłaciłem. Po śmierci jej byłem do naga obdarty, bez łóżka, stołu i bielizny, bez książek nawet, które poszły między żydów. Ale w moim zawodzie to potrzebne i

mian morgen, Sonstags, um 12 Uhr bei sich zu sehen»¹⁾. O ile mnie uradowało to wezwanie, o tyle zadziwiły tytuły szumne, które obok imienia Goethego znalazłem. Czyliż tego jednego wyrazu — Goethe — nie większa byłaby dostojność, jak wszystkich urzędów, tajnych radców i ministrów. Ale niestety! jak często nędza natury ludzkiej w najwznioślejszych przebija się umysłach!

Nie uchybiłem godziny południowej, która mi wyznaczona była. Stanąwszy w mieszkaniu Goethego, zastałem go, oczekującego na moje przybycie, w tymże samym pokoju, w którym, rokiem pierwej, zgromadzenie gości swoich przyjmował. Powitany z ujmującą uprzejmością, podziękowałem mu w języku francuzkim (gdyż nie dość się czułem wprawnym w niemieckim, aby w nim do Goethego przemówić) za najszacowniejsze wspomnienie mojej podróży, które jemu będę winien. «Z ukontentowaniem zawsze widzę u siebie cudzoziemców», rzekł Goethe (także w języku francuzkim, którym, wolno mówiąc, z łatwością się i dobrze tłómaczył), «chcących mnie odwiedzić. Ich towarzystwo zastępuje poniekąd przyjemności podróży, których sobie w moim wieku dozwolić nie mogę. Rozmawiając z niemi, i ja podróżuję, nie odmieniając miejsca; dziś naprzykład wędruję po Polsce», dodał z uśmiechem.

Te słowa były wstępem do rozmowy o moim kraju rodzinnym, o jego przeszłości i teraźniejszości, wreszcie o literaturze. Mówiłem o nowym duchu, nowej dążności polskiej poezji i krytyki, o naczelniku²⁾ nowej szkoły, którego on był przed kilkoma miesiącami w Weimarze poznał. «Żałuję — rzekł Goethe — że bogactwa waszej dawnej i nowej literatury są dla mnie niedostępnymi — z przyjemnością uwa-

¹⁾ Autograf ten, jako też i później cytowany drugi, znajdują się w rękach córki A. E. Koźmiana. (P. W.).

²⁾ Mickiewicz. (P. W.).

konieczne. My, nauczyciele, powinniśmy z siebie dawać innym przykład poprzestawania na małym.

Tak powoli ożywał się Bielusz i począł coraz szczegółowiej spowiadać się z dziejów swego życia. Skrytość i szorstkość nie były wcale wrodzonymi cechami jego charakteru, przeciwnie, na dnie duszy drzemała dawna, długo tłumiona tklivość i otwartość; teraz, pod wpływem wina, dawnych wspomnień i serdeczności przyjaciela, topniały powoli zlodowaciałe uczucia, coraz szczerzej wyrażając się na twarzy i w opowiadaniu.

Charski, to pytaniem zręcznem, to rzewnem wspomnieniem, to okazanem współczuciem starał się drogę torować tym zwierzeniom. Siedzieli i rozmawiali do późnej nocy.

Smutne to były dzieje. Po trzechletniej guwernerce, wrócił Bielusz do miasta, dla kończenia studjów uniwersyteckich. Poświęcił się filologii z zapalem, z wiarą w potęgę poezji klasycznej, pragnąc, na podstawie gruntownego jej zgłębienia, oprzeć przyszłą swą działalność społeczną. Roil i marzył o walce z materjalizmem nowszych czasów. Więc ślęczał nad

załbym jej rozwijanie się dzisiejsze i kierunek, który obrała. Szlachetne to są usiłowania, które starają się unarodowić poezję i wyrwać ją z kolei naśladownictwa. Niech jednak młodzi poeci unikają przesady, niech się strzegą wad i błędów, właściwych wszystkim neofitom i nowowiercom, niech się chronią zbytecznej gorliwości, fanatyzmu swojej wiary. Niech tworzą nowe wzory, ale niech starych śmieszną wzgardą nie okrywają. «Myślę — mówił dalej Goethe — że ta powstająca szkoła szczególnie narodowe upodoba sobie przedmioty. W dawnych dziejach, podaniach, wyobrażeniach, nawet w przesadach, czerpać będzie poezję. Każdy naród ma swoją poetyczną niwę, czemuż na obcych szukać kwiatów, kiedy ojczysta jest bujna. Przeszłość Polski jest także bogata w poezję. Jej dzieje niejedno zdarzenie, niejednen charakter mieszcza, natchnąć wieszczą zdolny. Dziwno mi np., że żaden z pisarzy waszych nie zajął się jeszcze życiem Kaźmierza, nazwanego Muichem. Można by z niego utworzyć poemat lub dramat historyczny, pełen zajmujących obrazów. Wystawić sobie tylko trzeba tego młodzieńca, wywiezionego z ojczyzny przez niegodziwą matkę, która w niego nienawiść do rodaków i kraju rodzinnego wpoić usiłowała, i który, widząc się pozbawionym korony, mimo wiek młody, piękną urodę, królewskie pochodzenie, za naleganiem tejże matki, może wbrew powołaniu, wstępuje do zakonu. Wyobrazić sobie trzeba tę jego walkę wewnętrzną, walkę religijnych uczuć, z rozwijającymi się młodości namietnościami i, jak te drugie pokonawszy, na zawsze żegna się ze światem, gubi się wśród tłumy kluniackich zakonników, imię nawet dawne odmienia i staje się mnichem, mnichem jedenastego wieku. Wtem rozlega się w klasztorze odgłos, iż przybyli posłannicy dalekiego narodu, którzy księcia swego szukają. Kazimierz, wytrwały w pokorze zakonnej, jeszcze się stara ukryć. Po-

lirykami i tragikami greckimi, szczególnie nad Pindarem i Sofoklesem; badał filozofów, szczególnie zasmakowawszy w Platonie.

Niestety, gorzka i nieubłagana potrzeba bytu materjalnego zbyt wczesnie stawiała się do walki z idealizmem marzyciela. Śmiertelny wróg, z którym zamierzał wojnę toczyć, nie czekał na niego, pierwszy ją zaczął. Dla utrzymania rodziny, musiał obarczyć się lekcjami prywatnemi i wczesnie rozpoczął niewdzięczny zawód pedagoga dla chleba. Cały dzień, jak bydle robocze, bez tchu biegał po cudzych domach, gdzie uczył po stokroć oklepanych rzeczy uczniów z natury gnuśnych, lub rozleniwionych, gdyż nni zazwyczaj lekcji nie potrzebują. Wieczorem wracał do domu znużony i kładł się do snu niespokojnego, przezywanego refleksami przykrych, dziennych wrażeń, aby nad ranem z osłabieniem i bólem wstawać do dalszej gonitwy.

słowie polscy poznać go nie mogą wśród licznego zgromadzenia klasztornego; ale płacz ich, ich opowiadanie o niedoli kraju obudza w młodym księciu nowe uczucie; łza błysnęła w oku jednego z zakonników i zdradziła Kazmierza. Poznają go posłowie. On dłużej ukrywać się nie może, schyla głowę przed wolą Boską, imię swoje wyznaje i widzi u stóp swoich złożone berło i koronę. Lecz przełożony klasztoru wzbrania się go wydać. Śpieszą więc posłowie do Rzymu, przynosząc rozwiązanie ślubów zakonnych, u Ojca świętego kosztem znacznych ofiar uzyskane, i prowadzą młodego księcia na tron przodków jego. Skoro on się w kraju ukazał, lud polspolity naprzeciw niego wybiega, otaczają go ojcowie, matki, dzieci, witają go pieśnią radości: a on, wyższą siłą wsparty, zaledwie wstąpił na ziemię ojczystą, już domowe niezgody hamuje, najeźdźców poskramia, buntowników karci, pokój i porządek ustala i rozpoczyna świetne rodu Piastów panowanie. Czyż nie bogaty w poezję przedmiot poematu lub dramatu historycznego?» «Zapewne — rzekłem — tak pojęty i wyłożony, mógłby do pięknego utworu posłużyć; lecz, ażeby się go dotknąć, trzeba by było w sobie siły autora Götza Berlichingen, może — dodałem — przedmiot ten jego pióra nie byłby niegodnym». «Nowej pracy tak znakomitej — rzekł Goethe — nie mógłbym przedsięwziąć, bo miałabym pewność, że jej dokonam? Zresztą ten historyczny przedmiot prawnie do pisarza polskiego należy».

Mówiąc dalej o literaturze, pytał mnie Goethe o nowych płodach francuzkich. Z uwagą słuchał opowiadania mego o pierwszej wystawie tłómaczenia Otella Szekspira, granego na scenie Kornela i Rasyna, również o Hernaním, którego on był jeszcze nie znał. «Wiktor Hugo» — rzekł Goethe — ma znakomite zdolności; niema wątplenia, że on odnawia i odświeża poezję francuzką, lękać się tylko trzeba, ażeby, jeśli nie on, to jego uczniowie i naśladowcy nie zapuścili się zdaleko w zawodzie, który śmieli sobie otworzyć. Naród francuzki jest narodem ostateczności: nie zna on w niczem miary. Obdarzony ogromną siłą umysłową i fizyczną, światby zdołał dźwignąć, gdyby umiał punkt środkowy znaleźć; on zdaje się nie wiedzieć, że, chcąc podnieść wielkie ciężary, trzeba ich środek wyszukać. Jest to jeden tylko naród na świecie, w którego dziejach znajdujemy rzeź świętego Bartłomieja i święto Rozumu, samowolność Ludwika XIV i rozpustę Sankiulotów i w jednym prawie roku wzięcie Moskwy i poddanie Paryża. Obawiać się więc potrzeba, ażeby i w literaturze, po wszechładztwie Boala, nie nastąpiła rozwiąłość i rozprężenie wszelkich prawideł. Arcydzieła sceny francuzkiej pozostaną zawsze arcydziełami. Wystawa ich mnie samego tyle zajęła w młodszych moich latach, gdy się w Frankfurcie znajdowałem, że wtenczas to pierwszą myśl powziąłem puszczania się w zawód dramatyczny. Szkoła dzisiejsza może dla literatury zrobić wiele, lecz nigdy tyle, ile dawna zrobiła».

Po tej całogodzinnej rozmowie, pozegnałem wieszczę, z sercem pełnem

wdzięczności, że wśród majestatu i dostojności swego geniuszu, z taką uprzejmością mnie przyjął. Oddalając się z Wejmaru, otrzymałem od pani Goethe miłą pamiątkę, którą między najdroższymi zachowuję. Jest to kartka, na której własną ręką Goethego następujące cztery wiersze są skreślone:

Hebe selbst die Hindernisse
Neige dich herab Cypresse
Dass ich deinen Gipfel küsse
Und das Leben dann vergesse.

21 May 1826.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 24 grudnia.

[Kampanja przeciwko prezydentowi rzeczypospolitej i jej prawdopodobne skutki. Niwelacyjno-inkwizycyjna polityka i jej rezultaty. Kandydatury akademickie. Alfons Daudet. Zola. «Rzym» Zoli. Demokracja w teatrze. «Marcelle» p. Sardou. Gwiazdka.]

Piąty prezydent trzeciej rzeczypospolitej dowiedział się już, i prędzej nawet, niż się spodziewałem, wiele go kosztują pan Bourgeois ze swymi radykalnymi kolegami. Niewiadomo dotąd, zkąd wyszła kampanja, wymierzona przeciwko mężowi stanu, tak popularnemu niedawno we wszystkich sferach. I nikt nie potrafi nigdy wymienić pojedynczego nazwiska, czy organu opinii publicznej, któryby był stanowczo odpowiedzialnym w tym względzie. Zagranicą publiczność dowiedziała się o byłem istnieniu sądowego urzędnika, nazwiskiem Belluet, który miał zatargi ze sprawiedliwością, z urzędowych lub półurzędowych organów, podejmujących obronę prezydenta. My zaś tutaj dowiedzieliśmy się o niem, ot, tak jakoś, chodząc po bulwarach i łowiąc wiatr, wiejący z sąsiednich zaułków. Obecnie kampanja przycichła; ale sędzę, że rana ta jest źle zagojona. Odnowi się przy pierwszej sposobności. Tymczasem zaś, prezydent dostał się do niewoli. Rochefort trzyma go za jedną poję tuzurka, a Jaurès za drugą. Pysznym był Rochefort w roli opiekuńczego rycerza! «Nie tykajcie kobiety!» A owaś sławna piosnka z czasów drugiego cesarstwa «*La Badinquette*»? Prawda, że wtedy chodziło o cześć kobiety, która miała nie szczęście być hiszpanką i cesarzową w dodatku.

Tymczasem także gabinet radykalny pana Bourgeois znajduje się już w stanie zupełnego rozkładu. Nos trzeba sobie zatykać poprostu. Pan Bourgeois jest niezaprzeczenie człowiekiem zdolnym, a osobiście zręcznym, ale nie potrafi być ministrem we wszystkich ministerstwach. Owóż niema już po za nim innych ministrów. P. Berthelot utopił się w jakiejś retorce. Pan Guieysse, minister kolonji, dowiedział się, że Francja sąsiaduje z Anglią na pograniczu Wenezueli, i zachorował z przestachu. Pan Doumer, minister finansów, widząc, że renta spada, wziął to za osobistą zaczepkę, i, wyzwawszy na pojedynek kapitalistów, wymierzył przeciwko nim nowy podatek, obciążyć mający od 1 stycznia walory zagraniczne. Aha, dacie teraz pokój rencie! Aliści renta spada jeszcze lepiej, i słyhać o blizkiem odesłaniu pana Doumera do domu zdrowia. Pan Bourgeois sam jeden wszyst-

kiemu tedy podolać winien; i obrać stanowisko, interesom krajowym najodpowiedniejsze, wobec anglo-amerykańskiego zatargu, i skorzystać, jak należy, z włoskich niepowodzeń w Abisynji. Ale pan Bourgeois co innego ma w głowie, i świat parlamentarny także, a więc rząd nasz cały opanowany tym samym obłędem. Tu i tam, na jednej i drugiej półkuli świata, dzwony biją na gwałt, gore! gore! a oni rozmyślają o tem, czy Anglija — wyda Francji Artona!

Przed moim oknem, na ulicy, stoi w tej chwili dwukonny zaprząg. Pod nim duża kałuża błota. Mrozu nie mieliśmy do tej pory, a deszcz popaduje. Niecierpliwe i nierozumne zwierzęta drepcą w tej kałuży, z nogi na nogę przestępując, i zwalane już po szyję, obryzgują się coraz bardziej. Pisząc, spoglądam raz po raz na nie, i zdaje mi się, że mam przed oczami konterfekt pseudo-politycznej agitacji w pałacu Burbońskim. Gdybyż przynajmniej to, od lat już trzech trwające wymiatanie rynsztoków, i plondrowanie po szufladach, i odbijanie zardzewiałych zamków, i dobywanie z pod ziemi opleśniałych kuferków mogło mieć jakikolwiek dezynfekcyjny, oczyszczający skutek! Gdybyż prowadzić mogło do podwyższenia moralnego poziomu w odnośnej sferze! Niedawno temu izba uchwaiała prawo, odsuwające od służby publicznej, na urządzie poselskim, ludzi, którzy zajmują intratne stanowiska w instytucjach prywatnych, innemi słowy, ludzi pracy, inteligencji i talentu. Dobrze! będziemy mieli w służbie publicznej samych trutniów. Amerykańska demokracja doszła już do tego rezultatu bez żadnego prawa, siłą faktów samych. Pan Christophle, poseł, a prezes, z ramienia rządu, Towarzystwa kredytowego ziemskiego, podał się do dymisji. Wyśmienicie! Ale istnieje w Paryżu dom gry, obracający milionami, i rujnujący każdorocznie kilkunastu młodzieńców. Dom ten był raz już zamkniętym przez policję, ale pozwolono mu otworzyć drzwi napowrót, i pan Lepine, terażniejszy naczelnik policji, patrzy przez szpary na jego finansowe obroty. Dlaczego? Dlatego, że sekretarzem tego zakładu, z pensją stałą miesięczną i innemi niestacjami, ale równie pewnemi dochodami, jest poseł i członek wpływowy radykalnego stronnictwa (*sic!*), inni zaś posłowie i senatorowie mieszczą się na liście akcjonariuszów!

Oto jeden z rezultatów niwelacyjno-inkwizycyjnej polityki. Wczoraj wieczorem dowiedzieliśmy się o innym jej rezultacie. Max Lebaudy, biedny milioner, przezywany *małym cukiernikiem*, umiera w szpitalu. Nie żywiłem nigdy wielkiej sympatji dla tego przedstawiciela miejscowej, pracowitej i bogacącej się burżuazji w ostatnim pokoleniu — przejadającym zarobkowy kapitał pokoleń poprzednich. Ale skazywać go na śmierć nie było za co. Ubierał się, jak żokej, urwisował się po knajpach, jak lichy furman, wyrzucał pieniądze przez okna, jak błazen, i zamierzał w ostatnich czasach poślubić aktorkę, pannę Marsy, uprowadzoną z teatru Francuzkiego. Nie znajduję w tem wszystkim motywów do kondemnaty na gardło, zwłaszcza, że aktorka ładna. Ale przyszła na te-

go młodzieńca pora iść do wojska. Poszedł. Będąc zdrowia wątego i nadwreżonego hulaszczem życiem, zachorował wkrótce, i uznany został za niezdolnego do służby. Każdego innego, zwyczajnego rekruta, odesłano by w tych warunkach do domu. Ale niwelacyjno-inkwizycyjnym duchem ożywiona demokracja miejscowa podniosła natychmiast wrzask okrutny. Jak to być może, aby pan Max Lebaudy chorował! Doktor, oczywiście, wziął pieniądze od milionera, a jeżeli nie doktor, to pułkownik, a jeżeli nie pułkownik, to minister wojny. Trzeba śledztwa! Trzeba wysadzenia komisji parlamentarnej! Trzeba sątu na przedajnych oficerów! Przed śledztwem, przed komisją, przed sądem, a raczej przed wrzaskiem zbalamuconej gawieździ, doktorzy, pułkownicy, ministrowie poszli w rozsypkę. Nie można było zachować podejrzanego rekruta w szeregu, bo nie trzymał się na nogach, więc odesłano go do szpitala. Szpital wpadł z kolei w podejrzenie; więc do drugiego, trzeciego i czwartego. W dziesiątym, biedny milioner zaraził się tyfusem, i umiera. Niech żyje demokracja!

Tfu z demokracją i tfu z polityką! Wszak ci to dzisiaj wigilja. Smutna wigilja dla nas tu mieszkających. Chociny nikt nam nie wystroi, nie podścieli obrusu sianem. Rozprzęgło się już, rozproszyło do cna nasze dawniejsze polskie, prawie rodzinne życie. Słyszę o tygodniowych zebraniach w naszej miejscowej plebanji. Niechby byli i w plebanji. Ale plebanje mamy teraz klasztorną, z braciszkiem w habicie przy drzwiach. Bogobojnie—dobrze, ale mogłoby być weselej. Kościół kościołem, a izba izba. Wszystko się tu u nas pomieszało, niby czerepy rozbitego garnka. Wyczytałem temi dniami w dziennikach francuzkich, że doręczenie księdzu Perraud kardynalskich insygnjów, nadesłanych z Rzymu, odbyło się w *kaplicy biblioteki polskiej, przy ulicy de Sèvres (sic!)*. Dowiedziałem się tym sposobem, że mamy bibliotekę polską *drugą* przy ulicy de Sèvres, bo ta, którą dotąd znałem, jest na *Quai d'Orléans*, i że biblioteka ta posiada kaplicę. No, proszę! Nie miałem czasu dotąd sprawdzić tego szczegółu, ale na domysł tak sobie wyjaśniam tę zagadkę. Odebrałem właśnie w tym czasie zaproszenie przełożonego naszej misji polskiej do polskiej biblioteki, tej, która się mieści na *Quai d'Orléans*. W tym samym, dobrze nam z dawnych czasów známym domu, mieszka pani hr. Zamoy-ska, wdowa po ś. p. jenerale, której gościem bywa zwykle dzisiejszy kardynał Perraud, podczas swoich pobytów w Paryżu. Jego eminencja jest wielkim naszym przyjacielem. Więc zapewne w tymże samym domu i w tej samej bibliotece, zamienionej na kaplicę, odbył się wyżej wzmiankowany obrządek. Lichy ze mnie reporter, ale tak przywykłem chodzić do kościoła na mszę, a do bibliotek na czytanie książek!

Książek niewiele nam przybyło w tej kolendowo-kalendarzowej porze. Przybył nam natomiast jeden akademik, p. Henryk Houssaye, syn Arsèna, autora powieści o 41 fotelu. Nie słyszałem jeszcze pod kopułą równie płaskiej mowy, jak ta, którą nowy

nieśmiertelnik poświęcił uczczeniu swojego poprzednika, Le comte de l'Isle'a. Na miejsce poety akademja wybrała trzeciorzędnego poligrafa! Nieśmiertelni demokratyzują się także. P. Brunetièrre w swojej odpowiedzi poprawił trochę sprawę Akademji. Nie lubię tego akademika, który pisze zółcią; ale werwę satyryczną ma on potężną i odwagę swoich przekonań godną podziwu. Pan Henryk Houssaye, który obrabiał dawniej starych greków, wziął się w ostatnich latach do obrabiania Napoleona I, dworując powracającej do życia kaprałskiej legendzie. Nie mógł Brunetièrre przepuścić tej okazji, i wziął małego kaprała za łeb, aż się kolumna placu Vendôme zatrzęsła!

Posiadamy także (zawsze w braku książek, czytania godnych) całą gromadę akademickich kandydatów. Zola występuje po staremu na czele, ale tym razem widzę za nim kogoś, idącego ukradkiem i odwracającego głowę, jak gdyby pragnął, aby go nie poznano, i dalibóg widzi mi się, że to mój przyjaciel, Alfons Daudet, on sam, autor «Nieśmiertelnika» (*L'Immortel*). Interwiiwano go temi czasy; nie chciał się przyznać otwarcie do kandydatury, ale też i wyprzeć się nie miał ochoty. Drwił z Akademji całe życie, prawda, ośmieszył ją w książce równie, co najmniej, nieśmiertelnej, jak ona; ale gotów zapomnieć o tem, co było. A może i Akademja gotowa? Zkąd u licha wszystkich opanowywa ta nieprzeparta pokusa do rozpierania się w fotelu, gdzie się kiepsko siedzi *nota bene* (próbowałem raz, *incognito*), i cugi bywają w sąsiedztwie. (Książkę de Brogli nakłada czapkę, i bardzo mu markotno, że ją nakładać musi). Rozumiano jeszcze Daudet'a. Pisać już nie może; albo lepiej byłoby, gdyby nie mógł wcale. Ale Zola? Czytam od trzech dni w feljetonie dziennika «Journal» początek jego «Rzymu». Pełnia talentu, i talent bądź co bądź olbrzymi! Mówiąc o śmierci Dumasa-syna w moim ostatnim liście, wyraziłem podobno myśl, że odszedł z nim od nas ostatni francuz wielkiej miary. Odwołuję. Zapomniało Zoli. Jest w nim zawsze przykra rozterka między artystycznym nastrojem twórczości a naturalnym jej zbyt trywialnym podkładem. Opowiada on nam przybycie do stolicy Cezarów, papieży i garybaldczyków, księdza Piotra, dawnego znajomego naszego z «Lourdes» i wrażenia tego księdza, który spieszy się z kuferkiem do dorozki, wahają się odrązu między eposem a wspomnieniem z Badeckera. Utwór cały waha się między powieścią a rozprawą filozoficzno-polityczną. Książka Piotr przybywa do Rzymu, w obronie książki, przez siebie wydanej, o potrzebie odnowienia nauki chrześcijańskiej. Autor wspiął trochę za wysoko głowę z tym tematem, zostawiając nogi za nisko. Ale swoją drogą siła jest w tym wstępie niepospolita. Więc po co człowiekowi temu do Akademji? Co mu ona doda, albo co mu ująć może jej pogarda? Rozmyślałem długo o tym przedmiocie, i doszedłem do wniosku, że nie jest to, ze strony takich ludzi jak on, lub Daudet, kwestją ambicji. Nie o zielony mundur—paskudny zresztą—chodzi im; tęskno im poprostu do

jedynego literackiego, naukowego i towarzyskiego nawet ogniska, jakie się ostało na tutejszym bruku. Żyjemy tu wszyscy tak rozproszeni! Przed godziną spotkałem przypadkiem na ulicy jednego z najlepszych moich literackich przyjaciół. Przechodniom zdawać się mogło, że obejść się bez siebie nie możemy, bo zegnając się, rozchodząc, i wracając znowu do gawędy o naszych obustronnych pracach i poszukiwaniach, wystaliśmy na miejscu, pod deszczem, dobre pół godziny. Nie widzieliśmy się od sześciu miesięcy! I Bóg wie, kiedy zobaczymy się znowu. Niema gdzie się spotkać. Dawny «Klub prasy» jest domem gry; dawny klub artystyczny i literacki jest domem gry; a salonów niema już, prócz jednego, ostatniego, któremu na imię — Akademja. Życie artystyczne, literackie i towarzyskie rozproszyło się tak samo, jak polityczne.

Salon jest arystokratycznym wytworem, a nas demokracja je i trawi. Wszystko maleje i wszystko proszkuje się na atomy. Ministrom naszym, którzy, podolać nie mogąc swoim obowiązkom, spychają połowę ciężaru na kark zakulisowym współpracownikom, odpowiadają artyści, którzy dobierają się po trzech lub czterech, dla sklecenia lichego utworu scenicznego. Uderzyło mnie to zjawisko wczoraj, przy oglądaniu afiszów teatralnych. W Wielkiej Operze «Fredegonda» panów Guitaud i St-Saëns, muzyków, i niepamiętam już jakiego trzeciego librecisty. W Operze Komicznej «Żakerja» czterech aż autorów, między którymi jedna dama i jeden nieboszczyk, Lalo. Sardou pisze jeszcze w pojedynkę, ale zaczyna drobić także, zamieniać sztukę w rzemiosło, i pracować na eksport. Jego świeża «Marcelle» (w teatrze Renaissance) była w Ameryce dramatem purpurowo zabarwionym dla jankesów, a stała się w Paryżu różową komedią dla panienek. Dramat, co wart, nie wiem. Komedia gorzej, niż mierna.

Niewesołe to wszystko. Chciałbym był coś weselszego przesłać moim czytelnikom na gwiazdkę. Ach, gwiazdka! Nie chciało mi się spędzić samotnie dzisiejszego wieczoru, a jeżeli nie samotnie, to pod jakimś oberżowym dachem. Zateśknilem ja także do *ogniska*. Przypadek nastreczył mi młodą, niedawno poślubioną parę. Weseli być muszą po świeżem weselu — pomyślałem; ciepło być musi około nich. Chcecie mnie do kompanji? — I owszem; mamy plan gotowy. — Jaki plan? — Wyśmienity! Idziemy do Gymnase na «Kochanków» («*Les Amants*») Donnay'a; mamy miejsce w łoży dla ciebie; potem do Magdaleny, na pasterkę; mamy tylko dwa krzesła, ale dostaniesz trzecie za dziesięć franków, i nakoniec na kolację do Józefa. — Nie jem nigdy kolacji. — I my nie jemy; ja piję wodę, a on mleko; ale każemy podać ostrygi i szampana, dla pozorów. — Niech was Bóg ma w swojej opiece z waszym planem i pozorem. Wolę pójść do łóżka; może mi się swojska kolenda przysni.

Paryżanin.

WIDMO.

Widmo słoneczne przez szkło pryzmatu
Tęczyje smugą barw opalową.
Jakież światłości ty dajesz światu
— Gdy pryzmatami ci myśl i słowo —
Widmo?

Niebiańską gędbę słyszysz echowo,
Lotosowego woń czujesz kwiatu:
Wcielić je w słowo? — Chęć twa jałową!

Szarpiesz się, walczysz do krwi szkarlatu;
Patrzysz, coś ujął pryzmatem—mową:
Z czuć aromatu, z snów majestatu —
Widmo!

Miriam.

LUŻNE KARTKI.

[Cnota republikańska].

«Kochana Rzeczypospolita — zapytuje w swej «figarowej» pogadance Emil Zola znane popiersie w czapce frygijskiej — czy zastanowiłaś się nad tem, o luba, jakie to nadzwyczajnej cnoty oczekuje od ciebie świat, cnoty tak niepokalanej, iżby ją najłżejszy pyłek splamił. Zdarzają się na świecie niewiasty i zacne, i szanowne, które mają wszakże to i owo na sumieniu, zwłaszcza zaś, gdy są ładne i przyjemne, to łatwo się im wybacza nawet i wielkie błędy, bo z kimby już żyć wypadło, gdyby się wymagało takiej nieskazitelności od znajomych? Ty jednak, o luba Rzeczypospolita, ty jesteś zobowiązana być, jak śnieg biała i niepokalana, jak lilje, bo inaczej zgorzysz światy i zasłużysz, aby cię traktowano, jako wykolejoną istotę, jako nierządnicę, której nie wypada się kłaniać».

Dwa razy widział głośny autor narodzin Rzeczypospolitej, i oba razy powtarzało się to samo — wielkie nadzieje z początku, szalony, upajający zachwyt i naturalne potem rozczarowanie. Gdy rządzi król lub cesarz, republikanie pozują na Katonów, nie mając dość słów nagany, dla napiętnowania rzekomych orgij rządowych i dość słów zachwytu, dla odmalowania przyszłego Eldorado, jakie nastąpi z nastaniem Rzeczypospolitej. Podatki zmniejszone, umysły uspokojone, praca zorganizowana i szczęście ogółu zdobyte jedynie przez sprawiedliwość. A gdy ci Katonowie staną u władzy, nie ze swych obietnic dotrzymać nie mogą, oprócz zupełnej wolności słowa, sporządzając w ten sposób różgi na samych sobie. Pokutuje snąć jeszcze stare złudzenie Rousseau'a o człowieku dobrym z natury i zepsutym jeno przez cywilizację, stare złudzenie, które kosztowało tyle krwi i łez cierpiącą ludzkość.

Ztąd wytwarza się, po nastaniu Rzeczypospolitej, konwencjonalne kłamstwo, i wszyscy oczekują czasów błogosławionych panowania prawdy, cnoty i sprawiedliwości, wszyscy oczekują tej biesiady powszechnej, do której ma zasiąść lud zgłodniały. Niestety, biesiady nie widać, i biesiadnicy, oczekujący napróżno, zaczynają się gniewać, ponieważ świat się przez jedną noc nie zmienił i wszelkie bóle a cierpienia pozostały, a postęp najmniejszy wymaga lat długich.

Co najgorsza, to wszystkie plagi społeczne, zamiast złagodnieć, tem jaskrawiej się uwydatniają. Dawniej były choć pozory świetności, dziś wszystko znikło, wszelkie okrycia zdarto, i strupieziały szkielet społeczny występuje na jaw. Dodajcie do tego wolność prasy, okropny wpływ dzienników, rozprawiających o wszystkim, wolność

skandalu, oszczerstwa, potwarzy i plotek. Czy można sobie wyobrazić monarchę, któryby to wszystko znosił i zgodził się na to, by być opisywanym i śledzonym przez dziurkę od klucza. Tenby im dał, tenby dopiero zapakował wszystkich szantażystów i plotkarzy, ale Rzeczypospolita — Rzeczypospolita nie na to nie poradzi, bo przecież przyszła, by dać wolność. Za to więc i w imię tej wolności plwają na nią i lupią ją ze skóry, i dobrze jej tak, po co obiecywała, że ludzkość odmieni i zaprowadzi panowanie cnoty?

«Czy może być wybitniejszy przykład, jak ta głupia awantura panamska, ten rak, toczący ciało Rzeczypospolitej? Wiem, że cnota i uczciwość francuska wygląda nieco teatralnie, jako dziewica, której nawet podejrzawać nie wolno. Złudzenie to sympatyczne, a nawet społecznie pożyteczne, tylko, że, jak każdy wie, interesów w tym stylu niepokalanym traktować nie można.

«Czy wyobrażacie sobie, jakiby obrót przyjęła ta sprawa w czasach monarchii? Skończonoby z nią prędko, dziennikom nakazano milczenie i trupa zakopano. Ach, zapewne nie byłoby to bardzo cnotliwie, ale o wiele polityczniej i dla narodu korzystniej. Tylko znów Rzeczypospolita tak postąpić nie mogła, ponieważ jest uosobioną wolnością i cnotą, i może odbywać publicznie wielkie pranie swoich brudów.

«Przecież Suez nie był niczem innem, jako przedsiębiorstwo finansowe; także tam były przekupstwa, także ohidy, co i w Panamie. Ale Suez się udał, Panama nie, więc hańbę sprowadza nie zbrodnia, lecz niepowodzenie.

«Mówiąc prawdę, co tam było takiego nadzwyczajnego w tej Panamie? Jeden minister przekupiony, kilku podejrzanych o współnictwo i tuzin lub dwa tuziny oplaconych posłów i senatorów. Ależ na miłość Boską, zdarzało się to wszędzie, przy każdym rządzie, tylko że o tem nie rozprawiano. Prawdę mówiąc, to nawet «panamczycy», którym rzucano jakieś okruciny, jak psom, wyglądają bardzo jakoś miernie wobec wykwinionych wielkich panów z przeszłości, którzy ze wszystkich stron zagarniali złoto i uczestniczyli we wszelkich interesach.

«I oto teraz znów się zaczyna ta głupia odysea jakiegoś Artona, który nic nie wie i nic nie powie. Znów popłyną rzeki błota, po to tylko, aby dowieść, iż są na świecie nieuczciwi politycy. Doprawdy dość już tego. Gdzież jest pan i dobry władca, któryby wrzucił znów «prawdę» do studni, a dziennikarzy pod klucz wsadził!

«Albo ta ohydna kampanja przeciwko prezydentowi Rzeczypospolitej. Prezydent, uważacie, powinien być nieposzlakowany i to nie tylko osobiście, ale i jego przodkowie, aż do czwartego pokolenia, naturalnie. Zdarzali się królowie i królowe, które sobie pozwalały, ale na to oni są królami, aby robili, co chcą, pod warunkiem, iż nie pozwolą na podglądanie swego prywatnego życia, ale prezydent to zupełnie co innego, ten musi mieszkać w szklanym domu, bo ucieleśnia w sobie cnotliwość.

«I oto straciliśmy już jednego prezydenta za grzechy zięcia, teraz stracimy drugiego za grzechy teścia. Napróżno ludzie, rzeczywiście zacni, wzruszają ramionami i oburzają się na potwarców, nie to nie pomoże, jadowna strzała już tkwi i ohydne dzienniki, żyjące potwarzą, ofiary nie puszcza, aż zginie pod potokiem błota.

«Ty, mieczu, którego oczekujemy z niecierpliwością, mieczu, o którego rządy wielu błaga codziennie Boga, do ciebie nikty

nie rościł tak wygórowanych pretensyj o cnotę. Mogłoby być, czem zechcesz, i nikt nie dopytywałby się o moralność twej babki, ani o uczciwość dziadka. A jakabyś zdobył popularność, gdybyś wreszcie raz nazawsze pogrzebał Panamę!

«I oto dlaczego, luba Rzeczypospolita, tak ci trudno żyć porządnie, chociaż masz już 25 lat. Wymagają bowiem od ciebie cnoty, która nie jest z tego świata, cnoty, która podlega sprawdzaniu w każdym czasie i nie może się obstać zandarmami w chwilach słabości. Pewnego pięknego wieczora, kochanko moja, od tego umrzesz».

Sc.

W SPRAWIE SZKOLNEJ.

Do rzędu najżywoźniejszych kwestyj, omawianych w prasie rosyjskiej, należą bezwątpienia sprawy szkolne. Wiele o nich piszą, lecz pisanina mało przynosi pożytku, bo najczęściej dotyczy punktów zasadniczych, niełatwo dających się zmienić; sposób zaś wykładu nauk, stosunek nauczycieli do uczniów, słowem wszystko, co się bardziej nadaje do dyskusji, bywa pomijane. Wielką też zasługę należy przyznać tym, którzy starają się zbadać, jak funkcjonuje machina szkolna, co w niej się psuje i w jaki sposób można ją doprowadzić do porządku. Jednym z takich artykułów, co przejść niepostrzeżenie nie powinny, są «Uwagi o szkole średniej», zamieszczone w listopadowym zeszycie pisma «Russkij Wiestnik» z r. b.

Autor, podpisany literami P. G., nie wdaje się w ocenę systematów edukacyjnych, lecz stoi na gruncie praktycznym i żąda ulepszeń w granicach ustawy obowiązującej. Będąc znawcą spraw szkolnych, rozpatruje je według wymagań pedagogji i śmiało uderza w słabe strony rutyny, domagając się, aby w szkole, zamiast formalistyki, na pierwszym planie stało dobro młodzieży.

Od początku zdobywa sobie autor sympatję czytelnika, określeniem, jacy być powinni a jacy są — nauczyciele:

«Być nauczycielem — trudno, daleko trudniej, niż powszechnie myślą. Mówię tu o nauczycielu w lepszym pojęciu słowa, jako o człowieku, całkowicie poświęcającym się nauczaniu. Ten, kto bierze na siebie tę misję — powinien odznaczać się wszystkimi przymiotami prawdziwego misjonarza: wiarą w swoją sprawę, łagodnością, miłością ku tym, których naucza i niewyczerpaną cierpliwością względem najupartszych. Czy tak bywa w rzeczywistości? Niestety, musimy wyznać, że nauczycielstwu niezawsze oddają się ludzie z powołania, lecz po większej części tacy, którzy dla jakichkolwiek powodów nie mogą się poświęcić innej specjalności. Nauczycielstwo, przy naszym ustroju życia, jest poprostu tylko rzemiosłem; o ile katedry profesorskie mają prawdziwych przedstawicieli nauki, o tyle rzadko dobry pedagog spotyka się w średnim zakładzie naukowym. Dobrych pedagogów mało, można ich policzyć na palcach, trafiają się tylko wyjątki, meteory».

Na poparcie tego smutnego spostrzeżenia odwołuje się autor do osobistych doświadczeń czytelników, i dowodzi, że dawniejsi nauczyciele wzbudzali ku sobie mało miłości, a wiele goryczy; większość ich umiała tylko rozdrażniać wychowawców, zamiast w nich budzić ochotę do nauki.

Nie poprzestając na ogólnych zarzutach, autor roztrząsa powody tych oplakanych stosunków i dotyka różnych kwestyj, wpływających ujemnie na rezultaty wychowania szkolnego. Widocznie sam musiał uczęszczać do gimnazjum w epoce wprowadzenia rozszerzonego programu nauczania języków klasycznych, gdy dla braku nauczycieli miejscowych, sprowadzano masę filologów niemieckich i czeskich, którzy w pamięci uczniów swoich fatalne zostawili wspomnienie. Autor z naciśkiem powtarza, że nauczyciel cudzoziemiec zawsze pozostanie obcym dla uczniów i dobrego wpływu na nich wyrzucić nie może. Nie rozumieją się wzajemnie z sobą, tak jak i nie rozumieli się w wyżej wspomnianej epoce: pedantyzm, nabyty w niemieckich szkołach, uczynił nauczyciela bezwzględny i surowy, uczniowie zaś uważali jego wymagania za nieusprawiedliwione, gdyż sam nie potrafił nauczyć się języka, w którym wykładać musiał.

Przypisując tak wielkie znaczenie pedagogiczne różnicy narodowości między nauczycielem, a uczniami, autor twierdzi, że najwięcej lubionymi, a nawet najlepszymi bywają zwykle nauczyciele religii i języka ruskiego, zwłaszcza — jak powiada — duchowni są z powołania swego wyrozumiali i zyczliwi dla uczniów, przytem wykładają przedmiot wszystkim zarówno potrzebny, więc też mniej są rozdrażnieni, nie spotykając wyraźnej niechęci do przedmiotu, jaką u słabszych uczniów często wywołuje gramatyka grecka lub formuły matematyczne. Ze taka niechęć do niektórych przedmiotów istnieje, tego nie potrzeba dowodzić; a że często pochodzi z braku odpowiedniego uzdolnienia, o tem nauczyciel powinien się przekonać i w wielu razach uwzględniać te braki, zamiast je składać sumarycznie na karb lenistwa i uporu. Lecz dla takiego, prawdziwie pedagogicznego poglądu koniecznym jest, aby nauczyciel starał się poznać uczniów, a nie traktował ich jak ołowianych żołnierzy, odianych na jedną modłę. Uczniowie — to żywi ludzie, o różnych zdolnościach i charakterach; nieuwzględnianie tej zasady naraża nauczyciela na wielkie myłki i nie dozwala osiągnąć celu wychowania; przeciwnie, umiejętne postępowanie, zastosowane do indywidualnych usposobień uczniów, może z łatwością złego chłopca poprawić i skierować na dobrą drogę. Ilekroć to razy wrodzona nieśmiałość, lub brak domowego przygotowania bywają brzoza dowód tępości umysłu i lenistwa, odwrotnie; jak często wyszydzenie ucznia i upokarzanie jego miłości własnej wywołują upór i zaciętość, które nie leżą w jego naturze. Wówczas, kiedy słowo zachęty i pobudzenia tej miłości własnej dałoby wprost przeciwnie rezultaty! Aby je osiągnąć, potrzeba być nauczycielem z powołania, a nie z rzemiosła, i trzeba kochać młodzież.

Fatalnem bywa również, gdy nauczyciel jest w swym przedmiocie zalepiony i uważa go za potrzebniejszy od innych, a przytem tak interesujący, że uczniowie powinni nad nim pracować z przyjemnością; gniewają go wówczas ci, co małe w nim robią postępy; widzi w tem nieledwie osobi-

stą obrazę, nie szczędzi dwójek i jedynek, nieraz na początku roku zapowiada zatrzymanie promocji i zawzięcie dotrzymuje tej pogroźki. Zapomina on przytem, że uczeń, zwłaszcza starszy, gdy wyrobi w sobie antypatię do pewnej nauki, to z pewnością w dalszym życiu jej się nie poświęci, że wówczas praca nad nią jest mu tylko ciężarem, niedającym innej korzyści, jak gimnastyczne wyrobienie umysłu, do czego zresztą przeładowanie gramatykami nie pomaga. Zawiele także wagi przywiązują nauczyciele do stawiania stopni: teroryzują nimi uczniów, zapominając o tem, że złe stopnie niezawsze do uczenia się pobudzają.

Dalej p. P. G. zastanawia się nad postępowaniem nauczycieli z uczniami, jako nad najważniejszym środkiem do osiągnięcia celów pedagogicznych. Nauczyciel gimnazjum — zdaniem jego — nie potrzebuje być wielkim specjalistą, notującym starannie wszystkie najnowsze zdobycze nauki: jego zadaniem jest nie uprawiać naukę, ale uczyć i wychowywać młodzież. Nigdy dobrze tego obowiązku nie spełni, jeśli nie potrafi obudzić w uczniach zainteresowania się do przedmiotu, zachęcić do uczenia się i starać się, aby go wszyscy umieli; lecz dlatego potrzeba, aby nauka podawana była lekko i żywo, raczej wesoło, niż pedantycznie, bo suchy i nudny wykład odstrasza i z lekcji robi panszczyznę. Cóż dopiero, gdy sam nauczyciel jest ponury i sztywny i nigdy się nie zdobędzie na cieplejsze słowo, gdy atmosfera klasy jest groźną i dręczącą, przy ciągłym wymaganiu absolutnego milczenia, tak niezgodnego z żywym usposobieniem młodzieży. Skutki, jakie ztąd wynikają, są winą nauczyciela i jego niewiadomości, jak postępować powinien. Najwinniejszym jest jednak nauczyciel, gdy, zamiast się starać o sympatię i zaufanie uczniów, drażni ich nietaktownem obejściem i grubiaństwem, lub złośliwym naigrzawaniem się, co, niestety, wielu nauczycieli z pewnem zadowoleniem uprawia. Zdawałoby się, że tacy surowi nauczyciele mszczą się na biednych uczniach za wszystkie przesładowania, jakich sami od głupich swych dawniejszych przewodników doświadczyli. Słusznie radzi im autor odczytywać I część Dawida Kopperfelda, Dickensa.

Powyższe uwagi, choć w streszczeniu podane, wystarczają, aby wyjaśnić pogląd autora na stosunek nauczycieli do uczniów; widać, że pisał je przyjaciel młodzieży, który rozumie, że słaba strona szkół teraźniejszych ma źródło w nieprawidłowym stosunku, tak często rozdzielałym nauczycieli i wychowawców na dwa wrogie obozy.

Samych programów szkolnych autor zupełnie nie dotyka, wskazuje tylko niektóre błędy w nauczaniu, popełniane przez nauczycieli. Zarzuca im przede wszystkim suchość wykładu i brak wyższego literackiego poglądu na literaturę starożytną i ruską, wskutek czego autorowie starożytni, nie wyłączając poetów, służą tylko, jako materiał do ćwiczeń gramatycznych, podczas gdy estetyczne zalety ich utworów pozostają dla uczniów niezrozumiałymi. «Bezsensowne» zadania i tłumaczenia braku tego nie zastąpią.

Doskonały ustęp poświęca autor

książkom szkolnym i wykazuje, że nie odpowiadają celowi, zarówno pod względem formy, jak i treści. Słuszną robi uwagę, że na zewnętrzną stronę książek szkolnych zwykle mało się zważa, a jednak niektóre z nich są tak wydane, że przykro je wziąć do ręki, a coś dopiero z nich się uczyć. Ze względu na szkaradny papier, zły, a niekiedy bardzo drobny druk — zasługują na to, aby wzbronić ich używania, choćby tylko dla ochrony wzroku, tem bardziej, że cechy te na tańszość podręczników bardzo mało wpływają. Wogóle książki szkolne drogo kosztują, zwłaszcza przy ciągłej ich zmianie; możnaby osiągnąć większą oszczędność, gdyby szkoła sprowadzała książki i dawała je uczniom z ustępstwem 20—30 proc., jak to zwykle robią wydawcy. Większość podręczników szkolnych i pod względem treści wiele pozostawia do życzenia: styl suchy, język niepoprawny, a przykłady, zarówno stylistyczne, jak arytmetyczne, bywają niekiedy pozbawione wszelkiego sensu.

Barbarzyńskim wydaje się autorowi tak szeroko stosowany system zostawiania uczniów na drugi rok w klasie, do czego, według jego zdania, należy się uciekać tylko w wyjątkowych wypadkach. Uważa on za właściwsze obostrzyć egzaminy ostateczne i dawać świadectwa dojrzałości tylko najzdolniejszym, lecz natomiast ułatwić przechodzenie z klasy do klasy, aby nie narażać uczniów na zbyt długi pobyt w gimnazjum, dochodzący niekiedy 11 lat. To już jest kwestja zasadnicza, ściśle określona przez ustawy szkolne; można się na nią rozmaicie zapatrywać, ale przyznać potrzeba, że przy stosowaniu przepisów należy, po nad formalne ich spełnianie, stawiać dobro młodzieży i skutki, jakie ztąd dla niej wynikają, tem bardziej, że nauczyciele i rady pedagogiczne mają pod tym względem szerokie pełnomocnictwa.

Ostatnią kwestję, rozpatrywaną w artykule, jest system kar, praktykowanych w szkołach. Dwa rodzaje wykroczeń najczęściej podlegają karze: złe zachowywanie się w klasie i nieumienie lekcji, choć w ostatnim wypadku, według autora, więcej są winni wychowawcy i nauczyciele, niż uczniowie. Zachowanie się ucznia w klasie zależy od wychowania domowego; dobrze wychowany w rodzinie nie będzie nieprzystojnym i grubiańskim; dlatego w takich razach władza szkolna powinna się porozumiewać z rodzicami i opiekunami ucznia i żądać, aby kara była wymierzona w domu. Absolutnie złe sprawowanie i rozmaite szkaradziństwa, o ile się nie dają poprawić, nie mogą być cierpiane w szkole, która nie jest zakładem poprawczym, i muszą pociągać za sobą wydalenie szkodliwych jednostek, dla dobra innych. Złe przygotowanie lekcji nie powinno być karane pozbawieniem rekreacji, gdyż to najwięcej uczniów rozdrażnia; złe stopnie, jako kara, także nie odpowiadają celowi. Jako karę za lenistwo proponuje autor zwiększenie zadanych lekcji i powtarzanie, a jedynym środkiem wykorzenienia lenistwa — ciągła kontrola, pytanie leniwego ucznia, choćby po dwa razy na jednej lekcji. Brak czasu nie może tu służyć za wymów-

kę: doświadczonemu nauczycielowi czasu na wszystko starczy.

Pozostawiając rozważać czytelnika zgodzenie się z poszczególnymi poglądami autora, poprzestaję na zwróceniu uwagi na myśl przewodnią, jaka w nich się przebiega. Za dawnych czasów, kiedy panowała boćkowska metoda i gdy nauczanie ograniczało się na zadawaniu i słuchaniu lekcji, uczeń zawsze i we wszystkim był winien, a nauczyciel grał rolę inkwizytora, który często karał, a mało uczył. Dziś poglądy się zmieniły; od nauczyciela zaczyna wymagać, aby nie tylko znał przedmiot, lecz aby umiał uczyć i był przyjacielem młodzieży, i czynią go odpowiedzialnym za postępy uczniów. Trzeba się zgodzić, że ta zasada pedagogiczna przyniesie młodzieży znaczne korzyści, jeżeli tylko z dziedziny teorii przeszczepioną zostanie na grunt usiłowań realnych.

Leon Z.

Z TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK.

W wydziale historyczno-literackim Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu wygłoszone dwa ciekawe odczyty. P. N. Mizerski, radca konsystorski, czytał przekład swój Longfellowa, Hiawaty. Przekład to znakomicie dokonany. Wyjątki drukowano w «Kurjerze Poznańskim». Drugi odczyt był p. mecenasa Alfonsa Parczewskiego z Kalisza, o kaszubach na Pomorzu. Sz. autor zna dokładnie całą odnosną literaturę i zestawiał z niej obraz powolnej germanizacji Pomorza, które zaludnione było przez szczep kaszubski. Nadto podejmował autor podróże po tych tam ostatnich kresach słowiańszczyzny: zwiedził nieledwie wszystkie wsie, w których jeszcze się zachowały mniejsze lub większe szczątki kaszubskiego rodu i kaszubskiej gwary polskiej. Twierdzi on, że naliczyć tam można jeszcze śmiało około 9 tys. narodu słowińskiego, jak się sami nazywają. W wielu wsiach zapewniano, że już wcale tam niema języka kaszubskiego, a jednak przy badaniach od chaty do chaty, znajdowało się ludzi starszych, mówiących po słowińsku. Jak z jednej strony kościół przyczyniał się do zachowania żywiołu kaszubskiego, tak z drugiej, gdzie miał reprezentantów germanizatorskich, szerzył bardzo łatwo zniemczenie. Znakomita rozprawa p. Alf. Parczewskiego drukowaną być ma w rocznikach Towarzystwa przyjaciół nauk.

W zbiorach Towarzystwa przyjaciół nauk znajduje się ciekawa praca botaniczna, obejmująca całą florę Wielkopolski. Dokonał jej w roku 1828 uczony badacz, doktor Adamski, o którym zupełnie zapomniano. Pracę tę odnalazł dr. Erzepki, konserwator zbiorów Towarzystwa. Część jej drukowaną już była w «Gaz. W. Ks. Poznańskiego, teraz znajdzie się ona ponownie przedrukowaną w Roczniku Tow. przyjaciół nauk. Dotąd uchodziła, jako pierwsza praca o florze wielkopolskiej, botanika Niemca, prof. Rilscha z r. 1856. Praca Adamskiego ma tę zaletę, że obok nazw botanicznych, podaje nazwy ludowe i oznacza miejscowości, w których się rośliny znajdują rozsiane i w których rośliny te zbierać należy. Zbiór Adamskiego jest dosyć wyczerpujący, mianowicie co do roślin lądowych. Z wodnych niektóre tylko są w nim zapisane. Bogata flora podwodna Gopla zupełnie nie znalazła uwzględnienia. Czekają na specjalne opracowanie. Pewien mieszkaniec nadgoplański wyliczył nam następujące nazwy wodnych roślin z Gopla: grochowiec, mający rzeczywście rodzaj straków, śmiedziuch, pietruszka wodna, osiet wodny, rozkładający się pod wodą, jak najpotężniejsze aloes, marona

amerykańska. Roślina ta puszcza długie niby splety, które tuż pod powierzchnią wody tworzą jakby zielone kobierce. Rośnie tak bujnie, że zdolna jest w krótkim czasie zagać wielkie obszary wody. Podobno przywieziono ją z Ameryki i dawniej jej nie znano. Nenufar nazywają nad Goplem bączywiem.

Wojnicz.

Z akademii umiejętności w Krakowie.

Na posiedzeniu wydziału historyczno-filozoficznego, odbytem w dniu 18 listopada, pod przewodnictwem prof. d-ra Zolla, prof. dr. Fr. Plekosiński odczytał rzecz, p. t. «Słowo o statucie króla Kazimierza W.». Ogólny zwód Kazimierza W. autor rozkłada na 5 statutów samodzielnych, z których 4 uchwalono w Małopolsce, a 1 w Wielkopolsce. Po uchwaleniu mianowicie pierwszego statutu małopolskiego w Wiślicy w r. 1346, król zaproponował przyjęcie go wielkopolanom, ale ci żądanie odrzucili i dopiero w roku następnym nowy swój własny statut uchwalili na zjeździe w Piotrkowie; trzy ostatnie statuty małopolskie były opracowane w r. 1356, 1361 i 1368. Następnie sekretarz wydziału zdał sprawę z pracy Ant. Prohaski, p. t. «Przyczynki krytyczne do dziejów unji horodelskiej». D. 11 tegoż miesiąca odbyło się, pod przewodnictwem prof. d-ra K. Morawskiego, posiedzenie wydziału filologicznego, na którym prof. dr. L. Malinowski podał treść pracy prof. d-ra W. Nehringa, p. t. «Kazania gnieźnieńskie», a prof. Morawski zdał sprawę z rozprawy p. W. Lutosławskiego, p. t. «O pierwszych trzech tetralogach dzieł Platona». Dnia 26 listopada odbyło się posiedzenie komisji historii sztuki, pod przewodnictwem prof. d-ra Marjana Sokółowskiego. Przewodniczący poświęcił najprzód gorące wspomnienie zmarłemu w miesiącu listopadzie r. b. członkowi komisji, architektowi, Tomaszowi Prylińskiemu. Prof. dr. Plekosiński przeczytał komunikat o salce z w. XIV w. t. zw. «kamienicy hetmańskiej» w Ryńku krakowskim. Następnie prof. Plekosiński przedstawił akt z 25 marca 1396 roku, wydany przez Jana z Tarnowa, wojewodę sandomierskiego, swemu *fidei architectori*, Wacławowi dicto Clepacz, który mu budował zamek w Przeworsku i młyn tamże. Wreszcie przypomniał referent, że za lat 4 przypada 900-na rocznica zdobycia Krakowa przez Bolesława Chrobrego i że z tej okazji należałoby zebrać naukowo opracowaną publikację, w którejby, o ile możności, stanowczo rozjaśnionemi zostały kwestje fundacyj najstarszych kościołów krakowskich. Z kolei sekretarz odczytał komunikat d-ra Wł. Demetrykiewicza o rzeźbie, znalezionej przezeń na cmentarzu kościoła w Nowym Mieście, pod Dobromilem, a przedstawiającej scenę Przemienienia Pańskiego. W dyskusji ożywionej nad tą rzezbą prof. Łuszczkiewicz donosił, że takowa się już znajduje w muzeum narodowym w Krakowie, i twierdził, że jest robotą chłopską z w. XVI. P. Ziemięcki zdał sprawę ze swej wycieczki do Nowego Miasta po rzezoną rzezbę, a przewodniczący przedłożył następnie komunikat p. Feliksa Kopery o złotniku Macieju z Warszawy, który prawdopodobnie rzeźbił pieczęć króla Zygmunta Augusta z r. 1562. Wreszcie profesor Łuszczkiewicz przedstawił fotografię kościoła w Krakowie, fundowanego w r. 1787 przez możną rodzinę Cetnerów, a którego architektem był prawdopodobnie Merlino. Następnie podał rysunki i fotografie okien i drzwi z zachowanej części dawnego pałacu w Łaszkach Murowanych, pod Chyrowem. W końcu zakomunikował rysunki i notaty po ś. p. Karolu Podcasyńskim, odnośnie do kapitułarza w klasztorze Jędrzejowskim, a dokonane przed jego zupełnem zburzeniem w r. 1872, które rzucają nowe światło na ten piękny zabytek.

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

W. P. Angerstein: *Der Konflikt des polnischen Königs Boleslaus II mit dem krakauer Bischof Stanislaus. Thorn, 1895, in 8-vo, str. 34.*

Autor już w roku 1888 umieścił tę swoją pracę w «Zeitschr. d. hist. Gesellsch. f. d. Prov. Posen», a teraz wydał ją osobno w obszerniejszem opracowaniu, mając nadzieję, że dziełko jego na ciemną tę sprawę rzuci nowe

światło. W r. 1890 dr. Abraham, autor wybornego dzieła «Organizacja kościoła w Polsce» pisał: «Hypoteza Angersteina, który za świeżawskim główną przyczynę konfliktu między królem, a biskupem krakowskim widzi w starciu pogańskiego sądownictwa z kościelnym prawem małżeńskim, nie znajduje żadnego w źródłach usadnienia, a wobec słów Galla, jest wprost mylną». W wydaniu nowem nie istotnie nowego nie znajdujemy; główna ośnova pozostaje ta sama, a choć autor mówi, że św. Stanisław «nicht ermordet, sondern hingerichtet wurde, und dass er selbst sich diese Strafe durch Verrat zugezogen hatte», to tylko chyba dlatego, żeby nie stać w zupełnej sprzeczności z Gallusem; zdanie to, po przeczytaniu całego studjum, jest dla czytelnika niespodzianką, gdyż wszystko, co tam powiedziano, twierdzenia tego w najmniejszej mierze nie uzasadnia. Dodać należy, że autor, tak o d-rze Abrahamie, jak i o ważnej pracy Stefczyka, p. t. «Upadek Bolesława Śmiałego» ani słowem nie wspomina.

Gustaw Manteuffel. *Upadek państwa Inflanckiego. Lwów, 1894, in 8-vo, str. 32.*

Studjum autora obejmuje dzieje Inflant od r. 1494 do 1562, w którym ziemia ta przeszła pod zwierzchnictwo Polski. Autor tu opowiada, jak przyjazne zrazu stosunki hermistra zakonu z arcybiskupami ryżkimi, po śmierci Plettenberga, psuły się coraz bardziej zaczęły, głównie skutkiem wzrostu w tych krajach protestantyzmu. W owym czasie Polska, przyjąwszy stronę arcybiskupa, powołała coraz to większy wpływ na zakon wybierając, dopóki, po kilku zwycięstwach i zaborach terytorjalnych, całych Inflant sobie nie zholdowała.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Nowa praca o kozaczyźnie. W czasopiśmie «Russkoje Obozrenie» p. Kulisz wydrukował swoje studjum historyczne, pod tyt. «Ukrainskie kazaki i pany». Historyk ten i patriota małoruski zapatruje się tu na kozactwo, jako na żywioł anarchiczny, antypaństwowy, który więcej, niż hordy tatarskie, przeszkadzał spokojnemu rozwojowi kultury w Małorosji. Kozacy stanowili chrześcijańską hordę koczowniczą, którzy myśleli tylko o zdobyciu, i dla których kwestje narodowościowe i religijne były zupełnie obojętne. Ztąd też zarówno rabowali panów katolicko-polskich, jak i włóścian prawosławnych, których za podwładnych sobie pomocników uważali, a nawet prawosławne klasztory. To też ci włóścianie, obawiając się wpaść w poddaństwo kozackie, uciekali się nieraz do buntów otwartych przeciw «panom zaporozcom». Ci zaś, gdy w epoce walk z polakami, podpisywali układy z komisarzami królewskimi, nigdy nie występowali z takimi żądaniami, któreby dowodziły, że mają dla nich jakiekolwiek znaczenie kwestje wyznaniowe lub narodowościowe. Legendę, że panowie polscy sami wywoływali bunt kozaków, obrażając ich uczucia religijne, przez wydzierzawianie cerkwi żydom, p. K. stanowczo zbija; w dokumentach i listach owej epoki żadnych śladów tego rodzaju dzierżaw znaleźć nie można. Kozacy dążyli wprawdzie do tego, żeby Małorosja zjednoczyła się z resztą ziem ruskich, ale czynili to nieświadomie, pchał ich tylko do tego jakiś instynkt żywiołowy. Polska, używając kozaków w walkach z Moskwą do rozlewu krwi bratniej, rozwinięła w nich okrucieństwo i te wszystkie ich cechy rozbójnicze, które później przeciw niej samej się zwróciły. «Kozacy — mówi p. P. Kulisz — wytresowali się, jak jastrzębie-rarogi stepowe w rękach rycerzów polskich, którzy przez tyle lat polowali z nimi w kniejach moskiewskich; za to wytresowanie zapłacili rycerstwu arystokratycznemu po kozacku».

Z prasy ruskiej. Ostatni numer pisma «Wsiemirnaja Illiustracja» podaje w 40 rocznicę zgonu Mickiewicza reprodukcję jego portretu, wykonanego przez Horowitza, oraz wyjątek z pracy prof. Spasowicza, wyjaśniającej stosunek naszego wieszczu do Puszkina. W tymże numerze tego pisma znajdujemy portret znakomitego pianisty naszego Hofmanna, wraz z jego życiorysem. Humorystyczny tygodnik «Striekoza», jako premjum dla swych abonentów, wydał zbiór portretów osób słynnych, między którymi znajdujemy podobizny H. Siemiradzkiego i W. Spasowicza. Życiorysy, dołączone do portretów, napisał redaktor «Striekozy», p. Wasilewski.

WIEC ROLNIKÓW.

Petersburg, 20 grudnia.

Powszechny wiec rolników w Moskwie (o którego obradach szczegółowe sprawozdanie znajdują czytelnicy na innem miejscu) przywodzi mimowoli na myśl porównanie o „wielkim głosie z pomroków“. Z pomroku swego upadku, klęsk i cierpień odezwało się rolnictwo po raz pierwszy głosem bardzo stanowczym, poważnym i swej wagi świadomym. Wyniki obrad w formie uzasadnionych wniosków, żądających reform, są tak doniosłe, iż muszą być wzięte pod rozwagę i wszechstronnie roztrząsane.

Faktem społecznym jest narodzenie „agrarjusza“, z wyraźnym i odrębnym programem ekonomicznym i finansowym. Należy to dobrze sobie uświadomić, że i dawniej bywały zjazdy i wiece rolnicze, że i dawniej, kto tylko czytać umiał, wiedział, iż rolnictwo jest podstawą Rosji, ale po raz to pierwszy owa podstawa wystąpiła z żądaniem, ażeby na niej budowano to tylko, co jej bytowi odpowiada, a zniesiono to, co jej szkodzi; powtóre zaś, wystąpiła sama bezpośrednio, stanowczo przytem i odważnie; po trzecie zaś wystąpiła w zupełnej gotowości, ze sformułowaniem programem, z wielkim zasobem wiedzy i swady.

Mamy tedy „agrarjuszów“. Nie na wszystkie postulaty wiecu moskiewskiego można się zgodzić, wiele wniosków może nawet i odrzucić wypadnie, a wszystkie bacznej poddać krytyce, ale czyż można nie czuć pewnego zadowolenia, słysząc wreszcie ten głos żywy, widząc to odzwignięcie się moralne i umysłowe ziemian z pognebnienia, w jakim dotąd pozostawali.

Co przedewszystkiem uderza w obradach, to ich dojrzałość i odwaga cywilna. To już nie reprezentanci interesów, czy to stanowych, czy wyłącznie właścicieli większych, obrażają, ale w rzeczy samej reprezentanci interesów rolnictwa. Każdą kwestję starają się ująć ze stanowiska ogólnego, w każdej lokalnej sprawie starają się ten właśnie ogólniejszy punkt wynaleźć. Powiadamy ogólny, bynajmniej zaś nie ogólnikowy, obrady zjazdu są bowiem najzupełniej rzeczowe i dadzą się doskonale ująć w program: co należy robić, i co zmienić wypada w interesach rolnictwa. Zwłaszcza ta druga część wypada jaskrawo, co zresztą jest zupełnie naturalnem przy każdym powstawaniu nowego poglądu. Z szeregu obrad i wniosków postaramy się tu podkreślić punkty zasadnicze.

Od lat trzydziestu zapanował, zdaniem wiecu, w opinii społecznej prąd, sprzyjający kapitalizmowi, który to prąd nie pozostał bez wpływu na rozwój prawodawstwa i kierunku polityki ekonomicznej pań-

stwa. Najdroższe interesy rolnictwa poświęcano wyzyskowi kapitału ruchomego, a dla podźwignięcia tej podstawowej gałęzi narodowej pracy, proponowano jakieś szablonowe recepty i ogólniki, zapominając o całej różnorodności lokalnych warunków. To też ciężkie przesilenie i przejście od warunków gospodarstwa z przed reformy włściańskiej do warunków nowych, bynajmniej nie zostało ułatwionem, ale owszem utrudnionem przez cały rozwój stosunków za ostatnie lat 30. Zdawkowe deklamacje o potrzebie nauki agromicznej nic tu pomóc nie mogły, bo nauka rolnictwa powinna być przedewszystkiem praktyczną i opierać się na doskonałej znajomości klimatycznych i przyrodzonych warunków gleby i gospodarstwa, t. j. wymaga całej sieci obserwatorów, i organizacji stacyj, a nie podobnego nie zrobiono. Dziś więc nauka rolnictwa w Rosji to jeno konspekt prac zagranicznych, słusznem jest więc niedowierzanie względem niej fachowych i praktycznych rolników. Naukę tę trzeba dopiero stworzyć i wtedy jej wyników słuchać.

Gdy tak zalecano rolnictwu platoniczną naukę, tymczasem, dzięki zupełnemu zapoznawaniu interesów rolniczych, oddano gospodarstwo wiejskie na łup wyzysku. Przedewszystkiem, dzięki temu, powstał, zdaniem wiecu, monopol kolejowy i system taryf zbożowych, wyzyskujący rolnictwo na rzecz kolei żelaznych.

Kwestja taryf stanie się podobno, jeżeli nie najważniejszym, to najwydatniejszym punktem obrad. Zachodzi tu bezwarunkowo starcie nie tylko interesów, ale przytem starcie poglądów i systematów, pojmovanych z obu stron w zupełnie dobrej wierze. Rolnicy twierdzą, że taryfy zbożowe podwyższono, że na tem corocznie rolnictwo traci 10 mil. rs., że system obecny jest rujnujący. Depart. taryfowy w swem wyjaśnieniu na te zarzuty odpowiada z cyframi w rękę, że w r. 1893 taryfy obniżono i że zachodzi tu ze strony rolników nieporozumienie i niezrozumienie własnego interesu. Przyznając jednak słusność wywodom tak celującego pod względem administracyjnym biura, jakim jest Departament taryfowy, zapominać nie należy, że 1) system taryf r. 1893 po dawnemu faworyzuje kierunek bałtycki, jako właściwszy dla interesów sieci kolejowej, zamiast czarnomorskiego; 2) system taryf roku 1893 jeszcze w większym stopniu ułatwia zalew ziarna „egzotycznego“ ze stepów i krańców wschodnich. Zachodzi więc tu może również nieporozumienie i niezrozumienie interesów rolnictwa, które uważa, iż ono samo najlepiej swoje interesy rozumie, od władz zaś taryfowych domaga się tylko uwzględnienia onych. Mniej może jaskrawym, ale równie ostrym krytykom poddano i taryfy na przewóz

bydła, i wogóle całą dotychczasową organizację kolejową.

Drugim punktem wyzysku rolnika jest, zdaniem wiecu, organizacja handlu zbożowego, który całkowicie pozostaje w rękach cudzoziemskich spekulantów, spekulujących zawsze na zniżkę, podczas gdy cały handel amerykański zbudowany jest w widokach uzyskania wyższej ceny. Chodzić więc powinno o unarodowienie i wyzwolenie handlu zbożowego z niewoli cudzoziemskiej ku pożytkowi rolnika i rolnictwa. Bardzo mocno opowiedział się wiec za utrzymaniem waluty kredytowej, jako poważnej gwarancji ekonomicznej niezawisłości Rosji. Niemniej stanowczo wiec wskazał swoje dezyderaty w polityce celnej, jako to: obniżenie cła od surowca, żelaza i stali, i zupełne zniesienie cła od machin rolniczych, natomiast bezwzględny zakaz wywozu wyłoczyn i makuchów, któremi zasila się niemiecka hodowla bydła. Wszystkie te uchwały najwidoczniej stoją w niejkiej sprzeczności z obecnie panującym kierunkiem polityki finansowej i ekonomicznej. Natomiast w bardzo charakterystyczny sposób wiec rolniczy dąży do powiększenia kompetencji i umocnienia ministerstwa rolnictwa. Uchwalono, ażeby cała działalność rolnicza ziemstw podlegała temuż ministerstwu, ażeby pod tym właśnie względem ziemstwa były organami prowincjonalnymi, których mu brakuje; obmyślono, aby również i miejscowe towarzystwa rolnicze zreformować tak, iżby stały się takimiż organami; uchwalono, ażeby sprawy, dotyczące wyżywienia ludności, i wogóle zapasy zbożowe i fundusze odnośnie przekazano z min. spraw wewnętrznych do min. rolnictwa i t. d. Również charakterystyczną jest dążność wiecu do zapewnienia sobie stałej i dalszej reprezentacji interesów rolniczych. Wiec domaga się, ażeby słuchano jego przedstawicieli przy ewentualnej rewizji taryf, dba o to, ażeby ciż przedstawiciele przyjęli udział w obradach powszechnego zjazdu przemysłowego w czasie wystawy niżegorodzkiej i t. p.

Nie wyczerpaliliśmy wszystkich punktów obrad, ani wszystkich uchwał ważniejszych, ale już z powyższego uwidatnia się oryginalna i zupełnie odrębna fizjognomja nowonarodzonego „agrarjusza“. Witamy te narodziny z zadowoleniem, bo w ogólnej pracy społecznej każdy prąd oryginalny może się stać czynnikiem powszechnego dobrobytu, a świadomość interesów tylko na dobre wyjść może.

Jeżeli co nas smuci, to wyznajemy otwarcie—zupełny niemal brak polskich głosów rolniczych i ziemiańskich w tym bezwarunkowo doniosłym wiecu. Jak się to stało i dlaczego tak się stało, że liczny zastęp naszych ziemian światłych, fachowych, z poruszonymi sprawami obe-

znanych (a takich jest wielu), nie zdobył się na żadnego wybitniejszego reprezentanta na moskiewskim wiecu, nie wiemy i dochodzić nie będziemy. Jeżeli jednak stało się to przez zwykłą w takich razach i nieraz przez nas podkreślaną ospałość, to szkoda, a nawet wielka szkoda.

W.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 20 grudnia.

W sobotę zagał hr. Stanisław Badeni, nowy marszałek sejmu galicyjskiego, pierwsze posiedzenie tego ciała w nowym jego składzie.

Wybory tegoroczne nie zmieniły liczebnego stosunku stronnictw w sejmie galicyjskim; zmieniły natomiast listę nazwisk, odczytywaną przy każdym głosowaniu przez sekretarzy izby. Czy zmiany te wyjdą sejmowi na dobre? Czy zasiliły go zdrowymi i płodnymi sokami, i dodały mu sił do spełnienia tych wszystkich obowiązków, z których nie wywiązał się dotychczas? Na te wszystkie pytania będzie można odpowiedzieć za miesiąc. Dopiero w ogniu rozpraw sejmowych będzie można sprawdzić polityczną wartość nowych żywiołów, znanych światu dotychczas z kampanji wyborczej.

Zadania, które nowy sejm przed sobą widzi, mogą zaiste zmniejszyć u niejednego z młodych posłów tę śmiałość i ten zapał młodzieńczy, którymi przejści byli, ubiegając się o mandat. Nieustanna walka z nędzą ekonomiczną nie dała dotychczas tych świetnych wyników, jakich się spodziewano w chwili jej rozpoczęcia. Niesnaski między dwoma ludami, zamieszkującymi kraj, wywołują rażące objawy, dziwnie odbijające od pólurzędowych zapewnień o błogich skutkach polityki ugodowej. Zajścia towarzyszące emigracji włościan, smutnie świadczą o nieufności ludu do warstw inteligentnych. Patrząc na te ujemne strony życia społecznego, oceniamy całą odpowiedzialność, spadającą na sejm i jego członków.

Pewnej otuchy może lwowskiemu ciału prawodawczemu dodać przekonanie, że sejmy poprzednie z większymi miały doczynienia przeciwnościami. Wnioski i sprawozdania, złożone przez wydział krajowy na pierwszym posiedzeniu sejmu, są do pewnego stopnia miarą odległości, dzielącej chwilę dzisiejszą od owego punktu, ginącego już dziś w perspektywie dziejowej, od którego rozpoczynał swą uciążliwą pielgrzymkę pierwszy sejm galicyjski przed laty trzydziestu pięciu.

O pochyłej drodze świadczą już suche cyfry budżetu krajowego, który z trzechkroć stu tysięcy w ro-

ku 1861 urósł do dziesięciu milionów. Gdy przed sześciu laty wydatki na oświatę doszły do miliona złr., widziano w tem dowód ogromnego postępu. W roku przyszłym wyniesie ten dział budżetu 2,231,000 złr., a w razie uchwalenia wniosków, przedstawionych równocześnie przez wydział krajowy, suma ta będzie musiała w latach późniejszych powiększać się stopniowo. Półtora miliona, które sejm ma uchwalić na budowę i utrzymanie dróg, milion, przeznaczony na szpitale, półmilionowy wydatek na meljoracje i budowy wodne, a wreszcie także sama suma na cele rolnictwa i górnictwa stanowią razem silną dźwignię, która, rozumną kierowaną ręką, niejedno zdziałaćby mogła.

Środki, którymi sejm rozporządza, zwiększają się niebawem w miarę, jak zmniejszać się będzie suma, przeznaczana na umarzanie dawnych długów, a wynosząca dziś jeszcze przeszło trzy miliony złr. Tem przykrzejszy byłby dla Galicji zawód, gdyby równoległe z pomnażaniem się środków, nie znikał niedobór materialny i moralny w życiu tej prowincji.

Nie przeczymy, iż wnioski, nad którymi sejm obradować będzie, zmierzają ku temu celowi. Jednym z sympatyczniejszych jest niezawodnie projekt podniesienia płac nauczycieli, przedstawiony przez wydział krajowy. Wynagrodzenie w sumie 350 złr. rocznie, które pobierać będą odtąd najgorzej płatni nauczyciele w najuboższych wioskach, nie zapewni im godnych pozazdrośczenia rozkoszy, ale stworzy przynajmniej możliwość zaspokojenia niezbędnych potrzeb i całkowitego oddania się zawodowi.

Najważniejszą sprawą, która w tym roku wejdzie na porządek dzienny, będzie reforma gminna. Nikt w Galicji nie wierzy, by dzisiejszy ustrój gmin wiejskich mógł się dłużej utrzymać. Organizacja, która słusznie, czy niesłusznie, uchodzi w oczach większości społeczeństwa za źródło złego, nosi już w sobie tem samem zarodek śmierci. Nie będzie też Galicja żałowała, iż raz nareszcie na tę reformę się zdobędzie, nie będzie długo tęskniła za dzisiejszym podziałem na obszary dworskie i gminy wiejskie i za nierównością opodatkowania, jaka z tego podziału wynika.

Nie obojętnym natomiast będzie sposób załatwienia tej kwestji. Widoczne już są dwa prądy, z których jeden dąży do stworzenia gmin, obejmujących po kilka gromad i obszarów dworskich, na wzór gminy, istniejącej w Królestwie polskiem, podczas gdy drugi zmierza do złączenia każdej gromady z przylegającym dworem, w gminę szczupłą pod względem rozległości, lecz mniej różniącą się od tej, którą długa kolej przejść i wypadków wytworzyła.

Scieranie się tych dwóch prądów ożywi sesję tegoroczną. Najlepsze siły krasomówcze i najwybitniejsze zdolności polityczne znajdą tu rozległe dla siebie pole.

Zarzuty, czynione w Kole polskiem lwowskiemu Towarzystwu św. Rafała, wywołały protest tak ze strony tego Towarzystwa, jak i ze strony spokrewnionego z niem Towarzystwa handlowo-geograficznego. Komunikaty, rozesłane do wszystkich dzienników, starają się przedstawić działalność Tow. św. Rafała, jako wielce pożyteczną dla emigrujących do Brazylii. Są to jednak tylko słowa, dowodzące (czemu nikt nie przeczył) dobrych chęci Towarzystwa, ale nie obalające w niczem zarzutu, że Towarzystwo wzięło się do rzeczy niezręcznie, że mimowolnie zachęcało do emigracji. Na walnem zgromadzeniu zaś Tow. handlowo-geograficznego uderzono w łatwą strunę oburzenia na d-ra Rutowskiego za wypowiedziane przez niego jakoby twierdzenie, że p. Kłobukowski obiecał rządowi brazylijskiemu w przyszłym roku dostarczyć 9,000 emigrantów galicyjskich. Oburzenie to było dobrą taktyką, bo odwracało oczy od sprawy, a przyczepiało się tylko do jednego frazesu, którego nawet dr. Rutowski, jak to publicznie oświadcza, nie wypowiedział.

Wszystkie te jednak komunikaty i protesty na nic się nie zdadzą, bo dziś już powszechnie panuje przekonanie, że działalność Tow. św. Rafała, czy to przez nieudolność, lekkomyślność, czy też niezgrabność (jak to komu nazwać się podoba), wywołała skutki wprost przeciwnie od oczekiwanych. Czuło to widocznie samo Towarzystwo, kiedy się *rozwiązało* z braku niby funduszków, chociaż na czele jego stali ludzie tak zamożni, iż niepodobna ich podejrzewać, aby nie byli w stanie znaleźć między sobą niezbyt wielkich środków pieniężnych. Uznali jednak widocznie, że Towarzystwu nie powrócą zaufania. Dziwić się tylko należy, iż nie pomyśleli wcześniej o pewnej rehabilitacji, że przyjmowali zarzuty obojętnie i dopiero posiedzenie Koła polskiego wyrwało ich z tej obojętności. Od czasu do czasu w pismach naszych stawiano znaki zapytania nad jego pożytecznością, a prawdziwy akt oskarżenia wydał przeciw niemu konsul austriacki w Genui, dr. Karol Scherzer, który napisał w swojej broszurze: „*Die wirtschaftlichen Verhältnisse Genuas im J. 1894*“, że dowiedział się ze strony, na zupełne zasługujące zaufanie, iż agenci kompanji brazylijskiej, którzy we wszystkich kierunkach przebiegają Galicję, „pozyskali dla swoich celów lwowskie Tow. św. Rafała“ do tego stopnia, że „zobowiązało się ono poprzeć emigrację 50,000 chłopów ga-

licyjskich do Brazylii". Na to wszystko, na ten nawet ostatni zarzut, któremu poprostu uwierzyć nie można, Tow. św. Rafała milczało, a tylko, o ile nam wiadomo, postarało się, iż ustęp z broszury Scherzera, który w skróceniu przytoczyliśmy, został *opuszczony* w tłumaczeniu, podaniem do pism polskich. Natomiast tłumacz dodał od siebie frazes: „tam (do wymienionych stanów Brazylii) powinien być skierowanym prąd emigracyjny z Galicji“, i to dodał w ten sposób, iż każdy czytelnik sądził, że wyszedł on z pod pióra Scherzera.

Towarzystwo rozwiązało się—cóż będzie dalej? Podobno rząd, wspólnie z biskupami, weźmie sprawę emigracji w swoje ręce. O bliższych szczegółach jednak tej nowej opieki nie dowiadujemy się niczego z dzienników galicyjskich, i nie zdaje nam się, aby ten nowy pomysł cieszył się dodatnim rezultatem. Władze rządowe mogą wprawdzie działać w zakresie ustaw, ale ten zakres jest w tym wypadku zbyt niedostateczny, aby powstrzymał środkami policyjnymi gorączkę emigracyjną, a lubo nie lekceważymy wpływu moralnego duchowieństwa, to nie wierzymy, aby on mógł oddać właściwe usługi tam, gdzie choroba przybrała zbyt wielkie rozmiary, a lud zbałamucony widzi wroga w każdym, kto go od emigracji powstrzymuje. Na epidemję tę jest jeden jedyny środek: podniesienie stanu ekonomicznego włościan w okolicach, zarazą emigracyjną dotkniętych.

Czesi przystąpili obecnie do stworzenia olbrzymiej instytucji, która za pomocą niewielkich wkładek (zda się 20 złr.), ma się starać o rozwój narodowego przemysłu fabrycznego. Niech w Galicji powstaną takie ogniska przemysłu, a okaże się taka potrzeba sił roboczych, że nie będzie ich miała na wywóz, że silne i zdrowe ręce nie będą potrzebowały szukać szczęścia za morzami. Nie będziemy wówczas czytali, że całe wsie w roku bieżącym nie mogły zachować tradycyjnych zwyczajów, podczas obchodu świąt wielkanocnych, że bochen chleba czarnego zastępował u nich święcone.

W naszych praktycznych czasach, kwestje i interesy ekonomiczne coraz bardziej przesuwają się z zakresu prywatnych usiłowań i cichego współzawodnictwa na widownię publiczną, zajmują coraz przedniejsze miejsce, tak w akcji ciał prawodawczych, jako też i w poważnej publicystyce. Częstość cały szereg jaskrawych zjawisk i niespodzianych wydarzeń natury politycznej mija bez trwalszego wrażenia i w ciągu paru zaledwie tygodni przechodzi już do historycznego archiwum, a tymczasem jakieś zagadnienie, zbliżka dotyczące powszednich walk o chleb powszedni, podjęte wprost, a z pewną stanowczością,

znajduje żywy i szeroki odzew w społeczeństwie i porusza umysły tak głęboko, że, o dziwo! zaczynają skrzypieć leniwe dotąd pióra i naraż gromadzi się obfity materiał dowodowy, lub odwodowy, jakiego z pewnością nadaremnie dopraszałyby się akademickie kwestjonariusze.

Taki właśnie materiał napłynął do naszej teki redakcyjnej, z powodu artykułu o ubezpieczeniach wzajemnych, zamieszczonego w N-rze 31 „Kraju“. Autor tej rzeczy wiedział dobrze, bo to zaznaczył na wstępie, że w wywodach swoich staje w sprzeczności z hasłem nader popularnem, jakim jest zasada wzajemności. I redakcja też przewidywała opozycję i repliki, bo w przypisku z góry dla nich szpalty „Kraju“ otworzyła. Jakoż napłynęły one dość licznie, tak do naszego pisma, jako też i do dzienników warszawskich. Obok polemiki całkiem poważnej i przedmiotowej, nie brakło, jak zwykle, złośliwych insynuacji, co razem wzięte, może służyć niejako za dowód, że artykuł, o którym mowa, dotknął kwestji bardzo żywotnej, a ujął ją dosadnie i trafił w rdzeń rzeczy.

Ale szanowny autor, dotknięty mieszanem kwestyj osobistych do dyskusji rzeczowej, czego właśnie pragnął uniknąć, zachowując dziennikarskie incognito, urażony zwłaszcza w swej publicystycznej ambicji posądzeniem, że pisał pod wpływem i w interesie towarzystw ubezpieczeniowych, pomimo, żeśmy temu w N-rze 33 najkategoryczniej zaprzeczyli, odmówił nam, a raczej swoim oponentom, dalszego udziału w rozprawie. W ten sposób zmuszeni zostaliśmy do ujęcia jej w referat redakcyjny, z zachowaniem jak najściślejszej bezstronności i przedmiotowości, a rzecz cała uległa przez to zwłoce.

Przez taki obrót rzeczy dalsze jej przedstawienie straci niewątpliwie na żywości formy, ale zyska na pełności z tego mianowicie powodu, że do akt sprawy przybył świeżo w specjalnym dodatku do „Wieku“ poważny a wyczerpujący głos p. Józefa Jeziorańskiego, reprezentanta warszawskiego Tow. ubezpieczeń w dziale związków rolnych Królestwa. Pan Jeziorański podejmuje tylko jeden z punktów dyskusji, stając w obronie instytucji, której poświęca swą pracę i zdolności. My, oczywiście, musimy zająć stanowisko ogólniejsze, biorąc za kryterjum jedynie interes publiczny, zachowując w kwestjach specjalnych, techniczno-asekuracyjnych, właściwą pismu niespecjalnemu rezerwę.

Ponieważ projekt oddziału ubezpieczeń wzajemnych przy Towarzystwie kredytowym ziemskim, około którego rzecz cała się obraca, znajduje się jeszcze w fazie przygotowawczej, mamy przeto nadzieję, że

zreferowana przez nas dyskusja przyczyni się do wyświeetlenia tak samego przedmiotu, jako też i panujących w tym zakresie opinij.

«Narodni Listy» prowadzą dalej kampanję przeciwko namiestnikowi, hr. Thunowi, oświadczając, że posłowie młodociescy dadzą zaraz na pierwszych posiedzeniach sejmu do poznania, że jedynie ustąpienie hr. Thuna może ich skłonić do rozpoczęcia akcji ugodowej z Niemcami. Pośrednictwo między stronictwami objął zresztą — pisał «Narodni Listy» — marszałek, ks. Lobkowitz, a sam p. prezydent ministrów, hr. Baden, oświadczył gotowość przybycia, w razie potrzeby, do Pragi. Według «Narodnich Listów», akcja ugodowa tyczy się rozszerzenia praw języka czeskiego w urzędach, tudzież zapewnienia obu narodowościom stałej liczby mandatów w wydziale krajowym i w urzędach krajowych.

Z Władystoku donoszą do «Nowego Wr.», że stan rzeczy w Korei przyjmuje obrót poważny. Król, osaczony przez szpiegów japońskich, obawia się zamachu; dwaj misjonarze amerykańscy nie odstępują go w nocy, a dyplomaci cudzoziemscy codziennie go odwiedzają. W tych dniach właśnie zebrał się w domu posełstwa północno-amerykańskiego, celem naradzenia się nad zabezpieczeniem życia króla i spokoju w kraju. Rząd miejscowy, pod naciskiem (?) japońskiego, orzekł, że japończycy nie przyjmowali udziału w morderstwie królowej, ci zaś ze swej strony o zabójstwo to oskarżają cudzoziemców.

Z Wiednia donoszą, że konsul rosyjski we Lwowie, p. Pustoszkina, zostanie ztąd wkrótce odwołany, a na jego miejsce mianowany zostanie terazniejszy sekretarz konsulatu lwowskiego, Gruszecki, noszący tytuł wicekonsula. P. Pustoszkina ma być powołany na jedną z wyższych posad w ambasadzie rosyjskiej, albo do kancelarii warszawskiego generał-gubernatora, jako referent do spraw galicyjskich.

Sprawa szkolna w Król. polskiem.

W ostatnich czasach ukazały się w «Grażdaninie» i «Mosk. Wiedom.» artykuły, mające na celu wyświeetlenie kwestji, czy szkoły w Król. polskiem spełniają swoje zadanie i co należy uczynić, aby zadanie to spełniały? Według p. P—cza, który pierwszy sprawę tę poruszył w «Grażd.», szkoły te powinny: «oświecać młode uczące się pokolenie pochodzenia miejscowego w duchu ruskim, czynić je ruskimi z ducha». P. P—cz w konkluzji wypowiada zdanie, że cel ten dotychczas się nie osiąga.

W odpowiedzi na to «Moskowskija Wiedomosti» wydrukowały trzy artykuły, których autorowie nie zupełnie się z sobą zgadzają. Jeden z nich, p. W., dowodzi, że wychowywanie młodzieży polskiej w duchu, odpowiednim do potrzeb, jest zadaniem bardzo trudnem: «Szkoła, bowiem, musi walczyć nie tylko ze złemi skłonnościami dzieci, ale też ze złemi wpływami, jakie na uczącą się młodzież wywierają rodzice i społeczeństwo, systematycznie przeciwdziałając wpływom pedagogów ruskich i wzniecając w młodych niewinnych sercach nienawiść do wszystkiego, co ruskie». Nie całe jednak społeczeństwo polskie—mówi p. W.—żywi taką nieśmiertelną nienawiść do

Rosji; przemysłowcy, krpcy, rzemieślnicy—nie podobni są pod tym względem do klasy inteligentnej, a zresztą, zajęci pracą, mniej się interesują polityką. Dzieci ich jednakże, jakkolwiek przedstawiają materiał podatniejszy dla wpływów szkoły, mimo to ulegają także silnemu prądowi, kierowanemu przez zajadłych patrijotów. Wobec tego wszystkiego konkluduje p. W., że rozwój sprawy szkolnej może być osiągnięty tylko z pomocą usilnych starań i głęboko obmyślonego planu działania osób, kierujących wykształceniem.

Natomiast inny autor, podpisany literą «jer», zarzuca p. P — czowi, że nie zna istotnego stanu szkół w Król. polskiem, i na dowód swego twierdzenia przytacza dwa fakty.

«W czasie ostatniej rewizji ministerjalnej, mówi autor, warszawski okręg naukowy w r. 1891, z wyjątkiem dwóch lub trzech zakładów naukowych, nie stojących na wysokości swego zadania, świetnie się przedstawiał oczom osób doświadczonych i sędziów powołanych. Bezstronni ci sędziowie zdumieni byli postępami uczniów w języku ruskim, poczućm jego ducha, wypracowaniami piśmiennymi wychowawców średnich zakładów naukowych, świadczącymi, że wykłady języka, oraz historii literatury i dziejów ruskich, młodzież przyswaja sobie świadomie i trwale; wszystko to, wraz z odpowiedziami ustnymi, pozwalało nawet zapominać o tem, że rewizja odbywa się nie w moskiewskim okręgu naukowym».

Jako drugi dowód twierdzenia autora, służą słowa, wypowiedziane przez jen. gubernatora Gurkę w r. 1894 do urzędników okręgu naukowego:

«W ciągu blisko 12-letniej służby mojej w tym kraju—mówił jen. Gurko—miałem szczęście cieszyć się, widząc działalność władz naukowych w duchu narodowości ruskiej i jej interesów».

Wreszcie trzeci, najobszerniejszy artykuł, umieszczony w «Mosk. Wied.», wyszedł z pod pióra p. Markgrafskiego i tyczy się specjalnie szkół elementarnych. Autor przytacza treść memorjału, opracowanego przez N. A. Milutina w r. 1864, w kwestji zorganizowania szkół w Królestwie polskiem:

«Nigdy nie zdołamy — czytamy tam — drogą nauczania przywiązać do siebie polaków, zlać ich z Rosją, zmienić kierunek ich myśli i prądów politycznych. Doświadczenie dowiodło tego. W ciągu lat 30 uczyliśmy po rusku całe pokolenia w Polsce, zaznajamialiśmy je z siłą i sławą ojczyzny naszej, z historycznymi wadami Polski, które uniemożliwiły jej egzystencję niezawisłą. Tymczasem nauczanie nasze nie zmieniło ani jednego z polaków, bo charakter i sposób myślenia kształtuje się pod wpływem religji, rodziny i społeczeństwa, lecz bynajmniej nie samych tylko wiadomości zewnętrznych, czerpanych na lekcjach».

Dalej p. M. podnosi myśl N. A. Milutina, że rząd winien przestrzegać, by szkoła nie stała się polem dla polskiej propagandy religijnej lub narodowej. Tymczasem—mówi autor—ściśle nadzór naczelników dyrekcji naukowych nad ogromną liczbą szkół elementarnych jest niemożliwy, a powinien być jak najściślejszym zwłaszcza teraz, gdy inteligencja polska, z pomocą oświaty, chce z chłopów-niewolnika uczynić chłopów-patrijotę. Tworzą się teraz — mówi autor — w Galicji zwłaszcza, towarzystwa oświaty ludowej, szkół ludowych, «Macierz polska», «Tow. Staszycy», a w Król. polskiem program pracy organicznej, wy-

dają się w znacznych ilościach książeczki ludowe i t. d. Jednym słowem—

«zakordonowa inteligencja polska wszystkich odcieni—mówi p. M.—mobilizuje się na całej linii do «pracy organicznej» wśród ludu, dążąc do zaszczepienia na jego pniu obcych mu dotychczas ideałów politycznych».

Wpływ tej działalności daje się zauważyć już dość silnie, zwłaszcza około Nowej-Aleksandrii (Puław), gdzie lud zachował tradycje z czasów książąt Czartoryskich, niechętnie posyła swoje dzieci do szkoły, prywatnie uczy je czytać i pisać po polsku, karmi się lekturą zakazanych książek zagranicznych i chętnie słucha wykładów, jakich mu udzielają panowie i studenci. Dzieje się zaś to — dowodzi dalej autor — dlatego, że dotychczas nie opracowano ścisłego programu działania w zakresie szkolnym:

«Nauczając czytania—mówi p. M.—nie zwracamy uwagi na to, co będzie czytał włościanin polski, czem możemy zadowolnić wzrastającą ciągle jego potrzebę czytania. Nie rozwiązaliśmy nawet kwestji, czy mamy starać się o to, by chłop polski, wyćwiczony w szkółce, czytał ruskie książki ludowe, czy też należy zaopiekować się ludową literaturą polską i rozpowszechniać pożyteczne polskie wydawnictwa ludowe? Uznając w tej kwestji same tylko środki policyjne za niedostateczne, uważamy za konieczne: 1) Wzmocnić kontrolę rządową nad szkołą elementarną. 2) Zwrócić szczególną uwagę na dobór nauczycieli ludowych. 3) Postarać się o urządzenie bibliotek i czytelni, któreby zadowalały wzrastającą ciągle wśród ludu potrzebę czytania».

Drugą połowę swego artykułu p. M. poświęca kwestji stosunku duchowieństwa katolickiego do szkół ludowych.

«Prawo—mówi on—dozwalało i dozwala, ażeby w szkołach ludowych religji nauczaly osoby zarówno świeckie, jak i duchowne. W artykule 54 aktu Najwyższego, z d. 30 sierpnia 1864 roku, mówiącym o szkołach elementarnych w kraju nadwiślańskim, powiedziano, że «w szkołkach gminnych i wiejskich pacierza i historii św. ma nauczać albo nauczyciel, wykładający inne przedmioty, albo też miejscowy ksiądz parafjalny, stosownie do zdania gminy, utrzymującej szkołę, i za pozwoleniem naczelnika dyrekcji naukowej».

Tymczasem—twierdzi autor—księża zaczęli rozpowszechniać tendencje, niezgodne z życzeniami rządu, i dlatego zaczęto ich od szkółek odsuwać, a pozostawiono tylko takich, którzy szkoły nie uważali za arenę, służącą do propagandy politycznej:

«Niejednokrotnie—czytamy dalej—władze wyższe zwracały uwagę biskupów na to (np. w sierpniu r. 1876), że duchowieństwo katolickie wywiera w szkołkach wpływ szkodliwy, ale to nie doprowadziło do żadnego rezultatu. Dlatego też okazuje się, że szkółki, w których wykładają księża, stanowią 5 do 10 proc. ogólnej liczby szkół elementarnych».

W r. 1890 biskup kujawsko-kaliski, ks. Bereśniewicz, a za nim i inni biskupi starali się o dopuszczenie księży do szkółek elementarnych, na co otrzymali odpowiedź, że

«w przyszłości rozwiązanie kwestji o sposobie nauczania religji w szkołach elementarnych zależy wyłącznie od działalności biskupa, jako naczelnika diecezji. Kiedy podległe mu duchowieństwo będzie służyło wyłącznie religji, kiedy obcemu mu będą wszelkie tendencje polityczne i społeczne, przez rząd niepozwolone, kiedy księża będą uważali za obowiązek swój kierować wychowaniem ludności miejscowej zgodnie

z poglądami rządu, wówczas dopiero rozproszy się nieufność do nich i usunięta zostanie ta nienormalna i niepożądana okoliczność, że nauki religji w znacznej liczbie szkółek udzielają dzieciom osoby świeckie».

Na to jeden z biskupów odniósł się do władzy z zażaleniem, że księża nie słusznie obarczeni są zarzutem mieszanienia się do spraw politycznych i powtórnice prosił o uwzględnienie poprzednich jego starań. Nie otrzymawszy odpowiedzi,

«wydał — jak pisze p. M. — cykularz, w którym poleca proboszczom wpływać na gminy, utrzymujące szkoły, by domagały się od dyrekcji naukowej pozwolenia na powierzanie wykładu religji w szkołach elementarnych księżom. Skutkiem tego, wielu wójtów podało prośby o mianowanie nauczycieli religji z grona duchowieństwa. Starania te, rozpoczęte pod naciskiem księży, były bardzo uporeczywe i często przyjmowały formę żądań; uwzględnić ich dyrekcje nie mogły, z przyczyn wyżej wymienionych».

Kwestja odsunięcia duchowieństwa od szkół elementarnych wywołała różnicę zdań wśród sfer, ze sprawami szkolnymi związanych. Według jednych księży, właśnie dlatego, że zamknięto przed nimi szkoły, są szkołom tym niechętni i takiemże usposobieniem umieją natchnąć ludność swą parafjalną. Inni znów wyrazili obawy, że księża, dopuszczeni do wykładu religji w szkole, opanują ją zupełnie, gdyż będą wywierali wpływ przeważny na nauczycieli świeckich. Pan M., przyznając, że obecność księdza w szkole ludowej jest potrzebną, radzi rozciągnąć ściślejszy nadzór nad seminarjami duchownymi, które księża tych właśnie wychowują:

«Należy—mówi on—uniemożliwić powtórzenie się przykładu, jaki mieliśmy przed dwoma laty w kieleckim seminarjum duchownem, gdzie, dzięki przypadkowi, odkryto cały obraz wrzenia politycznego wśród tamtejszej młodzieży polskiej, która przygotowywała się do pracy w szeregach sług Chrystusowych i duchownych pasterzów narodu. Tu jednak trzeba by dotknąć najboleśniejszego miejsca, t. j. kwestji o wychowywaniu alumnów w rzymsko-katolickich seminarjach duchownych i o środkach, dążących do zmiany radykalnej istniejącego obecnie w tych zakładach systemu wychowawczego. Niech nam wolno będzie zauważyć, że jest to sprawa konieczna, choć niezmiernie trudna do przeprowadzenia, gdyż politykujące duchowieństwo polskie, z prefektem kongregacji *de propaganda Fide*, kardynałem Ledóchowskim, na czele, użyje wszelkich środków, aby ocalić nienaruszalność teraźniejszej organizacji seminarjów od zamachów «schizmatycznej» władzy».

Na dowód tego p. M. przytacza, iż biskupi opierali się rozporządzeniu władzy, nakazującemu wprowadzenie do seminarjum egzaminu z języka ruskiego:

«Wszystkie te jednak skargi — kończy p. M. — nie nie pomogły; starania w tym celu, podjęte przez biskupów polskich zostały energicznie odrzucone. Pozostaje tylko do życzenia, aby to rozporządzenie było pierwszym krokiem, prowadzącym do radykalnej reformy całego istniejącego obecnie w seminarjach katolickich systemu wychowawczego, który przeszkadza do zjednoczenia tutejszych kresów z resztą Rosji i do pogodzenia się ludności polskiej z ruską ideą państwową».

Setna rocznica przyłączenia Litwy do Rosji.

Pod tym napisem zamieszcza «Prawit. Wiestnik» artykuł, który brzmi w dosłownym przekładzie:

«W dniu 14 grudnia upływa sto lat od wydania Najwyższego manifestu o przyłączeniu do Rosji Wielkiego Księstwa litewskiego. Księstwo to dostało się Rosji w trzecim rozbiórce Polski, dokonanym na mocy umowy przez Rosję, Prusy i Austrię, i kładącym kres samodzielnemu istnieniu Królestwa polskiego.

«Już w r. 1772 trzy państwa: Rosja, Austria i Prusy podzieliły po raz pierwszy Królestwo polskie. W pierwszym podziale Rosja otrzymała obszary, położone w górze Dźwiny i Dniepru, to jest Białoruś, obejmującą 1,775 mil kwadratów i 1,800,000 mieszkańców; z nowych tych terytoriów utworzono wówczas trzy gubernie: witebską, mohylewską i połocką. Prusy otrzymały w pierwszym rozbiórce Polski wschodnią część Pomorza, Austrii zaś dostała się Galicja.

«Spokój, jaki zapanował w Polsce po pierwszym jej rozbiórce, trwał krótko. Konfederacja, zawiązana w Tarnowicach, uznała za niebyłe zasadnicze prawa państwowe, ustanowione w porozumieniu z Rosją, i ogłosiła nowy ustrój państwowy. Przeciwnicy tej konfederacji odwołali się o pomoc do Rosji. Celem uspokojenia Polski zebrał się w r. 1793 w Grodnie, sejm jenerałny, którego następstwem był drugi podział Polski między ościennie mocarstwa. W rozbiórce z r. 1793 Prusom dostała się tak zwana Wielkopolska z miastami Toruniem i Gdańskiem. Między Rosją a Polską wytknięto nową linię graniczną. Ciągnęła się ona od miasta Druja, na lewym brzegu Dźwiny, przez Nieśwież i Pińsk do miasteczka Kuniewa na granicy galicyjskiej; od Kuniewa do Dniestru i w dół tej rzeki do Jahorliki, miejsca dawnej granicy Rosji i Polski. Tak więc w drugim podziale Rosja otrzymała obecne gubernie: mińską (z pow. dziśnieńskim, ale bez nowogródzkiego), kijowską i podolską i leżącą na wschód od Horynia część Wołynia. Z obszarów tych utworzono trzy gubernie: mińską, bractawską i zaslowską, a w r. 1795 wydzielono z nich jeszcze dwie gubernie: wołyńską i podolską. Ze wszystkich nowych guberni utworzono oddzielną eparchję z arcybiskupem na czele.

«Wkrótce po drugim rozbiórce powstała cała Polska przeciwko sprzymierzonym mocarstwom, pod wodzą Kościuszki, potężna atoli ręka Suworowa stłumiła to rozpaczliwe usiłowanie. Fersen rozbił Kościuszkę pod Maciejowicami i zniszczył cały jego korpus. Suworow zaś, po krwawym szturmie Pragi, zajął Warszawę w r. 1794. Następstwem tego był trzeci rozbiór Polski. Na mocy umowy z r. 1795, podzielono Królestwo polskie między Rosję, Austrię i Prusy w taki sposób: Austria otrzymała trzy województwa polskie: krakowskie, sandomierskie i lubelskie; Prusy — terytoria polskie wzdłuż środkowego biegu Wisły ze stolicą Królestwa, Warszawą; Rosji dostało się Wielkie Księstwo litewskie (ale bez Podlasia) ze stolicą Wilnem. W myśl układu Rosji z Prusami, d. 23 października 1795 r., linia graniczna między temi państwami szła, poczynając od dawnych granic gub. wołyńskiej z biegiem rzeki Bugu do Brześcia litewskiego, dochodząc aż do granic Podlasia, a dalej przez graniczne terytoria byłych województw: brzeskiego i nowogródzkiego ku Niemnowi na wprost Grodna, skąd ciągnęła się z biegiem tej rzeki do punktu, w którym Niemnem prawym brzegiem wchodzi w granice Prus, i wreszcie szła starą granicą Prus i Litwy do Połagi i Baltyku.

«W dniu 14 grudnia 1795 roku wydano w Petersburgu Najwyższy manifest o przyłączeniu do Cesarstwa rosyjskiego całego

Wielkiego Księstwa litewskiego. «Wszystkie ziemie, miasta i okręgi, położone w granicach Księstwa — głosił manifest — mają pozostawać na zawsze pod berłem państwa rosyjskiego, mieszkańcy zaś tych ziem wszelkiego pochodzenia, wieku i stanu w wiecznym jego poddaństwie». (Całk. zbiór praw, t. XXIII, 17, 418). Obok tego manifest zalecał jenerał-gubernatorowi litewskiemu, księciu Repinowi, powołanie wszystkich mieszkańców Litwy do przysięgi na poddaństwo i wierność cesarzowej.

«W tymże dniu, 14 grudnia 1795 roku, wydano na imię Senatu rządzącego ukaz o podziale Litwy, w myśl wydanej 7 listopada 1775 r. uchwały o zarządzaniu guberniami, na dwie gubernie: wileńską i słonimską, z miastami gubernialnymi Wilnem i Słonimem; przy tej sposobności zamieniono niektóre miasteczka Litwy na miasta, jak np. Kobryń i Szawle. Do świeżo utworzonej guberni wileńskiej ukaz z dnia 8 sierpnia 1796 r. wcielił 11 powiatów: wileński, zawilejski, trocki, bractawski, oszmiański, kowieński, upiecki, wiłkomierski, telszewski, rosieński i szawelski; do guberni słonimskiej 8 powiatów: słonimski, nowogródzki, grodzieński, wołkowyski, lidzki, brzeski, kobryński i prużański.

«Jenerał-gubernatorem litewskim mianowano jenerał-gubernatora estlandzkiego i liłandzkiego, księcia Repnina; gubernatorem guberni wileńskiej jenerał-majora A. Tormasowa, późniejszego bohatera wojny ojczystej, a słonimskim jenerał-majora J. Nowickiego.

«Na mocy ukazu z d. 14 grudnia 1795 roku, polecono również «zebrać wszelkie nieodzowne dla urzędzenia tych guberni, zgodnie z Najwyższą uchwałą, dane, ułożyć etaty urzędów i wszystko to dokładnie i we wszystkich szczegółach przedstawić do Najwyższej opinii i sankcji». Urzędy utworzono w guberni wileńskiej w miastach: Troki, Kowno, Rosienie, Telsze, Szawle i Poniewież w pow. uszyckim, w Wilkomierzu, Widzach i Oszmianach; w guberni słonimskiej, w miastach: Nowogródku, Lidzie, Grodnie, Wołkowysku, Prużanach, Kobryniu i Bieżyca. Na budowę gmachów rządowych i na budowę świątyni prawosławnych rozkazano asygnować w ciągu lat pięciu: na gmachy rządowe po 40,000 rubli, a na świątynie po 20,000 rs. ze skarbu. Księciu Repinowi zalecono utworzyć natychmiast komisję rewizyjną pod dozorem podległych mu gubernatorów: wileńskiego i słonimskiego, i dokonać spisu zarówno okręgów i objętych niemi wsi skarbowych, obywatelskich i klasztornych, jako też dochodów każdej wsi, z wyszczególnieniem cyfry podatku skarbowego i obywatelskiego. Spis ten uskutecznił według specjalnego formularza, przesłanego przez senat rządzący.

«Wreszcie w tymże ukazie rozkazano utworzyć straż celną na granicy nowych guberni, poczynawszy od punktu, w którym styka się z gubernią wołyńską, do morza Bałtyckiego. W nowych guberniach utworzono siedm komór celnych, a mianowicie: na prawym brzegu Bugu, na wprost Włodawy, pod wsią Krynkę, w pobliżu górnego biegu rzeki Swisłoczy, około punktu, gdzie stykają się granice byłych województw polskich: brzeskiego i nowogródzkiego, na prawym brzegu Niemna w Grodnie, w miasteczku Puni, Jurborgu i nad morzem Bałtykiem, w miasteczku Połędzie; nadto między komorami celnymi w Połędzie i Jurborgu, po drodze z miasta pruskiego Tyłży, w obecnej gub. kowieńskiej, we wsi Stajginie, urządzono rogatkę celną. Na budowę różnych gmachów celnych w Księstwie litewskim pozwolono wyasygnować z dochodów Księstwa litewskiego 169,612 rubli.

«Gubernia wileńska, utworzona na mocy Najwyższego ukazu z d. 14 grudnia 1795 roku, istnieje, jak wiadomo, i teraz, słonimską zaś gubernię zwinęto potem, terytorjum zaś jej przeszło do gub. grodzieńskiej, utworzonej następnie, a z niektórych

powiatów gub. wileńskiej (kowieńskiego, rosieńskiego i szawelskiego) utworzono gubernię kowieńską.

Wspominając o stułetniej rocznicy ostatniego rozbioru Polski, «Świat» wynurza żal, że Rosja nie zabrała całej Polski.

«Gdyby ówczesna Rosja — mówi gazeta — słuchając głosu takich mężów stanu, jak hrabia Woroncowa, lub znakomity wojownik, książę Suworow — nie dopuściła rozbioru Polski, ale połączyła ją całkowicie z Rosją — co wówczas było zupełnie możliwem — to monarchja nasza uniknęłaby wielu ciężkich chwil, i hegemonja Prus w Europie środkowej stałaby się raz na zawsze niemożliwą.

Przytaczając te słowa, «Now. Wr.» opatruje je komentarzem następującym:

«Ostatnia uwaga może być słuszną, ale, co się tyczy «chwil ciężkich», rzecz jest bardzo wątpliwa. Przecież i ta niewielka część Polski, jaka nam się dostała, już dwukrotnie dała nam bardzo ciężkie chwile, a chwile te byłyby o wiele trudniejsze, gdyby cała Polska należała do nas. Katarzyna jaśniej zdawała sobie sprawę z położenia rzeczy, niż to dziś zdaje się politykom «Świata».

M. A. Niekludow.

Nominacja tego wybitnego prawnika na stanowisko товарища министра spraw wewnętrznych wywarła silne wrażenie. Prasa ruska poświęca faktowi temu liczne artykuły, z których powtarzamy sądy ważniejsze, poprzedzając je krótkim rysem kariery nowego товарища министра.

M. A. Niekludow, utalentowany uczonec, świetny profesor, człowiek z umysłem żywym przy obszernej erudycji, w pierwszych chwilach funkcjonowania nowych sądów zyskał sobie uznanie w charakterze sędziego pokoju jednego z najruchliwszych oddziałów stolicy. W tej epoce ukazują się jego prace z zakresu prawa kryminalnego. Zajmując następnie rozliczne urzędy aż do stanowiska pomocnika sekretarza państwa, M. A. Niekludow nie porzucał działalności profesorskiej w Akademji wojskowo-prawnej, w której i obecnie jest członkiem honorowym i zasłużonym profesorem. W charakterze jednego z najpoważniejszych prawników, M. A. Niekludow w przeciągu ostatnich lat 15 czynny brał udział w pracach prawodawczych, dotyczących prawa i sądu. W ostatnich czasach niejednokrotnie wskazywano go, jako kandydata na wyższe stanowiska państwowe. Stanowiskiem takim był nowoutworzony urząd товарища секретаря państwa, z prawami товарища министра; obecna zatem nominacja nie jest służbowym awansem, ale zmianą sfery działalności. Nominację M. A. Niekludowa uważa «Now. Wremia» za wypadek chwili wielce znamienity:

«Nominacja ta, bardziej niż inne fakty, charakteryzuje zmianę, jaka zaszła u steru ministerstwa spraw wewnętrznych i uzupełnia reorganizację. Jest ona znamienną oznaką, że ministerstwo to, w sferze swojej działalności, zamierza stać na gruncie ściśle legalnym. M. A. Niekludow, w wyniku całej swojej poprzedniej działalności — uczonnej i praktycznej — nie mógł stać się kim innym, jak tylko surowym stróżem prawa, jakim też jest rzeczywiście, i nie ma wątpliwości, że w tym charakterze,

przy świetnych zdolnościach, gruntownej nauce i szerokim doświadczeniu w pracach prawodawczych, będzie dla ministra spraw wewnętrznych towarzyszem i współpracownikiem niezastąpionym.

W «Birż. Wied.» czytamy:

«Cóż obecnie można powiedzieć z powodu tego elementu prawnego, jaki zasiadł u steru ministerstwa spraw wewnętrznych? Czyż nie mamy racji zawołać: «powstańcie! idźcie prawo!» Nowy minister spraw wewnętrznych sam jest prawnikiem, jego najbliższym współpracownikiem mianowany również prawnik. Nominacja ta jest tem wymowniejszą, że p. Niekludow nigdy nie był administratorem. Co miałby do roboty prawnik uczony, były sędzia pokoju, radca prawny, ober-prokurator i kierownik prac prawodawczych w takiej instytucji, w której tego rodzaju wiadomości i przyniosły nie byłyby potrzebne. Oczywiście, popyt na te wiadomości i przyniosły istnieje i zajmuje pierwsze miejsce».

Zastanawiając się nad doniosłością zadań, jakie w obecnej chwili ma przed sobą ministerstwo spraw wewnętrznych, «Birż. Wied.» mówią dalej:

«W sprawach administracyjnych ma olbrzymie znaczenie umiejętność korzystania z sił społecznych, ustalenie prawnego stosunku pomiędzy administracją i społeczeństwem, skłonienie ich do wzajemnego współdziałania i unikanie wszelkiego rodzaju rozterek. Wiele decyzji poszczególnych władz centralnych mogłoby być z łatwością i pożytkiem zastąpione przez prawo ogólne, przepis lub ustawę, dla spraw bowiem ogólnego pożytku nie powinny zachodzić potrzeby specjalnych decyzji. Rzecz dziwna, jednocześnie ze zbytnią w wielu sprawach centralizacją władzy, spotykamy się w innych z emancypowaniem się organów miejscowych od wpływu władz centralnych, wcale niepożądanem. W niektórych zakątkach prowincjonalnych prowadzi się jakaś specjalna polityka, zawiśla od osobistego poglądu władz miejscowych; nie rzadkim jest fakt, że to, co w jednej guberni uważa się za prawne, jest nieprawnem w innej».

Zastanawiając się nad zadaniem, jakie czeka M. A. Niekludowa w ministerstwie spraw wewnętrznych, «Nowosti» odpowiadają, że jest niemi:

«nietknięta dotychczas sfera spraw włościańskich, których uregulowania z niecierpliwością oczekuje cała Rosja. W ostatnich czasach robią się olbrzymie wysiłki, żeby postawić wieś rosyjską w warunki, bardziej sprzyjające podniesieniu jej dobrobytu. W życiu tej wsi jest mnóstwo kwestyj ostrych a dojrzałych, które powinny być rozstrzygnięte jak najrychlej, a całe lat dziesiątki pozostają nierozstrzygniętymi. Przypomnijmy sobie tylko sprawy: kredytu wiejskiego, opieki włościańskiej, prawa o własności włościańskiej, gminę (obsczynny), przesiedlenie, wybór urzędników wiejskich, reorganizację sądu miejscowego, w związku z ogólną reformą sądową. Jednym słowem, rozłóżmy ustawy ogólne o włościanach, tam każdy paragraf wymaga rewizji i zmiany. Tak jest, roboty jest dużo. I tej roboty społeczność rosyjska ma prawo spodziewać się od takich pracowników, jak terazniejszy minister spraw wewnętrznych, I. L. Goremykin, i jego nowy towarzysz, N. A. Niekludow».

«Piet. Gaz.» pisze z powodu tej nominacji:

«Nazwisko M. A. Niekludowa mówi samo za siebie, jest ono najbardziej znanem i szanowanym w sferach prawniczych. Ścisły stróż prawa, M. A. Niekludow, jest niemniej poprawnym w stosunkach prywatnych. Zdrowie jego dość dawnie słabe, w ostatnich czasach, dzięki kuracji zagranicznej, znacznie się poprawiło».

W «Dniwniku» ks. Mieszczerskiego czytamy:

«Z powodu mianowania r. t. Niekludowa drugim towarzyszem ministra spraw wewnętrznych, nie tylko w sferach urzędowych, ale i w prasie liberalnej, spotykam się z jakimiś nadzwyczajnymi zachwytań, motywowanymi tem, że w nominacji powyższej daje się widzieć nowy tryumf legalności».

Ks. Mieszczerskij zastanawia się, co to jest «legalność» w znaczeniu, jakie temu pojęciu nadają wyznawcy zasad liberalnych, i przychodzi do przekonania, że:

«śmiesznie to warte, ale «legalność» w języku liberałów stanowi antytezę «władzy administracyjnej». Pierwsza oznacza światło, druga mrok».

Radość ta jest dziecinna — zdaniem «Grażdanina» — ale charakteryzującą duch czasu i wypływać zdaje się z myśli,

«że mianowanie na stanowisko administracyjne przedstawiciela legalności wpłynąć ma na charakter zapatrywania się przedstawicieli administracji na istotę władzy».

Naturalnie — zapewnia «Grażd.» — nic podobnego nie miały na myśli sfery, wpływ mające na nominację.

Kurs złota.

Z powodu nowego rozporządzenia ministra skarbu i wyjaśnienia, danego przez ministerstwo, «Birż. Wied.» mówią, że stałość kursu, ustanowionego na rok cały nie tylko odbija się dobroczynnie na handlu zewnętrznym, ale też wywrze wrażenie uspakajające na cały świat polityczny, jako nowy dowód pokojowego usposobienia Rosji:

«Ministerstwo skarbu nie mogłoby przedsięwziąć tak ważnego postanowienia, jak określenie kursu wekslowego na cały rok, jeśli by nie było upewnione, że stałości tego kursu towarzyszyć będzie także stałość pokojowej polityki międzynarodowej Rosji».

Co się tyczy «Nowosti», to gazeta ta nie może

«wyrazić w dostatecznej sile chwały p. Wittemu za jego zdumiewające mężstwo i za istotnie ogromne rezultaty, przezeń otrzymane. Tem bardziej gorzko — mówią dalej «Nowosti» — była dla nas wiadomość, o prawie panicznym usposobieniu, jakie opanowało naszą giełdę. Zdawałoby się, że wszystkie wypadki finansowe dni ostatnich są tej natury, iż mogą tylko natchnąć nasz świat finansowy najzupełniejszą swobodą, uspokoić go pod względem przyszłości i wzmooczyć wartość wszystkich walorów».

Kwestji «złotej» p. Suworin poświęcił w «Now. Wr.» jeden ze swych «małych listów», z którego przytaczamy ważniejsze ustępy:

«Czytelnicy moi wiedzą — pisze p. S. — że oświadczałem się przeciwko tym środkom finansowym, które miały na celu wprowadzenie, mniej więcej, obowiązującego i w pewnym stopniu dającego do dewaluacji obrotu złota. Jestem tegoż samego zdania i teraz. Nie należałoby wracać do przeszłości, a tymczasem dziś zaznacza się zwrot do dewaluacji Kankrina». Z całego serca życzę, żeby zabiegi te przyniosły takie rezultaty pomyślne, jakich oczekują od nich. Samo uciekanie się do nich wywołała właśnie nadzieja tych dobrych rezultatów. Najzupełniej jednak wolno wątpić o tem, czy zabiegi te są na czasie, bez względu na to, że minister skarbu istotnie położył tamę grze na ruble i znacznie osłabił chowanie się kursu».

Dalej p. S. mówi, że mimo przedsięwziętych przez ministerstwo skarbu środków, kurs rubla i teraz zależy od giełd zagranicznych, czyli raczej od wierzących, którym Rosja winna całe dwa miljarde. Ze względu zaś na wyrażenie, użyte w ogłoszeniu mi-

nisterstwa skarbu, że Bank państwa zobowiązywał się tylko nie zniżać ceny złota, a więc miał zupełne prawo ją podnieść, p. S. pisze:

«To «a więc» mało rozumiem, a wcale nie rozumiem «zupełnego prawa». Myślę tak: jeśli jest zupełne prawo, to musi być i ówczesne prawo, połowa prawa i t. d., czyli coś takiego, co niezupełnie jest prawem. Obawiam się, że zajdzie potrzeba prawa, choćby niezupełnego, ażeby znów cenę zwiększyć i, kto wie, może dla ułatwienia rachunku zrównać cenę jednego rubla złotego z ceną dwóch rubli kredytowych. Podobno ma to być z korzyścią dla rolnictwa naszego. Sądzę, że zdanie to jest powierzehowne i oparte na rutynie. Rolnictwo niby domaga się, by kurs był jak najniższy, handel zaś i przemysł, przeciwnie, by był jak najwyższy. Według mego zdania nie jest to normalne».

W końcu p. S. mówi, że daleko racjonalniejszym był projekt Bungego, który chciał utworzyć nową jednostkę monetarną złotą «ruś», wartości 25 k.; w takim razie 4 rusie złota równałyby się 1 rs. 50 kop. kredytowym.

«Niedziela», zastanawiając się nad znaczeniem i doniosłością nowej publikacji ministerstwa finansów, ustanawiającej kurs złota na cały rok przyszedł na rs. 7 k. 50 za półimperia, dochodzi do następującej konkluzji:

«O ileby się dało utrzymać na jednej stopie stosunek rubla kredytowego do złota przez rok cały, możnaby uważać naszą kwestję monetarną za rozstrzygniętą; byłby to tryumf poważny, gdyż ustalenie wartości pieniężnej dla ogólnie-ekonomicznych interesów państwa jest sprawą pierwszorzędnego znaczenia. Nadzieja takiego powodzenia mogłaby mieć podstawę realną tylko w takim razie, jeżeli jednocześnie z gotowością kas skarbowych do przyjmowania rubla złotego za półtora rubla kredytowego, Bank państwa zobowiąże się stanowczo wydawać złoto na każde zażądanie, według tegoż samego kursu».

«Niedziela» jest zdania, że na wypadek upadku kursu «kasy państwowe mogą zaprzestać przyjmowania złota od publiczności, a ponieważ nie zobowiązały się jej wydawać, cała przeto operacja ograniczy się do przyjmowania złota w podatkach».

«Zupełnie inny stan rzeczy — kończy «Niedziela» — będzie miał miejsce, jeżeli Bank państwa zobowiąże się wydawać złoto po cenie nie wyższej nad półtora rubla kredytowego za jeden złoty. Wtedy, przy każdym upadku kursu, można będzie wnosić bilety kredytowe do banku, wzamian za złoto, po wyżej wskazanym kursie i tym sposobem kurs rubla papierowego rzeczywiście zostanie podtrzymanym».

Przyznając wielką doniosłość przedsięwziętemu wypróbowaniu przez ciąg roku całego wytrzymałości wartości pieniężnej, «Niedziela» wypowiada życzenie, aby wyrażony w komunikacie ministerjalnym zamiar stosowania tegoż samego kursu złota w operacjach Banku państwa, przybrał jak najspieszniej kształty formalnego zobowiązania. W razie przeciwnym, położenie rzeczy pozostanie bez zmiany.

Staro czy młodocześ?

Wiedeń, 28 grudnia.

A więc górą starocześi w parlamencie austriackim. Jakto, starocześi, kiedy ich tam niema? A jednak tak jest. Partja młodocześka odniosła najprzód zwycięstwo nad swoimi, ku czemu potrzebowała stawiać szumne hasła, zapewniać wyborców, że tylko ona kocha naród czeski i że ona go tylko doprowadzi do świetnej przyszłości. Tryumfatorzy sądzą, że im równie łatwo przyjdzie zwyciężyć i w parlamencie au-

strjackim. Wprawdzie, rozejrzawszy się w położeniu, musieli przyjść do przekonania (o czym z łatwych do zrozumienia powodów nie mówili), że potrzeba złożyć w kącie wiele aspiracji, a zadowolnić się tem, co jest do otrzymania możebnem, czyli, krótko mówiąc, wejść na drogę, wskazaną przez staroczechów, z pewnemi, naturalnie, modyfikacjami i dodatkami. Przyznać się do tego było trudno, a więc położenie ich nie byłoby do pozazdroszczenia, gdyby im nie pomógł hr. Taaffe przez zaprowadzenie stanu obłączenia. To im dawało podstawę do dalszego trwania w skrajnej opozycji, do utrzymania się przy hasłach niepraktycznych, ale pięknie brzmiących. Na ich szczęście i następny rząd koalicyjny utrzymywał dalej pomyłkę hr. Taaffego, a więc lew czeski (według wyrażenia Luegera) tak się srożył i trząsł grzywą, jakby miał sto ogonów (nb. ogon heraldycznego lwa czeskiego rozdziela się przy końcu na dwie części).

Alści w dobie ostatniej i już podczas obrad nad sprawą luegerowską znać było między Czechami pewne rozdwojenie.

Stało się poprostu to, co się zwykle dzieje. Kiedy stronnictwo opozycyjne przekonuje się, że droga bezwzględnej opozycji do niczego go nie doprowadzi, czeka tylko sposobnej chwili, aby ją porzucić i uzyskać coś dla siebie, przy pomocy kompromisów. Staroczesi, jako starzy, prędkiej się o tem dowiedzieli, młodoczesi, jako młodzi, potrzebowali zdobyć sobie tę wiadomość przez doświadczenie. Dla przyzwyczajenia udają jeszcze opozycję, ale dzieje się to już tylko *pro forma*, odkąd siadają przy stole cesarskim. Młodoczech w Burgu na obiedzie u cesarza—to rzecz «nieprawdopodobna, a jednak prawdziwa!» I jeżeli nie nie zameci tej obiadowej polityki, to młodoczesi staną się nieodrodnymi potomkami staroczechów. Może tam jeden, lub drugi, gorętszej krwi, nie godzi się z tym zwrotem, albo też zapragnie zachować pozór wierności swym ideałom. Kto wie, czy to np. nie skłania p. Herolda do złożenia mandatu i starania się o stanowisko członka wydziału krajowego. Polityka staroczeska zwyciężyła—młodoczesi powinni się podać łada chwila o zmianę nazwiska.

Jedno się tylko rodzi pytanie: co czesi zyskali na tem, że porzucili swych dawnych bogów, staroczechów? Na drodze, na którą teraz wchodzi młodoczesi, byli staroczesi już przed kilku laty. A więc tylko straciło się kilka lat na bezużytecznej opozycji. Niech to będzie nauką dla najmłodszych-czechów, gdyby się tacy pojawili mieli.

B.

PRZEGLĄD PRASY.

— W odpowiedzi na umieszczony w «Now. Wr.» artykuł, p. t. «*Katedra bez słuchaczy*», p. K. w gazecie «*Świat*» pisze, że historia polska tak ściśle wiąże się z ruską, a potrzeba uważnego zbadania niechętniej względem Rosji literatury polskiej, zwłaszcza historycznej, jest tak konieczną, iż założenie specjalnych katedr polskich, choćby tylko w uniwersytetach stołecznych, byłoby daleko pożądane dla Rosjan, niż dla Polaków. Dalej p. K. zbija myśl autora artykułu «*Now. Wr.*», jakoby studenci ruscy polonizowali się pod wpływem wykładów historii lub literatury polskiej, i wypowiada przekonanie, że żadne wykłady patriotyzmu młodzieży ru-

skiej nie zachwieją. Na dowód autor wspomina o tem, jak metropolita Józef Siemaszko, jakkolwiek wychowany w szkołach polskich, nawet z przedstawicielami władzy ruskiej walczył o przewagę żywiołu ruskiego w kraju zachodnim.

«Głęboko myli się autor artykułu, mówi p. K., sądząc, że Rosjanin się polonizuje wraz z przyswojeniem sobie języka i historii polskiej, i że dlatego należy znieść jedyną w Rosji katedrę języka polskiego. Polonizuje Rosjan nie swycząca katedra języka polskiego, który jest potrzebny zwłaszcza tym, co służą w guberniach zachodnich i nadwiślańskich; polonizuje ich zbyt powierzchowne ich wykształcenie, nieznanomość historii polskiej i zachodnio-ruskiej, oraz skłonność dziecienna do przyjmowania się każdą nowością, każdą agitacją lub propagandą. Według naszego głębokiego przekonania, specjalna katedra języka i literatury polskiej powinna istnieć nie tylko w Warszawie, ale też na uniwersytecie petersburskim, moskiewskim i kijowskim».

— «*Mosk. Wied.*» w przededniu ogłoszenia urzędowego nowej ustawy Banku włościańskiego, zaznaczając, że głównym celem przedsięwziętej reformy, jest uposażenie na warunkach korzystnych ludności bezrolnej, mówi, pomiędzy innemi:

«W ogólności—samo istnienie ludności bezrolnej w kraju, w którym całe prowincje są niezaludnione, jest faktem wysoce nienormalnym. Fakt ten nie da się także pogodzić z dozwoleńm cudzoziemcom nabywania znacznych obszarów ziemi, i do tego w bliskości granicy, najbardziej zagrożonej pod względem politycznym, jak to przed niedawnymi czasami miało jeszcze miejsce w kraju południowo-zachodnim i w guberniach nadwiślańskich. Niepojętą jest także i nasza nieporadność w rusyfikacji zachodnich kresów naszej ojczyzny, w takiej chwili, kiedy gęsto zaludnione gubernie centralne mogłyby dać do takiej rusyfikacji materiał wyborowy w postaci właśnie bezrolnego lub źle uposażonego włościanina».

«*Mosk. Wied.*» są zdania, że operacja uposażenia włościan bezrolnych nie powinna być w rękach instytucji finansowej, ale władzy oddawna zawiadującej sprawami włościańskimi, t. j. ministerstwa spraw wewnętrznych.

— *Ustąpienie* jen. v. *Wahla* z zajmowanego przezeń dotychczas stanowiska naczelnika miasta wywołało polemikę «*Nowosti*» z «*Birz. Wiedom.*». Pierwsza z tych gazet podniosła z uznaniem «*nadzwyczaj różnostronną, energiczną i owocną działalność*» b. naczelnika miasta. W odpowiedzi na to «*Birz. Wied.*» piszą:

«Wdzięczność pokolenia współczesnego jest objawem nader rzadkim. Zwykle ogół społeczeństwa ludzi tem, że wieki przyszłe ocenia ich działalność, dlatego też tem chętniej w imieniu teraźniejszości częstuje ich najstronniejszą krytyką. Czyż może być coś bardziej wzruszającego, jak skromne milczenie wówczas, gdy ktoś działa, oraz pełne zachwytu pochwały, gdy działać przestanie?»

Dalej «*Nowosti*», omawiając szczegółowiej zadania naczelnika miasta, dzieli je na dwie części: do pierwszej zaliczają obowiązek przedsięwzięcia koniecznych w życiu społecznym środków ograniczających i zapobiegawczych, które nigdy i nigdzie nie cieszą się sympatjami społeczeństwa; do drugiej zaś—działalność twórczą, którą należy oddzielać od wszystkiego, co ma charakter przypadkowości, czasowości, kierując się pod tym względem przysłowiem: «gdzie drwa rąbią, tam wióry leżą». Na to «*Birz. Wied.*» odpowiadają:

«W każdym społeczeństwie zdrowym środki ograniczające i zapobiegawcze cieszą się najzupełniejszą sympatją. Każdy tam rozumie, że od nich zależy bezpieczeństwo publiczne i

osobiste, jak również i cały porządek, bez którego niepodobna sobie wyobrazić życia społecznego. Może tu więc być mowa nie o samych środkach ograniczających i zapobiegawczych, ale o ich zastosowaniu».

W końcu gazeta wyjaśnia, że jeśli środki te zastosowują się pod nadzorem bezstronnego sądu, lub instancji właściwych, pod kontrolą opinii publicznej, w takim razie zawsze i wszędzie ogół żywi dla nich sympatje.

— Korespondent gazety «*Nowoje Wremia*» z Władywostoku odsłania tajemne sprężyny *przewrotu* pałacowego w *Seul*, którego ofiarą padła królowa koreańska, oddawna nie ciesząca się względami japończyków. Ci, dokonawszy zamachu, owdładnęli wszystkimi sprawami i zaczęli rządzić Koreą nieograniczenie. Protest energiczny rządu rosyjskiego i Stanów Zjednoczonych położył kres tej gospodarce; niemniej przeto stojący obecnie u steru rządu Taj-wej-kun, hojnie przez Japonję opłacany, jak i niedołężny król, pozostają pod wpływem japończyków.

«Teraz—mówi korespondent—okazało się dowodnie, że Korea nie może istnieć samodzielnie i potrzebuje koniecznie potężnej opieki innego państwa. Japończycy nie umieli odpowiedzieć potrzebom państwa i narodu, zanadto energicznie wzięli się do rzeczy, burząc wiekowe tradycje i prawa—i lekceważąc stare zwyczaje ludowe. Korejczycy ich zienawidzili, i o ile Japonja nie ma wcale w Korei zwolenników uczciwych i bezinteresownych, o tyle powaga Rosji stoi tam bardzo wysoko i—skorzystając z tego należałoby nam, jak najspieszniej».

ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 29 grudnia.

[Skutki wyborów w okręgu pszczyńsko-rybnickim. Ferment w centrum. Zabójcza potrzeba zgody].

△ Wybór adwokata Radwańskiego w szlaskim okręgu pszczyńsko-rybnickim do parlamentu berlińskiego uczynił jeszcze przykrejszem położenie Polaków pod panowaniem niemieckim przez nową, a wielce niebezpieczną komplikację: ruch antypolski w obrębie centrum parlamentarnego. Zaczęło się od zwyczajnej agitacji wyborczej; po upadku oficjalnego kandydata zarządu partii szlaskiej, br. Huenego, nastąpił szereg rekryminacji dziennikarskich, a obecnie słyszymy wygłaszane przeciw nam mowy przywódców tamecznych; zaczęto od organizowania protestów przeciwko osobie p. Radwańskiego, a obecnie dowiadujemy się, że zarząd partii szlaskiej wystosował pismo do prezydium frakcji z doniesieniem, iż «nie mogąc przyjąć na siebie odpowiedzialności za należyte funkcjonowanie organizacji stronnictwa na Szlasku», w styczniu występuje z komitetu; dzienniki lokalne, w rodzaju «*Schlesische Zeitung*» i «*Oberschlesische Ztg.*», rozogniają codziennie coraz bardziej namietności swoich czytelników, a główny organ naczelnego zarządu partii «*Germania*», po wypowiedzeniu skierowanych przeciw Polakom szlaskim wyrzutów, obecnie zachowuje o całej sprawie dyplomatyczne milczenie, co jest wyrazem braku decyzji ze strony kół, najbardziej miarodajnych. Mamy więc, niestety, do czynienia nie ze zwyczajnym osadem niecnasiek i rekryminacji, które są nieodzowną pozostałością każdego ruchu, ale ze świeżym zupełnie fermentem, z rozpoczęciem systematycznej kampanii antypolskiej, z nowym objawem germanizatorakim. Inaczej bowiem niepodobna wytłómaczyć faktu, że, mimo okoliczności, iż powiat pszczyńsko-rybnicki ma wśród wyborców 90 proc. Polaków, mimo, iż p. Radwański wstąpił do centrum, mimo, że ani

w czasie wyborów, ani po nich nie było nigdzie śladu «wielkopolskiej agitacji» — przywódcy szlaczcy zazdroszczą nam tego objawu poczucia narodowego, którym było zwycięstwo p. Radwańskiego, i żądają represalii przeciw najlegalniejszemu krzewieniu się raz obudzonej samowiedzy.

W toczącej się tej walce nie brakło i nie brak bezsprzecznie i z polskiej strony błędów taktycznych; okrzyki tryumfu, które cała prasa podniosła po wyborze p. Radwańskiego, musiały do wysokiego stopnia podrażnić żywe w tym roku, niż kiedykolwiek, uczucie szowinizmu narodowego Niemców, a jeszcze więcej muszą je rozdrażniać takie mowy, jakie niedawno wygłaszał do swoich wyborców p. Szmula; strachem podszyci Niemcy widzą w nich «negację ostatnich 250 lat historii Szlaczka» i «rzucenie mostu łączącego po za granicę» — ku Czechom... Ale, bądź co bądź, są to błędy chwilowe, a już sama okoliczność, że wybór p. Radwańskiego był dla wszystkich nas zupełną niespodzianką, świadczy raczej o braku organizacji i agitacji polskiej, niż o jej nadmiarze.

Centrum jest starem, silnem i doświadczonem stronnictwem, które się z pewnością nie da porwać — mówmy otwarcie — roznamiętnionej ambicji pewnej klikki, która byłaby występowała przeciwko każdemu kontr-kandydatowi barona Huenego; o jego osobę jej chodzi, nie o zagrożone interesa partji, o przyjaciela magnatów i... rządu pruskiego jej chodzi, nie o niemieckiego patriotę. Ale za tą frakcją stoja tłumy wyborców, a rzucone między nich zarzewie walki narodowościowej może stać się w skutkach niebezpiecznem.

Ale z tego nie wynika, aby nasi rodacy mieli z raz obranej drogi się cofnąć. Zależy im bardzo na przyjaźni centrum, jak jemu również na przyjaźni wyborców szlaczkich. Z własnej swojej historii wie ono, że represalia i prześladowania pożądanego skutku nie odnoszą, z drugiej strony czuje samo, iż podstawy pod niem się chwieją. Nazewnątrz jest ono najsilniejszym stronnictwem parlamentu, ale nawewnątrz występują coraz silniejsze rysy; równocześnie traci ono małemi wprawdzie częstokroć, ale systematycznie, grunt na korzyść socjalizmu i innych kierunków. Dotąd stało mocno, dzięki najszerzej swobodzie, którą dawało swoim członkom na punkcie narodowym i społecznym, żądając tylko bezwzględnej solidarności w sprawach religijnych. Skoro jednak pozwoli obecnie na wniesienie między członków waśni narodowych, skoro zechce ograniczać na tym punkcie swobodę ich sumienia, skoro zechce stanąć w poprzek żywiołowemu, niepowstrzymanemu rozwojowi samowiedzy wśród wyborców szlaczkich — z pewnością nie przysłuży się najwyższemu swojemu celowi.

Nakazując więc sobie wstrzemięźliwość, unikając wszelkich fałszywych kroków taktycznych, polacy na Szlaczku mogą od naczelnego zarządu centrum śmiało żądać powstrzymania zbyt już nieposkromionych zapędów pewnej klikki, mogą się domagać z całym naciskiem udzielanego dotąd wszystkim równouprawnienia — w interesie zobopólnym.

Homo.

Lwów, 27 grudnia.

[Pożyteczne rozporządzenia marszałka. Obfitość programu obrad sejmowych. Głosy w obronie Towarzystwa św. Rafała i Brazylii].

△ Marszałek Stan. hr. Badeni, pragnąc dać możność sejmowi galicyjskiemu, by jak najlepiej wyzyskał krótkotrwały okres posiedzeń sejmowych, polecił wydziałowi krajowemu, by wszystkie swoje sprawozdania wydrukował przed otwarciem sejmiku. Tym sposobem członkowie izby poselskiej zawczasu będą mogli zapoznać się z materiałem, w sprawozdaniach zawartym, i obrady sejmowe nad tym przedmiotem, stanowiące główne zadanie sejmiku, będą waku-tek tego znacznie ułatwione.

Równocześnie z tem poleceniem marszałek postanowił, aby między Nowym Rokiem a ruskimi świętami Bożego Narodzenia sejm się zbierał, wbrew dotychczasowemu zwyczajowi; dzięki temu, znowu okres posiedzeń sejmowych o kilka dni się przedłuży, co, ze względu na obfitość spraw, wymagających rozwiązania, było już oddawna bardzo pożądane.

Spraw tych istotnie namnożyło się prawie bez liku; tak np. na jutrzejszej, pierwszej sesji sejm ma się zająć rozpatrzeniem 60 kwestyj administracyjnych, finansowych, rolniczych, szkolnych i t. p. Wobec tego, każde zarządzenie, ułatwiające sejmowi jego pracę, zasługuje na uznanie.

W obronie Towarzystwa św. Rafała stanął energicznie jeden z organów prasy tu-tejszej, «Przewodnik handlowo-geograficzny». Pismo to dowodzi, że emigracja ma najzupełniejszą rację bytu, że w niej nawet leży nasza przyszłość, że warunki, jakie emigranci nasi znajdują w Brazylii, są pod każdym względem świetne, że z liczby wychodźców, którymi opiekowało się Tow. św. Rafała, nie zmarnował się ani jeden człowiek i t. d. Następnie «Przewodnik» ponceza, że Towarzystwo rzeczzone nie przestało bynajmniej istnieć i choć, ze względu na brak funduszy, nie będzie już organizowało ekspedycji, ale nie przestanie przez mężów zaufania opiekować się emigrantami w portach zagranicznych. W tymże numerze «Przewodnika» dr. J. Siemiradzki zbija dowodzenia d-ra Oleskowskiego, potępiającego skierowanie prądu emigracyjnego do Parauy (patrz Nr. 47 «Kraju»), i ze swej strony dowodzi, że właśnie Brazylija jest najodpowiedniejszym terenem dla kolonizacji naszej. Tym sposobem sprawa coraz bardziej się gmatwa i zaciemnia, a prąd emigracyjny nie traci na sile: właśnie w tych dniach policja we Lwowie zatrzymała na dworcu kolejowym 300 osób, pragnących szukać szczęścia w owej rze-komo mlekiem i miodem płynącej Brazylii.

Z—z.

Kraków, 28 grudnia.

[Działalność konserwatorów. Gimnazjum żeńskie. Miscellanea].

△ Ze sprawozdania konserwatorów Galicji zachodniej dowiadujemy się dosyć ciekawych szczegółów, dotyczących się restauracji starych zabytków. Pomijam sprawę restauracji Wawelu, o której często mówić mi przychodziło. Krąganki gotyckie w klasztorze oo. Dominikanów powróciły do dawnej okazałości; razem z refektarzem stanowią one jeden z najstarszych i najważniejszych zabytków Krakowa. Połączono z niemi kaplicę św. Piusa, którą niegdyś zamurowano, a w której głębi znajduje się wspaniały nagrobek Andrzeja Stadnickiego. W kościele oo. Franciszkanów znaleziono przy restauracji zamurowane schodki kamienne, za którymi prawdopodobnie skrył się uciekający Andrzej Tenczyński, zabity potem na schodach do zakrystji, które także odnaleziono wraz z pięknymi gotyckimi odrzwiami. W kościele św. Marka zre-staurowano piękny renesansowy pomnik błogosławionego Michała Gedrojcia. W kościele N. Marii Panny cztery obrazy Hansa Kulmbacha odrestaurował znany na tem polu specjalista prof. Hauser, konserwator pinakoteki monachijskiej; inne cztery obrazy tegoż cyklu odnowił p. Abramowicz. Dowiadujemy się także ze sprawozdań grona konserwatorskiego o podróży konserwatorów, celem inwentaryzacji dawnych zabytków sztuki i poszukiwań za księgami archiwalnemi. Przewodniczącym grona konserwatorów został wybranym na rok przyszły prof. Marjan Sokołowski, jego zastępcą dyr. Władysław Łuszczkiewicz, podskar-bim dr. Stan. Krzyżanowski.

Dobroczyne nasze damy wystąpiły się w bieżącym miesiącu na wszelkiego rodzaju przedsięwzięcia filantropijne. Zabawną była rywalizacja tych damskich komitetów, bo każde grono dam mały cel uważało za ważniejszy i staczało bohaterkie walki

z innemi gromami. Opowiadają o swarliwych posiedzeniach i nieporozumieniach; pojedynków jednak nie było. Na styczeń mamy zapowiedziany «wieczór Trzech Króli», na którym wprawdzie nie będzie ani jednego króla, ale będzie kilka królowych. Czytaty dochód z wieczoru przeznaczony jest na dochód «Stowarzyszenia pomocy naukowej dla Polek». Nie wiem, czy w związku z tem stowarzyszeniem, czy też osobno, zawiązał się komitet, mający zbierać fundusze na otworzenie w Krakowie gimnazjum żeńskiego. Podobno składki na ten cel płyną już ze stron rozmaitych, tak, że inicjatorci mają nadzieję już w r. 1896 otworzyć pierwszą klasę gimnazjum. Jakkolwiek bądź, kto się zapatruje na sprawę wyższego wykształcenia kobiet, nie może zaprzeczyć, iż gimnazjum żeńskie ma nie tylko prawo bytu, ale i przyszłość przed sobą. Można być przeciwnikiem doktorek, ale trudno znaleźć racjonalne powody, dla których innem ma być średnie wykształcenie kobiet, a innem mężczyzn, dlaczego szesnastoletnia panienka ma mniej umieć, aniżeli uczeń drugiej klasy gimnazjalnej, a natomiast ma koniecznie bębnić na fortepianie, nędznie parlować po francuzku i uczyć się śpiewu, choćby natura jej głosu nie dała.

Wychodzący od miesiaka «Dziennik Poranny» ma podobno zakończyć swój byt, lubo «potrzeba jego mocno czuć się dawała». Na występie Coquelina zebrała się znaczna ilość osób umiających, a jeszcze znaczniejsza nie umiających po francuzku, czego dowodem, że we wszystkich księ-garniach zabrakło polskich i niemieckich tłumaczeń przedstawianej komedji Mollero-wskiej. «Szlanna góra» Zygmunta Sarnec-kiego cieszy się uznaniem; krytyka zarzu-ca jej tylko wprowadzenie paru zbytecznych epizodów, które sztukę przedłużają. Powiązania w jedną całość kilku baśni ludowych dokonał autor bardzo zręcznie; sztuka zyska zapewne na większej scenie, która będzie jej mogła dostarczyć ram wspaniałych, lubo i w Krakowie zrobiono, co się dało, aby tej dobrze pomyślanej nowości zapewnić powodzenie, które ją nie odstępuje. Niezadługo mają się ukazać na naszej scenie nowe komedje Bałuckiego i Zalewskiego, oraz dramat naturalistyczny Urbańskiego, p. t. «Tola». W sferach artystycznych wywołało burzę nieprzyjęcie na wystawę Tow. sztuk pięknych obrazu Czesława Jankowskiego, zatytułowanego «Idę!».

Średnik.

Ziemie słowiańskie.

Praga czeska, 27 grudnia.

[W przeddzień otwarcia sejmiku. Stosunki młodoczeskie. Rola stronnictwa niemieckiego].

∞ Z wielką ciekawością wyglądają tutaj jutrzejszego otwarcia sejmiku krajowego, który ma dopiero stanowczo wyjaśnić z-gmatwaną plotkami sytuację. W obozie staroczeskim dosyć wyraźnie zaznaczają się różne prądy. Ci, którzy głównie zalecali abstynencję co do wyborów sejmowych, oświadczają gotowość popierania posłów młodoczeskich w sejmie, aby im ułatwić zdobycie dalszych ustępstw dla Czechów. Inni przeciwnie, zastrzegają sobie wszelką swobodę krytyki postępowania młodoczechów, i, naśladując taktykę, której p. Julian Gregr używał względem staroczechów od r. 1880, krytykują, i to bardzo ostro, najprzód zbyt szybko stosunkowo zbliżenie się posłów młodoczeskich do gabinetu, powtóre niejasne oświadczenia niektórych posłów młodoczeskich o prawie histo-rycznem.

Ale także w obozie młodoczeskim ście-rają się różne prądy. Dotychczas najgło-sniej przemawiało kilkunastu posłów młodoczeskich, którzy mogli w tym celu uży-wać parlamentarnej trybuny w wiedeńskiej izbie poselskiej, tudzież potężniejszej jecz-

cze trybuny «Narodnich Listów». Jednakże młodoczeski klub sejmowy będzie obejmował 90 posłów, gdy w parlamencie zasiada ich tylko 35, z których nawet nie wszyscy wstąpią do sejmu krajowego. Ostatecznie więc o taktyce stronnictwa nie rozstrzygnie ściślejsze grono posłów do rady państwa, lecz liczniejsze grono posłów sejmowych, co zresztą zgadza się zupełnie z systemem autonomicznym. Pomiędzy posłami sejmowymi znajduje się kilku starszych, którzy w ostatnich latach stali na uboczu, ale posiadają znaczny wpływ osobisty, jak profesor Jaromir Czelakowski i wielu posłów nowych, nie krępowanych żadnymi reminiscencjami. Trzeba więc oczekiwać, jaką postawę, wobec nowej sytuacji, zajmie nowy klub poselski?

Tymczasem młodoczescy posłowie rady państwa widocznie gotowi są zbliżyć się jeszcze bardziej do gabinetu, ale celem usprawiedliwienia tej ewolucji, domagają się nowego ustępstwa, mianowicie usunięcia namiestnika, hr. Thuna. Zaczepiali go oni w izbie poselskiej od 4 lat tak dobitnie, przy każdej sposobności, że obecnie nibyto prosta konsekwencja nakazuje obstawiać przy dymisji hr. Thuna, chociaż może nie cały młodoczeski klub poselski tej kwestji, czysto osobistej, przypisuje tak wielką doniosłość. Hr. Thun wczoraj bawił w Wiedniu i są tu tacy, którzy na dzień jutrzejszy zapowiadają różne ważne niespodzianki. *Vederemo!*

Komplikują sytuację dyskusje, dotyczące porozumienia się ze stronnictwem niemieckim, rozpoczęte przez posłów niemieckich w radzie państwa, a kontynuowane w dziennikach i broszurach. Świeżo bowiem poseł dr. Pacak ogłosił w tej kwestji mowę, w której ugodę opiera na kombinacji, aby na przyszłość wszyscy urzędnicy w Czechach, na Morawji i na Szlązku władali zarówno językiem czeskim, jak niemieckim. Uгода r. 1890, przeciwnie, trudnościom zapobiegała w ten sposób, że w przeważnie niemieckich okręgach zwalniała urzędników od znajomości obu języków krajowych. Jednakże na propozycję p. Pacaka nie zgodzą się Niemcy, a także w kołach czeskich odezwą się protestacje, ponieważ wymieniony poseł bardzo lekko traktuje prawo historyczne, zadawalniając się autonomją krajową, opartą na konstytucji austriackiej.

Stronnictwo niemieckie pono już na jutrzejszem posiedzeniu wystąpi z wnioskiem zmiany ordynacji krajowej, aby nadal członkowie wydziału krajowego nie byli wybierani z trzech dotychczasowych kuryj (w. posiadłości, miast i gmin włościańskich), lecz z trzech nowych kuryj: w. posiadłości, gmin czeskich i gmin niemieckich. Natomiast czesi, taką zmianę ordynacji krajowej, zabezpieczającą niemcom kilka krzeseł w wydziale krajowym, uczynią zawiałą od zmiany ordynacji wyborczej.

W każdym razie zanosi się na żywe ogólne omówienie całej kwestji niemiecko-czeskiej, a posłom kuryj w. posiadłości otwiera się znowu szerokie pole do rozwinięcia dyplomatycznej zręczności. Zwłaszcza sprawa adresu sejmowego będzie jej wymagała w wysokim stopniu.

Pol.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Turecja. Z tureckich źródeł donoszono o zajęciu Zeitunu przez wojsko tureckie, okazało się jednak, że turecy dotąd zdołali zdobyć tylko koszary podmiejskie. Wiadomości z innych źródeł głoszą o nowych okrucieństwach, popełnionych przez Turków w okolicach tego miasta. Zresztą nikt nie sądzi, żeby nawet zdobycie Zeitunu skutniło powstanie ormiańskie. Mroź, utrudniający operacje wojenne, jest sojusznikiem powstańców, którzy, co najmniej, do wiosny stawiać będą w swych górach skuteczną opór wojsku tureckiemu. Posłowie mocarstw ponownie ośkarżali Porcie swoje pośrednictwo w rokowaniach z powstańcami or-

miańskimi; nadto domagali się zapowiedzianej już zmiany prezesa komisji kontrolującej, naznaczenia terminu, w którym komisja ta ma rozpocząć swą działalność i wprowadzenia przyrzeczonych reform. Aresztowania podejrzanych wśród ludności tureckiej wzmocniły się. Świeżo zamknięto w więzieniu dwóch urzędników z ministerstwa wojny, jednego z ministerstwa spraw wewnętrznych i jednego adjutanta. Aresztowania te zarządzono z powodu zamierzonej przez młode stronnictwo tureckie demonstracji przeciwko teraźniejszemu ustrojowi Turcji. Sultan słożył z urzędu wielkiego masztalera dworskiego, generała Isatebeja, za przedstawienie memorjału, żądającego reform liberalnych. Sąd wojenny skazał tegoż Isatebę na pozbawienie rangi i zesłanie. Były agent wojenny w Petersburgu, Azis-bej, oddany został pod sąd wojenny. Wyjechał do Petersburga specjalny poseł Aryf-basza, z podarunkami od sultana.

Stany Zjednoczone. Zatarę anglo-amerykański przybrał łagodniejsze formy. Przystąpiły się do tego głównie ogromne straty finansowe, poniesione przez kupców i przemysłowców amerykańskich. Świat przemysłowy, decydujący w Ameryce, odrzucił z szowinizmem, a na wielkim zgromadzeniu Instytutu Coopera w New-Yorku przewodniczący Crosby wyszydził doktrynę Monroe w następujących słowach: «Zasada ta nie pozwala na kradzież żadnemu państwu, z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych». Groźny stan finansów wywołał utworzenie komisji, wybranej przez kongres, która ma wykazać drogi i środki ratunku, i w tym celu projektuje nową emisję krótkoterminowych bonów skarbowych i podwyższenie całej taryfy celnej, przyczem niektóre pozycje mają wrócić do niezmierznie wysokiej stopy Mac Kinleya. O komisji wenezuelskiej stronnicy Clevelanda głoszą, że zadanie jej ograniczy się do wyświetlenia sprawy i poinformowania opinii publicznej w Ameryce, orzeczenia zaś jej nie będą narzucone Anglii. Byłoby to więc oczywisty odwrót. Do kongresu wniesiony został projekt zwołania w r. p. do Waszyngtonu konferencji reprezentantów wszystkich państw, posiadających terytorja w Ameryce, celem rozstrzygnięcia sporów o granice. W odpowiedzi na prośbę gazety «World», książę Walji i książę Yorku nadesłali depezę następującą: «Uiszmy, że zatarę obecny uśmierzy się, zgodnie z pożytkiem obu narodów, poczem wznowi się gorąca przyjaźń, która tyle lat je łączyła».

Francja. Dziennik «France» ogłosił początek listy, zawierającej nazwiska tajemniczych 104 panamezyków, nadmieniając, że gotów jest udowodnić prawdę swego doniesienia przed sądem. Wymienieni w liście deputowani zamysłali początkowo poruszyć sprawę w izbie, odstąpili jednak od tego zamiaru i postanowili wytoczyć dziennikowi «France» proces o oszczerstwo. Wydanie Artona sądom francuskim, po orzeczeniu lorda-sędziego, Russela, jest rzeczą niewątpliwą. Kwestja jednak formalnie nie jest jeszcze salafwioną. Obróńcy Artona zamierzają złożyć lordowi Salisbury petycję, iż rząd francuzki dlatego tylko domaga się wydania Artona, aby posłać jego tajemnice polityczne. Według ustaw angielskich, lord Salisbury mógłby odmówić wydania. Poseł francuzki w Wiedniu, Lozé, ze względu na wysokie stanowisko i nieprawdopodobieństwo oskarżeń, nie był przesłuchiwanym u sędziego śledczego i powrócił do Wiednia. Bulanzyci nie przestają napadać na prezydenta rzeczypospolitej. Podczas rozpraw budżetowych w senacie, minister skarbu, Doumer, zbijał twierdzenie pewnego mówcy z prawicy, jakoby deficyt budżetowy wynosił 250 milionów. Minister zapewniał, że stan finansowy Francji jest pomyślniejszy, niż wielu innych krajów.

Anglia. Lord Salisbury, przed wystaniem odpowiedzi swojej rządowi waszyngtońskiemu, który proponował, żeby spór graniczny między Anglią a Wenezuelą rozstrzygnął sąd rozjemczy lub komisja amerykańska, wystosował do gabinetów zapytanie, czy żądanie tego rodzaju, jakie postawił Cleveland, było kiedykolwiek stawiane w drodze dyplomatycznej. Gabinety udzielić miały jednomyślnie odpowiedzi przeczącej. Według najnowszych telegramów, otrzymanych przez dzienniki rosyjskie, znaczna część prasy londyńskiej doradza lordowi Salisbury powstrzymanie się od wszelkiej polityki czynnej w kwestjach międzynarodowych, aż do ukończenia zatargu z Ameryką. Przywódca parnelitów, poseł Redmond z Irlandji, wysłał telegram do Ameryki, w którym zaręczał, że cała ludność Irlandji, w razie wojny, stanie po stronie Stanów Zjednoczonych. W sferach rządowych ponownie pod-

niesioną została kwestja o autonomji irlandzkiej. «Now. Wr.» podaje za gazetami angielskimi wiadomość o zgodzie emigranta Krackowskiego-Stepniaka, zabójcy jen. Mezenkowa. Krackowski znalazł śmierć przypadkowo pod kołami lokomotywy.

Niemcy. W Atenach aresztowano barona Hammersteina. Jak wiadomo, b. naczelny redaktor «Kreutz. Ztg.» i jeden z filarów konserwatywnego obozu w Prusach, uciekł z granicę, po wykryciu różnych oszustw i sprzeniewierzeń, pozostawiając około miliona «długów». Ponieważ między Niemcami, a Grecją niema umowy o wydawanie przestępców, Hammerstein obrał sobie siedzibę w Atenach, gdzie przebywał pod nazwiskiem Herbata. Rząd niemiecki wyjednał wszelako aresztowanie, pomimo braku konwencji. Prawdopodobnie miarodajnym było tu orzeczenie instytutu międzynarodowego prawa w Oksfordzie z r. 1880, które powiada, że wydanie powinno nastąpić i bez traktatu, o ile przestępca popełnił zbrodnię pospolitą, podlegającą karze zarówno w jego ojczyźnie, jak w kraju, gdzie się znajduje.

Włochy. Rząd włoski wysłał osmańskie bataljonów z siedmiu baterjami na pomoc generałowi Baratieri. Negus Menelik pragnie podobno przywrócić historyczne granice Etyopji, czyli, inaczej mówiąc, wyprowadzić z prowincji Tigre. Jednocześnie mahdi sudański ogłosił wojnę świętą przeciwko najeźdźcy europejskiemu. Jen. Baratieri, mając tylko 22 tys. ludzi, będzie zmuszony prowadzić wojnę z dwoma potężnymi władcami afrykańskimi. Prawdopodobnie więc Włochy zniewołone zostaną do wysłania nowych posiłków. Ras Makonen zaatakował 8 b. m. Makalle, został wszelako odparty. Dziennik «Fanfulla» przeoczy stanowczo, jakoby rząd włoski zwrócił się do rządu rosyjskiego, z reklamacją w sprawie wypadków w Abisynji.

Austria. Kanclerz niemiecki, ks. Hohenlohe, przyjechał do Wiednia, podobno w celu odwiedzenia brata swojego. Dzienniki nader przychylnie powitały jego przybycie. «Fremdenblatt» zaznaczył, że książę ostatnimi czasy popierał austriacką politykę wschodnią. Książę, zaraz po przybyciu, odwiedził hr. Goltuchowskiego, wizyta trwała około 2 godzin. Na obiedzie, wydanym przez hr. Goltuchowskiego na cześć ks. Hohenlohe, obecni byli: hr. Badeni, minister Kallay i inni dostojnicy. Audjencja księcia u ces. Franciszka-Józefa trwała 50 minut. Na obiad dworski, oprócz gości, zaproszenie otrzymali ministrowie: Goltuchowski, Badeni i Kalnoky.

Hiszpanja. Z Hawanny nadchodzą wiadomości o niestających walkach z powstańcami. Jakkolwiek wojska hiszpańskie walczą mężnie i dość szczęśliwie, ruch powstańczy, podtrzymywany przez Stany Zjednoczone, szerzy się coraz bardziej. Marszałek Martinez Campos, pobiwszy powstańców około granicy Matanzasu, powrócił do Hiszpanji dla zorganizowania dalszej obrony.

Chiny. W Swatowie, w obecności konsula niemieckiego, straceni zostali przywódcy napadu na misjonarzy niemieckich. Rząd chiński oddał do rozporządzenia eskadry rosyjskiej port Kiao-Tsao.

Serbia. Rząd węgierski ponowił zakaz przywozu trzody chlewnej z Serbji, chociaż niema tam wcale zarazy. Zakaz ten wywołał powszechne niezadowolenie.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Hr. Gołowin, do niedawna urzędnik warszawskiego kantoru Banku państwa, został mianowany dyrektorem banku w Chabarówce i przed miesiancem wyjechał z Warszawy na miejsce przeznaczenia. Towarzyszyła mu żona z trojgiem małoletnich dzieci i siostra żony, p. Smoczaraka. Niedaleko Tomaka w pociągu kolei syberyjskiej zapadł się wagon, w którym znajdował się hr. Gołowin z rodziną. Hr. Gołowin wyskoczył z ptonącego pociągu, będącego w pełnym biegu i tym sposobem udało mu się ocalić; uratowała się także pani Smoczaraka i matka z dzieckiem. Natomiast pastwa ognia padła hr. Gołowinowa, oraz 5-letnia jej córeczka i synek 3-letni. Stefanja hr. Gołowinowa była córką pp. Ateńskich, obywatelstwa z pod Warszawy.

> Armja austriacka składa się z 477 bataljonów, z których 189 jest niemieckich, 84—węgierskich, 24—rumuńskich, 4—włoskich i 226—słowiańskich. Z tych ostatnich jest 67 czeskich, 46—serbsko-chorwackich, 41—polskich, 38—rusińskich, 21—słowiańskich i 13—słowackich. Słowianie tedy posiadają w armji austriackiej olbrzymią większość.

Ogólna liczba ludności Niemiec, według spisu z dnia 14 czerwca r. b., wynosi 51,758,864, a mianowicie: 25,405 985 osób płci męskiej i 26,352,480 osób płci żeńskiej. Przyrost ludności od 1 grudnia 1890 r. wynosi 2,329,894 osób, czyli rocznie przeciętnie 30,14 na tysiąc.

PÓLSŁÓWKA.

Jeden z naszych postępowych dzienników, pomieszczając wzmiankę o śmierci ś. p. Kulczyckiego, czuł się w obowiązku dać zmarlemu małą admonicję za to, że był «źródłem strumienia sympatii dla władzy świeckiej Papieża», i że «za tytuł szambelański i hrabiowski wyrażał wdzięczność Watykanowi w ciągłych atakach na zjednoczone Włochy».

Jest to jedna z najweselszych emylek, jakie się przydarzyły wspomnianemu pismu, Kulczycki bowiem jeżeli był jakim «źródłem strumienia», to liberalnego, antypapieżkiego. Jeszcze za Piusa IX, około roku 1865, został wydany z granic państwa kościelnego, a powrócił dopiero do Rzymu, kiedy wojska włoskie go zajęły. Wszystkie jego korespondencje od daty przytoczonej pełne były zachwytów, a nie ataków na zjednoczone Włochy. Oddany zupełnie idei włoskiego zjednoczenia, obracał się wyłącznie w sferach Kwirynału, a nie Watykanu, a synów swoich oddał do wojska włoskiego. Dość zresztą powiedzieć, że zjadliwe korespondencje przeciw Watykanowi, drukowane w «Tygodniu» Kraszewskiego, wychodziły z pod jego pióra, i że także same, choć jeszcze ostrzejsze, pomieszczał w dziennikach niemieckich i francuskich!

Prawda, że w początkach swej kariery literackiej, Kulczycki pisał inaczej, a raczej pisał podwójnie, ale przyznawał się do korespondencji, przychylnych Watykanowi, i za to został szambelanem papieżkim, ale karta wkrótce się odwróciła i to na stałe. Widocznie autor pośmiertnej o nim wzmianki przespał ostatnie lat 30, a przebudziwszy się, odgrzebał wspomnienia z lat swojej młodości.

* * *

Już parokrotnie zwracałem uwagę, iż fantazja humorystów nie jest w stanie prześcignąć humorystyki rzeczywistości. Wyborne są np. dowcipy «Fliegende Blätter» na temat rozmaitych *Vizinal-Bahn*ów, to jest kolei drugorzędnych, dojazdowych, wąskotorowych, czy jak je tam nazwać chcicie. Któż nie pamięta np. rysunku, przedstawiającego pociąg takiej kolei dojazdowej, około którego, gdy był w biegu, szła kobieta z ciężarami na plecach. «Usiądźcie sobie, to was podiozę» — mówił konduktor. «Dziękuję panu, ale mnie się bardzo śpieszy» — odpowiadała kobieta. Był to dowcip wymyślony, dosyć zjadliwy, ale i w rzeczywistości równie dobre bywają «kawalki».

Jechałem niedawno świeżo zbudowaną koleją lokalną ze Lwowa do Janowa. Kolej ta w znacznej części idzie gościńcem. Jedziesz powoli, a w tem czujesz, że pociąg i tak wolny swój bieg zwalnia około Rzęsny. Nareszcie staje w czystym polu. Zdziwiony wychylasz głowę i widzisz, jak żyd otwiera rogatkę — i dopiero wtedy pociąg wolno rusza. To dobrze, jeżeli żyd nie śpi (pociągi bowiem chodzą nocą), ale jeżeli sobie smacznie zaśnie i wołanie maszynisty go nie obudzi, musi konduktor dobijać się do drzwi śpiącego i prosić o podniesienie szlabanu.

Jest nadzieja, że maszyna, przyzwyczajawszy się do rogatki, przyzwyczai się z czasem i do karczemu przydrożnych i, tak jak konie włosciańskie, sama przy nich zatrzymywać się będzie.

Krajczy.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

We czwartek, d. 14 grudnia, nowo-mianowany poseł rumuński, p. Rosetti-Solesco, miał honor być przedstawionym Najjaśniejszemu Panu i wręczyć Jego Cesarskiej Mości swe listy wierzytelne. Tegoż dnia pan Rosetti-Solesco miał honor być przedstawionym i Najjaśniejszej Cesarzowej Aleksandrze Teodorównie.

W dniu 16 (28) b. m. odbyło się uroczyste otwarcie oazaru, urządzonego w apartamentach Ermitażu, na dochód przytułku dla biednych rekonwalescentów, zostającego pod opieką Cesarzowej Aleksandry Teodorówny. Ich Cesarskie Moście w towarzystwie Wielkich Książąt i licznej świty obeszlili sale, zaszczycając pilną uwagę wszystkie liczne oddziały bazaru. Ciało dyplomatyczne obecne było w komplecie.

Mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu: opiekun honorowy instytucji Cesarzowej Marji, koniuszy Dworu Cesarskiego *książe Drucki-Lubecki*, i zostający przy ministerstwie rolnictwa i dóbr państwa, kamerjun-ker *hr. Tyškiewicz*.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

ROZKAZ NAJWYŻSZY

o niektórych tymczasowych zmianach w obowiązujących obecnie przepisach o deportacji w drodze administracyjnej.

Najjaśniejszy Pan, na przedstawienie ministra spraw wewnętrznych, w porozumieniu z ministrem sprawiedliwości, w d. 7 grudnia r. b., Najwyżej rozkazał raczyć.

1) Do czasu rewizji obowiązujących obecnie przepisów o deportacji, wszelkie decyzje jenn. gubernatorów, gubernatorów i naczelników miast, dotyczące wzbronienia pobytu, w powierzonych ich zarządowi miejscowościach, osobom, uznanym za szkodliwe dla porządku publicznego, z powodu ich występnych postępowań («Zb. pr.» t. XIV, «Ust. o zapobieżeniu przestępstwom» § 1, uw. 2, dodatku I, «Przepisy o środkach dla zapewnienia porządku państw. i spokoju. publicznej» § 16, p. 4) — wprowadzać w wykonanie nie inaczej, jak za poprzednim rozpatrzeniem i zatwierdzeniem zamierzonego środka w porządku, wskazanym w §§ 33 — 35 «Przepisów o środkach dla zapewnienia porz. państwowego i spokojności publicznej» («Ust. o zapobież. przestępstwom», tenże dodatek).

2) Wyjaśnić: a) że zażalenia na rozporządzenia jenn. gubernatorów, gubernatorów i naczelników miast, wydane na zasadzie punktu 4, § 16 «Przep. o środkach dla zapewn. porz. państw. i spok. publ.» — winny być rozpatrywane jedynie w porządku, wskazanym w §§ 1 i 2 przepisów wspomnianych, i b) że przy rozpatrzeniu takowych zażeń powinny być miane na uwagę dane, jakie służyły za powód do przyznania osoby, dotkniętej karą deportacji, za podejrzaną pod względem politycznym, lub też za niebezpieczeństwo, jakie tego rodzaju osoby, przez swoje występne postępowanie, przedstawiają dla spokojności publicznej.

3) Wniość na ministra spraw wewnętrznych obowiązek: a) dokonania bezzwłocznej rewizji obowiązujących obecnie przepisów o deportacji w drodze administracji, i b) zbadania szczegółowego kwestji, dotyczącej zmian i dopełnień, jakie okazały się potrzebne w przepisach, wymienionych w uwadze 4 do § 959 («Zb. pr.» t. IX), i wnioski swoje w tym przedmiocie, po porozumieniu się z ministrem sprawiedliwości, przedstawić w porządku ustanowionym, do zatwierdzenia Najjaśniejszego Pana.

INFORMACJE «KRAJU».

Posiedzenia w sprawie opodatkowania przemysłu i handlu zostały przerwane i rozpoczną się około dnia 10 (22) stycznia przyszłego 1896 roku. Przerwa ta wywo-

łana jest jedynie zbliżającymi się świętami i nawałem pracy w departamencie przemysłu i handlu, nie stoi zaś w żadnym związku z losami projektu, który owszem, jak się dowiadujemy z wiarogodnego źródła, ma obecnie więcej szans, niż poprzednio. W zasadzie więc przemysł ma być opodatkowany od robotnika, handel na podstawie innych oznak zewnętrznych, a banki, towarzystwa ubezpieczeń i t. p. instytucje od kapitału zakładowego. Dotychczas nie został określony system opodatkowania przemysłu górniczego, którego reprezentanci domagają się innych zasad.

◀ Dowiadujemy się, że na ogólnem zebraniu akcjonariuszów Towarzystwa briańskich zakładów mechanicznych, odbytem d. 17 b. m., wybrany został jednomyślnie na wakujące stanowisko dyrektora zarządu inżynier górniczy p. Władysław Żukowski, dotychczasowy reprezentant górnictwa i przemysłu żelaznego w Królestwie. Zarząd Towarzystwa, oprócz p. Żukowskiego, składa się z ks. Teniszewa, inż. Gołubiewa i inż. Pietrowskiego.

◀ Wiadomość, podana przez niektóre pisma o projekcie organizacji miejscowych władz ministerstwa rolnictwa, jakoby opracowanym w temże ministerstwie, jest, jak się dowiadujemy, przedwczesną. Kwestja ta została poddana wiecowi rolniczemu w Moskwie, następnie wejdzie pod obrady Rady rolniczej, zbierającej się w styczniu, i dopiero w następstwie tych obrad powstanie projekt ostateczny.

◀ Dowiadujemy się, że znany na polu filantropji społecznej dr. Hassewicz, ofiarował świeżo 10 tysięcy marek na cele oświaty ludowej w Poznańskim. Za pieniądze te zakupione zostaną akcje banku ziemskiego i tylko dywidenda (wynosząca stale 4%) wydatkowana będzie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Rozszerzenie kompetencji ministerstwa sprawiedliwości. Ogłoszony świeżo Imienny Ukaz Cesarski do Senatu rządzącego wyłącza «Zarząd główny więzień» z pod jurysdykcji ministerstwa spraw wewnętrznych i oddaje takowy pod naczelne zwierzchnictwo ministra sprawiedliwości, który będzie zarazem prezesem «Towarzystwa opieki nad więzieniami». Jako pobudki tej zmiany, Ukaz przytacza z jednej strony zbyt obszerną kompetencję ministerstwa spraw wewnętrznych, z drugiej zaś ściślejsze zespolenie prawodawstwa, dotyczącego więzień, z ważniejszymi zadaniami sprawiedliwości karzącej.

× Rz. r. st. Kokowcew, dotychczasowy sekretarz stanu w departamencie ekonomji Rady państwa, mianowany został towarzyszem sekretarza państwa, na miejsce r. t. *Niekludowa*, mianowanego towarzyszem ministra spraw wewnętrznych.

× W Radzie państwa. W liczbie spraw, mających być roztrząsanymi na najbliższem posiedzeniu Rady państwa — znajduje się: przedstawienie ministra oświecenia o zmianie niektórych paragrafów ustawy uniwersytetu warszawskiego, jak również przedstawienie ministra rolnictwa i dóbr państwa o zastosowaniu 3 punktu, uwagi I, § 793 ustawy leśnej, do lasów, nabywanych przez spółki wiejskie.

× Poszukiwania archeologiczne. Jenerał-gubernator turkietański, ze względu na to, że archeolodzy zagraniczni wywożą z kraju tamtejszego wiele cennych wykopaliś i rujnują pomniki starożytne — jak donoszą «Nowosti» — wzbronił prowadzenia poszukiwań archeologicznych osobom, które nie otrzymały stosownego pozwolenia od administracji miejscowej.

DO CZYTELNIKÓW.

Z Nowym Rokiem 1896 «Kraj» wstępuje w nowy okres swojego rozwoju. Korzystając z otrzymanego pozwolenia władzy wyższej, wprowadzamy do naszego pisma ilustracje chwili bieżącej.

Idea ilustrowania «Kraju» nie jest nową; tkwiła ona w samym zarodku istnienia pisma. Stwarzając przed laty czternastu tygodnik polityczny polski w stolicy państwa, zdawaliśmy sobie doskonale sprawę z tego, że jest on tylko formą przechodnią i że prędzej, czy później, zmienić się musi albo na pismo codzienne, albo na pismo ilustrowane. W naszych warunkach pismo, nie będące ani codziennem, ani ilustrowanem, ani fachowem, jest zawsze jeszcze w pojęciu znacznej części czytelników pewnego rodzaju *zbytkiem* prenumeracyjnym; powodzenie przytem politycznego organu prasy zależy nie tylko od jego wartości wewnętrznej, od nakładu energii i pracy, ale także od zmiennych warunków życia publicznego, od usposobień chwili i temperamentu ogółu. Ponieważ pismo codzienne polskie w Petersburgu nie ma obecnie, wedle naszego rozumienia rzeczy, racji bytu, wybraliśmy więc drugą alternatywę: ilustracje.

Nie mamy zamiaru zamieniać «Kraju» na pismo specjalnie ilustrowane, ani też zmieniać zasadniczego typu pisma. Byłoby niewatpliwym z naszej strony błędem szukać dla «Kraju» dróg nowych, i to w chwili, kiedy znacznie w roku bieżącym zwiększone koło czytelników umocniło nas w przekonaniu o właściwości i skuteczności dróg dotychczasowych. Byłoby błędem zmieniać odrębną i oryginalną fizjonomję pisma, która zyskała sobie uznanie i prawo obywatelstwa; fizjonomję, wytworzoną przez kilkanaście lat pracy i inicjatywy redakcyjnej. «Kraj» pozostanie i nadal pismem polityczno-społecznym przede wszystkim, następnie informacyjnym, w trzecim dopiero rzędzie literackim i artystycznym.

Zewnętrzna strona i układ pisma odpowiadać będą temu podziałowi. Numer rozpoczynać będzie artykuł wstępny, za nim pójdą artykuły bieżące treści społecznej i ekonomicznej, korespondencje z głównych ognisk umysłowego życia zachodu, z prowincji polskich w Austrii i Niemczech, z ziem słowiańskich, z Warszawy, z prowincji i t. d. W rubryce «Z Tygodnia» omawiać będziemy ze stanowiska redakcyjnego najważniejsze sprawy, bliżej nas obchodzące. Dopiero po wszystkich działach bieżących rozpocznie się dział literacki pisma, ułożony na wzór «Przeglądu literackiego», jaki istniał w latach 1888 i 1889 i który zmuszeni byliśmy z wielkim naszym żalem, a sądzymy, że i z żalem czytelników, zawiesić. Dział literacki w nowej formie różnić się będzie od dawniejszego tem, że nie będzie oddzielnym wyodrębnionym dodatkiem, ale będzie zbroszurowany razem z całym numerem, w taki jednak sposób, aby czytelnik, który z numeru «Kraju» ten tylko dział przechować zapragnie, mógł go wyjąć i oddzielnie oprawić.

Główną jednak różnicę od poprzedniego stanowić będą w nowym dziale

literackim ilustracje. Starać się będziemy o to, ażeby, nie konkurując z pismami specjalnie ilustrowanymi, które w prasie naszej rolę swoją doskonale spełniają, i ograniczając się, jak to już zaznaczyliśmy, wyłącznie tylko do *ilustrowania chwili bieżącej*, nadać jednak ilustracjom naszym największą możliwie artystyczną wytworność i zastosować do nich najnowsze ulepszenia techniczne. Papier w dziale ilustracyjnym będzie znacznie lepszy, a cały wygląd i układ «Kraju» zyska pod względem estetycznym. Nie chcemy ukrywać przed szan. naszymi czytelnikami, że zamierzona reforma pociągnie za sobą znaczne koszty i że koszty te tylko przy znacznem zwiększeniu się prenumeraty opłacić się mogą. Wydawnictwo «Kraju» nie jest obliczonem na zyski finansowe, ale, dla zachowania swej niezależności i utrwalenia bytu, pamiętać musi o konieczności przysłowiowej zgody między przychodem i rozchodem, dlatego też odzywamy się do wszystkich przyjaciół i życzliwych czytelników naszego pisma, do wszystkich, którzy istnienie «Kraju» uważają za użyteczne i potrzebne, aby na tej nowej drodze rozwoju naszego pisma podali nam dłoń pomocną i do dalszego jego rozpowszechnienia się przyczynili. Mamy też niepłonną nadzieję, że przez większe uwzględnienie umysłowych i estetycznych potrzeb, «Kraj» zyska sobie szerszą jeszcze, niż dotąd, popularność i trwalsze podstawy w każdym domu, w każdej rodzinie polskiej.

Dział polityczno-społeczny.

Nie potrzebujemy chyba zapewniać, że dział polityczny i społeczny pisma nie zostanie ani uszczuplony, ani obniżony. Owszem, starać się będziemy najusilniej o dalszy rozwój i postęp w tym kierunku. Mamy zamiar podnieść szczególnie artykuły wstępne i zamieszczać je w każdym numerze. W tym celu odwołaliśmy się do współpracowników kilku nowych, pierwszorzędnych publicystów. Wszystkie działy korespondencyjne i informacyjne będą również przedmiotem szczególnej naszej troskliwości: dla listów z zachodu pozyskaliśmy kilka piór świeżych i utalentowanych. W kronice prowincjonalnej pragniemy wprowadzić pewien system, celem prawidłowego i równomiernego uwzględnienia różnych stron i miejscowości.

Powieści i nowele.

W dziale beletrystycznym pomieszczać będziemy w r. p. oryginalne, wyborowe utwory pierwszorzędnych naszych pisarzy. Szereg ich rozpocznie żywa, interesująca, z polskich teatralnych stosunków zaczerpnięta, powieść Sewera «U progu sztuki»; następnie pójdzie oryginalna, z prawdziwym realizmem i z głęboką psychologią skreślona powieść Artura Gruszeckiego, p. t. «W starym dworze»; następnie mamy przygotowaną do druku powieść Michała Bałuckiego, p. t. «Bańki mydlane», błyszczącą wszystkimi charakterystycznymi zaletami twórczości ulubionego krakowskiego pisarza, i inne. Z nieklamana radością dzielimy się również z sz. czytelnikami pożądaną zapewne oddawna przez nich wiadomością, że mistrz polskiej powieści, Henryk Sienkiewicz, po ukończeniu «*Quo Vadis*» i przed rozpoczę-

ciem wielkiej powieści historycznej, napisze dłuższą *nowelę* specjalnie dla «Kraju». Potwierdzenie tej, drogiej sercu naszemu obietnicy, otrzymaliśmy świeżo w liście z dnia 17 listopada roku bieżącego.

Oddziały prowincjonalne.

Tuszemy sobie, że wprowadzone w roku bieżącym oddzielne stronicie prowincjonalne, mimo braków i niedokładności, zasłużyły już sobie na uznanie i sympatję czytelników; tworząc i rozwijając ten dział, mieliśmy na względzie potrzeby i interesy lokalne i pragnęlibyśmy przeprowadzić w ramach jednego pisma pewnego rodzaju decentralizację dziennikarską. Wszystkie korespondencje i informacje, zamieszczane z różnych zakątków świata, mają w «Kraju», podobnie jak i w innych pismach, charakter, że się tak wyrazimy, dośrodkowy, podczas, kiedy nasze oddziały prowincjonalne mają i będą miały coraz bardziej charakter odśrodkowy, przez co, naturalną kolejną rzeczą, stawać się będą jakby organami potrzeb i stosunków miejscowych. Naturalnie to, co dotąd zrobiliśmy, jest tylko pierwszym krokiem na nowej drodze i dużo jeszcze pozostaje do zrobienia. I forma, i układ i treść tych stronic będą ulepszone. Postaramy się też, aby z czasem nie tylko dla kilku, jak dotąd, ale i dla wszystkich głównych ognisk życia takie specjalne stronicie wytworzyć.

Słowem, pojmując, że «powodzenie obowiązuje», dołożymy wszelkich starań, ażeby podnieść wartość naszego pisma i uczynić je jak najbardziej pożytecznym i zajmującym.

REDAKTOR I WYDAWCA «KRAJU»
ERAZM PILTZ.

PRZEDPŁATA «Kraju» pozostaje bez zmiany: w Petersburgu 2 rs. 50 kop., z przesyłką pocztową do Cesarstwa i Królestwa 3 rs. kwartalnie. Za najdogodniejsze dla siebie i prenumeratorów naszych uważamy przesyłanie opłaty prenumeracyjnej wprost do Administracji naszej w Petersburgu (Główna kancelaria gazety «Kraju»), albo też zażądanie na otwartej karcie korespondencyjnej od Administracji «Kraju» ściągnięcia opłaty pocztowej drogą obciążenia (zaliczenia) pocztowego.

Adres redakcji i administracji «Kraju»: Petersburg, Jekateriniński kanał, 82. Warszawski kantor «Kraju»: Szpitalna, 10. Ogłoszenia z Warszawy i Królestwa oraz prenumeratę z Warszawy raczą Sz. interesanci i prenumeratorzy składać *wyłącznie* w warszawskim kantorze «Kraju».

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Bazar dobroczynny** w wielkim stylu, pod patronatem Najjaśniejszej Pani Aleksandry Teodorówny, otwarty został dla publiczności 18 b. m. w salach pałacu Zimowego. Ze wszystkich stron świata nadeszły przedmioty zakupione lub ofiarowane na ten cel, a wszystkie poselstwa i misje państw europejskich przyjęły czynny udział w urządzeniu tego bazaru, z którego dochód przeznaczono na budowę przytułku dla rekonwalescentów i osób chorych. Wszystkie przedmioty, przeznaczone do bazaru, zwolniono od cła i kosztów przesyłki, ztąd cena ich jest stosunkowo obniżona. Wielkie państwa europejskie mają na tym międzynarodowym bazarze osobne swoje sale. W samym Paryżu ofiarowano przedmiotów za 150,000 fr. Prezydent Faure ofiarował przedśliczną wazę sewrską. Piękne upominki przysłał również: wdowa po Carnocie, księżka Aumale, księżna Ma-

tylda i wiele innych osób wyższego towarzystwa francuskiego, nie licząc przemysłowców, którzy wysłali okazy wszystkich gałęzi przemysłu narodowego. W pierwszym dniu zwiędziło bazar przeszło 3,000 osób. W. ks. Marja Pawłówna osobiście rozdawała nabyte w jej kiosku kwiaty.

= Tyfus. W Towarzystwie ochrony zdrowia dr. A. Lipski wygłosił odczyt o grasującej obecnie w Petersburgu epidemii tyfusu, która gnieździ się przeważnie w przytułkach noclegowych i ztamtąd przenosi się na miasto. Procent śmiertelności dotychczas jest niewielki, gdyż na 1,697 osób, prawie wyłącznie z klasy wyrobniczej, tyfusem dotkniętych, zmarły tylko 32. Epidemia jednak coraz bardziej się rozwija, głównie z tej przyczyny, że, dzięki tamnym taryfom pasażerskim, w ostatnich czasach napłynęło do Petersburga około 40 tys. ludzi, którzy nie mają się gdzie podziąć. Wszystkie przytułki noclegowe są przepełnione, a tymczasem napływ przybyszów zwiększa się ciągle i prawdopodobnie długo jeszcze wzrastać będzie; dlatego też najważniejszym zadaniem miasta w tym kierunku winno być budowanie domów z jaknajtańszymi lokalami. Towarzystwo — jak donosi «Now. Wr.» — poczyniło już odpowiednie starania u zarządu miejskiego.

= Koncert na rzecz katolickiego Towarzystwa dobroczynności w Petersburgu odznaczył się temiz samymi cechami, co i w latach przeszłych, t. j. doбором doskonałych sił wykonawczych, różnaitością programu i towarzysko-salonowym nastrojem publiczności, który koncertowi temu nadał szczególny urok. Z wykonawców wolno nam głosić podziękę złożyć pani Poznańskiej-Rabeciewicz, oraz pp. Wierzbilowiczowi, Kleczkowskiemu i Kurnakowiczowi; w programie po nad nazwiskami liczebnie znacznie przeważały gwiazdki, pod którymi ukryły się pierwszorzędnej wielkości gwiazdy. Na sali miejsc pustych prawie nie było, Towarzystwo więc z koncertu otrzymało zasilek zapewne nie mniejszy, jak w latach zeszłych. Sprzedaż programów i biletów zajęły się łaskawie panie: Maleszewska, Sędzikowska i Jacynowa.

= Kółko muzyczne. Według zapowiedzi, w dniu 14 b. m. odbyło się ogólne zebranie członków. Zatwierdzono sprawozdanie za sezon ubiegły i preliminarz na bieżący. Przyjęto przez balotowanie piętnastu nowych członków; wreszcie, z uwagi, że dotychczasowa względność komitetu w ściąganiu opłat od członków okazała się niepraktyczną, uchwalono, aby dzień 15 lutego uważać, jako ostateczny termin, do wniesienia należnych od członków opłat; poczem od zalegających członków, na równi z gośćmi, pobierać opłatę wejściową. D. 30 b. m. kółko muzyczne urządza doroczną «gwiazdkę», tak sympatycznie przyjmowaną w latach ubiegłych i przez dzieci i rodziców.

= Jubileusz. W dniu 16 stycznia r. p. ma być obchodzoną uroczystą 25-letnią jubileusz profesora A. Krassowskiego, w charakterze dyrektora petersburskiego instytutu położniczego. Działalność A. Krassowskiego, jako profesora, lekarza, organizatora i autora wielu cennych dzieł lekarskich, jest powszechnie znana. Nauka, petersburskie zakłady położnicze i kursy akuserskie zawdzięczają mu bardzo wiele. Dość wspomnieć, że kiedy śmiertelność w instytucie położniczym dosięgała dawniej 7 proc., dziś nie dochodzi 0,5 proc. Ze stu słuchaczek kursów akuserskich cyfra ich wzrosła obecnie trzykrotnie.

= Wychowawcy konserwatorium petersburskiego po raz pierwszy wystąpili na scenie teatru Aleksandrowskiego, w operze Mozarta «Wesele Figara». Zarówno śpiewacy, jak i orkiestra, wywiązała się ze swego zadania zupełnie zadawalniająco i cała opera, dyrygowana przez p. Gabela, wywarła na słuchaczy miłe wrażenie. Z osób pojedynczych prasa miejscowa wyróżnia paunę Markowicz, posiadającą dobry mezo-

zo-sopran, oraz ucznia prof. Cotogniego, p. Pawła Kleczkowskiego, odznaczającego się prześlicznym głosem basowym.

= Projekt monopolu. Jeden z przedsiębiorców petersburskich, wystąpił z projektem, aby zarząd miejski udzielił mu wyłącznego prawa na sprzedawanie gazet, broszur i kalendarzy na ulicach i placach miasta. Za prawo to projektodawca ofiaruje miastu 12 tys. rubli rocznie.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 29 grudnia.

[Święta na wsi. Okolice bliższe i dalsze. Dawniej i dziś. Złudzenia i rzeczywistość].

+ Do dni, które chciałoby się spędzać na wsi, należą niewątpliwie święta Bożego Narodzenia. Tylko dom wiejski jest dziś prawdziwym domem, stanowiącym odrębną całość, odciętą od reszty świata. Tylko dom wiejski stworzyć może tło, odpowiednie dla uroczystości, która częścią swych promieni oświeca wspomnienie naszego własnego dzieciństwa, oblewając szeroką strugą światła dzieciństwo dorastającego pokolenia. Chcąc widzieć, czym jest dom rodzicielski dla dziecka, trzeba jechać na wieś i oglądać tam działkę, która na dni kilka wydobyla się z murów szkolnych.

Kto nie ma w mieście domu własnego, kto nie chce przez dzień cały waleśać się od drzwi do drzwi, z wizyty na wizytę, a wieczoru zakończyć w cukierni, niech zawczasu myśli o wyjeździe. Gdy wróci, miasto, ożywione pierwszym drgnięciem karnawału, wyda mu się miłszem, ruchliwszym i odświeżonym. Jeżeli zaś nie mógł wyrwać się z Warszawy w ciągu dni świątecznych, niech stara się skorzystać z tego, iż święta trwają na wsi dłużej, niż w mieście. Zapasy, przygotowane w dworze wiejskim przez panią domu, nie dadzą się spożyć w tak krótkim czasie. Do oczyszczenia pola bitwy, potrzebują wieśniacy odsiecz z miasta.

Znamy przyjemności takich wycieczek. Zwracaliśmy kroki w różne strony prowincji i mamy żywo w pamięci te odrębne rysy domów wiejskich w różnych okolicach Królestwa. Podobne są one do siebie, a jednak ileż tam różnaitości! Zewnętrzna postać siedzib zmienia się, w miarę większej lub mniejszej urodzajności ziemi, w miarę przewagi rozleglejszych lub skromniejszych fortun, w miarę odległości od miast i kolei żelaznych. Życie współczesne porwuje i wieś w swój wir nieustanny, przetwarza ją, zmienia jej charakter. Na krańcach prowincji proces ten odbywa się wolniej. Bliżej głównych ognisk przechodzi on szybko z jednej fazy w drugą.

Gdzie urodzajność ziemi ułatwia ziemianom utrzymanie ojcowizny, a odległość od kolei przykuwa ich do domu, tam widzimy jeszcze wieś taką, jaką w pojęciu mieszkańców miasta jest ona zawsze i wszędzie. Tam jeszcze, zamiast do Warszawy, jeździ się w sąsiedztwo, tam znają się wszyscy, tam starsi młodszym mówią po imieniu, tam cała okolica składa się z kuzynów i kuzynek, stryjów i wujów, ciotek i stryjenek. W takich zakątkach pozostało do dnia dzisiejszego zatraczone gdzieś pocucie powiatowszczyzny. Tam istnieje jeszcze między ludźmi, osiadłymi o międzę, ten nieokreślony węzeł, który powstaje wskutek tradycji sąsiedzkich, istnieje jeszcze różnica między sąsiadem a gościem z okolic dalnych. Chcąc jednak zobaczyć świat taki, trzeba wybrać się w podróż nieco dalszą, gdzieś w Sandomierskie, czy Hrubieszowskie. Im dalej, tem lepiej.

A między temi krańcowymi skrawkami ziemi jakież jeszcze różnice? W Sandomierskiem, gdzie zawsze bywało gwarno i ruchliwie, jest jeszcze dzisiaj więcej życia, niż gdzieś indziej. Na żywej ziemi rozsiadły się dwory gęsto. Ludzie wiedzą o sobie i widują się chętnie. Kto nie chce być intruzem, musi się łączyć z innymi. Gdy wjedziemy na obszary hrubieszowskiego

czarnoziem, czujemy powiew inny. Tu żyje najsamoznajęjsza dalsz może w Królestwie częśćka ziemiaństwa. Z zamożnością idzie w parze jakaś dworskość i wystawność, coś, co czasem przypomina zamieszki domy za Bugiem.

Wzdłuż linii kolejowych już wazędzie inaczej. W okolicach, słynnych z «fajcendowania» ziemi, dawne związki sąsiedzkie rozbiły się zupełnie. W innych będzie wkrótce tak samo. Ludzie, z różnych pochodzący stron, odmienni i pojęciami i stopniem wykształcenia, nie odczuwają potrzeby wspólnego pożytku, skoro ich los w tej samej okolicy umieści. Pocóż zresztą kusić się o przełamywanie lodów i nawiązywanie stosunków z obcymi, skoro pod boki mamy kolej, która każdej chwili połączyć nas może z rozproszonymi po świecie krewnymi, kolegami i przyjaciółmi, a przede wszystkim z Warszawą? Wyjazdy w sąsiedztwo stają się coraz rzadsze. Ostatecznie pozostaje jedna tylko droga, którą stangret zna tak wybornie, iż nie zmyli jej nawet w noc ciemną, droga z kolei i na kolej.

Zmieniły się i wewnętrzne stosunki we dworze wiejskim. Ta nierozdzielna para, pokutująca jeszcze obok siebie w poezji, dwór i chata, żyje naprawdę w coraz wyraźniejszej separacji. Wpływ dworu, równie dodatni, jak ujemny, maleje nieustannie. Żyłka wędrowna odzywa się coraz częściej i wyraźniej u ludu wiejskiego. Dwór przestał być już dla wieśniaka jedynym miejscem zarobku. Fabryki nęca ludność robotniczą, gdzieś indziej nurtuje myśl o Ameryce. Wieś i dwór, to dwa systemy planetarne, pędzące w kierunkach rozbieżnych. Nawet służba dworska przestała już być łącznikiem między niemi. Ze wszystkich żywiołów wiejskich, żywioł to dziś najbardziej wędrowny.

I oto w okresie wyrównywania się różnic społecznych, demokratyzowania się pojęć i mieszania warstw widzimy objaw dziwny. Znika dawna zawiść, ale znikają i dawne stosunki osobiste. Coraz mniej we wsi mieszkańców, znanych z imienia mieszkańcom dworu; coraz mniej gospodarzy, umiejających nazwać po imieniu dzieci dzieci.

Ale człowiek człowiekowi obcym być nie może. Miłość bliźniego i współczucie dla cierpienia nie straciły praw dawnych. Odzywają się one podawnemu, lecz dziś wabli już najczęściej nie na wieś błotnistą, obcą i nieutną, lecz na dobroczynny rant lub wentę do Warszawy.

A jednak mieszkańcy dworów, to ci sami, którzy lat temu kilka, może wczoraj, przerażali starszych skrajnością swych przekonań, a młodszych olśniewali ogniem swej wymowy. Co wpłynęło na zmianę? Po części miękkość natury słowiańskiej, więcej atoli twarde wymogi ekonomicznego życia, które każą wstawać o świcie, zasypiać z troską o jutro, truchleć o przyszłość własnego kawałka ziemi i w ocaleniu go widzieć zadanie życia.

Nie tak przedstawiało się ono marzycielom na ławach uniwersyteckich. T. Sm.

Warszawa, 30 grudnia.

[B. p. Henryk Natanson].

+ Nieprzeliczone tłumy, które odprowadziły wczoraj na cmentarz żydowski zwłoki Henryka Natansona, były wymownym hołdem, oddanym usilnej i wytrwałej pracy, w imię poważnej i świadomej siebie idei dobra powszechnego. Zmarły był jednym z trzech braci, którzy stworzyli nie tylko najpierwszy «dom» handlowy, ale też i liczną już dzisiaj rodzinę, połączoną węzłami ściślejszej solidarności, wspólnością zasad i tradycji, działającą przez szereg lat wytrwale i skutecznie w dwóch kierunkach pracy publicznej: ekonomicznego rozwoju kraju i uspołecznienia żydów. Henryk Natanson rozpoczął działalność swoją, jako księgarz i wydawca. Księgarnia jego należała w swoim czasie do pierwszych w kraju: wychodziły z niej dzieła pomnikowe,

wydawnictwa poważne i artystyczne, że wymienimy tu kopje galerji monachijskiej i drezdeńskiej, ilustrowane powieści Kraszewskiego, «Marję» Malczewskiego, wreszcie założonego pod redakcją Michała Szymanowskiego «Przyjaciela Dzieci». Po roku 1864, Henryk Natanson zwinął księgarnię i wszedł do domu bankierskiego swego ojca, pod firmą S. Natanson i synowie. Wtedy to stanął wspólnie z Leopoldem Kronenbergiem na czele grona osób, które przedsięwzięły stworzenie w kraju całego szeregu niezbędnych instytucji ekonomicznych i wywołały ten ruch, który następnie ochrzczono w publicystyce postępowej mianem «pracy organicznej». Brał więc czynny udział w ufundowaniu kolei terepolskiej i nadwiślańskiej, «Banku handlowego», «Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia», Towarzystwa kredytowego m. Warszawy, warszawskiego Towarzystwa kopalń węgla i zakładów górniczych, cukrowni «Sanniki», papierni «Mirków» i «Jeziorna», wreszcie Towarzystwa ubezpieczeń życiowych «Przezorność». W wielu z tych instytucji pracował do końca życia, jako członek zarządu. Obok tej płodnej działalności na polu ekonomicznym, nie spuszczał nigdy z oka drugiego, wytycznego zadania rodziny Natansonów — uspołecznienia jej uboższych współwyznawców. Rodzina ta postawiła sobie i im za zasadę: wierność dogmatom i obrzędowi religji mojżeszowej, przeobrażenie w duchu cywilizacji społecznej całej obyczajowej strony społeczeństwa żydowskiego, solidarność z uczuciami i interesami narodu, wśród którego żyją i ziemi, na której się urodzili.

Postawioną przez Eisenmana i Kramsztyka ideę przeobrażenia żydów w «polaków mojżeszowego wyznania» wprowadzał Henryk Natanson w życie stale i konsekwentnie. Potępiał tych, którzy dla ścisłego zlania się ze społeczeństwem zmieniali nawet religję, a to tak ze względów zasadniczych, nie pozwalających na oportunizm w zakresie przekonań religijnych, jako też i z tego powodu, że wraz ze zmianą religji traci się cywilizacyjny wpływ na nieoświecone masy. Z inicjatywy Henryka Natansona zbudowana została synagoga na Tłómaczku, której członkowie odrzucili pewne talmudyczne naleciałości, a inicjator przez długie lata był prezesem dozoru bóżniczego.

Przy schyłku dni swoich musiał, niestety, spoglądać z goryczą na wzmożenie się prądów, odpychających szlachetne idee i zasady, którym całe swe życie poświęcił. Pogrzeb jego wszakże, na którym nie brakło przedstawicieli żadnej oświeconej warstwy społeczeństwa polskiego, w którym wzięło udział tyluż katolików, co żydów, stwierdził dobitnie, że obywatelska praca zmarłego została należycie ocenioną i uszanowaną. Oddano też hołd osobistym przymiotom jego charakteru, do których w pierwszym rzędzie należała skromność, unikanie rozgłosu i wystawności, wreszcie wychowanie na pożytecznych obywateli kraju dzieci, którym przekazał swoje zasady. Cześć pamięci człowieka sumiennej pracy, dobrej woli i podniosłych przekonań.

L. Gr.

Warszawa, 29 grudnia.

[«Syn» Zalewskiego. Jubileusz i «Dzień wigilij» Edw. Lubowskiego. Autorowie i teatr. Słowo o honorarjach autorskich. Z operetki i opery. Odnalezione dzieło Montuski].

+ Krótko tylko w kilku wierszach zanotowałem w ostatnim liście o powodzeniu najnowszej sztuki Kazimierza Zalewskiego, która stale utrzymuje się na repertuarze Rozmaitości i zapełnia widownię; należy się jej jednak obszerniejsze sprawozdanie i dlatego powracam do niej, by streścić ośno tego zajmującego utworu, wyróżniającego się swoją ideą przewodnią i jej upostaciowaniem na scenie.

To nowe dzieło udało mu się też najpomyślniej; idea sztuki wyłoniła się najja-

śniej i najwyraźniej ze wszystkich zagadnień psychologiczno-moralnych, które w ostatnich czasach poruszył. Temat widocznie dojrzał i przetrwał się więcej od innych w umyśle autora, a ukształtował w formy konsekwentne, proste i logicznie zbudowane.

Tytuł sztuki wydaje mi się tylko mniej odpowiednim założeniu i treści; powinienaby się ona «Ojcem», nie «Synem» nazywać, bo główna kwestja dotyczy ojcostwa, którego pojęcie autor modyfikuje do zasady, iż nie ten ma prawo nazywać się ojcem, który dał dziecku fizjologiczny początek, ale ten, który z niego wychował i urobił człowieka i pełną, duchową, moralną jednostkę dał społeczeństwu i ludzkości.

Pierwsze ojcostwo jest tylko przypadkiem, drugie zasługą i powołaniem, pełnem trudu i odpowiedzialności.

Osnowa sztuki ma tę zaletę, że nie jest wielce skomplikowaną. Bogaty birbant uwodzi młodą dziewczynę; stosunki i przesady światowego konwensu nie pozwalają mu, według praw honoru i sumienia, zmasać winy małżeństwem z matką swojego dziecka. Wydaje ją za mąż dwukrotnie za to za dwóch upatrzonych kandydatów, z których pierwszy, na łożu śmierci, daje synowi jego nazwisko, a drugi przyjmuje z tytułem ojczyzna obowiązki opiekuna i wychowawcy dziecka, o którego pochodzeniu nieprawem nie ma najmniejszego nawet podejrzenia.

Po latach dwudziestu kilku odzywa się w uwodzicielu głos sumienia i krwi; pragnie swój błąd naprawić, pragnie w opuszczeniu przed zgonem, jako schorzały starzec, choć raz jeden przycisnąć do swojej piersi owego syna, odsuwanego od boku rzeczywistego rodzica, ale nie ojca, przez lat tyle. Sprowadza go do siebie, daje mu się poznać, ofiarowuje cały swój olbrzymi majątek, na który czyha dalsza i bliższa rodzina, snując sieć misternej intrygi, aby po dogorywającym krewniaku zagarnąć spadek, ale... syn, odrącony w kolebce, odrąca teraz sam spóźnioną miłość i hojność ojcowską.

— Nie chciałeś mnie znać od urodzenia, nie chciałeś mi być ojcem, nie chciałeś nie wiedzieć o mnie, teraz ja nie chcę znać ciebie!... Moim ojcem jest ten ubogi suchotnik ze szpitala, który nad otwartym grobem dał mi swoje nazwisko, i ten drugi zacny i pocziwy człowiek, który mnie ukochał, jak swoje rodzone dziecko, wychował od małości, otaczał gorliwą opieką i nauczył szanować się i kochać nawzajem!...

Tak przemawia syn do niego w kapitalnej scenie sztuki, streszczającej ideę i moralność autora, który tę subtelną, a tak ważną różnicę pomiędzy «rodzicem» a «ojcem», w najświętszym i najzacniejszem ogólnoludzkim znaczeniu tego wyrazu, w sposób nader szlachetny i przekonujący określa.

I rodzic odrąconego syna musi uznać słuszność takiej bolesnej, lecz sprawiedliwej argumentacji; zwiesza głowę ze skrucho i z poddaniem się losowi, a majątek swój cały zapisuje na podrzutków, dla biednych dzieci, pozbawionych rodzicielskiej opieki, w tym dobroczynnym zapisie szukając dla siebie rehabilitacji.

Sztuka bądzi zajęcie nie tyle akcją, dosyć wolno kroczącą przez cztery akty, ile charakterystyką wyborną figur i tezę, do której rozwiązania prowadzi autor konsekwentnie po drodze doskonale stopniowanych motywów.

Jest w niej za wiele może prawniejszej szczegółowości i drobiazgowego uwydatnienia finansowych interesów osób drugoplanowych, które prawdziwie, ale bardzo czarno, wyszły z pod pióra autorskiego, nie zapominajmy jednak, że były adwokat w dzisiejszym komedjopisarzu tę fachową stronę sztuki starał się obrobić z możliwą dokładnością specjalisty.

«Synowi» Zalewskiego brak ruchliwości innych jego utworów; dialog toczy się

przeważnie między dwiema tylko osobami, bardzo rzadko przechodząc w sceny zbiorowe, ale to, co i jak się mówi w sztuce, zajmuje żywo słuchacza i treścią swoją, pełną subtelnych rysów psychologicznej charakterystyki, dowcipu i stylistycznej wytworności, okupuje brak innych, a łatwiejszych efektów scenicznych.

Sztukę grano bardzo starannie, zwłaszcza w interpretacji p. Lüdowej, Frenkla, Nowickiego i Ładnowskiego, a zatem artystów, którymi dzisiejsza scena warszawska ma prawo chlubić się najchętniej.

W przeddzień wilji mieliśmy jeszcze jedną premierę w Rozmaitościach; Edward Lubowski dał na scenę jednoaktowy obrazek p. t. «Dzień wigilij». Trzy figury wystawił tylko na tle tego obrazka, ale nadał im dobrą wypukłość i dobry podkład psychologiczny, jak to się zwykle dzieje w jego sztukach. Melancholja starokawalerstwa nadaje temu drobiazgowi wcale ujmujący nastrój. Dwóch światowców w celibacie spędza razem dzień wigilijny i rozanuwają smętne refleksje na temat swego osamotnienia i zmarnowanej okazji do szczęścia; mogli sobie stworzyć ciepłe ognisko rodzinne, swój własny świątek, atmosferę, ogrzaną sercami żony i dzieci, ale zrazili się dla powodów błahych, pozornych, przesubtelizowanych życiowym krytycyzmem i — teraz za to pokutują. Stary sługa daje im lekcję poglądową, jak można zdobyć szczęście i zadowolenie w małżeństwie, przy odrobinie wyrozumiałości i właściwem poszanowaniu dla kobiety. Zaprasza ich nieśmiało, ale serdecznie, do swego ubożego domu «na rybkę» wigilijną i dwóch życiowych rozbitków sadza we własnym kółku rodzinnem w ten uroczysty wieczór, aby nie tak bardzo odczuwali pustkę dookoła siebie.

Szczerść, prostota i pewien morał, z życiowych doświadczeń zaczerpnięty, cechują ten drobny, ale sympatyczny utwór dzisiejszego jubilata naszej literatury. W dniu wczorajszym właśnie przyznano mu ten tytuł publicznie; w górnej sali hotelu Europejskiego zebrało się wieczorem bardzo liczne i doborowe grono przedstawicieli wszystkich sfer literackich, dziennikarskich, artystycznych i towarzyskich, nie brakło rodowej arystokracji i finansów, ogółem około 120 osób podejmowało składkową ucztą popularnego pisarza, który od trzydziestu lat przeszło z dużym pożytkiem służy piśmiennictwu polskiemu.

Nastrój był poważny, ale radosny; w licznych przemówieniach i toastach rozbrzmiewało szczere uznanie i sympatja dla jubilata, któremu ofiarowano piękny kalamarz złożony i kosztowny pierścień brylantowy, z życzeniem złotych godów z literaturą i sceną, której tyle przysporzył utworów, nacechowanych bystrą obserwacją, głębszą myślą i zacną zawsze dążnością. Powitał go gorącymi słowami czcigodny Adam Pług, w imieniu komedjopisarzy przemawiał Kazimierz Zalewski, w imieniu beletrystów niżej podpisany, od kolegów i przyjaciół w prasie ks. rektor Zygmunt Chelmiński, od artystów dramatycznych uczył jubilata akrostychem Bolesław Ładnowski, a wyborną w archaicznym stylu mówką Mieczysław Frenkiel; z satyryczną werwą i jowialnym humorem wypowiedział wiersz swój Jordan (Wieniawski), z wyrzutem od pięci pięknej wystąpił mecenas Jan Maurycy Kamiński, a z zapalem rzadkim i swadą człowieka przekonań, Piotr Chmielewski uczył w imieniu krytyki Lubowskiego za to, iż był zawsze «nieprzyjacielem fałszu, obłudy i kłamstwa».

Jubilat, wzruszony do głębi temi oznakami uznania i sympatji, odpowiedział bardzo pięknie, wznosząc toast na cześć i rozwój literatury, której wiernie i dobrze służył u nas wiekarym, niż gdziekolwiek, obowiązkiem; artystom dramatycznym podziękował również za współpracownictwo na scenie i za udział w obchodzie jubileuszowym, chociaż, zdaniem ogółem, udział ten był bardzo nielicznym przy li-

terackiem święcie komedjopisarza, któremu scena zawdzięcza przeszło trzydzieści sztuk, dotąd wystawionych.

Względem autorów naszych, wszelako teatr nie poczuwa się do żadnych wyjątkowych obowiązków, traktuje ich, jak z łańskimi, materialnie wynagradzając bardzo maronie, a w stosunkach z nimi zachowuje pewną oficjalną wyższość i rezerwę, tolerując zaledwie ich istnienie i nie troszcząc się o nich wcale; wypływa to po większej części z tego powodu, że w teatrze samym czynnik literacki zdaje się stać na ostatnim planie, a administracyjno-kasowe względy na pierwszym. Autor w tych warunkach uważany jest niejako za dostawcę teatralnego, który w swoim własnym interesie powinien zabiegać, starać się, zalecać na najkorzystniejszych warunkach swój towar i uważać się za szczęśliwego, jeżeli mu się go zbyć uda. Scena tak, jakby go nie potrzebowała.

Wręcz przeciwnym jest tu stosunek teatru do autorów, niż wszędzie indziej, zwłaszcza zagranicą, u Niemców lub Francuzów. Tam teatr o nich się stara, ich pracy poszukuje, ich wartość ocenia, jak należy, ich utwory odpowiednio opłaca i uważa za wspólny interes sceny i dramaturga wystawienie jego dzieła; u nas niemal za przysługę, czynioną autorowi, gdy mu reżyserja przyjmie, obsadzi i wypróbuje komedję lub dramat, za który raz na zawsze od 150 do maksimum 500 rubli zapłaci dyrekcja, bez względu na to, iż sztuka «ciągnie» i przez kilkadziesiąt wieczorów daje «pełną salę».

Kwestja honorarjów autorskich w Warszawie należy do spraw, które w obopólnym interesie raz przecie załatwićby należało po sprawiedliwości, zrywając z przestarzałą oddawna formą i normą. Zyskałby sobie wielkie prawo do uznania i pamięci w historii naszego teatru taki kierownik, któryby zechciał tą sprawą się zająć po europejsku i uregulować ją nareszcie odpowiednio. Potrzeboby tylko chcieć wprowadzić tę kwestję na porządek dzienny reform teatralnych, a zdaje mi się, że wielu trudności nie byłoby do pokonania. Wiem, iż nieboszczyk jen. Karandiejew, poprzedni prezes teatrów warszawskich, w planach swoich na przyszłość nosił się z myślą pozostawienia po sobie takiej właśnie pamiętki i postarania się o zatwierdzenie tantjemu autorskiej. Śmierć przerwała, niestety, dobre jego zamiary.

Do tego tematu pozwolę sobie wrócić jeszcze przy sposobności; tymczasem zanotować winienem dalsze powodzenie przedstawień popołudniowych, urządzanych przez reżysera teatru Małego, p. Ludwika Sliwińskiego. Wznowienie «Nowego Don Kiszota» z muzyką Zygmunta Noskowskiego okazało się nie pierwszym i nie ostatnim zapewne trafnym pomysłem ruchliwego kierownika krotoczwili i operetki. Z powodu tej sztuki wyłoniła się kwestja muzyki, napisanej ongi przez Stanisława Moniuszkę do Fredrowskiej krotoczwili; partytura zaginęła, jak się zdawało, bez śladu, i musiano Noskowskiego prosić o skomponowanie nowej muzyki. Obecnie zgubę odnaleziono u p. Cybulskiego w Warszawie i kto wie, czy p. Sliwiński już się nie postarał o pozyskanie jej, aby publiczność zapoznać z nieznanym dziełem Moniuszki, któreby nowego interesu dodało przedstawieniu Fredrowskiej sztuki. Co prawda, reżyser operetki naszej zajęty jest teraz poważniejszym projektem, którego urzeczywistnienie przewyższyłoby nawet sukces «Sprzedanej narzeczonej», ale... nie chcę przed czasem zdradzać tajemnicy, chociaż nie mam obawy, aby reżyserja opery skorzystała z pomysłu «mniejszego» kolegi.

W operze odgrzewana wodzianka na włoszczyźnie jest teraz stałą potrawą, zastawianą naszej publiczności; oczkiem pożyłym na niej jest teraz p. Rasoner, tenor, który ma podobno głos i dobrą szkołę, ale za dużo nerwów, a za mało warunków scenicznych na przedstawiciela bohaterów

operowych. «Aida», «Hugonoci», «Faust», «Trubadur» stanowią ciągle jeden i ten sam repertuar, jak... w katarzyńce.

M. Gaw.

Warszawa, 29 grudnia.

[*Reuvertiura* Tow. opieki nad matkami. Nawias o podrzutkach. Co się dzieje z domem dla nich? Niema już Baudouinów! Echa świąteczne i prognozy karnawałowe. Jeszcze o święceniu niedzieli. Wolimy wódkę, niż mięso; perfumy, niż mydło. Topienie śniegu. Jubileusz starego warszawianina. Ś. p. Koperniki. «Strzecha rodzinna»].

+ Ofiarności publicznej nie zawiodła. Ona nigdy prawie nas nie zawodzi — zwłaszcza gdy się śpiewa do niej hymn, przy towarzyszeniu skrzypiec i fortepianu. «Białe» (dlaczego nie czarne, zielone lub pomarańczowe?) przyniósł Tow. opieki nad matkami około rs. 3,000, do których hr. Władysławowa Branicka dołączyła 1,000 rs., z sumą tą można będzie prowadzić dalej dobroczynną kampanję. Zaraz po Nowym roku Tow. poczyni nieść pomoc ubogim matkom i ich dzieciom.

Jednych i drugich nie zbraknie. Nie było jeszcze zdarzenia, aby przytułki położnicze, instytut teje nazwy, oraz zakłady prywatne nazwy innej, ale tegoż przeznaczenia, za cenę umiarkowaną publiczności służące, na bezrobocie narzekały. Ale działalność ich wszystkich ogranicza się na otaczaniu czasową opieką chorej matki; zajęcie się dzieckiem w program ich nie wchodzi. Zuaczy to, że spełniają one tylko połowę ważnego zadania, i to podobno połowę — mniejszą...

Los «biednej matki» jest u nas jakotako zabezpieczony; los «biednego dziecka» pozostaje po dawnemu rozpaczliwym. Dowiaduję się właśnie, że budowę «Domu podrzutków» znów odłożono! Dopókiż tego będzie? Alboż nie jest on jedną z najpilniejszych potrzeb naszych? Nowa zwłoka nastąpiła podobno ztąd, że po ściśnięciu obliczeniu, procent od złożonego kapitału, okazał się niewystarczającym na roczne utrzymanie zakładu. Nie wypada mi argumentu tego poddawać krytyce, niechże mi przynajmniej będzie wolno zauważyć z żalem głębokim, że społeczeństwu mojemu braknie w tej chwili Baudouinów. Gdyby było inaczej, oddawna już, odłożony na bok kredkę, jęto by się roboty w imię Boga, a gdyby były już fundamenty pod budowę, dokończyłaby jej z pewnością energia kierowników i dobra wola ogółu. Nieinaczej poczynił sobie ów nieśmiertelnej pamięci misjonarz z budową szpitala Dzieciątka Jezus.

Rozprawiano niedawno szeroko o uczczeniu Baudouina pomnikiem. Niestety, skończyło się na rozprawach! Zresztą najpiękniejszym, jak sądzę, i pamięci zacnego filantropa najmiłszym pomnikiem, byłby właśnie zakład dla podrzutków, broniący biedne te istoty od życia męczennickiego, a nierzadko i męczennickiej śmierci. Siła i świętość nie w ludziach tkwią, ale w idei; nie ludziom też, ale ideom należą się hołdy publiczne.

Święta, uczczone niezbędną ilością towarzyskich, dobroczynnych i korporacyjnych «choinek», przeszły zwykłym trybem, pozostawiając po sobie dziedzictwo w postaci mnóstwa planów i planików, które nadchodzący karnawał ma wypełnić. Mówią wtajemniczeni, że karnawał ten dobrze się zapowiada, choć wszystkie projekty balów nie wychodzą, jak dotąd, po za sferę zabawy resursowo-klubowej. Zasmakowała Warszawa w tej formie życia i uciech towarzyskich, którą w końcu zeszłego stulecia zaszczerpili na jej gruncie prusacy, jednomyślnie też uznają, że jest ona najwygodniejszą, najmniej kłopotliwą i najtańszą. Wszelkiego rodzaju zabawy składkowe w lokalach stowarzyszeń i resursach wzięły stanowczo przewagę nad balami prywatnymi, które już dziś do rzadkości się liczą. Co prawda, zwiększyły się nie-

zmierne stawiane im wymagania, i tylko ludzie bardzo zamożni są w stanie im odpowiedzieć.

Jako echo świąteczne, wyłoniła się znów nieśmiertelna sprawa święcenia niedzieli, poczynając już przechodzić w dziennikarsko-towarzystwo «plię». W sprawie tej tak wiele sprzecznych interesów schodzi się na wspólnym gruncie, że wątpliwe można, azali pracownicy i ich «pryncypałowic» dojdą tu kiedykolwiek do porozumienia. Ci, co płatni są miesięcznie lub tygodniowo, głosują, naturalnie, za wyłączeniem niedzieli z dni «roboczych», nie wyłączając jej wszakże z dni «płatniczych»; ci zaś, co pobierają wynagrodzenie «od sztuki», t. j. od ilości wykonanej roboty, ani chcą słyszeć o przymusowym pozbawianiu ich zarobku. Pryncypałowic dzielą się również na dwa obozy, zależnie od tego, czy dla nich niedziela jest lub nie jest dniem zarobkowym. W ostatnich czasach zainteresowano w tej sprawie panów fotografów, którzy jednak odpowiedzieli, że wolą raczej święcić sześć dni powszednich, aniżeli jeden niedzielny. W niedzielę zakłady ich są najliczniej odwiedzane, ludzie bowiem, z małym wyjątkiem, pragną unieśmiertelnić się w świątecznej odzieży i z minami od święta, taką zaś odzież i taką minę stateczny mieszczanin przywdziewa tylko w niedzielę...

Nie posunęła się więc ta sprawa ani o krok jeden.

Statystyka dochodów miejskich ujawniła fakt bardzo znamienity. W ostatnich latach wpływ z podatku, jaki pobiera miasto ze sprzedaży patentów trunkowych, zwiększył się w sposób zadziwiający. Wokresie, gdy ludność Warszawy wzrosła o 10 proc., dochód ów zobrzymiał o 150 proc.! Jednocześnie zaś dochód z rzezi bydła wykazał podwyżkę tak nieznaczna, że jej prawie wcale w rachunek brać nie można. Widać ztąd, że Warszawa żyje niehygienicznie, i że przekłada przemijające podniecanie nerwów, nad trwałą siłą mięśni. W związku z tem zapisać muszę, com słyszał od fabrykanta wyrobów mydlarskich i perfum. Fabrykant ten utrzymywał, że na samem mydle z pewnością zbankrutował, podtrzymuje zaś go zwiększająca się z roku na rok sprzedaż pachnidel. Jeżeli teoria Liebiga o mydle i cywilizacji nie jest paradoksem, to — zarumienie się, współobywatele i współobywatelki moje!

Zimę mamy niezbyt śnieżną, mimo to zarząd miasta, wzorem gospodarza dobrego postępującego, zawczasu myśli o sposobach usuwania śniegu z ulic i placów. Dotąd sprawa ta należała u nas do śmiesznie-płaczliwych; z jednej bowiem strony figle przedsiębiorcy, robiącego lepsze interesy na płaceniu kar, niż na wywózce, pobudzali do śmiechu, z drugiej zaś biotnieste zasy, sterzące nieraz na ulicach aż do wiosny, usposabiali melancholijnie. Obecnie rzecz załatwiać się będzie zgoła inaczej, a mianowicie: bez używania rydli, mioteł, a zapewne i... przedsiębiorcy. Miasto, korzystając ze swych urządzeń kanalizacyjnych, sprowadza pewną, wcale nie skomplikowaną, a wielce praktyczną maszynę, za pomocą której śnieg będzie, nie zmiatany i wywożony, lecz topiony i odprowadzany rurami do kanałów. Przyczyni się to do utrzymania miasta w porządku i suchości, zmniejszy też pracy stróżom kamienicznym, pełniącym dotąd, zimą, funkcję — Danaid.

Nieznane były te wymysły warszawianom starej daty — o czem wiele miałby do powiedzenia najświeższy nasz jubilat, pan Julian Heppen, obchodzący czterdziestolecie użytecznej pracy w warszawskim Towarzystwie dobroczynności, którego jest sekretarzem. Inny, poważniejszy jeszcze, bo «złoty» jubileusz, święcił p. H. wcześniej, razem z drogą żelazną warszawsko-wiedeńską, na której pracuje od dnia jej narodzin. A wreszcie jubileuszowe już są lata dziennikarskiej służby tego nieznanego pracownika, należącego do najpopu-

larniejszych osobistości w naszym mieście. Nikt może z dzisiejszych mieszkańców Warszawy nie zna tak dobrze potocznych dziejów miasta w ostatnim półwieczu, jak pan Heppen, na którym ciąży też obowiązek spisania ich *ad perpetuum rei memoriam*. Gdyby to się stało, Jarzembki i Magier pozyskaliby kontynuatora.

Pochowaliśmy w tych dniach człowieka wielkiej, choć nazbyt wyspecjalizowanej wiedzy. Ś. p. Walerego Kopernickiego, autora «Mapy hydrograficznej Słowiańszczyzny zachodniej». Wiele prac pozostało po nim w rękopisie.

Długi szereg kalendarzy, mających prze-ważnie charakter ogólny informacyjno-lit-erackich książek dla wszystkich, zamknął, wydany w tych dniach, jedenasty rocznik «Strzechy rodzinnej», kalendarza dla lu-du miejskiego i wiejskiego. Rocznik ten, w swoim rodzaju doskonały, a bajecznie tani (15 kop. za tom o dwustu blisko stron-icach, z rycinami) zasługuje na szerokie rozpowszechnienie. Na okładce wydawnic-twa tego zapisano, że nagrodzone zostało listem pochwalnym na petersburskiej wy-stawie drukarskiej.

W. Gom.

+ Święta dla biednych. W warszaw-skich pismach znajdujemy długi szereg opi-sów i wzmianek, w jaki sposób filantropja miejskowa ujawniła swoją pamięć o biednych. W zakładach dobroczynnych rozdawano jadło i ciepłą odzież, urządzano wieczerze wigilijne dla starszych i choinki dla dzieci. Między in-nymi, do nowowzniesionego domu zarobkow-eo i przytułku noclegowego na placu Broni przybył w dzień wilji wice-prezes Towarzy-stwa przeciwbębracznego, ks. Zygmunt Chelmic-ki, i po krótkiej, a serdecznej przemowie, la-mał opłatek z biedactwem. Podczas kolacji roz-dawano bieliznę. Toż samo miało miejsce w kil-ku innych tanich kuchniach, które w dniu tym nakarmiły 1,500 ludzi. W ciągu następ-nych trzech dni świąt rozdawano również we wszystkich przytułkach bezpłatnie strawę i da-wano przytułek na noc.

+ Choinki. Gazety warszawskie stwier-dzają z uznaniem fakt, iż po wsiach upo-wszecznia się zwyczaj urządzania po dwor-ach choinek dla dzieci. Ma to duże moralne i ogólnie cywilizacyjne znaczenie.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 16 grudnia.

[Z wystawy. Zjazd rolniczy. Hofman i Ko-czański].

□ Zupełnie odrębne i samodzielne sta-nowisko na wystawie rolniczej zajmuje sek-cja komitetu oświaty ludowej («gramot-nosti»), który dotychczas pozostawał pod prezydencją tutejszego cesarskiego Towa-rzystwa agronomicznego. Znajdujemy w od-dziale tym sporo wydań ludowych, modele bibliotek wiejskich, oraz wykazy staty-styczne, ilustrujące stan oświaty ludowej w okręgu moskiewskim. Niektóre z tych prac dały rezultaty charakteru ogólniejsze-go, np. jeden wykazuje, że liczba analfa-betów stoi w odwrotnym stosunku do ilo-sci obsiewanych przez ludność wiejską grun-tów, druga dowodzi, że im wcześniej chłop-skie dziecko zaczyna uczęszczać do szkoły, tem więcej potrzebuje czasu na jej ukoń-czenie i t. d.

W niedzielę, 17 b. m., w obecności Honorowego Prezesa, W. Księcia i Jego Małżonki, odbyło się uroczyste otwarcie wszechrosyjskiego zjazdu rolniczego. Pier-wszy w tej uroczystości przemawiał b. prof. Akademii rolniczej, p. Stebut, po nim prof. Czuprow, wreszcie prezes Tow. agronom., ks. Szczerbatow, który wyluszczył w głów-nym zarysie program zjazdu. Podług mów-cy wszelkie dążenia do polepszenia bytu rolników streszczają się w trzech tylko postulatatach: 1) unarodowieniu handlu pro-duktami gospodarstwa wiejskiego; 2) obu-dzeniu ducha inicjatywy wśród rolników; 3) rozwoju praktycznych szkół rolniczych;

ażeby zaś to osiągnąć, potrzeba zmniej-szyć do minimum opłaty kolejowe za prze-wóz produktów wiejskich, przynajmniej, na lat dwa; uprzystępnąć kredyt, wreszcie za-kladać szkoły i stacje doświadczalne, w miarę sił i potrzeby. W tych dniach otwarto wystawę prac, w zakresie wykształcenia profesjonalnego.

Drugi koncert pianisty Józefa Hof-mana był nowym tryumfem młodego pia-nisty, który jeszcze raz wystąpi tu na estradzie. Natomiast R. Koczalski, mimo sążnistych, w stylu amerykańskim, reklam, średniem cieszy się powodzeniem.

Pobóg.

Wilno, 18 grudnia.

[Jubileusz Towarzystwa lekarskiego].

□ Posiedzenie jubileuszowe cesarskiego Towarzystwa lekarskiego w Wilnie w d. 12 b. m. odznaczało się nastrojem wysoce uroczystym. Odczytano kilkadziesiąt tele-gramów i listów gratulacyjnych, nadesła-nych przez stowarzyszenia naukowe i oso-by prywatne z różnych stron świata. Z Petersburga, między innymi, nadesłali swe życzenia: pp. Mierzejewski, Zdekauer, Daniłło; z Kaukazu: Orłowski i Towarzy-stwa lekarskie tamtejsze; z Warszawy: Tow. lekarskie, prof. Hoyer, Konst. hr. Przeździecki; z Krakowa: rektor St. Smol-ka, profesorowie: Korczyński, Wicherkie-wicz, Olszewski, Instytut fizjologiczny; ze Lwowa: uniwersytet, Tow. lekarskie i t. d. i t. d. Uroczystość odbyła się w lokalu Towarzystwa, w sali, gdzie mieszczą się zbiory archiwalne i biblioteczne, uporząd-kowane przez zasłużonego J. Bielińskiego. W tej więc sali, ozdobionej popiersiami: cesarza Aleksandra I, Jędrzeja Śniadec-kiego, pierwszego prezesa Towarzystwa, i Józefa Franka, jego założyciela i pier-wszego sekretarza, oraz portretami profes-ów i ich biustami, wykonanymi przez Kaz. Jelskiego, zebrali się członkowie To-warzystwa na posiedzenie jubileuszowe. Honorowy prezes Towarzystwa, dr. Titius, zaprosił do przewodniczenia na sesji pre-za, d-ra K. Erbsteina, który wypowiedział odczyt o dotychczasowej działalności Towarzystwa. Po nim dr. J. Bieliński wy-głosił bardzo piękną mowę o klinice Fran-ków; później jeszcze przemawiali d-rzy: Strzeżiński, Zahorski i Bagiński. W koń-cu odbyły się wybory, z których wyszli: jako członkowie honorowi krajowi: Ign. Baranowski, Brodowski, Heryng, Kosiński, Dunin, Adamiuk (prof. uniwersytetu ka-zańskiego), Dogiel (wybitny farmakolog), Poluta Jerzy (wychowawiec akademii wileńskiej), Ant. Krasowski, Afanasjew, Le-sgaft, Manasein, Moczutkowski, Grube, Sieczenow, Sklifasowski, Tarchanow i inni. Na członków honorowych zagranicznych obrano, między innymi: Bujwida, Cybul-skiego, Chłapowskiego (z Poznania), Gałę-zowskiego, Kady'ego (ze Lwowa), Laskow-skiego, Mikulicza, Olszewskiego, Wicher-kiewicza, Du Bois Raymond, Roux, Ko-cha, Leydena. Po posiedzeniu zebrano się na składkową kolację, podczas której wzniesiono wiele toastów za pomyślność Towarzystwa i za wybitniejszych człon-ków.

Letuwiśław.

Wilno, 17 grudnia.

[Towarzystwo zachęty do nauk rzemieślni-czych. Spoczynek świąteczny. Spółki spo-żywcze].

□ W kwietniu r. b. rada miejska uchwa-liła projekty, mające na celu podniesienie przemysłu wileńskiego, który nie wytrzy-muje konkurencji z wytwórcami zamiejsc-o-wymi i coraz bardziej upada wskutek te-go, że nauka rzemiosł prowadzi się bez ład, podług widzimisię każdego z osobna majstra, częstokroć nieposiadającego odpo-wiednich kwalifikacji do nauczania innych. Otóż rada miejska uznała za niezbędne za-łożenie wzorowych warsztatów, gdzie prak-

tycznie udzielanoby bezpłatnej nauki rze-miosł, otwarcie stałej wystawy wzorów i utrzymywanie bazaru, gdzieby sprzedawa-no wyroby uczniów, pracujących w war-zstatach. Miasto miało dać bezpłatny lo-kal na pomieszczenie tych zakładów, jak również pewną pieniężną zapomogę na ich utrzymanie; nadzór zaś nad niemi miało rozciągnąć projektowane również przez za-rząd miejski Towarzystwo wzajemnej za-chęty do nauk rzemieślniczych. Projekt ustawy tego Towarzystwa przesłano do zatwierdzenia ministerstwa spraw we-wnętrznich i w tych dniach otrzymano odpowiedź, że kwestji tej, jako nie należą-ce do kompetencji zarządów miejskich, mi-nisterstwo rozpatrywać nie mogło. Odpo-wiedź ta zdaje się wskazywać, że gdyby kwestję tę podniosły korporacje rzemieślni-cze, starania ich możeby odniosły skutek pomyślny.

Podczas, gdy w Wilnie, w ciągu dwóch lat, petycja subiektów handlowych w kwe-stji święcenia niedziel nie doczekała się od-powiedzi, w Kownie rada miejska, na sku-tek prośby kilku kupców i przemysłowców, nie namysławiając się długo, poleciła zarządo-wi opracowanie odpowiedniej instrukcji obo-wiązującej. Warto by i nam pójść za tym przykładem.

Urzednicy tutejszych banków, ziemskiego i handlowego, zawiązują spółkę spożywczą z kapitałem zakładowym, wynoszącym oko-ło 20 tys. rubli. Projekt ustawy stowarzy-szenia przedstawiono już do zatwierdzenia ministerstwa. Również urzednicy magi-stratu pomyśleli o tem samem i zamierza-ją albo się przyłączyć ze swoim kapitałem do spółki bankowej, lub w razie przeszkody jakiej, założyć osobne Towarzystwo spożywcze.

A. R. Z.

Grodno, 8 grudnia.

[Towarzystwo lekarskie. Adwokaci. Zgon pre-zydenta miasta].

□ O Towarzystwie lekarskiem, istnieją-cem w Grodnie, mało komu zapewne wia-domo, i nie w tem dziwnego, bo wpada ono w perjodyczny stan drzemki, która trwała od marca 1891 r. do 20 października r. b., z małą przerwą w marcu r. 1893. Teraz, w nowej fazie przebudzenia się, wstąpiło do Tow. około 40 członków, i po tak dłu-gim wypoczynku być może rozpocznie się na dobre jego działalność energiczna. Pożą-danem też byłoby, aby i nasza adwokatura wytworzyła jakiś związek; teraz, zdaje się, mogłoby to łatwiej przyjść do skutku, niż przed laty, gdyż moralny poziom naszej zawodowej palestry wzniósł się do pożąda-nej wysokości, wobec której nie tak trudną byłoby rzeczą zorganizować się, a zarazem zerwać ze wszelkiego rodzaju faktorami. Wprawdzie i uprzednio nie raz już w tym ostatnim celu podejmowano starania, lecz ich bezskuteczność nie powinna zrażać do walki z tym czynnikiem szkodliwym i dla adwokatów i dla klientów, który żywi się kosztem jednych i drugich. Skutecznym zapewne środkiem w tej walce byłoby otwarcie w Grodnie, połączonemi siłami, gdzieś w bliskości sądu okręgowego, gabi-netu, do udzielania porady prawnej. Potrze-ba takiej instytucji uczuwa się oddawna, władza miejscowa niezawodnie udzieli swe-go poparcia, zachęcając włościan przez od-powiednie organy, do szukania porady w ta-kim gabinecie, więc wszystko sprzyja, tyl-ko trzeba porozumieć się i zrobić początek, a czyż to jest rzecz tak trudna?

Prezydent miasta Grodna, p. Koźmin, w dniu 6 b. m., nagłą śmiercią, wskutek podobno pęknięcia arterji w sercu, prze-niósł się do wieczności. Jako prezydentowi miasta, możnaby zmartwić zarzucić brak inicjatywy, lecz jako człowiek, odznaczał się on nieposzlakowaną uczciwością i cieszył się wielkiem zaufaniem szerszych kół spo-leczeństwa naszego.

Helota.

Kijów, 18 grudnia.

[Ziemianie o przesileniu cukrowniczym. Prace przygotowawcze do wystawy rolniczej w roku 1897. Wystawa nasion].

□ W zakresie cukrownictwa, pomimo wzrostu cen, sytuacja niezupełnie się jeszcze wyjaśniła. Buraki prawdopodobnie nie spadną znacznie w cenie, ale obszar plantacji, według przekonania wielu zainteresowanych, ulegnie zmniejszeniu. Ziemianstwo obawia się, że wynikła z niedawnej niżki cen cukru stratę cukrownie powetują sobie na kieszeni rolnika. To też na ostatniem walnem zgromadzeniu kijowskiego Towarzystwa rolniczego dało się uczuć nadzwyczajne rozgoryczenie zgromadzonych tam ziemian, którzy, wskazując na wysokie dywidendy, wypłacone po ostatniej kampanji—nie chcieli uznać istnienia żadnego kryzysu cukrowniczego. Naturalnie, że obrady, prowadzone na takim gruncie, do żadnego realnego rezultatu nie doprowadziły.

Zaczęto się już krzątać około prac przygotowawczych do przyszłej wystawy roku 1897. Obrano już plac, niezupełnie odpowiadający wymaganiom, ale najlepszy, jaki znaleźć było można w mieście, zbudowaniem na tak górzystym terenie, jak Kijów. Rada miejska niebawem ma wypłacić pierwszą połowę funduszu gwarancyjnego, uchwalonego na rzecz wystawy, wskutek czego prawdopodobnie roboty przygotowawcze szybciej będą się naprzód posuwały.

Podczas najbliższych znów kontraktów odbędzie się wystawa nasion, która, powtarzana corocznie, mogłaby się przychylić do rozpowszechnienia nasion doborowych, a nawet stać się rodzajem wiosennego jarmarku zbożowego.

Orfan.

Witebsk, 8 grudnia.

[Reparacje maszyn rolniczych w warsztatach kolejowych. Koncert p. Sembrich. Instytucje dobroczynne. Jacht-klub. Zmiany w mieście. Niedoszli emigranci. Smalec amerykański].

□ W roku przeszłym donosiłem na tem samem miejscu, że tutejsze Towarzystwo rolnicze, na wniosek inżyniera Pawłowskiego, zwróciło się do zarządu drogi żelaznej ryzko-orłowskiej, a następnie do ministra rolnictwa i dóbr państwa ze staraniem, żeby zarząd kolei utworzył swoje warsztaty dla rolników, zgłaszających się z reparacjami maszyn i narzędzi rolniczych. Zarówno tutaj, jak i w całej Europie, nie używany jest system amerykański budowy maszyn rolniczych, dzięki któremu, każdą część zepsutą łatwo jest zastąpić przez zapasowe dublikaty. Dla Cesarstwa tedy możność reparowania maszyn i narzędzi rolniczych w warsztatach kolejowych jest bardzo ważnym czynnikiem postępu rolnictwa; tem ważniejszym, że stosunkowa rzadkość zakładów mechanicznych, ich drogie ceny i odległość, jaką maszyna przebyć musi tam i z powrotem dla reparacji, czynią zastosowanie maszyn nieraz niemożliwym. Obecnie, wskutek starań popartych przez miejscowego gubernatora, p. Lewaszowa, i naczelnika drogi, p. Kowalcowa, zarząd dróg skarbowych wydał do wszystkich naczelników okólnik tej treści: «Minister rolnictwa i dóbr skarbowych zwrócił się do ministra komunikacji z prośbą o danie polecenia zarządom dróg skarbowych, żeby przyjmowały reparacje maszyn i narzędzi rolniczych od miejscowych rolników i osób prywatnych. Jego ekscelencja, uznając za dorywczy czynienie prośby tajnego radcy Jermolowa za nader pożądaną, rozkazał pozwolić naczelnikom dróg zel. skarbowych na przyjmowanie od gospodarzy rolnych i osób prywatnych maszyn i narzędzi rolniczych do reparacji w warsztatach kolejowych, w ilości, jaka będzie możliwa ze względu na roboty około naprawy taboru dróg żelaznych, oraz z warunkiem, że za reparację maszyn i narzędzi rolniczych będzie pobierana cena, równająca się istotnej wartości *materjału i pracy*, użytej do reparacji, z dodaniem 75 procentów kosztów pracy na pokrycie

ogólnych wydatków administracyjnych¹⁾ i z warunkiem, że warsztaty kolejowe nie będą przyjmowały odpowiedzialności za termin wykonania zleceń».

Na drodze żelaznej ryzko-orłowskiej, wskutek powyższego okólnika, naczelnik drogi polecił dokonywać rzeczonych reparacji w głównych warsztatach, w Dźwińsku i Rosławiu, oraz w warsztatach dwóch oddziałów służby trakcyjnej, w Witebsku i w Orle.

Nie potrzeba dodawać, jak ważną rolę okólnik powyższy może odegrać w sprawach gospodarstwa rolnego.

Koncert pani Sembrich zwał się do sali tutejszego klubu wioślarskiego masy publiczności. Pomimo wysokich cen, sala wypełniła się po brzegi. O powodzeniu koncertu zbyt ciężko pisać. Powiem tylko, że «Przadki», «Gdybym ja była słoneczkiem» i «Między nami» wzbudziły taki zachwyt publiczności, jakiego tu nigdy nie było od lat trzydziestu, w ciągu których rzeczy tych nie śpiewano tu i nie słyszano.

W ciągu roku ubiegającego życie społeczne w Witebsku zyskało dużo pierwiastków cywilizacyjnych. Powstał dom pracy. Zebrania na ulicach przestała istnieć i dokuczać mieszkańcom. Dzięki gorliwemu poparciu publiczności, p. gubernator i jego małżonka doprowadzili do skutku przedsięwzięcie, które od 20 lat było miastu potrzebne. Obok tego, Towarzystwo dobroczynności, posiadające w mieście dwa przytulki dla dziewcząt, zorganizowało przy nich naukę krawiectwa i kucharstwa. Przy zakładzie sióstr Czerwonego Krzyża, istniejącym od lat 3, otwarto w tym roku bezpłatną lecznicę dla ubogich chorych. Obecnie, pod kierownictwem prezesa tutejszego sądu okręgowego, p. Pomerancewa, organizuje się stowarzyszenie spożywcze miejskie.

Niedawno założony klub wioślarski, inaczey jacht-klub, ma na celu, według statutu, uprawianie sportu wodnego, a nadto jest klubem arystokratycznym w szlachetnem, a czasem i powierzchownem i pustem znaczeniu tego wyrazu. Poziomym wymagań towarzyskich podniesiono w nim o tyle, że niema przynajmniej obawy o zetknięcie się tu z prostactwem, grą hazardową, a nadto niema w nim też takich ograniczeń towarzyskich, jakie panują w jedynym dotychczas «Klubie cywilnym».

Miasto nasze zyskało wprawdzie wiele sklepów wystawnych, lecz dobór towarów pozostawia dużo do życzenia. Cukiernia warszawska i magazyn wędlin petersburski świetnie robią interesy. Namnożyło się też dużo składów aptecznych, rozpowszechniających wśród ludności środki dezynfekcyjne, wyroby gumowe i przetwory z nafty, a nadto perfumy i mydła pachnące, które tu w nadmierniej ilości odbyły znajdując. Witebsk zyskał tego lata trotuary asfaltowe na głównych ulicach i bulwar nad Dźwiną. W tych dniach znowu rada miejska zawarła z przedsiębiorcami zagranicznymi kontrakt na budowę dwóch linii tramwajów elektrycznych w Witebsku. Zaznaczyć też należy założenie w mieście mleczarni higienicznej.

Zwracamy uwagę gospodarzy rolnych na okoliczność, że do Rygi przybyły zapasy smalcu wieprzowego z wielkiej rzeźni Armour'a w Chicago. Smalec ten w drewnianych faskach sprzedaje się hurtem i w drobnych ilościach na targach ryzkich.

Oprócz konkurencji w handlu zbożowym i maszynowym, Ameryka zaczyna robić Rosji konkurencję w innych produktach gospodarstwa rolnego. Wiadomo, że w ostatnich latach rozwinął się wywóz wieprzowiny mrożonej z portu ryzkiego i libawskiego. Przywóz smalcu wieprzowego z Ameryki jest faktem znamiennym.

Jastrzębiec.

¹⁾ Tak obliczał wnioskodawca, patrz str. 69 Sprawozdania Tcw. roln. witebskiego za rok 1894.

± Z Moskwy piszą do nas: W niedzielę, d. 10 b. m., odbyło się przedstawienie amatorskie na rzecz katolickiego Towarzystwa dobroczynności. Amatorowie z wermą i poczućmi miary artystycznej odegrali pięcioktówą komedję hr. Fredry «Wielki człowiek do małych interesów». Jakkolwiek utwór ten przedstawia nieprzezwyciężone niemal trudności dla amatorów, jednak, dzięki umiętnemu kierownictwu, którego się podjął p. Wasilewski, interpretacja poszła nadszperzanie gładko. P. Caneau i pani Zaleska w głównych rolach walczyli o lepsze, częstokroć zdradzając zdolności, przechodząc miarę zwykłego dyktantyzmu. Pani Z. z całą finięją cieniowała nawet najsutelniejsze szczegóły trudnej roli Matyldy. Doskonałym był p. Miler w roli Karola, wiecznie szukającego w herbarzach kologacji z jakąś «bogata ciotunią». Role epizodyczne, których pełno w tej komedji, wyszły nader dobrze, a p. Jaskułowski za pana Antoniego, który zaledwie parę słów miał do powiedzenia, otrzymał spore oklaski. Dochód z przedstawienia osiągnięto znaczny, cała bowiem obszerna sala klubu niemieckiego była zapełniona; jeżeli dodać do tego to, co wpłynęło ze sprzedaży kwiatów i ańszów, to zarząd Towarzystwa dobroczynności nie pożałuje zachodów i pracy,łożonej około organizacji przedstawienia. Po przedstawieniu odbyły się tańce. X.

± Gub. piotrkowska. W «Wieku» znajdujemy wiadomości o całym szeregu napadów, dokonanych przez bandy zbrojne w południowej części gub. piotrkowskiej, w powiatach częstochowskim i będzińskim. Pow. będziński jest pełen fabryk i kopalni, i przy przejeździe koleją żelazną w nocy robi wrażenie, jak gdyby był na całym obszarze oświetlony elektrycznością. W nocy z d. 8 na 9 grudnia banda z dziesięciu ludzi złożona, dostała się przez dach, słomiany do chaty właściciela Wincentego Roskońca we wsi Jawornik—skończyło się na pastwieniu się i drobnem rabunku. Następnej nocy także banda wpadła przez okno do mieszkania Abrahama Kenigberga, który został postrzelony w rękę z rewolweru i utracił 600 rs. Oba te wypadki zaszły w pow. będzińskim. Władze aresztowały kilku podejrzanych włóciian. W d. 12 grudnia banda z pięciu ludzi napadła i zrabowała stróża cmentarza żydowskiego pod Częstochową. Następnej nocy miał miejsce w tejże okolicy napad i rabunek na budkę stróża kolejowego. W d. 2 grudnia banda zbili i okradli we wsi Lubonka, pow. częstoch., Moszka Zylberga. Jak na jeden kąt kraju, to dosyć.

± Z Połtawy piszą do nas: Sprzedaż majątków z licytacji przez Bank ziemski odbywają się silniej, niż kiedykolwiek. Między innymi poszedł z licytacji majątek bardzo ładny p. Leonji Cieszkowskiej, położony w taraszczańskim powiecie, gub. kijowskiej. Majątek był przeciążony długami, bo przeszło 170 rubli na każdą dziesięcinę. Bank poławski dał 90 rubli, resztę, t. j. 80 rs., pod drugą zakładkę. Okoliczność ta wzbudza podejrzenie, a nawet otwarcie mówią, że p. C. tyle nie dostała. Ostatnie posiedzenie gubernialnego, poławskiego ziemstwa, zaznaczyło się niebywałym faktem. Przydujący wnioś, żeby ziemstwo uchwaliło wejść do właściwych władz z podaniem, aby włóciianie, którzy ukończyli kurs szkół ludowych, nie mogli podlegać karze cielesnej. Ożywione bardzo debaty wykazały, że większość zgromadzonych jest za utrzymaniem «rózgi». Wobec tego, galerja podniosła nieopisaną hałas, protestując otwarcie i głośno przeciw podobnej uchwale; przewodniczący był zmuszonym kazać galerję opróżnić. Tutejsze Towarzystwo rolnicze sprowadziło 180 sztuk owiec karakulskich z Buchary. Transport trwał 76 dni, a w drodze zginięło tylko 8 sztuk. Próby hodowli w Poławskim wypadły bardzo dobrze, zyczyćby należało, żeby ta dochodna gałąź produkcji rozszerzyła się i w kraju południowo-zachodnim, szczególnie w okolicach, gdzie, jak na południu od Humania, jest zupełny brak cukrowni. L.

± Kaukaz. Z «Mosk. Wied.» dowiadujemy się, że znaczna liczba kolonistów rosyjskich na Kaukazie należy do sekty t. zw. «duchoborców». Sekta ta w r. b. rozwinęła śmielej swoją działalność, wyrażając się w zalecaniu członkom sekty: niepicia wódki, nieuznawania innej władzy, oprócz Boga, niezbijania bliźniego, niedawania datków urzędnikom i nieodkrywania głowy przed przedstawicielami władzy. Podatków płacić nie chcieli, przyciśnięci jednak egzekucją, otwierali swoje kasy wspólne, pozwalając z nich czerpać do woli. W czasie przedwstępnego śledztwa podnabijkami, twierdzili, że cierpią chętnie za wiarę, koniec końców, władze miejscowe,

uznawszy sektę za szkodliwą, rozpowszeili jej członków po różnych miejscowościach. Z tego powodu «Now. Wr.» robi uwagę, że jednakże sekciarze byli na Kaukazie jedynymi przedstawicielami elementu rosyjskiego, którzy dobrze się tam zasłużyli Rosji. Teraz na ich miejsca zjawia się niewątpliwie ormianie i to jedynie z przyczyny, że administracja miejscowa nie dość ogólnym postępowaniem rozpuściła w sekciarzach fanatyzm religijny. Gazeta podejrzewa, że w tej sprawie gra rolę intryga ormian, ktorými przepełnione są władze administracyjne na Kaukazie.

— **Kronstadt.** W tych dniach o. Joan Kronstadtzki obchodził swój jubileusz. Z tego powodu «Now. Wr.» podnosi ofiarną jubilatę, który rozdał już mnóstwo pieniędzy na rozmaite cele publiczne; między innymi sfinansował też pewną sumę i na kościół katolicki w Kronstadtzie. «Now. Wr.», jako jeden z charakterystycznych rysów jubilatę, podaje jego nerwowość, która — jak twierdzi ten dziennik — wpływa nie tylko z ruchliwego jego życia, ale też może być cechą dziedziczną. Mieszkańcy daleko na północ wysuniętej miejscowości, z której właśnie o. Joan pochodzi, odznaczają się nerwowością, a w tajcach syberyjskich wielu ludzi cierpi nawet na histeryję.

— **Grodno.** «Grodzienski. Gub. Wiedom.» donosi, że gubernator grodzieński otrzymuje mnóstwo próśb od włościan, w kwestji ułatwienia im przesiedlenia się do Syberji. Przyczyna tego ruchu są pogłoski fałszywe, że rząd wyzwa włościan do przenoszenia się na wschód i daje im na to potrzebne środki. Pan gubernator wyjaśnił włościanom, że pogłoski te nie mają żadnej podstawy i polecił właściwym organom władzy ruch emigracyjny na wschód uspokoić.

— **Z Żytomierza** piszą do nas: D. 12 b. m. odbył się u nas koncert p. Pleszyńskiej, ze współudziałem p. Bielawskiej, przy pełnej sali. Kolej nasza funkcjonuje o tyle, że przewóz towarowy odbywa się, chociaż jeszcze niezupełnie prawidłowo, podług specjalnych taryf, które już ogłoszono. Spodziewano się, że ruch osobowy jeszcze przed Nowym rokiem się rozpocznie, tymczasem odłożono to do wiosny, z powodu opóźnienia w dostawie wagonów.

— **Finlandja.** Z dzienników fińskich dowiadujemy się, że senat fiński wyznaczył fundusz w sumie 8,000 marek do dyspozycji zarządu głównego sterników, celem obznajomienia z językiem ruskim 15 młodych sterników, używanych do przeprowadzania w zatoce fińskiej okrętów rosyjskich.

— **Z pow. witebskiego** donoszą do «Nowosti», że we wsi Rybakach powracający z wesela włościanie, w liczbie 12, chcąc się w nocy przeprawić łodzią przez Dźwinę, wszyscy utonęli.

— **Z Kijowa** — jak donosi «Kijewsk. Storo» — urzędnik Synodu rządzącego, p. Skworcow, wydelegowany został na Kaukaz, celem zbadania kwestji usuwania z tamtąd ludności należącej do sekty «duchoborców».

nie straszą niemiecką opinię ową rzekomo wielką liczbą polskich towarzystw, aby usprawiedliwić świeżo urządzony bojkot polaków».

— Od czasu do czasu ukazują się w paryskich laboratorjach i pracowniach przyrodniczych nasi młodzi aspiranci do kariery uniwersyteckiej. Ostatniemi czasy pp. Bruner i Goliński, chemik i botanik, zdobyli sobie uznanie w pracowniach francuzkich uczonych. Ale najwybitniejszym w chwili obecnej przedstawicielem naszego przyrodznawstwa w Paryżu jest p. Danysz, świeżo mianowany dyrektorem parazytologii rolniczej w Instytucie Pasteur'a. Wynalazek p. Danysza polega na sztucznym szczepieniu chorób wśród szkodników polnych. Dla p. Danysza stworzył instytut Pasteur'a oddzielne laboratorium z budżetem 20,000 fr. rocznie. W pracach laboratoryjnych przyjmują udział, pod kierunkiem p. Danysza, studenci przyrodnicy naszej kolonji.

— **Towarzystwo «Polonia»** uczące się młodzieży w Genewie liczy obecnie 16 członków zwyczajnych, 3 nadzwyczajnych i 5 honorowych. Na posiedzeniach zwyczajnych odczytano w ciągu roku następujące prace: «O roli uczucia w ewolucji społecznej», «O metodzie w ekonomji politycznej», «O fenomenalizmie», «Naród w polityce», «Parlamentaryzm a dążenia demokracji współczesnej», «Społeczny podział pracy», «Psychologia zbiorowa» i «O wartości». Biblioteka Towarzystwa liczy 647 dzieł. Kasa pożyczkowo-wkładowa udzieliła w ciągu roku 5 pożyczek, zwrócono zaś 4 całkowicie i jedną częściowo.

— **Wystawa zbiorów hr. Milewskiego** została (tzwarta) w Wiedniu w Künstlerhaus. Liczy ona 80 utworów najlepszych malarzy polskich. Część tych obrazów znana jest u nas z wystawy krajowej lwowskiej. W Wiedniu, gdzie po raz pierwszy ujrzała je publiczność, wzbudziły one słuszenie wielkie zajęcie i zwróciły uwagę znawców, oraz miłośników na współczesną sztukę polską. Rozpisują się o tym zbiorze dzienniki stołec, wymieniając szeregów wo i podnosząc dzieła Matejki, Gierzyńskiego, Malczewskiego, Pochwalickiego, Delaveaux i innych.

— W d. 26 grudnia (n. st.) zmarł w Warszawie ś. p. **Walery Kopernicki**, emeryt, b. profesor szkół rządowych, rodzonego brata antropologa ś. p. Izzydora Kopernickiego, człowieka wielkiej wiedzy, zamiłowany archeolog i antykwaryusz. Ułożył on i wydał «Małą hydrograficzną słowniścową zachodnieja». Jako naucejcieł, wywierał na nieznów wyjątkowo duży wpływ mor. luv. Zmarły pozostawił po sobie nader cenny zbiór dzieł rzadkich i rozmaite prace w rękopiśmiach.

— **P. Marjan Lutosławski**, inżynier, pracujący w laboratorjach elektrotechnicznych dra Kittlera w Darmstadtzie, jak donosi «Kur. Warsz.», wynalazł nowy aparat do oznaczania przebiegu prądów zmiennych, mogący mieć znaczenie dla nauki i techniki.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

— «Moskowsk. Wiedomosti», za innemi piśmami, podnoszą kwestję niedostatecznego uposażenia urzędników sądowych, powołując się, między innymi, na słowa ministra sprawiedliwości, D. Zamiatnina, który dowodził konieczności utrzymania w szeregach sędziów wyłącznie ludzi, odznaczających się zdolnościami i uczciwością. Tymczasem w ostatnich latach 30 nie myślano wcale o polepszeniu bytu materialnego sędziów, tak, że obecnie np. komisarz cyrkulowy w wielkich miastach otrzymuje większą pensję, niż członek sądu, a zarządzający dochodami akcyznymi w guberni, lepiej jest uposażony niż senator. Wobec tego «Mosk. Wied.» proponują, aby kwestję powiększenia etatów personelu sądowego rozstrzygać jak najprędzej.

— W sferach miarodajnych utrzymują, że rada państwa w krótkim czasie ma przystąpić do rozpatrzenia projektu reorganizacji zarządu centralnego ministerstwa sprawiedliwości. Według projektu w departamencie pierwszym mają być skoncentrowane sprawy charakteru sądowego, prawodawczego i w ogólności prawniczego, w drugim zaś — sprawy administracyjne i gospodarcze. Tym sposobem, podług informacji «Jurid. Gaz.», do składu pierwszego departamentu wejdą oddziały: kryminalny, cywilny i statystyczny, do drugiego zaś — wydziały składu osobistego, gospodarczego, rachunkowego, emerytalny, biuro egzekutorackie i archiwum ministerstwa sprawiedliwości.

— W tych dniach, w Helsingforsie, w sądzie okręgowym, wystąpiła w charakterze adwokata — niewiasta, pani Fisser, fińska, która ciekawo ukończyła kursy w helsingforskim uniwersytecie ze stopniem doktora praw. Pierwsze jej wystąpienie naszało się zupełnym powodzeniem. Oskartzeni, w obrobie których stawała, zostali uniewinnieni, i publiczność zrobiła jej owację.

Z SĄDÓW.

— W d. 13 grudnia r. b. Izba sądowa kijowska miała rozpatrywać w apelacji sprawę pozbawionego wszystkich praw stanu, osiedleńca ziemi zabajkalskiej, Aleksandra M., świeżo skazanego przez sąd okręgowy w Łucku, za ciężką z Syberji, na karę cielesną i 3 lata ciężkich robót. M. jest synem bogatego właściciela ziemskiego z guberni wotyńskiej; kształcił się zagranicą, ukończył w Krakowie uniwersytet, zaś w r. 1881, oskarżony o podmaśnianie do zamordowania swego ojca, skazany został do ciężkich robót. Po odbyciu takowych, przebył czas jakiś na osiedleniu, gdzie zajmował się interesami handlowymi na dużą skalę, nareszcie w r. 1898 uciekł z Syberji do swych miejsc rodzinnych i tam został aresztowany. Na skutek wniosku obrońcy oskarżonego, adw. przys. Dynowskiego i siostry p. M., izba sąd. odłożyła sprawę do czasu zebrania dodatkowych danych o powodach, które skłoniły M. do ucieczki z Syberji.

— Wileńska izba sądowa z udziałem przysięgłych przedstawicieli stanów rozstrząsała sprawę członków zarządu miejskiego w Sokółce, oskarżonych o roztworzenie sumy skarbowej, w ilości 2,790 rs. Po rozpatrzeniu sprawy, oskarżonych skazano na pozbawienie urzędów, ale zaraz karę tę umorzono im na zasadzie Manifestu Najwyższego. Sekretarz zaś zarządu, Bancer, za to, że sumy rzeczzonej nie wciągnął do księgi dochodów i nie doniósł władzy o jej przywłaszczeniu sobie przez zmarłego głowę miasta, skazany został na rok do rot aresztanckich i zwrot 2,790 rs., albo też rok więzienia.

— Wyrok wileńskiej izby sądowej, uniewinniający obywatela Białozora i innych, oskarżonych o znęcanie się nad człowiekiem, schwytanym na kradzieży koni, został przez Senat uchylony i sprawa oddana do rozpatrzenia petersburskiej izby sądowej.

— **Z Dźwińska** donoszą do «Nowosti», że trzech właścicieli domów w tem mieście, członkowie zarządu mieszczańskiego, za popełnione nadużycia, zostali skazani do rot aresztanckich. Skargę ich na ten wyrok senat uchylił.

NOMINACJE.

— **Mianowany:** sędzia pok. okr. nowoaleksandrowsk., gub. kowieńsk. **Popławski** — prezesem zjazdu tegoż okr., z pozostawieniem na urzędzie sędziego pok. **Przeniesieni:** członek sądu okr. w Kielcach, **Grigorjew** — do Samary; prezes zjazdu i sędzia pok. okr. nowoaleksandrowsk., **Stankiewicz** — do okr. mińsk.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

— **Pozwolenie**, udzielone przez cesarza Wilhelma na pochowanie zwłok kard. Melchiora w katedrze kolońskiej, wywarło w Watykanie — jak donosi «Polit. Corresp.» — bardzo sympatyczne wrażenie. Papież polecił posłowi pruskiemu, p. v. Bülow, wyrazić cesarzowi serdeczne podziękowanie, a nadto rozkazał duchowieństwu w Kolonji zapobiedz wszelkiej możliwej manifestacji na pogrzebie kardynała. W sferach watykańskich podnoszą z uznaniem fakt, że rząd pruski widocznie stara się o zatarcie ostatnich śladów kulturkampfu i nawiązanie dobrych stosunków z kościołem katolickim i Stolicą apostolską.

DIECEZJE.

— **Z Kijowa** donoszą nam: Proboszcz kijowski, ks. kanonik Piotr Żmigrodski, wyniesiony został na godność szambelana dworu papieskiego. Odznaczenie to wywarło na parafjan kijowskich nader miłe wrażenie, ks. Ż. bowiem, odznaczający się wysoce cnotami kapłańskimi i darem wymowy kaznodziejskiej, nie mało się przyczynił do zaprowadzenia ład w administracji kościelnej, a nadto jego staraniami zawdzięczamy wyrestaurowanie kościoła kijowskiego. Liczna parafia kijowska (przebiega 25 tys. osób płci obu), rozrzucona na całym obszarze rozległego Kijowa, walczy cierpić na brak, jeśli już nie dru-

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. E. Stok. Pismo to debitu w Rosji nie posiada.

SPROSTOWANIE.

W N-rze 49 «Kraju», str. 31, szp. 3, w. 31 od góry winno być: «40 proc. na korzyść kupujących».

RÓŻNE WIEŚCI.

— Aby nasadzić konieczność założenia Towarzystwa H. T. K., powiada «Pos. Tageblatt», że «polacy mają w przeciwstawieniu do jednego tego towarzystwa niemieckiego całą sieć polskich towarzystw». «Pos. Tagebl.» dopuszcza się znówu fałszu — pisze «Dz. Pozn.». Wiadomo, że Niemcy u nas mają daleko więcej towarzystw, aniżeli polacy. Gdzie trzech Niemców się zbiera, zaraz zakładają towarzystwo. W samym Poznaniu istnieje, według księgi adresowej z r. 1895, nie mniej, jak 132 towarzystw niemieckich, a tylko 41 polskich. Ten sam stosunek istnieje wszędzie w dzielnicach polskich. Ale pisma hakatystów umyślnie

giego kościoła, to przynajmniej kaplic filjalnych. Nadto sam proboszcz, przy pomocy dwóch tylko wikariuszów, nie jest w stanie zadołować potrzeb duchownych tak licznej parafji. Pomagają mu wprawdzie w tej pracy kapłani, wykładający religję w kilku zakładach naukowych, lecz i ci są przeciążeni własnymi obowiązkami i na potrzeby parafji mało czasu udzielać mogą. M. T.

** Z Kijowa piszą do nas: Zapis po ś. p. pułkowniku A. Polańskim, na rzecz katolickiego kościoła, wchodzi w życie. Ś. p. P. zapisał w r. 1866 swój dom na dochód kościoła, z prawem dożywocia dla wdowy, która niedawno umarła. Proboszcz parafji tutejszej wniosł do właściwej władzy podanie o pozwolenie sprzedaży domu i nyskania tym sposobem funduszu, z którego dzieci podupadłych katolickich rodzin wychowywałyby się mogły. K.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

* Władze wychowawcze w kraju nadbałtyckim zwróciły uwagę na nadzwyczajną ilość istniejących tam szkół prywatnych, oraz na okoliczność, że szkoły te, zakładane w celach spekulacyjnych, nie odpowiadają swemu zadaniu. Wskutek tego, na zjeździe dyrektorów i inspektorów szkół w okręgu rzymski kurator okręgu oświadczył, że szkoły prywatne winny być zamykane, jeśli ich przełożeni nie postarają się o udoskonalenie tych zakładów, według wskazówek inspektorów. Nadto pozwolenia na otwieranie nowych szkół prywatnych będą udzielane z nadzwyczajną ostrożnością. Wreszcie kurator okręgu polecił przełożonym tych szkół corocznie za pewną, choć nieznaczną sumę nabywać książki do bibliotek uczniowskich.

ZAKŁADY NAUKOWE.

* «Russkij Wiestnik» zamieścił artykuł, napisany widocznie przez jednego z profesorów uniwersytetu jurjewskiego (dorpuckiego) i dający obraz nie tylko przeszłego, ale i obecnego jego położenia. Autor, pomiędzy innymi, znajduje, że i wynagrodzenie profesorów i w ogólności środki na utrzymanie tego uniwersytetu są bardzo niedostateczne; nie wprowadzono tam bowiem etatów, zatwierdzonych w roku 1884, skutkiem czego z każdym rokiem zmniejsza się liczba profesorów, a co za tem idzie i studentów. Kto zechce — pyta korespondent — wstąpić na fakultet medyczny uniwersytetu jurjewskiego, gdzie jest wszystkiego 15 katedr, gdy fakultety medyczne innych uniwersytetów mają ich 24. Jak znacznie mniejsze posiada środki uniwersytet jurjewski, w porównaniu z innymi, można sądzić z tego, że na utrzymanie pięciu istniejących w nim fakultetów (pięty — teologiczny protestancki) wyznaczoną jest suma 200,000 rubli, o 100,000 mniej, niż na inne uniwersytety prowincjonalne z czterema fakultetami. Smutną jest rzeczą — kończy autor — że pomimo swego rusyfikacyjnego zadania, dla którego wprowadzone zostały wykłady w języku rosyjskim, uniwersytet ten musi upaść. Przytaczając powyższą korespondencję, «Nowoje Wremia» ze swej strony dodaje: «Przez ten takiemu stanowi rzeczy, prawdopodobnie, nie należy szukać w niemieckich sympatiach różnych osób wpływowych, lub w intrygach niemieckich, o których napomyka autor korespondencji, ale raczej w zwykłej nam we wszystkich sprawach obojętności».

* Na wydziale filologicznym uniwersytetu warszawskiego ogłoszono następujące tematy z literatury polskiej dla studentów, pragnących otrzymać złote medale: 1) Pieśń Jana Kochanowskiego, 2) Epitafium Kochanowskiego: czas napisania i związek z innymi poematami tego poety, 3) Pierwiołek ludowy w idylach Szymonowicza. Z historii prof. Pawiński ogłosił tematy: 1) Objasnienie «Magna Carta Regis Joannis» 2) Rozbiór i krytyka dzieła, p. t. «Bernardi Vapovii de bello Sigismundi I, regis Poloniae, contra Moschos gesto»; 3) Objasnienie bulli papieża Bonifacego VIII.

* Dr. Jan Piltz, po zdaniu egzaminów państw., otrzymał w drodze konkursu posadę pomocnika naczelnego lekarza zakładu rządowego dla obłąkanych w Genewie i równocześnie mianowany został asystentem na katedrze psychiatrii w uniwersytecie genewskim. Pan Piltz posadę objął z dniem 1 stycznia.

* Z powodu pogłosek w prasie warszawskiej o projekcie założenia w Warszawie gim-

nazjum, specjalnie dla żydów, «Israelita» wyjaśnia, iż projektodawcy starają się o pozwolenie założenia w Warszawie prywatnej 6-klasowej szkoły realnej, którą zamierzają połączyć w przyszłości ze szkołą techniczną; starają się także o przyznanie projektowanej szkole realnej praw średnich zakładów naukowych.

* Z powodu braku dostatecznej liczby inżynierów — jak podaje «Gazda» — w sferach rządowych podniesiono projekt założenia drugiego instytutu inżynierów komunikacji. Instytut ten ma stanąć w Moskwie i już podobno w roku przyszłym będą otwarte dwa pierwsze kursy.

* «Now. Wr.» donosi, że postanowiono już ostatecznie otworzyć w przyszłym roku szkolnym w Odesie średnią szkołę techniczną z dwoma oddziałami: mechanicznym i budowlanym.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Antoszewiczowa Konstancja, lat 37, żona radcy kol., urzędnika zarz. topogr. — w Warszawie, 20 grudnia. Kopernicki Walery, lat 76, b. prof. szkół publicznych, literat i archeolog — w Warszawie, 26 grudnia. Żenska Teofila, ob. ziemska — w Sobolewie, 21 grudnia. Szumlański Stanisław, lat 32, urzędnik drogi śel. warszawsko-wiedeńskiej — w Warszawie, 26 grudnia. Wiewórski Stanisław, lat 47, urzędnik Tow. kred. ziem. w Król. polsk. — w Warszawie. Zaleska Felicja, ob. ziemska gub. kalisk. — w Słomowie Górny. Zaleski Jan, lat 65, radca stanu, sekretarz zarządu intend. warszawsk. okr. wojen. — w Warszawie, 21 grudnia.

DONIESIENIA.

Założony w 1890 r.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

w Warszawie, Marszałkowska 45,

d-rów Borysowicza, Brühla, Fickiego. Gromadzkiego, Kaplińskiego, Kuniewicza, Natanson, Rogowicza, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera,

przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dziennie; za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwa i t. p. (924-25)

J. ZIEMSKI przeniósł fabrykę i magazyn na Marszałkowską 144, róg Rysiej w Warszawie, poleca w wielkim wyborze: zaprzęgi, siódła, kufry, walizy i wytworną galanterię skórzaną. Cenniki wysyła gratis. (1084-12)

L. KOCH,

Warszawa, Miodowa № 2.

Marchand-Tailleur de Vienne. (753a)

W sali koncertowej, przy Św. Jerskiej ulicy, w Wilnie, 8 stycznia r. p. wystąpią:

W. SALWINI,

primadonna opery włoskiej i ceniony tenor

M. GRĄBCZEWSKI. (3320-2)

Lek. Kazimierz Noiszewski

wyjechał do Petersburga na czas od 16 grudnia do 16 stycznia. Newski, dom kościelny, №26. (3343-2-1)

EKONOMISTA.

NADZWYCZAJNY ZJAZD GÓRNICZY.

Dnia 28 grudnia st. st. zbiera się w Dąbrowie, pod przewodnictwem rz. r. st. W. Choroszewskiego, nadzwyczajny zjazd górniczy, przedmiotem obrad którego formalnie będą kwestje ściśle techniczne, w istocie swej jednak niepospolicie dla przyszłości naszego przemysłu węglowego doniosłe, a zatem i dla całokształtu gospodarstwa krajowego ważne. Geneza onego zjazdu, w którym udział przyjmą, oprócz osób, należących do obrad z urzędu, przeważnie przemysłowcy węglowi, technicy i rzeczoznawcy,

przez przewodniczącego powołani, jest następująca.

Wkrótce, po ogłoszeniu traktatu handlowego pomiędzy Rosją a Niemcami (na mocy pomienionego traktatu cło od węgla kamiennego obniżonem zostało z 2 k. na 1 w zł. od puda) rada zjazdu przemysłowców górniczych Królestwa, jako instytucja z urzędu powołana, na mocy Najwyższej zatwierdzonej ustawy zjazdów górniczych, do obrony i orędownictwa przed władzami krajowymi w interesach i sprawach górniczych, wystąpiła do p. ministra dóbr państwowych z podaniem o przejrzenie i złagodzenie tekstu artykułu 6 instrukcji ministerjalnej o sposobie prowadzenia robót podziemnych. Artykuł pomieniony opiewa, iż wysokość robót podziemnych nie ma przenosić 2 1/2 sążni, czyli około 5 metrów, t. j. inaczej mówiąc, że odrazu nie można wydobywać grubszego nad 5 metrów pokładu lub części pokładu, że zaś pokłady węgla dąbrowskiego są zazwyczaj znacznie grubsze, przeto rada zjazdu miała na widoku powiększenie normy, w art. 6 zastrzeżonej. W następstwie podania rady wydelegowany został przez departament górniczy w połowie 1894 r. adjunkt-profesor instytutu górniczego, Kocowski, dla obejrzenia na miejscu kopalni węgla dąbrowskiego i zbadania warunków tak technicznych, jako też ekonomicznych eksploatacji. Prof. Kocowski złożył ze swej wycieczki szczegółowy raport (drukowany następnie w urzędowym miesięczniku «Górnyj Zurna»), zawierający rezultat jego badań i studjów, na mocy których zaopiniował, że przepis, przewidziany w art. 6, powinien być zniesiony, że zatem wysokość robót podziemnych może przewyższać 5 metrów. Rzeczony raport, wraz z wymotywowanymi opiniami techników miejscowych, był przez departament górniczy wniesiony pod rozpatrzenie naukowego komitetu górniczego, w obradach którego nad tą sprawą d. 1 maja b. r. przyjmował udział naczelnik świeżo ustanowionego zarządu górnictwa w Królestwie polskim (urzędownie zachodniego zarządu górniczego), inż. Choroszewski.

Większość głosów w komitecie naukowym oświadczyła się za powiększeniem wysokości robót podziemnych do 8, a w wyjątkowych razach, za specjalnem zezwoleniem miejscowych władz górniczych do 10 metrów, mniejszość ograniczała też wysokość tylko do 6 metrów, powiększając ją zatem zaledwie o 1 metr. Pan minister dóbr państwowych i rolnictwa, wobec tej różnorodności zdań w komitecie naukowym, żadnej z pomienionych opinij nie zatwierdził, polecił natomiast zwołać nadzwyczajny zjazd górniczy, dla wszechstronnego rozpatrzenia tej sprawy. Właśnie więc w tym jedynym celu zgromadzą się d. 28 grudnia przemysłowcy węglowi, a ściśle techniczny charakter zjazdu tłumaczy wybór miejsca (zjazdu zwyczajne odbywają się w Warszawie). Ażeby teraz zrozumieć doniosłość tej sprawy, należy uświadomić sobie znaczenie ekonomiczne pomienionego przepisu, oraz handlowe warunki naszego węglowego przemysłu.

W zagłębiu dąbrowskiem stosowane są dwa systemy robót podziemnych:

t. zw. «odbudowy» węgla: system szlążki, polegający na zawalaniu stropu nad miejscem po wydobytych węglu i system francuski, t. zw. z podsadzką, polegający na wypełnianiu miejsca po wydobytych węglu piaskiem, gliną, żwirami, kamieniami i t. p., dostarczaniem z powierzchni ziemi. Otóż rzecz jasna, że przy pierwszym systemie chodzi o to, ażeby jak największą (resp. najgrubszą) część pokładu wyjąć od razu, nie zostawiając węgla pod stropem (tymczasowo takowy strop podpierając stemplami), przy drugim — podkład dzieli się na piętra, nie wyższe zazwyczaj nad 2 do 3 metrów, wyjmuje się najprzód dolne, zasypuje się (podsadza) próżnię, następnie drugie, trzecie i t. d., aż do stropu. Zatem pierwszy system wymaga, ażeby dozwolona wysokość robót podziemnych (nie przekraczając, naturalnie, pewnego maximum) równała się przeciętnej grubości pokładu, przy drugim zaś jest to obojętne. Ztąd więc łatwo można pojąć, iż ostrze artykułu 6 zwrócone jest przeciwko systemowi szlążkiemu, o czem zresztą przekonywa nas krótka historia powstania tego przepisu, którą poprzedzić należy następującym wyjaśnieniem.

Nie należy sobie wyobrażać, żeby znaczna grubość pokładu węglowego sama przez się i zawsze stanowiła okoliczność dodatnią przy eksploatacji i wpływała na obniżenie kosztów wydobywania i wzrost produktywności. Owszem, nieraz eksploatacja grubych pokładów przedstawia znaczne trudności techniczne, które tylko znacznym kosztem mogą być przewyżczone.

To też przemysłowcy węglowi w Dąbrowie, gdzie pokład dochodzi 15, a wyjątkowo i 17 metrów grubości, od początków niemal eksploatacji mieli wiele trudności do zwalczania, zwłaszcza wobec specjalnych własności węgla, który podlega łatwo podziemnym pożarom. Z takich pożarów dzieje naszego górnictwa pamiętają znaczny pożar 1833, następnie 1848 r. ugaszony przez zatkanie wszelkich otworów, i wreszcie pożar 1879 r., ugaszony przez zalanie kopalni. Przyczynę owych chronicznych pożarów upatrywano w panującym naówczas wyłącznie systemie szlążkim i dla tego, upoważniając w r. 1877 Towarzystwo franko-włoskie od eksploatacji dawniej rządowych kopalni, zobowiązano takowe do wyłącznego stosowania systemu z podsadzką. Od tego czasu istnieją tedy w zagłębiu dąbrowskiem dwa systemy odbudowy. W roku 1875 na II zjeździe górniczym poruszona była sprawa strat węgla przy systemie szlążkim (mówiono, że skutkiem przedwczesnego zawalania się stropu, spory procent niewydobytego węgla zostaje w głębi ziemi), w następstwie czego departament górniczy zwrócił baczną uwagę na tę sprawę i, oświadczając się za podwyższeniem cła z 1 1/2 kop. na 2 w r. 1887, motywował takowe podwyższenie koniecznością wprowadzenia na kopalniach dąbrowskich droższego systemu eksploatacji w widokach zabezpieczenia się od niepoмиernych strat węgla. Jakoż w roku 1892 ogłoszona została wspomniana instrukcja, której artykuł 6 wpływał na stopniowe upowszechnienie systemu z podsadzką, ponieważ grubość głównego pokładu dąbrowskiego za-

zwyczaj 5 metrów przewyższa. W motywach do owej instrukcji departament górniczy wyraźnie podkreśla ów związek przyczynowy pomiędzy artykułem 6 i cłem dwukopiejkowym, naturalną więc rzeczą koleją, po obniżeniu cła z 2 na 1 kop., rada zjazdu mogła się zwrócić z podaniem o zmianę artykułu 6 instrukcji.

Na poparcie swego podania rada zjazdu mogła przytoczyć rachunek, iż koszt wydobywania węgla na Szlążku wypada, uwzględniając już i wyższy gatunek węgla szlążkiego, o 1,4 kop. na pudzie taniej, z zastosowaniem zaś podsadzki w zagłębiu dąbrowskiem, której koszt wynosi od 0,4 do 0,75 na pud węgla, wypadnie o 1,8 do 2,15 kop. taniej. Że zaś cło wynosi tylko 1 kop. w złocie, czyli 1 1/2 kop. pap., przeto wprowadzenie podsadzki równałoby się znacznemu wzmocnieniu szans konkurencyjnych dla węgla szlążkiego. Potwierdzeniem pośrednim tego rachunku, a zarazem ilustracją zbyt niskiego poziomu obecnego cła jest fakt zwiększonego obecnie przywozu węgla szlążkiego, który z 7,5 mil. w r. 1873 podniósł się do 11 1/2 w r. 1894, a w bieżącym zapewne tę cyfrę przewyższa. Na Szlążku zaś niema obowiązku stosowania podsadzki.

Dodać wszakże należy, że zwolennicy systemu podsadzkowego dowodzą, iż system ten nie jest, przy dobrem kierownictwie i wprawie robotnika, droższy od systemu szlążkiego, albowiem, zaoszczędza wiele na kosztach mocowania i, co najważniejsza, sprowadza straty na węglu do minimum. Co prawda, jeżeli znaczne straty przy wydobywaniu węgla zdarzały się kiedy istotnie na naszych kopalniach, stosujących system szlążki, obecnie, dzięki baczonej uwadze inspekcji górniczej i staraniom samych przemysłowców, należą już do historii. Dość ścisłe obrachowania dowodzą, że strata ta nie przewyższa 7 do 10 proc. wydobytego węgla. Co do bezpieczeństwa od pożarów, to i pod tym względem system z podsadzką nie okazał się bezpieczniejszym. Przyczyną pożarów są własności fizyczne i chemiczne węgla, nie zaś system, zdarzają się zaś pożary obecnie, przy postępach inspekcji i techniki daleko rzadziej (ostatni pożar kopalni «Paryż» rozpoczął się w szybie, nie zaś w głębi ziemi) i w daleko mniejszym rozmiarze. Systemy gaszenia pożarów są przy obu systemach różne i kwestja wyższości jednego nad drugim pod tym mianowicie względem jest dotychczas sporną.

Wreszcie i, co najważniejsza, system podsadzkowy nie okazał się w rezultacie bezpieczniejszym dla naszego robotnika: ilość nieszczęśliwych wypadków na kopalniach, przy obu systemach, jest jednaka, znacznie wyższa, niż w kopalniach szlążkich, gdzie podsadzka prawie nie ma zastosowania. Z drugiej strony zaś nadmienić należy, że we Francji od r. 1871, przy zastosowaniu systemu podsadzkowego, ilość nieszczęśliwych wypadków natychmiast się obniżyła.

Tak się tedy tło obrad nadzwyczajnego zjazdu w Dąbrowie przedstawia. Z powyższego zrozumiała jest ich doniosłość, z osobistego zaś składu tegoż zjazdu wynika jego kompetencja i bezstronność. Mniej znane szerszemu ogółowi górnictwo nasze rozpo-

ządza już dziś poważnym zastępem doświadczonych techników krajowych, łączących z wiedzą głębokie poczucie obywatelskie i umiejętność traktowania kwestji z ogólnego stanowiska. Dziś w górnictwie naszym przeważnie rządzą ludzie, dla których nie takie lub inne względy osobiste, ale przyszłość przemysłu, jego solidność i postępy, zgodne z interesami ogółu, są punktem decydującym.

To też bezwątpienia nie omylił się p. minister, powierzając tę zawiślaną sprawę obradom zjazdu, a tym dowodem zaufania wzmacniając młodą jeszcze instytucję, której krzepki rozwój ze wszech miar jest pożądanym.

2.

ZJAZD ROLNICZY W MOSKWIE.

I.

Otwierając zwołany obecnie do Moskwy wszechrosyjski zjazd rolniczy, prezes zjazdu ks. Szczerbatow, odczytał depezę p. ministra dóbr państwowych i rolnictwa, zawierającą życzenie, aby prace zjazdu w przyszłości przyczyniły się do rozwoju i rozkwitu rolnictwa. Marszałek szlachty guberni moskiewskiej, ks. Trubeckoj, zaznaczył, że zjazd obecny posiada szczególniejsze znaczenie dla szlachty, jako stanu od wieków związanego z rolą i od wieków przewodniczącego innym w pracy rolnej. Zadaniem zjazdu jest wynalezienie sposobów wyjścia z fatalnego kryzysu, ciążącego nad rolnictwem w całym państwie, mówca przeto żywi nadzieję, że prace zjazdu nie przeminą bez skutku, i że znajdą poparcie w sferach decydujących.

Prezes, ks. Szczerbatow, w obszerniej mowie wyjaśnił ogólne położenie obecnego rolnictwa i wyłuszczył jego konieczne, a niezaspokojone potrzeby. Mówca z naciskiem wskazywał na okoliczność, że ta niezmiernie ważna gałąź pracy narodowej nie ma dotąd w prasie należytego rzecznika swoich interesów. Prasa bowiem teraźniejsza, jakkolwiek w zasadzie przychylnie usposobiona dla rolnictwa, więcej jednak się skłania ku sferom handlowym i przemysłowym, i z większą energją broni ich interesów. Ogół publicystów przyczyną niepowodzeń rolnika upatruje zwykle w jego własnej winie, nie uwzględniając błędów, nie przez niego popełnianych, np. przy obieraniu kierunków linii kolejowych, przy organizowaniu kredytu bankowego, spraw giełdowych i t. d. Skutki zaś tych wszystkich błędów ciążą nad rolnictwem i fatalnie się odbijają na jego interesach. Obecnie, zdaniem mówcy, pomoc doraźną upadającemu rolnictwu można okazać przez obniżenie, chociażby na rok lub dwa lata, taryf kolejowych na przewóz produktów rolniczych, oraz ustanowienie dla handlu rolniczego w szerokich granicach kredytu, nie droższego nad 5 proc. rocznie. Stałą zaś pomoc rolnictwu winny zapewnić środki: 1) ułatwiające sprzedaż produktów wiejskich, jako to: ustanowienie stałych gatunków ziarna, wprowadzenie systemu warrantów na stacjach kolei żelaznych, oraz inspekcji rządowej na rynkach portowych, zakładanie z pomocą rządową eksportowych domów handlowych, usta-

nowienie kredytu handlowego na stałych podstawach, zniesienie taryfy różniczkowej i możliwe obniżenie taryf przewozowych; 2) środki, wzmacniające organizację działalności gospodarzy rolnych, jak np. subsydjowanie towarzystw rolniczych; 3) popieranie nauki gospodarstwa za pomocą urządzania folwarków wzorowych i stacyj doświadczalnych, zastosowanych do potrzeb gospodarstwa rolnego.

Następnie zabrał głos prof. J. Stebut, który dowodził, że ogólne zjazdy rolnicze nie mogą być zastąpione przez prowincjonalne, gubernialne lub powiatowe. Te ostatnie bowiem winny się zajmować przeważnie pracą przygotowawczą, niezbędną do wyjaśnienia kwestyj, które tylko na zjazdach ogólnych rozstrzygnięte być mogą.

Dalej prof. A. Czuprow wyjaśniał przyczyny przesilenia rolniczego. Niepowodzenie, które dotknęło rolników w Rosji, jest tylko częścią wielkiego kryzysu rolniczego, który ogarnął świat cały. Olbrzymie zmiany, jakie zaszły w ciągu ostatniej ćwierci wieku w rozwoju produkcji i ruchu towarowym, wpłynęły na ogólny bieg życia ekonomicznego i pociągnęły za sobą wszechświatowe przesilenie rolnicze. Dzięki komunikacjom parostatkowym, kolejowym i telegraficznym, wszystkie części świata wciągnięte zostały w wir zmiennego handlu międzynarodowego, a współzawodnictwo Nowego świata stało się zarówno groźnem dla wschodniej, jak i dla zachodniej Europy. Lecz w Rosji nadto wchodzi w grę jeszcze inny, niepomysłny czynnik, mianowicie olbrzymie zadłużenie własności ziemskiej. W samych tylko instytucjach hipotecznych własność ziemska zaciągnęła dług na sumę około 1,175 milionów, a po za tem pozostają jeszcze długi inne. Rolnicy więc samych procentów płacą jednym tylko bankom 60 mil. rs. W ciągu ostatniego trzydziestolecia do kasy zaciągających długi właścicieli większych wpływało około 40 mil. rs. rocznie. Obecnie przypływ ten ustał, najpierw dlatego, że w wielu miejscowościach nie już do zastawienia niema, a powtóre, że z powodu niskich cen zboża obniżyła się też wartość ziemi. Zamiast tedy poprzedniego przypływu pieniędzy, nastąpił wzmiankowany odpływ, w sumie około 60 mil. rubli, jako opłata rat i procentów. W dalszym ciągu swojej mowy prof. Czuprow zaznaczył, iż wobec ograniczonych środków skarbu trudno rachować jedynie tylko na pomoc rządu. Należy więc przede wszystkim zająć się przystosowaniem gospodarstw, głównie większych, do zmienionych warunków produkcji i handlu. Przykład Stanów Zjednoczonych, które zarzuciły w znacznej części produkcję zboża i zwróciły się do hodowli bydła, ogrodnictwa i innych gałęzi gospodarstwa, oraz przemysłu wiejskiego, i w ten sposób uniknęły trapiącego Europę przesilenia, jest najbardziej pouczający. W Anglii również w r. b. około 512 tys. akrów ziemi obrócono pod łąki. Przechodząc do skutków przesilenia, prof. Czuprow stwierdził, że główny jego ciężar zwałił się na warstwę właścicieli większych. Toż samo daje się zauważyć i na zachodzie. W Anglii np., wedle świadectwa komisji parlamentarnej, drobni ferme-

rzy nie przestali prowadzić gospodarstwa w czasie przesilenia, które licznych właścicieli większych zrujnowało zupełnie. Jednym ze środków do walki z przesileniem na zachodzie służyły ostatnimi czasy związki gospodarzy większych z jednej strony i także kółka robotnicze z drugiej. W końcu przemowy prof. Czuprow dowodził, że wzrost wykształcenia teoretycznego i praktycznego wśród ziemian przyczynił się znacznie do podźwignięcia rolnictwa. Lecz tej pracy powinna towarzyszyć inna, mająca na celu oświecanie mas ludowych, brak bowiem wykształcenia włościan stanowi jeden z ważnych szkopułów dla rozwoju technicznej strony rolnictwa.

O pracach poszczególnych sekcji zdamy sprawę w dalszych N-rach.

Nowa ustawa Banku włościańskiego.

Reforma Banku włościańskiego jest obecnie faktem spełnionym: Najwyżej zatwierdzone w dniu 27 listopada postanowienie Rady państwa w tej mierze i nowa ustawa Banku są już opublikowane urzędowo i wejdą w życie z dniem 1 lipca roku przyszłego.

O przebiegu tej doniosłej sprawy, od pierwszej chwili jej zainicjowania, informowaliśmy niejednokrotnie naszych czytelników, dzieląc się z nimi nie tylko naszymi poglądami i informacjami (Nr. 15 i 21 «Kraju z r. 1894»), ale i temi nieraz wprost przeciwnymi sobie poglądami, jakie zwykle w zbyt krańcowej, a częstokroć w ferworze polemicznym i w niedość parlamentarnej formie wypowiadała prasa rosyjska. Na ten raz zaniechano tradycyjnego systemu sekretu biurowego: projekt rządowy był znany w najdrobniejszych szczegółach szerokim kołom — i przez nie publicznie dyskutowany, daleko wcześniej, niż został przedstawiony Radzie państwa. Nie omylimy się, twierdząc, że sfery miarodajne zapragnęły tą drogą zasięgnąć opinii ludzi kompetentnych, stojących po za światem biurokratycznym, ludzi żywych i znających dobrze warunki bytu włościańskiego, i że przy nadaniu projektowi ostatecznych kształtów, wiele z tych opinij uwzględniono.

Domniemanie to nasze stwierdza okoliczność następująca: Wiadomo, jak gorąco w ostatnich czasach była omawiana w prasie rosyjskiej kwestja zamierzonego zakupu przez Bank włościański majątków szlacheckich, dla rozparcelowania, a następnie rozprzedań ich włościanom. Operacja ta była przez niektóre organy traktowana, jako zamach na stan szlachecki — i jeszcze na parę dni przed ogłoszeniem nowej ustawy, «Moskowskija Wiedomosti» twierdziły, że: «reorganizacja Banku włościańskiego, na przyjętych przez projekt zasadach, odbije się nader szkodliwie na interesach szlachty, jako stanu».

Otóż głosy te, jak się okazuje, nie pozostały bez skutku: W punkcie 43 ustawy czytamy, że Bank włościański będzie: 1) wydawać pożyczki włościanom na grunty, zakupywane przez nich w drodze układów dobrowolnych; i 2) wydawać także pożyczki włościanom, którzy nabyli grunty, bez udzia-

łu Banku — dla zaspokojenia ciążących na nich wierzytelności. O operacji kupna, która budziła takie zaniepokojenie, w ustawie Banku niema ani słowa; i jedynie w punkcie VII Najwyżej zatwierdzonego postanowienia Rady państwa daje się Bankowi możność zakupywania majątków ziemskich na swój rachunek, dla rozparcelowania ich następnie pomiędzy włościan, z warunkiem jednak, ażeby wartość zakupionych i niesprzedanych gruntów nie przewyższała kapitału Banku. Środek ten prowizorycznie ustanowionym zostaje na lat pięć, t. j. po dzień 1 stycznia 1901 roku.

W pobieżnej notacie dziennikarskiej niepodobną jest rzeczą objąć wszystkie szczegóły nowej ustawy. W swoim czasie dawaliśmy je naszym czytelnikom tak, jak były omówione w projekcie, który w ostatecznej redakcji nieznacznej uległ zmianie. Odsyłając ciekawych lub zainteresowanych do samej ustawy, tu tylko notujemy, że:

1) Kapitał własny Banku włościańskiego składa się: z darowanej Bankowi Najwyższym manifestem z dnia 14 listopada 1894 r. części opłat wykupnych, wynoszącej rocznie około dwóch milionów rubli, z oddanego do dyspozycji Banku kapitału użyteczności publicznej Królestwa polskiego, wynoszącego również dwa miliony, i z czystego zysku Banku, o ile ten nie będzie odliczanym na kapitał zapasowy.

2) Wysokość pożyczek podniesioną została do 90 proc. szacunku gruntów, a w niektórych wypadkach nawet do wysokości całkowitego szacunku, z tem jednak zastrzeżeniem, że Bank ma prawo pokrycia wydanej pożyczki, przez emisję obligacyi tylko do wysokości 90 proc., reszta zaś będzie pokryta z kapitału własnego Banku.

3) Do spłaty pożyczki ustanawia się do wyboru pięć terminów: 13-letni z opłatą roczną w dwóch ratach 11,50 proc., 17-letni z opłatą 9,50 proc. rocznie, 26¹/₄-letni z opłatą 7,50 proc., 38¹/₄-letni z opłatą 6,50 proc. i 51¹/₄-letni z opłatą 6 proc., licząc w to i procent na amortyzację.

4) Wszelkie układy i korespondencja z Bankiem uwolnione są od opłat stemplowych.

Prasa rosyjska na nową ustawę Banku włościańskiego i na rezultaty, jakie ona przynieść może, zapatruje się po większej części dość pesymistycznie. Spotykamy się w niej ze zdaniem, że, skoro w minionym dziesięcioletnim okresie działalności banku odłuzenie gruntów włościańskich do wysokości 75 proc. szacunku okazało się w wielu wypadkach po nad siły dłużników, to tem bardziej uciążliwym dla nich będzie odłuzenie, wynoszące 90 proc.; że wysokość spłat amortyzacyjnych, wynosząca od 6 do 11¹/₂ proc., nie odpowiada ani obecnemu położeniu rolnictwa, ani uzdolnieniu gospodarczemu włościan, którzy o jakichkolwiek meljoracjach w gospodarstwie nie mają żadnego pojęcia i odnoszą się do nich z nieufnością; że wreszcie dopuszczenie do kupna nie tylko włościan, ale i mieszczan, po wsiach zamieszkałych, da szerokie pole do zakupu na korzystnych warunkach gruntów — przez spekulantów, jak to niejednokrotnie miało miejsce w dotychczasowej praktyce banku.

«Now. Wr.» uwagi swoje nad nową ustawą kończy następującemi słowy:

«Bez względu na niejaki ulgi, zapewnione przez Bank włościański swoim klientom, wszystkie bez wyjątku punkty nowej ustawy przenika ta myśl zasadnicza, że bank ten ma używać danego mu prawa

zakupu gruntów, dla odprzedaży ich właścicielom, w charakterze instytucji, mającej rzeczywiste cele ogólniejszego znaczenia, ale jednocześnie w stosunku do swoich klientów działającej przede wszystkim, jak komersant. Zasada ta, jak nie czerwona widnieje we wszystkich detalach nowej ustawy».

K.

Z mińskiego Tow. rolniczego.

Mińsk, 14 grudnia.

W dniu 12 grudnia odbyło się walne zgromadzenie mińskiego Towarzystwa rolniczego. Zebranie to należy odnieść do mniej licznych; obecnych było około 100 członków, a i ci, należy przypuszczać, zjechali się głównie z racji bazaru, urządzanego na korzyść miejscowego Tow. dobroczynności. Nowych członków zapisało się 12, w tej liczbie 2 panie.

Wice-prezes, p. Edw. Wojniłowicz, zawiadomił o otrzymaniu telegramu od głównego intendenta, że dostawa żyta do mińskiego magazynu ostatecznie na r. p. zostaje przy mińskim Tow. roln. P. Otton Bogdaszewski, jako pełnomocnik Towarzystwa, w sprawie dostawy wskazywał na złe skutki faktu, że w roku zeszłym dostawa nie była w ręku Towarzystwa, z której to racji już w tym roku bardzo trudno było nawiązać stosunki; bądź co bądź jednak, stosunki te jakoś się nawiązały, i teraz idzie tylko o to, by wszyscy dostawcy dawali produkt dobry. Cena, jaką można będzie płacić loco śpiżarz rządowy, jest 58 kop. za pud, przyczem reszta będzie wypłacona każdemu z dostawców po roku, kiedy obliczą się koszty dostawy. P. Bogdaszewski prosi, żeby wszyscy, życzący sobie uczestniczyć w tej dostawie, zapisywali się natychmiast. Co zaś do zadatkowania (15 kop. od puda), to takowe może być dokonywane do 31 grudnia, terminu, w którym będzie podpisany kontrakt z rządem.

Pamięć przedwcześnie zgasłego P. I. Kostyczewa, najwybitniejszego pracownika rolniczego na polu literatury rolniczej, została uczczoną przez powstanie. Kostyczew był potęgą naukową. Wszystko, co napisał, oparte było na ścisłych badaniach laboratoryjnych; każda praca jego — była ostatniem słowem danej kwestji. W Rosji, gdzie żadna dziedzina pracy nie ujawnia tyle dyletantyzmu, co rolnictwo, P. I. Kostyczew należał do grona bardzo niewielu fachowców o wiedzy głębokiej.

Wysadzone zostały dwie komisje dla kontrolowania czynności i obrotów: 1) kasy Tow. rolniczego i składu narzędzi, 2) oddziału pol. Tow. ubezpieczeniowego i rzeźni.

Dr. Zygm. Święcicki, kierownik biura leśnego, w długim przemówieniu wskazywał przyczyny i przeszkody, zmuszające dotychczas do zwłoki z rozpoczęciem czynności biura tego. Komisja, wysadzona do rozpatrzenia sprawy utworzenia syndykatu przy mińskim Tow. rolniczym, wybrała z grona swego: pp. O. Bochwica, L. Cybulskiego i Obrapalskiego do rozpatrzenia kilku regulaminów i ułożenia nowego, najbardziej w danych warunkach odpowiedniego.

Regulamin taki został opracowany i podany opinii Rady Tow. rolniczego. Po odczytaniu ważniejszych punktów przez p. L. Cybulskiego, rozwinęła się dyskusja, która wyjaśniła, że ogół uznaje sprawę syndykatu za rzecz bardzo wielkiej wagi; zmianom podległy tylko szczegóły mniejszego znaczenia. Wice-prezes, p. Wojniłowicz, zaznaczył w przemówieniu, że osobiście spodziewa się dużo od syndykatu, jako spółki handlowej, postawionej racjonalnie i na zasadach uniknięcia kosztownego pośrednictwa, uważa tylko za rzecz niezbędną, by najszerszej otwarto wrota dla napływu kapitału, bez którego, jak nas pouczają wszystkie instytucje, dobrze funkcyj-

nujące przy naszym Towarzystwie, wszelkie projekta komercyjne są jałowe. Drugą bardzo ważną rzeczą jest, żeby wszelkie spółki i wszelkie Tow., powstające na gruncie mińskiego Tow. rolniczego, starały się ulegać mniej sile odrodkowej, a zachowywały zawsze łączność swą z Tow. rolniczym, nie dążąc do separatyzmu; nadto wszelka nowopowstająca instytucja powinna się starać nie wchodzić w drogę innym instytucjom naszego Towarzystwa, już istniejącym, funkcjonującym i posiadającym zawarte z Tow. rolniczym umowy. Regulamin syndykatu uchwalono przesłać do zatwierdzenia p. ministrowi rolnictwa i dóbr państwa.

L. C.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— Kronikarz „Birż. Wied.”, piszący pod pseudonimem „Gamma”, omawia świetne rezultaty, jakie w ciągu pierwszego półrocza, po wprowadzeniu zmniejszonych taryf pasażerskich, otrzymały koleje żelazne. Okazało się bowiem, że nie tylko strat przewidywanych nie ma wcale, ale nawet otrzymano zyski większe, aniżeli w czasie, gdy obowiązywały taryfy wyższe. Na tej zasadzie p. G. dowodzi, że podobne rezultaty pomyślnie otrzymamy i w zakresie dochodów celnych, gdyby cło było niższe, wówczas bowiem znikłaby kontrabanda. Autor sądzi również, że należałoby w interesie skarbu zmniejszyć akcyzę od cukru, która teraz wyciągnięta została do ogromnych rozmiarów 1 rs. 75 k. od puda. Rosja, według p. G., mogłaby zużytkowywać nie 25, ale 250 milj. pud. cukru, a wówczas liczba cukrowni dziesięciokrotnie by się powiększyła. Gdyby fabryki chciały się zadowalać mniejszym zarobkiem na pudzie, miałyby ze wzrostem zbytu dochód większy, aniżeli teraz; gdyby zaś akcyza została zmniejszona do 50 k., to skarb otrzymałby 125 milj. rubli, czyli trzy razy więcej, aniżeli wynosi dochód teraźniejszy, jaki daje akcyza wysoka od mniejszej ilości cukru.

— Komisja celna w parlamencie francuskim postanowiła podwyższyć cło na importowane do Francji zboże, bydło, mięso surowe i t. p., z zastosowaniem do tego środka tak zwanego „la loi du cadenas”, t. j. bezwzględnie wprowadzenia w wykonanie, nie czekając na zatwierdzenie go przez parlament. Prawo takiego tymczasowego wykonania danego przepisu ma na celu zapobiedz manewrom spekulantom, którzy na przedsięwzięciu przez rząd środka, jeszcze nie opublikowanym i nie wszystkim wiadomym, mogliby z krzywdą innych oprzeć swoje machinacje. Prawo to ma szerokie zastosowanie w prawodawstwie angielskim i włoskim. Podnosząc znaczenie i praktyczność takiego środka, „Now. Wremia” znajduje, że stosowanie go w Rosji byłoby w wielu wypadkach bardzo pożądanem. Wydane np. w roku 1888 przepisy o ochronie lasów miałyby zupełnie inny skutek, gdyby do nich zastosowano „loi du cadenas”, gdy tymczasem, przy stopniowym wprowadzeniu ich w wykonanie w różnych miejscowościach Cesarstwa, zwykłe środki ochrony leśnej przedsięwzięto wtedy dopiero, kiedy nie było już co ochraniać.

— W ministerstwie skarbu — jak donosi petersburski korespondent „Riżsk. Wiestn.” — poruszono kwestję zaprowadzenia w Rosji rządowej sprzedaży tytoniu i wyrobów tytoniowych. Wskutek tego prace nad ułożeniem projektu nowej ustawy tytoniowej podobno zawieszono.

— Pomiędzy ministerstwem spraw wewnętrznych i skarbu toczy się obecnie wymiana zdań w kwestji rewizji obowiązującej obecnie ustawy ogólnej o „cartelach” i przeniesienia ich z pod nadzoru ministerstwa spraw wewnętrznych pod nadzór ministerstwa skarbu. — Druga sesja rady rolniczo-gospodarczej została odłożona do lutego. Będzie ona zapewne o wiele krótsza, niż pierwsza, ilość bowiem kwestyj, mających być przedmiotem obrad, jest ściśle ograniczona.

PRZEMYSŁ ROLNICZY.

— Znany pszczelarz kijowski, p. W. Wątkowiński, na ostatniem posiedzeniu sekcji pszczelarskiej kijowskiego Tow. rolniczego przedstawił program jej przyszłej działalności. W programie tym, przyjętym jednogłośnie przez zebranych, p. W. zaznacza koniecz-

ność: 1) zebrania potrzebnych funduszy na założenie pasieki wzorowej, muzeum i szkoły pszczelarskiej w Kijowie; 2) wystawianie się o wykorzystanie fałszykacji miodu i wosku; 3) proponuje, ażeby dzieci, wychowujące się w przytułkach, umieszczać na naukę pszczelarstwa przy prywatnych pasiekach wzorowych.

INSTYTUCJE FINANSOWE.

— Senat rządzący ogłosił Najwyższej zatwierdzoną ustawę Banku rosyjsko-chińskiego. Na zasadzie tej ustawy powstaje Tow. akcyjne, celem założenia banku, mającego prowadzić operacje handlowe w Azji wschodniej, przy pomocy komisjonerów, oraz otwieranych w tamtejszych miejscowościach oddziałów banku. Zarząd banku będzie się mieścić w Petersburgu, gdzie zakłada się osobny oddział rosyjski tej instytucji. Między założycielami Tow. znajdujemy: ks. E. Uchtomskiego, r. st. J. Goldstana, A. Rotsteina. Kapitał zakładowy banku początkowo będzie wynosił 6 milj. rs., zebranych drogą wypuszczenia 48,000 akcji, po cenie 125 rubli w złocie. Działalność swą bank ma rozpocząć nie później, jak po upływie 6 miesięcy od chwili zatwierdzenia ustawy. Zadaniem banku ma być wyłącznie popieranie stosunków handlowych z państwami Azji wschodniej.

— Wszelkie sprawy, dotyczące listów likwidacyjnych i 4-proc. obligacji Królestwa polskiego, mają być podobno w krótkim czasie wyłączone z pod kompetencji warszawskiego kantoru Banku państwa i oddane komisji umorzenia długów państwowych. Kantor warszawski będzie dokonywał tylko wymiany kuponów i amortyzowanych listów i obligacji, w charakterze pośrednika pomiędzy komisją i publicznością. Losowanie lutowe ma być już dokonane w Petersburgu.

— Senat rządzący ogłosił rozporządzenie ministra skarbu, w kwestji zmiany ustawy mińskiego Banku handlowego.

SPRAWY KOLEJOWE.

— Komitet budującej się drogi syberyjskiej postanowił, zamiast przeprowadzenia linii nad brzegiem jeziora Bajkańskiego, obstałować stalowy prom parowy, o sile 3,750 koni, na którym całe pociągi będą się przewozić z jednego brzegu na drugi. Okazało się bowiem, że zarówno budowa, jak i eksploatacja projektowanej linii, okrążającej Bajkał, byłaby zbyt kosztowną i utrudnioną. Według doniesienia „Now. Wr.”, Najjaśniejszy Pan postanowił raczyli, by na r. 1896 przeznaczyć do rozporządzenia ministra komunikacji 1,135 tys. rs. na urządzenie przeprawy przez jezioro Bajkańskie.

— W ogólnym zjeździe przedstawicieli dróg żel. rosyjskich dokonane były w tych dniach wybory przedstawicieli prywatnych dróg żel. do rady do spraw kolejowych i taryfowych. Większością głosów wybrani zostali: M. M. Suszczow, W. M. Pieńkowski i M. P. Fiedorow. Na zastępców ich wybrano: K. Jastrzębskiego i H. Święcickiego.

— Zarząd dróg południowo-zachodnich wniósł do ministerstwa komunikacji projekt przeprowadzenia nowej linii kolejowej z Nowoukraińki przez Równy i Ostrowate do Bobryńca.

— Donoszą nam, iż budowa odnogi dr. żelaznej Czelabińsk-Jekatierinburg, została ukończona. Dnia 1 grudnia r. b. rozpoczął się na tej linii prawidłowy ruch pociągów osobowych.

— Podług urzędowych wiadomości, od czasu zastosowania nowej ustawy pasażerskiej dochód z kolei żelaznych w pierwszym półroczu r. b. wzrósł o 2 mil., t. j. o 10 proc.

— Na linii wąskotorowej dr. żel. berdyczowsko-tytomierskiej w tych dniach rozpoczęło się ruch towarowy. Pociągi osobowe zaczęły kursować dopiero na wiosnę.

HANDEL.

— Ministerstwo skarbu postanowiło w najbliższej przyszłości urządzić prawidłową komunikację parowocową między Władywostokiem a portami japońskimi i Sainghajem. Kwestję tę ma opracować komisja, obradująca pod przewodnictwem członka rady ministerstwa skarbu, p. D. Kobeko, nad rozwojem handlu rosyjskiego w Azji.

PRZEM. FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— W Omarkowie, pod Pińczowem, mają się rozpocząć z wiosną prace około osuszenia kopalni siarki. Kopalnia, zatopiona przed laty dymem, osuszoną będzie za pomocą maszyny dynamicznej. Za motor posłuży rzeka Nida.

CUKROWNICTWO.

— W dniu 12 grudnia rozesłanym został zarządzającym akcyzą, izbom skarbowy i zarządom celnym **cyrkularz** ministra skarbu, dotyczący środków tymczasowych, w celach uregulowania przemysłu cukrowego. Na zasadzie tego cyrkularza, nie czekając na szczegółową instrukcję, powinny być bezwzględnie przedsięwzięte środki tymczasowe, celem wprowadzenia w wykonanie prawa d. 29 listopada, a mianowicie: oznaczenia przewyżki cukru po nad normę, przepisana dla każdej cukrowni, jak również wywozu jej z cukrowni na rynki wewnętrzne i zagranicę.

WYSTAWY.

— Z Mohylowa gub. donoszą nam: Miejscowa wystawa rolnicza odbędzie się tu stanowczo we wrześniu r. p. W tym celu komitet wystawowy, na którego czele stoi obywatel ziemski, p. Edw. Żukowski, obrał już plac, wyprowadzić nieco oddalony od środka miasta, ale połączony z nim dogodną komunikacją. Wystawa będzie trwała dni 10 i w przyszłości będzie się powtarzała co dwa lub trzy lata, co z pewnością przyczyni się do podniesienia rolnictwa tutejszego, oraz do rozwoju handlu produktami gospodarczymi. Celem pokrycia rozchodów na prace przygotowawcze, Towarzystwo rolnicze wypuszcza obecnie udziały 5-rublowe, które spłacone zostaną z dochodów wystawy. W.

— Wystawę w Niżnim-Nowgorodzie postanowiono otworzyć urzędowo d. 15 maja r. p.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Zniżkowe usposobienie dla kursu waluty rosyjskiej narysowało się dość wyraźnie w ciągu minionego tygodnia; ostatecznie kurs ten stanął na poziomie o całą

markę niższym, w porównaniu z ostatnio tu przez nas wspomnianym, według bowiem ostatnich (poniedziałkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam podczas giełdy 217 marek, a po jej zamknięciu 216 marek 75 pf. na 100 rubli; owo niedopłacenie 25 pf. po zamknięciu giełdy pozwala przypuszczać, że dalsza niższa jeszcze może nastąpić.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 18 grudnia. *Polnecki premjony:* 1 em. 285, II em. 239,50. *Listy premjone banku szlacheckiego:* 206,50. *Akcje banków:* dyskontowego 764, międzynarodowego 650, rosyjskiego 603, wileńskiego ziemskiego 630, kijowskiego ziemskiego 630, białostocko-taurydzkiego ziemskiego 650, petersbursko-taurydzkiego ziemskiego 410. *Listy zastawne 5-procentowe:* wileńskie — 99,50, kijowskie — 100,00, charkowskie — 100,25, poławskie — 99,25, moskiewskie — 100,50, białostocko-taurydzkie — 99,25. **Giełda warszawska** dnia 30-go grudnia. *Listy zastawne ziemskie* seria I III. A — 99,90, miasta Warszawy: seria I — 102,75, seria II — 102,10, seria III — 101,00. *Akcje banku handlowego* — 515,00. *Monety:* Funt szterling — 9 rs. 39 kop., marka — 45,75 kop., frank — 37,15 kop., gulden nie notowany. *Półimperjały*, bite na zasadzie prawa z dnia 17 grudnia 1885 roku, oraz asygnacje Bank państwa nabywa, przyjmuje w kasach i sprzedaje, aż do dalszej zmiany, po cenie nie niższej, jak 7 rs. 50 kop.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKI. W międzynarodowym handlu zbożowym, ze względu na czas świąteczny na całym Zachodzie, zapanowała w ciągu upływnego tygodnia chwilowa stagnacja; wszelkie usposobienie zwykłe utrzymało się, a najbardziej się zarysowało w ostatnich dniach w Ameryce, gdzie pszenica znacznie poskoczyła w cenę, w związku z mocnym popytem wywozowym. Powstała zwykła zauważyć się też dała w Niemczech; w Anglii zaś, przy nader niewielkich obrotach, ceny pozostały na poprzednim poziomie; jedynie żyto, dla bardzo szczupłej jego podaży, trochę wyższe, niż wprzód, zyskiwało tam cenę. Żyto rosyjskie, w ciągu bieżącej kampanii handlowej, znajduje łatwe umieszczenie na rynkach niemieckich, gdyż płon tego zboża w całych Niemczech niedopisał, co znajduje nowe potwierdzenie w świeżo ogłoszonych w tym przedmiocie sprawozdaniach urzędowych; niedobór ten wynagradza poczęści obfity urodzaj kartofli; wszelkie to nie jest w stanie zrównoważyć całkowitego znacznego niedoboru. Z innych krajów nie godnego zanotowania nie mamy. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 75; w Londynie: pszenicę rosyjską 82 — 85, indyjską 82 — 84, miejscową 84 — 94, owies rosyjski

70 — 78, jęczmień rosyjski 87 — 89, danajski 87 — 89, miejscowy 55 — 72; w Marajli: pszenicę rosyjską 78, owies rosyjski 60 — 61, jęczmień rosyjski 58; w Berlinie: pszenicę 104 — 117, żyto 88 — 94, owies 88 — 112; w Królewiecu: pszenicę miejscową 101, żyto rosyjskie 55, miejscowe 83, owies rosyjski 51 — 53, miejscowy 70 — 76, jęczmień rosyjski 55, miejscowy 72 — 77; w Gdańsku: pszenicę miejscową 107, żyto rosyjskie 56, miejscowe 79, owies miejscowy 76 — 80, jęczmień rosyjski 55 — 61, miejscowy 78.

Rynki krajowe, ogólnie biorąc, były mało czynne, wyróżniały się w tym względzie niektóre tylko okolice wyjątkowo. Zmniejszenie się popytu na zboże w głównych punktach centralnych produkcji miewa zdołało oddziaływać ujemnie na większość rynków wewnętrznych. Ruch eksportowy również się zmniejszył; zmniejszył się też i faktyczny wywóz wszelkich zbóż zagranicę. Prawdopodobnie jest to wynikiem powściągliwości ze strony właścicieli ziarna, które obecnie już prawie wyłącznie w mocnych porostach rękach, wólcianie bowiem już plony swoje, o ile te przenosiły własne ich potrzeby, zrealizować zdołały. Nie bez pewnego wpływu na rynki Cesarstwa był też czas świąteczny zagranicą, wobec którego wszelkie transakcje handlowe na czas jakiś zupełnie ustały. Na rynku warszawskim żadnego naturalnie z tego powodu nie było ruchu, a w dniu, w które odbywały się targi, płacono żyto o kop. 5 na korcu mniej, niż przed tygodniem; innych zbóż wcale prawie nawet tam nie kupowano. Płacono: w Petersburgu: mąkę żytnią 51 — 58; w Warszawie: pszenicę 72, żyto 56, owies 60, są to wszakże ceny tylko nominalne, właściwie bowiem nie było zgola żadnych, mianowicie też większych, transakcji; w Rydze: żyto 53 — 55, owies 51 — 57, jęczmień 54 — 60, siemię lniane (87,50-proc.) 101, stepowe 110; w Libawie: żyto 54, owies 52 — 53, jęczmień 54 — 56, siemię lniane 101, stepowe 107; w Odesie: pszenicę 64 — 80, żyto 50 — 51, owies 47 — 64, jęczmień 50 — 51; w Kijowie: pszenicę 58 — 62, żyto 40 — 46, owies 40 — 50, jęczmień 46 — 48.

F.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 46 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

J. WEBER FABRYKA WYROBÓW MIEDZIANYCH I MOSIĘŻNYCH w REWLU. Dostarcza kompletne aparaty gorzelnicze najnowszego systemu. Specjalność: aparaty w rektyfikacyjne rozmaitej wielkości, Części składowe aparatów z żelaza i miedzi. Firma otrzymała wiele podziękowań. Za dobrą robotę i szybkie załatwianie rzeczy. (2840-6-6)

KSIĘGARNIA

JÓZEFA ZAWADZKIEGO,

w Wilnie,

poleca następujące ostatnie nowości:

- Album piękniejszych widoków Wilna, w ozdobnej oprawie, w dwóch częściach, po 75 k., komplet w jednej części rs. 1 k. 50.
- Abgar-Sołtan. Zawiedziona nadzieja, powieść współczesna, rs. 1.
- Chodźko J. Pamiętniki kwestarza, z portretem autora i 3 rycinami, wyd. nowe, k. 50.
- Gomulicki W. Jeden z nowych. Nowele, studja i obrazki. (Jeden z nowych. — Gołębie. — Dobra chwila pani Heleny. — Szósty. — Echo. — Kryptogramy. — Niewdzięczna. — Obowiązek. — Czy kochała? — Kwintet. — Legenda o miłości); rs. 1 k. 20.
- Junosza K. Z Warszawy. Nowele. (Fałszywa kuropatwa. — Małż do asystencji. — Sukcesorowie skapca); rs. 1.
- Obolewicz K., ks. Obrona sławy bliźniego ku pożytkowi osób wszystkich stanów, k. 25.
- Prokop Kap. Majowe wielbienia Marji, w litanjach loretanckich, na każdy dzień tego miesiąca rozłożone, czyli tychże litanij wykład, rs. 1 k. 35. (3321-3-3)



W MAGAZYNIE TOWARZYSTWA

A. I. ABRIKOSOWA SYNÓW,

Newski prospekt 40—42. Telefon 658.

przygotowano wielki wybór

ozdób na choinkę

i rozmaitych bombonierek z cukierkami i niespodziankami na podarki.

W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia sklep zamknięty. (8887)

POLSKA KAWIARNIA

przy ulicy Michajłowskiej, № 2.

Przy nadchodzących świątach Bożego Narodzenia będą przygotowane w wielkim wyborze struclę postne, maślane, przekładane masą migdałową, orzechową, makiem i owocami; pierniki toruńskie i warszawskie; placki z serem, makiem i krakowskie, a także petifury, marcypany i baby zaparzone i masowe. Mak tarty sprzedaje się na funty. Przyjmują się obstalunki. Ceny umiarkowane.

M. Ruszczyńska.

E. Lausmann

W REWLU.

(2887-12-11)

Odlewnia i fabryka maszyn i kotłów miedzianych

oddzielne aparaty, maszyny, kotły parowe, wznosi nowe budowle na gorzelnie i dystrylarnie, przyjmuje uzupełnienia i poprawianie aparatów po cenach umiarkowanych. Wyrabia kadzice zacierne z chłodziakami, węzami, najnowszej i najlepszej konstrukcji. Aparaty do rektyfikacji spirytusu również najnowszej i najlepszej konstrukcji, filtry węglowe do czyszczenia spirytusu, bezustannie działające aparaty do przerzedzania zacierów. Auspragi i plany na oddzielne aparaty, również jak i na nowe budowle i przebud. gorzelni, dystrylarni i t. d., na żąd. są skuteczne i wysyłane na miejsce.

SKŁAD FORTEPIANÓW

Józefa Zawadzkiego,

W WILNIE,

zaopatrzony jest w znaczny wybór instrumentów krajowych i zagranicznych. Oryginalne amerykańskie FISHARMONJE. (3322-3-3)

Pianina do wynajęcia.

CENY MOŻLIWIE NIZKIE.

WARSZAWA

Kupuje wszelkiego rodzaju
ZBOŻA,

ORAZ

NASIONA PASTEWNE,

które też przyjmuje do sprzedaży, na nader umiarkowanych warunkach; a także przyjmuje zamówienia na wysyłkę

OWSA ROSYJSKIEGO

w ładunkach wagonowych, po cenach bieżących, do wszelkich stacji dróg żelaznych w Królestwie, (1058-6-5)

Artur Wierzbowski,

Warszawa, Włodzimierska, 21. Telefonu 427.

Najwyższa

nagroda



NAJLEPSZE KAŁOSZE

„MOSKIEWSKIE”

Najwyżej zatwierdzonego

MOSKIEWSKIEGO TOWARZYSTWA

GUMOWEJ MANUFAKTURY,

Najlepszego gatunku z prawdziwej gumy amerykańskiej, zaszczyconą najwyższą nagrodą, znajdują się we wszystkich większych sklepach Warszawy, oraz we wszystkich miastach Cesarstwa i Królestwa polskiego.

Skład fabryczny: Nalewki Nr. 17.

P. S. Upraszam się Szan. Publiczność o żądanie kałoszy z czerwonym stemplem „MOSKWA” na podszewkach, które to kałosze odznaczają się trwałością i elegancją fasonu. (1041-6-5)

Czysty naturalny Kaukazki

Cognac B-ci SOGOMONOFF,

tudzież znane ze swej dobroci spirytusy, wódki oczyszczone różnej mocy, wódki słodkie, rumy i likiery, wyrobu

Rektyfikacji Warszawskiej, (894-12-9)

do nabycia we wszystkich handlach i restauracjach.

Magazyn Ubiorów Męzkich

E. SAWICKIEGO

w Warszawie, Śto Krzyżka 19, obok Poczty

poleca na sezon jesienny i zimowy wielki wybór materiałów krajowych i zagranicznych oraz gotowej garderoby. Obstalunki wykonywa jak najszybciej podług najświeższych zurnali, wykończenie staranne. (1024-12)

CENY NAJPRZYSTĘPNIEJSZE.

Ekzystująca od roku 1840

FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI

W. BIELSKIEGO,

dawniej K. MARTWICH,

Warszawa, Marszałkowska 147. (995-15-4)

Wszelkie słoecenia na wyroby szczotkarskie w najmniejszej ilości, tak dla zakładów fabrycznych, jakoteż i do domowego użytku, przyjmuje za zaliczeniem poczt. i kolejow.

KIJÓW

S. BROSSMAN W ZMERYNCE,

stacja poł.-zach. dróg żelaznych.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH.

Poleca na bieżący sezon z najbardziej renomowanych fabryk na świecie:

specjalne amerykańskie młocarnie koniczynowe, wydające od razu czyste ziarno.

Bukowniki koniczynowe, młocarnie zbożowe, maneże, wialnie, młynki, tryery, sortyrówki i wszelkie inne maszyny, narzędzia i zapasowe części, znajdujące zastosowanie w gospodarstwie rolnem. (237-52)

Jedyna w kraju połudn. - zachodnim

FABRYKA

jubilera JÓZEFA MARSZAK,

Istnieje od 1878 r. KIJÓW, KRESZCZATIK 4. Istnieje od 1878 r.

Nagrodzona medalami na wystawach wszechświatowych w Chicago 1893 r. i Antwerpii 1894 r.

Zawsze **wielki wybór** złotych, brylantowych i srebrnych przedmiotów, **wyłącznie własnego wyrobu.** (337-10 3)

Fabryka atramentów rozmaitego gatunku, laku, kleju w płynie, papieru „ferro prussiate” do kopjowania planów, kopert, ksiąg rachunkowych i t. d.

Skład i przedstawicielstwo papierni „SOCZEWKA”. Skład cerat meblowych i podłogowych, chodników i wycieraczek kosowych.

Materiały i przybory piśmienne zagraniczne i krajowe. Szanownym Paniom poleca się wielki wybór eleganckich papierów listowych, oraz maszynki i przybory do robienia sztucznych kwiatów. Bilety wizytowe. (158-25)

JAN MACH w Kijowie

ul. KRESZCZATIK. dom Nr. 41.

FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

J. ANDRZEJOWSKI,

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty № 18.

Zaszczycony medalami na wystawach rolniczo-przemysłowych: we Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odesie. (261-25)

ZAKŁAD HYDROPATYCZNY

Lek. USPIENSKIEGO

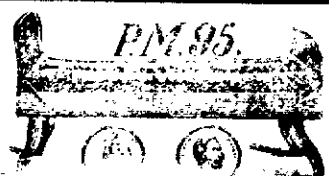
Kijów, Besakowska № 10.

Otwarty przez cały rok. Wanny wszystkich typów hydropatji. Natryski wysokiego ciśnienia (Charcot). Elektroterapia. Masaż. Dieta. Przy zakładzie pomieszczenia dla stałych chorych Lekarz A. Uspienski, M. Waryński. (224-26)

JUBILER
JAN MARGINCZYK,

Kijów, Kreszczatik № 36.

(346-10-4)



Łóżka amerykańskie i stałowe materace

Rudolf Miller

wzoru 1895 r. od 10 rub. i drożej.

Kijów, Żyłańska 24.

Cennik bezpłatnie.

PO CENIE ZNIŻONEJ

STARY DWÓR,

powieść Tadeusza Jerzego Steckiego, sprzedają po 60 k. sam. i r. 20 k. Księgarnia Bol. Koreywy w Kijowie.

PRACOWNIA I MAGAZYN

STAN. JUREWICZA,

Kijów, Wielka Żytemirka 18.

Zapatrzone w każdej porze w wielki wybór męskiego, damskiego i dzieciennego obuwia i gumowych kałoszy, a także przyjmuje obstalunki. Ceny najprzystępniejsze. (322-16-6)

Grawersko-artystyczna Pracownia i Drukarnia pospieszna

L. GOŁDZIEJEWSKIEGO

Kijów, Kreszczatik № 5.

(220-12-0)

= Nowe Towarzystwo /wzajemnej pomocy byłych wychowanców średnich szkół rolniczych w tych dniach powołane zostało do życia. W sesji piatek odbyło się pierwsze posiedzenie członków - założycieli, których liczba dosięga 19; członków czynnych 32. Celem Towarzystwa okazywanie materialnej pomocy członkom, wynajdywanie im posad, formowanie bibliotek, odczyty i t. d. Nadto otwiera się przy Towarzystwie biuro informacyjne. Jednorazowy wpis wynosi 10 rs. i roczna składka 5 rs.; członek, w razie otrzymania posady przez pośrednictwo Towarzystwa, obowiązany jest wnieść w ciągu pierwszego roku 1 proc. od pobieranej pensji.

= Zamknięcie wystawy. D. 14 b. m., we czwartek wieczorem, zamknięta została wystawa agronomiczna, przedłużona na parę dni z powodu ogólnego zainteresowania się rzeczowicie rzadkimi okazami bydła rogatego i trzody chlewnej.

= Złoty medal. W liczbie osób, nagrodzonych na wystawie agronomicznej, spotykamy p. Władysł. Targońskiego, który za swoje prace i wystawione kartogramy otrzymał medal złoty.

Mydło borowo-tymolowe

proviz. G. F. Jurgensa

przeciwko zbytniemu poceniu się, zaleca się również jako pachn. mydło toalet. w wybor. gat. Dostać można w aptek. i w szys. znaczn. skład. apt. i perfum. mag. w Rosji. Cena za kaw. k. 50, 1/2 kawałka k. 30. Główny skład na Rosję u G. F. Jurgensa, w Moskwie. (2646)

Krawiec męski
J. ALFRED
(Bykowski)

Moskwa, W. Łubianka, róg Kisielnego pier. Wielki wybór materiałów.

RESTAURACJA
A. A. ISZLIŃSKIEGO
w Moskwie, Kuzniecki Most
dom prof. Zacharjina.
Kuchnia polska i ruska.
Ceny umiarkowane.

MOSKWA

SKŁEP FABRYCZNY

Akcyjnego Towarzystwa

FABRYKI MEBLI GIĘTYCH

„WOJCIECHÓW”

w Moskwie,

Kuzniecki most, dom Warginych,

w WARSZAWIE, w hotelu Europejskim,

poleca na „Gwiazdkę”

nowe fasony krzesel, foteli i kanap. Fotele na biegunach. Meble dzieciinne i garnitury lalkowe.

Katalogi ilustrowane i cenniki na każde żądanie. (1082-3-8)

Fabryczny Skład Mebli

(290-10-5)



JAKÓBA i JÓZEFA KOHN.

Całkowite umeblowanie mieszkań.

Prawdziwe meble wiedeńskie wyściełane.

MOSKWA, Kuzniecki most, d. Dżamgarowych.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub w ogóle korzystając z działań ogłoszeniowych, raczyli powołać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powołanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

NOWE
FRANCUZKIE
HERBATNIKI

PETIT BEURRE.
MOSKWA.

S. Siou & Co. (291-1-2-3)

Sole Huniady Janos i Franciszka Józefa,

zastępujące wody naturalne

przygotowuje aptekarz

P. OCHOCIMSKI

Moskwa, Łubianska Apteka.

Cena proszku, odpowiadającego butelce wody naturalnej, 10 k. (266-60)

Władzio bawi się z innemi dziećmi, naraz rozlega się gorzki jego płacz.
— Co ci się stało?— pyta bona.
— Bronek uderzył mnie w twarz.
— A czemuś mu nie oddał?
— Bo mu już przedtem oddałem — szlocha Władzio.

Rozkład jazdy pociągów

(według czasu moskiewskiego):

Mikołajewska.

	Wychodzi.	Przychodzi.
Kurjerski...	10,30 w.	10,40 r.
Pośpieszny...	7,00 w.	10,05 r.
Pocztowy...	4,30 p.	6,40 r.
Pasażerski...	10,45 r.	6,00 r.
„	5,80 p.	4,00 p.
„	11,80 w.	5,80 p.

Niżnie-Nowgorodzka.

Pośpieszny...	10,00 w.	10,25 r.
Pocztowy...	4,00 p.	7,30 r.
Pasażerski...	5,00 p.	8,30 r.

Kazańska.

Pośpieszny...	12,30 p.	5,80 p.
Pocztowy...	5,00 p.	12,00 p.
Pasażerski...	10,20 w.	9,25 r.
„	10,10 r.	7,20 r.

Jarosiławska.

Pocztowy...	9,45 w.	3,20 r.
Pasażerski...	7,15 r.	7,15 w.

Wydawnictwa muzyczne, wydane nakładem

J. HILKNERA W MOSKWIE

na Twerskiej ul., wprost domu Jen.-Gubernatora, partycje fortepianowe na 2 ręce:

- 1) **Sprzedana narzeczona**, opera W. Smetany, rs. 2 kop. 50.
- 2) **Pieśń miłości**, opera W. Hartewelda, rs. 3.
- 3) **Szytygar**, operetka C. Zellera, rs. 1 kop. 50.
- 4) **Aida**, opera G. Verdi, rs. 1 k. 50.
- 5) **Trubadur**, opera G. Verdi, rs. 1 kop. 50.

Dostarcza wszystkie nuty wydawców polskich, ruskich i zagranicznych, gdziekolwiekbydy wydane, w jaknajkrótszym czasie.

INSTRUMENTY MUZYCZNE.

Struny i wszelkie przybory.

UWAGA. Przy obstalunkach na nuty powyżej trzech rubli, uskutecznia przesyłkę pocztową bezpłatnie, z tym warunkiem, jeżeli nie zawierają kompletnych oper i wydawnictw teoretycznych.

Korespondencja przyjmuje się w językach polskim, ruskim, niemieckim i francuskim.

Firma egzystuje od r. 1888.

(302)

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW. PAROWEJ FABRYKI
CZEKOLADY, CUKIERKÓW i HERBATNIKÓW

„EINEM”

W MOSKWIE.

Kawa, Czekolada, Cacao, Herbatniki i t. p.

Dostać można we wszystkich składach towarów kolonialnych i owocarniach. (3170-26)

M. & J. MANDL,

MOSKWA,

ulica Twerska.

Gotowe męskie, damskie, dzieciinne i uniformowe ubrania. (292-4-4)

BRACIA LINDEMAN,

w Moskwie, ul. Miasnickaja, 6, d. Ferstera, od placu Łubiańskiego, polecają:

Naczynia kuchenne emaljowane, miedziane i niklowane.

Maszynki do siekania mięsa.

Maszynki do czyszczenia noży, dla restauratorów. (288)

Pralnie domowe.

Wyżymaczki amerykańskie „Empire”.

Magle pokojowe, oraz całe wyprawy kuchenne, od najskromniejszych do wykwintniejszych, w specjalnie urządzonej sklepie naczyń kuchennych.

Firma „Bracia Lindeman” nie ma nic wspólnego z firmą tegoż nazwiska.

KURJEREK ODESKI.

= Kazania niemieckie. Katolicy polacy, zamieszkali w Odesie, są ciągle na brak kazań w języku polskim. Kazania po polsku odbywają się raz na 6 tygodni. Katolików niemoż w Odesie liczy się około 3 tysiące, gdy Polaków cyfra dochodzi do 18 tysięcy.

= Bal. Doroczny bal katolickiego Tow. dobroczynności odbędzie się w dniu 7 stycznia r. p. Bal odbędzie się w sali zebrania szlachty.

= Powrót z Amuru. W d. 11 b. m. przez Odesę przeciągnęła partja zapasowych żołnierzy, przybyłych, wraz z żonami i dziećmi, na parostatku «Orzeł». Kilkaście furmanek oddano na usługi tych żołnierzy, do przewiezienia rzeczy ich. Urlopowani żołnierze pochodzili przeważnie z gub. tobołskiej, a kilku z Królestwa polskiego. Ciekawcy ten pochód zwracali uwagę przechodniów.

= Wybory. Na posiedzeniu «dumy» głowa miasta, p. Ligin, wystąpił z wnioskiem, ażeby na miejsce wychodzącego członka, p. A. Szwendnera, którego wybrano na prezesa komisji wodociągowej, wybrać nowego kandydata. Z liczby kilku przedstawionych największą szansę ma dr. Filipowicz, jako najodpowiedniejszy na członka zarządu miejskiego.

= Dla biednych. Zarząd Towarzystwa dobroczynności, celem zebrania funduszu na urządzenie wigilji dla biednych, projektował urządzenie przedstawienia amatorskiego w języku polskim. Z przyczyn jednak, niezależnych od zarządu, projekt ten upadł, i ostatecznie ma się odbyć koncert w tygodniu poświęconym, w sali klubu żegluga i handlu. Po koncercie projektowane są tańce.

= Zmiana nazwy ulicy. Były głowa miasta, pan Marazli, nabył w ostatnich czasach przy ul. Nowej dom, należący dawniej do ks. Barjatyńskiego. Sumę szacunkową, 175,000 rs., wypłacono zaraz. Zarząd miasta, chcąc uczcić zasługi jednego z największych ofiarodawców i filantropów, postanowił nazwę ulicy «Nową» zmienić na ulicę «Marazli». Tablice, już zmienione, głośzą teraz: «Ulica Marazli».

= Kulig w mieście. W d. 12 grudnia, z powodu obfitego spadnięcia śniegu, w Odesie urządzono kulig w mieście, na ul. Derybasowskiej. Setki przeróżnych sanek mknęły po tej ulicy w godzinach popołudniowych. Było to coś w rodzaju «Corsa» zimowego, tylko zamiast kwiatów stroili je śnieg. Policja piesza i konna pilnowała porządku.

= P. Bremer, znany w Warszawie prestidigitator, który w ostatnich czasach demaskował doświadczenia Eusapij Palladino, bawi w Odesie, i w czasie świąt Bożego Narodzenia dawać będzie przedstawienia w teatrze miejskim. Pan B. nabył wszystkie aparaty po zmarłym zagranicą magiku Bekkerze.

= Nowy zakład fryzjerski otworzono przy ul. Riszewskiej, na rogu Pocztowej. Właścicielami tego zakładu są polacy pp. H. Gochowicz i A. Szumański. Zakład urządzony po warszawsku.

Dowody heraldyczne

legitymacyjne osobom stanów szlacheckiego i kupieckiego, zamieszkałym w Cesarstwie i Królestwie, wyrabia b. sekretarz marszałka gub. A. Makowiecki. Odesa, Jamska № 68. Wynagrodzenie z dotu. (280-52)

OTWARCIE. — Ma pani głos tak melodyjny, że przegadaliśmy panią słuchać wiecznie.
— W takim razie wypadałoby panu ośmielić się ze mną.
— O, wówczas będziesz pani śpiewać z innego tonu. (Strickoz).

ODESA

ZWIERZYNIEC I CYRK MAŁP I. GRAJLA.

Otwarty od g. 10 rano codziennie w ogrzewanym, specjalnie wzniesionym na ten cel budynku przy ul. Noworybnej, obok dworca kolejowego. Codziennie 2 wielkie przedstawienia z uroczym programem, w niedziele i święta 3 przedstawienia o godz. 2, 4 i 7 popoł., z tresowanymi lwami, panterami, tygrysami, lampartami, niedźwiedziami, wilkami, szakalami, hyjenami, dogami i owcami w jednej klatce. Na estradzie popisy tresowanych słoni, różnych gatunków małp, psów, kozłów, szkockich koni i akrobatów rodzinny mieszkających Afryki. Na zakończenie karmienie zwierząt. Szczegóły w afiszach. (360-4-1)

WARSZAWSKIE MAGAZYNY OBUWIA J. Oleszyńskiego.

- 1) Riszewska, róg Policynnej, d. Kreszmar.
- 2) Aleksandrowska, między M. Arnauską i Staro-Rezniczną.

Stale posiadają męskie, damskie i dziecięce obuwie własnego wyrobu, a także i kalosze. Zamówienia z prowincji, za nadesłaniem dokładnej miary lub starego bucika, wysyłają za zaliczeniem. (360-5-3)
Ceny umiarkowane i stałe.



PIERWSZA W ODESIE FABRYKA RĘKAWICZEK M. TALIKOWSKIEGO,

ul. Lanżeronowska, vis-à-vis Palais-Royal'u.

Poleca w wielkim wyborze: rękawiczki w najlepszym gatunku po cenach fabrycznych, a także: krawaty, szelki, spinki i inne towary galanteryjne. (161-50)

Zamówienia piśmienne wypełniają się jaknajakuratniej za zaliczeniem pocztowym.

FOTOGRAFJA BRONISŁAWA WAŁDOWSKIEGO,

Odesa, ul. Preobrażńska 56 (róg Troickiej).

PRACOWNIA MÓD

EUGENJI IZDEBSKIEJ. (326-52)

Krój systemu Worth'a. Zamówienia z prowincji wykonywa spiesznie. Odesa, Kołodziejny pier. № 4, róg Derybasowskiej, d. Tomazini.

CUKIERNIA POLSKA J. LIPCZYŃSKIEGO

W ODESIE, Hawanna № 7.

Poleca się przyjeźdnym.
Ceny warszawskie. Piśma polskie. (260)



Skład hurtowy i detaliczny, naturalnych win winogronowych Właściciela sadu F. F. Fiszera Odesa, ulica Razumowska, dom własny Nr. 15. (232-25)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z jakiego informację swoje szaczerpnęli. Takie powołanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Nowootwarty Magazyn P. I. GOLDBERGA, JEKATERYNOSŁAW,

Prospekt, dom Karpasa.

Posiada ogromny wybór ubrania gotowego, również towarów zagranicznych i krajowych wyrobów, oraz przyjmuje obstalunki, które wykonywa podług ostatniej mody, po cenach przystępnych. (373-2-1)

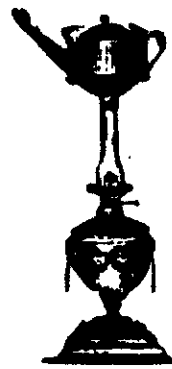
INTROLIGATORNIA

Aloizy Słupiecki (polki),

wyk. rob. od najtańszych do najdroższych. Odesa, Jewrejska, 9, róg Romiejskiej. (841-52)

!! NOWOŚĆ !!

Niesbódna w każdym domu.
Now wynaleziony uprzywilejowany przyrząd



„LAMPOWAR-ECONOMIE”

Patent Riwlin 16651,

do zagrzanja momentalnego każdej potrawy i gotowania: kawy, herbaty, mleka, jaj i t. p., na każdej lampie. Cena po 25, 35 i 45 k. Wysyłam za zaliczeniem nie mniej ¼ tuzina. Objasnienia drukowane — bezpłatnie. ADRES: S. F. Riwlin, Odesa. (348-3-3)

— Ileż ty razy na tydzień bywasz pijany?
— Mój kochany, obrażasz mię: upijam się nie więcej jak cztery razy na rok, a tylko za każdym razem nie mogę się wytrzeźwić przez cały kwartał. (Strickoz).



Specjalny zakład reperacji zegarów, biżuterji, antyków, złota, srebra, zegarków. Przyjm. się okazywanie, złocenie, srebrzenie i niklowanie biżuterji, platerów i t. p. metali. Zamów. z prow.

wykon. pospiesznie. Zegarm. P. WOJCIECHOWSKI, Odesa, Jamska, róg Terespolskiej. (297-26)

N. KORSAK. Odesa, ul. Pocztowa Nr. 38. Pierwsza na południu Rosji fabryka drutu izolowanego do dzwonek elektrycznych, telefonów i oświetlenia. Skład różnych elementów, dzwonek, przycisków, telefonów, ostrzegaczy elektr. akumulatorów i małych dynamo-maszyn oraz lampek żarowych do różnego użytku. Ceny fabryczne. (296-12-10)

Asesor kolegjalny
R. DOLANOWSKI
wyrabia dowody legitymacyjne i heraldyczne, dotyczące stanu szlacheckiego i przywilejów stanu kupieckiego. Honorarium z dotu. Warunki umowy osobiste lub listownie. Odesa, ul. Elizawetyńska № 9, vis-à-vis uniwersytetu. Telefon własny. (260-26)

Nauczyciel. Hans, powiedział mi, co to za zwierzę?
Hans (milczy).
Nauczyciel. Z czegoś twój ojciec robi kielbasy?
Hans. Nie powiem, bo by mi ojciec szczerzasz wybił. (Polit.).

Rozkład jazdy pociągów.

Wychodzą.

Kurjerski .. 8,30 w.
" .. 7,85 "
Pocztowy .. 9,00 "
Pasażerski .. 10,20 r.
" .. 11,55 n.

Przychodzą.

Kurjerski .. 9,00 r.
" .. 12,06 p.
Pocztowy .. 8,18 r.
Pasażerski .. 8,00 w.
" .. 6,00 r.

ОТКРЫТА ПОДПИСКА НА

1896 г.

НОВЬ

1896 г.

XII г.

иллюстрированный двухнедельный вестник современной жизни, политики, литературы науки, искусства и прикладных знаний

XII г.

за 14 рублей

Без всякой доплаты за премия, подписчики «НОВИ» получают в 1896 году, с доставкой и пересылкою во все места Российской империи, следующие пять изданий:

1) ЖУРНАЛЪ

НОВЬ

24 выпуска в форматъ наибольшихъ европейскихъ иллюстрацій.

2) Особый иллюстрированный отдѣлъ

МОЗАИКА

(24 выпуска),

составляющій самостоятельный журналъ по прикладнымъ знаниямъ, вмѣщающій въ себѣ 16 рубрикъ.

3) ЖУРНАЛЪ

литературные

СЕМЕЙНЫЕ

ВЕЧЕРА

12 ежемѣсячныхъ книжекъ, романовъ и повѣстей.

4) Двѣ новыя книги формата in-folio в роскошныхъ коленкоровыхъ переплетахъ:

„ЖИВОПИСНАЯ РОССИЯ“

(служачія продолженіемъ выданныхъ подписчикамъ в 1893, 1894 и 1895 гг. 6-ти томовъ).

Полное иллюстрированное описаніе нашего отечества в его земельномъ, историческомъ, племенномъ, экономическомъ и бытовомъ значеніи, под редакціей сенатора П. П. Семенова, вице-предсѣдателя Императорскаго Географическаго общества.

Условія полученія полнаго изданія «Живописной Россіи», в видѣ бесплатной преміи къ журналу «Новь». Для того, чтобы получить бесплатно все томы «Живописной Россіи», необходимо лишь быть подписчикомъ «Нови» в теченіе нѣсколькихъ лѣтъ. В каждомъ новомъ подписномъ году подписчики «Нови» получаютъ бесплатно 2 новыя книги «Живописной Россіи». Безразлично, съ какого именно года началась подписка — съ 1893, 1894, 1895 или 1896 года. Не имѣетъ также значенія, если кто либо, бывъ подписчикомъ в 1893 году, не возобновилъ подписки в 1894 или 1895 году. Начиная вновь подписываться на «Новь» съ 1896 года и продолжая получать журналъ в теченіе последующихъ лѣтъ, такіе подписчики получаютъ наравнѣ съ другими все томы «Живописной Россіи».

5) 12 переплетенныхъ томовъ, заключающихъ в себѣ

ВТОРУЮ ПОЛОВИНУ (томы 13—24)

новаго изданія полнаго собранія сочиненій

А. О. ПИСЕМСКАГО

такого же, какъ в предыдущ. году, формата, размѣра и в такихъ же роскошн. коленк. перепл.

Къ свидѣнію гг. новыхъ подписчиковъ, не получившихъ „НОВИ“ в 1895 году:

Лица, не состоявшія подписчиками „Нови“ в 1895 году и не имѣющія еще первой половины Сочиненій А. О. Писемскаго, могутъ, подписываясь на „Новь“ в 1896 году, получить первые двѣнадцать томовъ (т. е. томы I по 12) вмѣстѣ томовъ 13 по 24, выдаваемыхъ в 1896 году прежнимъ подписчикамъ. Вторая же половина Сочиненій А. О. Писемскаго (томы 13 по 24) будетъ выдана этимъ новымъ подписчикамъ в 1897 году, в чемъ редакция теперь же и принимаетъ передъ ними обязательство.

Новые подписчики на „Новь“ 1896 года, т. е. лица, не бывшія подписанными на журналъ в минувшемъ 1895 году, при уплатѣ за 1896 годъ 28-ми рублей, вмѣстѣ 14 рубл., могутъ получить в 1896 году

всѣ 24 тома полнаго собранія сочиненій А. О. ПИСЕМСКАГО,

а также и тѣ двѣ переплетенныя книги „Живописной Россіи“, которыя выдавались подписчикамъ в 1895 году, значить, вмѣстѣ двухъ книгъ „Живописной Россіи“, они получаютъ 4 переплетенныя книги этого изданія, и вмѣстѣ 12 томовъ сочиненій Писемскаго, всѣ 24 тома.

XII-й (1896) подписной годъ „НОВИ“ начался съ 1 ноября 1895 г.

Подписная цѣна: за все вышеобъявленныя изданія, безъ всякой приплаты на перес. преміи, вмѣстѣ съ пересылкою во все мѣста Россійской Имперіи **14 р.**

(Лица, желающія получить в 1896 году при «Нови» все 24 тома сочиненій А. О. Писемскаго и 2 книги «Живописной Россіи» уплачиваютъ 28 рублей съ пересылкой.)

Допускается разсрочка: при подпискѣ 3 р., а затѣмъ по 1 р. ежемѣсячно, до полной уплаты 14 р. Подписчикамъ съ разсрочкою премія высылается по уплатѣ всей подписной суммы.

Съ требованіями просить обращаться в книжныя магазины Товарищества М. О. Вольфъ, в С.-Петербургѣ: Гостинный дворъ, № 18; в Москвѣ: Кузнецкій мостъ, № 12, или в главную контору журнала „Новь“, в С.-Петербургѣ, Васильевскій остр., 16 лин., собств. домъ, № 5. (3342-5-1)

Редакторъ-издатель А. М. Вольфъ.

PEARS SOAP

MYDŁO

PERS

ANGIELSKIE MYDŁO

DO MYCIA TWARZY I RĄK.

20 wyższych nagród.

(8302-6-5)

Dostawcy Jej Królewskiej Mości Królowej Angielskiej i Jego Wysokości Księcia Uelskiego.

При употребленіи мыла «PERS» кожа не пѣка.

Мыло «Pers» розмѣкчаетъ кожу, понижаетъ не zawiera żadnych farb i wolne jest od nadmiaru sody. Sprzedaje się we wszystkich większych perfumeryjnych i aptecznych magazynach całego świata.

**R. RATKE,****FABRYKA FORTEPIANÓW,**

otworzona w r. 1868.

Newski просп. № 16, róg Wielkiej Morskiej.

Fabryka: Petersburska Strona, Wielki просп. № 90.

Wielki wybór fortepianów i pianin, zarówno z własnej fabryki, jako też najlepszych firm zagranicznych.

Wynajem instrumentów nowych i używanych. (3305-8-2)

Magazyn Ubiorów męzkich

„MAGAZYN FRANCUSKI“

PETERSBURG,

Newski 21, naprz. W. Koniuszennej poleca w wielkim wyborze z czystej wełny:

Garnitury maryn. od 18 rs.

Spodnie zimowe . . . 5 »

Palto jesienne . . . 20 »

Palto zimowe . . . 24 »

Na obstalunki wielki wybór materj. franc., angielsk., oraz najlepszych krajowych. Punktualne i eleganckie wykończenie.

W niedziele otwarty od 12—4.

Obstalunki z prow. załatwia za zaliczeniem pocztowem. Zadatek 1/3 całej sumy. Przy zamówieniu nadsyłać stary surdut lub miarę w piersiach i ramionach dobrze leżącego ubrania. (8206-52)

OBIADY

zdrowe można mieć w prywatnym domu. Nadieżdzińska № 1 m. 55. Porozumieć się można od 12—3 (3382-2-2)

WARSZAWSKI MAGAZYN

OBOWIA

W. ZAREMBY,

Petersburg, Kazańska 48. (8148)

W każd. dnia i nocy przyjm. czasie dentysta A. Sachs. Wozn. pr., 45-56 (wejść z Wo. z.). Leczn., plomb., zęby sztucz.

A. URBANOWICZ, krawiec polski cywilnego i wojskowego ubrania; ceny niskie. Jekateryński kanał № 47, w Petersburgu. (8075)

J. C. JESSEN

w RYDZE

Skład węgla kam., koksu, żelaza, lanego, cegły ogniotrw., gliny, cementu, rur glinianych itp. (2844)

Fabryka porcelany w Mühlgraben.

KSIĘGARNIA POLSKA

W. PODREZ

w Rydze, ulica Aleksandrowska 6, przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma, oraz wszelkie zamówienia w zakres księgarstwa wchodzące. (2849-6-6)

— Poprosza srajuować się na chorobę

żony.

— Czy to była jaka choroba osobliwa?

— Nie, tylko lekka był osobliwa. (Strickland).

GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE.

Awancin M. ks. *Rok Chrystusowy*, czyli rozmyślenia na każdy dzień roku o życiu i nauce Pana naszego Jezusa Chrystusa. Tłóm. z łacińskiego ks. Al. Jędrzejewski. Wyd. nowe, przejrzałe o. Prokop Kapucyn. Rs. 1 kop. 20.

Bougaud, ks. biskup. *Chryzostom i czasy obecne*. Tłóm. z francuskiego, wydane staraniem ks. P. Skolimowskiego. I. Wiara i Niewiara. Warszawa. Rs. 1 kop. 50.

Chaignon ks. *Rozmyślenia dla wiernych*, przekład z francuskiego. 4 tomy. Rs. 5. Duilhé de Saint-Projet. ks. kanonik. *Apologetyka naukowa wiary chrześcijańskiej*. Przekład ks. biskupa Kosowskiego z 3 wydania francuskiego, poprzedzony słowem wstępem J. E. ks. Michała Nowodworskiego, biskupa plockiego. Rs. 1 kop. 80.

Gay Karol Ludwik, ks. biskup. *Wykład tajemnic Różnicy świętej*. Z 3 wydania francuskiego przełożył biskup Henryk Piotr Kosowski. 2 tomy. Rs. 3.

Krassat Jan ks. *Sługa Chrystusowy o sumie*, czyli dziesięciogodzinne rekolekcje. Rs. 1.

Liquori Alfons św. *Droga uwielbienia*. Wydanie 3. 3 tomy razem rs. 1 kop. 50. oddzielnie każdy tom po kop. 60.

Treše: Tom I. O dążeniu do doskonałości. Tom II. O cnotach i radach ewangelicznych. Tom III. O ćwiczeniach duchownych.

Nauki na uroczystości Najsw. Marii Pańny. Tłómacyli i wypowiedzieli o. Prokop, kapucyn. Kop. 60.

Reymond Władysław. *Pielgrzymka do Jasnej Góry*. Wrażenia i obrazy. Z ilustracjami. Kop. 60.

Zaleski St. ks. *Triduum dla kapłanów*. Rs. 1 kop. 35.

Boys C. V. *Banks wydane*. Wykład początkowy zjawiskach wiosnowatości. Przełożył W. Biernacki. Z licznymi drzeworytami w tekście i jedną tablicą litografowaną. Karton. Kop. 90.

Bridel L. *Prawo kobiet i małżeństwo*. Studja krytyczne z zakresu prawodawstwa porównawczego. Tłóm. M. Chojecka. Rs. 1.

Chmielowski Piotr. *Nasi powieściopisarze*. Zarys literacki. Serja druga. Treše: Józef Korzeniowski. Ludwik Strymer. Ignacy Maciejowski (Sewer). Aleksander Głowacki (Bolesław Prus). Klemens Szaniawski (Junosza). Mieczysław Bierzyński (Czerwinski). Debiuty powieściopisarskie. Rs. 3.

Chwat G. *Wykład popularny buchalterii podwójnej* (włoskiej). Wyd. drugie przejrzałe i poprawione. Rs. 1.

Debicki Wł. M. ks. *Wielkie bankructwo umysłowe*. Rzecz o nowoczesnym skrajnym sceptycyzmie naukowym filozoficznym, z dodaniem studjum: Koniec wieku XIX pod względem umysłowym. Charakterystyka znamion szczególnych. Rs. 1.

Egelhaaf G. dr. *Zarys dziejów powieściopisarskich*. Z niemieckiego przełożył i uzupełnił St. Krzyżewski. I. Starożytność, z mapą zachodniej części świata starożytnego, oraz tablicą synchronistyczną. Rs. 1 kop. 20.

Flammarión. *Niebo*, z licznymi rysunkami. Wydanie 2. Kop. 75.

Gawalewicz M. *Królowa niebios*. Legendy o Matce Boskiej. Wydanie drugie wytworne na pięknych wycinankach, w dużym formacie (in 4-o), ozdobione 12 heliograviurami, oraz drzeworytami Piotra Stachiewicza. W ozdobnej oprawie rs. 8. Wydanie wytworne w większym formacie, in folio, w ozdobnej oprawie rs. 15.

Gurney, Myers i Podmore. *Dziewięć życia*, z przedmową K. Richeta. Przełożył z francuskiego I. Potocki. Rs. 2.

Homer. *Odyszeja*. Przekład Lucjana Siemienińskiego, wydanie nowe, ozdobne miniaturami. Rs. 1 kop. 20.

J. dr. Antoni. *Sylwetki historyczne*. Serja VIII, Kraków. Rs. 2 kop. 40.

Treše: Pamiętnik delegatów kamienickich. — Po konkursie kozackiej. — Bakota, jako stolica Ponizja. — Państwo Wołoszycy. — Powstawanie nazwisk rodowych u ludu małopolskiego.

Sylwetki i szkice historyczne i literackie. Serja IX, Kraków. Rs. 2.

Treše: Z życia Zygmunta Krasińskiego. — Spiszczenia po Moszyńskim. — Matrona polska. — Kobiety w obłąkaniu przez turków. Kamieniec. — Ks. Kondasz. — Rodzina Malczewskiego. — Dzieje osadnictwa tatarskiego na wołoskim pograniczu.

Leitner G. *Wiek XIX*. Obraz ważniejszych wypadków na tle cywilizacji w dziedzinie historii, sztuki, nauki, przemysłu i polityki, z licznymi ilustracjami. Opracował, według oryginału, Fr. Rawie (Gawalewski). Pod kierunkiem red. „Tygodnika Ilustrowanego”. Wyd. 2, przejrzałe i poprawione. 2 t. Rs. 5.

W ozdobnej oprawie rs. 7 kop. 50.

Leszczyński Wł. *Zastępczość*, czyli hodowla dochodowa. Rs. 2.

Leszczyński Piotr. *Latnia*. Zbiór kwartetów muzycznych. Zeszyt 1, 2 i 3 po rs. 1. Zeszyt 4 (płomi podkowy) kop. 60.

Makowski. *Czarnobiałe i modre*. Studium historyczno-porównawcze z 11 ilustracjami. Rs. 1.

Müller dr. K. *Poradnik domowy homeopatyczny*. Tłóm. z niemieckiego, oraz opatrzył wstępem i dopełnieniem L. Kuczyński. Rs. 2.

Nikolajew Konrad. *Przemysł owocowy*. Najkorzystniejsze użytkowanie owoców. Z licznymi rycinami. Rs. 1 kop. 30.

Reclus Elizeusz. I. *Zjawiska słoneczne*. Łądy stałe, przełożyła i uzupełniła dr. M. Stefanowska. Kop. 80.

II. *Mora i meteory*. Przełożyła i uzupełniła dr. M. Stefanowska. Kop. 80.

Rembowski A. *Konfederacja i rokoc*. Porównanie stanowych konstytucyj państw europejskich w ustroju państwowym i politycznym. Wydanie drugie powiększone. Rs. 4.

Rodakowski H. *Niska słów o malarstwie*. Kop. 30.

Schreber M. dr. *Gimnastyka lekarska pokojowa*. Przełożył dr. med. B. Radziwiłłowicz, z 45 drzeworytami i tablicą. Kop. 60.

W oparciu płócienną kop. 80.

Skarbiec strzechy naszej zebrał G... muzykę harmonizował M... Wydanie II. Kraków. Kop. 60.

Stachiewicz P. *Legenda o Matce Boskiej*. Serja II. Album w ozdobnej okładce 8 heliograviur: Ave Maria. Święta Iliana. Skowroncze gniazdo. W niedzielę. Rajską pasterkę. Ostatnie kłasy. Przez lilijowe pola. Pozegnanie w Nazarecie. Rs. 3.

Wydanie na chińskim papierze większego formatu, in folio, rs. 6.

Szekspir W. *Dzieła dramatyczne*. W 12 tomach. Przekład L. Ulricha, z życiorysem i objaśnieniami J. I. Kraszewskiego. Wydanie nowe, z rycinami tytułowymi. Cena 12 tomów rs. 7 k. 50.

W oparciu rs. 11, pojedyncze tomy po 75 kop., w oparciu po rs. 1.

Tajemnice reki i głowy. Zebrał i spolszczył A. W. W. Rs. 1 kop. 50.

(1086-2-1)

Gawalewicz M. *Ćma*. Z ilustracjami Iliadyczną. wydanie 2. Rs. 1 kop. 20.

— *Cudak*. Powieść. Rs. 1 kop. 20.

— *Drugie pokolenie*. Wydanie 2. 2 tomy w jednym. Rs. 1 kop. 60.

— *Dusze w odlocie*. Z pamiętników młodego lekarza. Nowela. Z ilustracjami E. Lindemana. Wydanie miniaturowe. Kop. 80.

W ozd. opr. Rs. 1 kop. 20.

— *Bluska*. Historia małżeńska. Rs. 1 k. 20.

— *Nechesy*. Powieść. 2 duże tomy. Rs. 4.

— *Włóka*. Powieść. Rs. 1 kop. 20.

— *Od jutra*. Powieść współczesna, z papierów rodzinnych spisana. Rs. 1 k. 50.

— *Z mego albumu*. Zbiór szkiców i obrazków. Rs. 1 kop. 20.

— *Żona*. Galeria szkiców z natury. Nowe wydanie, powiększone i ozdobione rysunkami Piotra Stachiewicza. Rs. 1 kop. 80.

Glinski Kazimierz. *Tarantula*. Powieść prawdziwa. Rs. 1 kop. 40.

Hajota. *Jak cień*. Powieść. Rs. 1 kop. 20.

Jokaj Maurycy. *Miljonowy spadek*. Powieść. przekł. M. Dz. Rs. 1.

Junosza Klemens. *Czarne błoto*. (Pajaki wiejskie). Rs. 1 kop. 80.

— *Pajaki*. Powieść. Rs. 1 kop. 20.

— *Willa pana Regenta*. (Obraz z życia wiejskiego). Z ilustracjami Fr. Kraszewskiego. Rs. 1 kop. 50.

Konopnicka. *Poezje*. Serja IV. Rs. 1 k. 50.

W ozd. opr. Rs. 2 kop. 40.

Kowerska. *Iluzja*. Opowiadanie z ilustracjami E. Lindemana. wyd. miniaturowe. Rs. 1.

W ozd. opr. Rs. 1 kop. 40.

— *Znane dzieje*. Powieść. *Ploteczka*. — *Nianka*. — *Piotr i Paweł*. Rs. 1 kop. 20.

— *Dziadła*. Powieść. Rs. 1 kop. 20.

— *Irena*. Powieść. Rs. 1 kop. 20.

— *Róża*. Rs. 1 kop. 50.

— *Siostry*. Rs. 1 kop. 50.

Krechowicki Adam. *Jestem!* Powieść. Rs. 2.

— *Najmłodszy*. Powieść. 2 tomy. Rs. 2 k. 40.

— *Starosta Zygulski*. Powieść historyczna. 2 tomy. Wyd. 2. Kraków. Rs. 2.

— *Wesoła*. Powieść historyczna. 4 tomy. Wyd. 2. Kraków. Rs. 4 kop. 50.

Orzeszkowa Eliza. *Melancholij*. Nowele. 2 tomy. Rs. 2.

Treše: I. Z pomroku. — Jedna setna. — Światło w uminach. — Ogniwa. II. Asceka. — Wielki.

Prus Bolesław Al. Głowacki. *Brobiąg*. Nowele. Rs. 1 kop. 80.

— *Emanacyjni*. Powieść w 4 tomach. Rs. 5.

— *Kroniki*. 1875—1878. Rs. 2.

— *Pierwsze opowiadania*. Wydanie drugie. Treše: Przygody Stasia. — Antek. — Powracająca fał. — Michałko. — Sierocę dola. Rs. 1 kop. 50.

— *Płoczek*. Pow. Wyd. IV. Rs. 1 k. 50.

Rodiewicz Maria. *Na wigniach*. Powieść. Rs. 1 kop. 50.

Sienkiewicz M. *Do dogmatu*. Powieść w 3 tomach. Rs. 5.

W oparciu rs. 6 kop. 20.

— *Redona Polonich*. Powieść. 2 tomy. Rs. 6.

W oparciu rs. 6 kop. 20.

Wallace L. *Don-Don*. Opowiadanie z dni megalomani. Wyd. nowe. 3 tomy. Rs. 1 kop. 50, odd. opr. rs. 2 kop. 40.

Wolowski Michał. *5 dogmatu*. Powieść. Rs. 1 kop. 20.

Zacharjusz J. *Świat i Chryzostom*, czyli romanse z III wieku. Rs. 1.

Zapolska Gela. *Janko*. 2 tomy. Rs. 2 k. 30.

= Bala. Nadchodzący karnawał będzie bardzo ożywiony. Jak dotychczas, projektowane są zabawy z tańcami: wiersz Sylwestrowski w Tow. pracowników handlowych przy ul. Świętokrzyskiej; dnia 5 stycznia odbędzie się bal w Tow. wioślarskim; następnie będą bale na «Szpital dla dzieci», na «Przytulisko» i na «Schronienie dla nauuczycielek»; w końcu stycznia odbędzie się wielki bal w resursie obywatelskiej, w resursie kupieckiej, jako też bal w Tow. cyklistów; bardzo wiele mówią o balu kostiumowym, który, jak zwykle, odbędzie się w sali ratunkowej, i projektowaną jest maskarada, połączona z kuligiem. Szereg tych zabaw ma rozpocząć «Bal panieński», który się odbędzie w ratuszu. Słyszeliśmy też o kilku balach w kościołach arystokratycznych. Przeszło sto osób przybyło na pierwszy bal warszawskiego Tow. wioślarskiego, który zainaugurował szereg tegorocznych zabaw karnawałowych w klubach.

= Otrucie. Przy ul. Koszykowej, przed dwoma tygodniami, zdarzył się tragiczny wypadek: obłąkana Teofila Mikulska, najwidoczniej w przystępie szaleństwa, wyspała do wazy strychniny; zupełna matka jej, brat i ona sama. Straszne skutki działania trucizny wkrótce nastąpiły: chłopiec, najmłodszy i najsłabszy, w okropnych boleściach umarł, matka się rozchorowała, lecz zdołano ją uratować. Nieszczęśliwą trucielię pomieszczono w zakładzie d-ra Chomętowskiego. Znany lekarz-specjalista, dr. Bronisław Taczanowski, ma chorą w swojej opiece. Chora ma być przewieziona do Tworek. Pp. Mikulscy należą do ludzi bardzo bogatych; córka ich skończyła niedawno gimnazjum żeńskie. Ojciec nieszczęśliwej rodziny przybył do Warszawy, wezwany telegraficznie.

= Zabrana. «Wieś» donosi, iż dzieki przychylnemu przedstawieniu prezydenta miasta, władza zezwoliła na urządzanie dwa razy do roku zebrań ogólnych starszych i podstarszych wszystkich urzędów cechowych. Porządek dzienny i program zebrań każdorazowo ma być przedstawiany p. jen.-gubernatorowi.

= Sport. Warszawskie Towarz. wioślarskie urządza w d. 18 stycznia wyścigi konkursowe na łodzi w Dolinie szwajcarskiej.

Za gotówkę i na raty.

MALARNIA

porcelany, szkła i galanterji

St. Gorzelewski i S-ka, 44, Nowy-Swiat 44 w Warszawie.

Sprzedaje najtaniej serwis stołowy, porcelanowy, uniwersalny.

Przyjmuje do malowania i wypalania porcelanę, szkło, przedmioty emalowane. Naczynia apteczne, oraz wszelkie obstalunki, w zakres malarstwa wchodzące. (1080-6-5)

Za gotówkę i na raty.



(750-20)

FABRYKA I SKŁAD TRYKOTAŻY I BIELIZNY A. RIEDEL,

istnieje od 1880 r.,

w Warszawie, Krak.-Przedm. 15.

Skład Trykotaży zaopatrzony stale we wszelkie wyroby w zakres podrobnego przemysłu wchodzące. Na sezon obecny: Garnitury kurtkowe lekkie i nadzwyczaj ciepłe, zalecane przeciwko reumatyzmowi, oraz włóczkowe i wełniane. (760)

Skład Bielizny zaopatrzony w koszule doskonałego kroju. Chustki do nosa, Ręczniki, Płótna i t. p.

Towary są tylko dobre. Przyjmują się obstalunki.

MAGAZYN MEBLI ZALESKIEGO I S-ki

W WARSZAWIE

137. MARSZAKOWSKA, 137. (1080-20)

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. Podążając się znajdą najnowszą modę podług rysunków. Dobre, tanie, angielskie. Wyprawy meblowe węgierskie. Ceny niskie, dobre.



WYBÓR **DIWANY.**
Pokrycia
meblowe.
Serwety, Koldry,
Kapy, chodniki itp.
Wybór duży! Ceny niz-
kie! Warszawa, Mar-
szałkowska, № 137.

(1088-26)



(733-26)

LECZNICA specjalna

chorób zębów i jamy ustnej. Warsza-
wa Marszałkowska 109. Le-
czenie, plombowanie, zęby sztucz-
ne. Przyjmują doktorowie i denty-
ści, codziennie, w niedzielę i święta.
Dyżury nocne. (802-43)

Na pewnej kolei. *Pasażer* (do konduk-
tora). Mój panie, dlaczego to nasz pociąg
co parę chwil staje na pustym polu?...
Konduktor. A to dlatego, że mamy no-
wego maszynistę, który się ciągle o drogę
pyta. (Kolce).

WARSZAWA

ALFRED GRODEKI

Skład maszyn rolniczych i nasion
w Warszawie, ulica Senatorska № 38. (748)

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

(745)

Warszawa, Miodowa 4.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Masowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Masowiecka 16
w Warszawie. w Warszawie.

pośrednicy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej na-
rodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (989)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Nie- **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Nie-
cała № 12, parter. cała № 12, parter.
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszcze-
nia Nauczycieli, Nauczycielek i Bony. (988-26)

Pompy, Sikawki, Rezerwoary, Armatury, Pasy do maszyn, Wyroby gu-
mowe techniczne, Asbest i wszelkie pakunki do maszyn.

ANTONI PECH i C.

Biurowo i skład Zakłady Mechaniczne
Nowo-Miodowa № 1. Warszawa. Praga. (948-26)

Zarząd główny dóbr i interesów

M. i L. HR. KRASINSKICH

podaje do wiadomości, iż w stadzie Osmolice, 3 mile od stacji kolei
Nadwiślańskiej, Iwangród, stanowiąc będą w 1896 r. następujące ogiery:

1) *Sotwaros*, ogier gniady, pełnej krwi angielskiej, po High-
landerze z klaczy Miss-Melbourne, od klaczy pół krwi po rs. 15 i rs. 1
na stajnię.

2) *Sebenico*, ogier kasztanowaty, pełnej krwi angielskiej, po
Zutzenie i Miss-Nelson od klaczy pół krwi po rs. 10 i rs. 1 na stajnię.

3) *Schwerta*, ogier gniady, rasy oldenburskiej, sprowadzony
z zagranicy w 1894 r., po Emigrancie z kl. Lachtauber, po rs. 6 i rs. 1
na stajnię.

4) *Orton*, ogier szpakowaty, pół krwi Roadster, po Nortone
z klaczy Lilla Weneda, stanowiąc będzie klacze włoszańskie po rs. 1
na stajnię.

Z powodu zwiększenia ilości matek stadnych przez sprowadze-
nie w roku bieżącym z zagranicy klaczy anglo-normandzkich, przezna-
czone są na sprzedaż z wolnej ręki, w Osmolice, matki stadne w licz-
bie 14-tu (różnych pochodzeń), pokryte miejscowymi ogierami stadnymi.

Klaczki te oglądać można na miejscu, do sprzedaży upoważniona
Administracja dóbr Osmolice (począta i telegraf Iwangród).

Dyrektor stad Krasne i Osmolice

(1093-4-1)

K. WODZIŃSKI.

Pożyteczne i zajmujące
książki.

CO ZDROWO? CO NIEZDROWO?

Powszechny katechizm zdro-
wia, ułożył dr. Gold. Tłoma-
czenie z angielskiego. Cena
kop. 40.

Pamiętaj za- stanów się!

Ochrona w doli i niedoli,
kiedy, gdzie i jak postępo-
wać, ażeby być lubianym
i szczęśliwym. Naśladowane
z angielskiego. Cena kop. 40.

Sztuka ożenienia się i wyjścia za- mąż.

T. J. Weber. Wolny przekład.
Cena kop. 50.

Hygiena miodowych miesięcy.

Poradnik dla młodych mał-
żonków. Tłómaczenie z dzie-
ła d-ra med. Karola von Gel-
sen. Wydanie drugie. Cena
kop. 60. (1090-2-1)

Do nabycia w Księgarni i Składzie
nut **Maurycyego Orgelbranda**,
naprzeciw posągu Kopernika.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZOFI MASŁOWSKIEJ

rekomenduje nauczycielki, nauczy-
cieli, bony. Warszawa, ul. Wło-
dzimierska № 9. (955-8-8)

„MUCHA“

najpoczytniejsze humorystyczne pismo polskie, pod redakcją **Władysława Buch-
nera** (Ner Buch), wychodzić będzie w roku 1896 na dotychczasowych warunkach. Ce-
na prenumeracyjna w Warszawie rocznie rs. 4, na prowincji rocznie rs. 5. Można pre-
numerować półrocznie i kwartalnie.

Abonent, nadysyłający prenumeratę na cały rok z góry, czy to wprost do
Administracji „MUCHY“, czy też za pośrednictwem księgarni, kiosków, lub kantorów
pism, otrzymując przy numerze 6-tym „MUCHY“ roku 1896, jako prenum
gratiss i franko, trzecie wydanie doskonałego dziełka pod tytułem: „*Spirydjon, kodeks
światowy, czyli znajomość życia we wszelkich stosunkach* (nakład Gebeth-
nera i Wollfa).

Oprócz tego redakcja „MUCHY“, dorocznym zwyczajem, roześle wszystkim
swoim abonentom na prowincji rocznym, półrocznym i kwartalnym, otrzymującym
„MUCHY“ pod opaką, przy numerze 5-tym swego pisma, gratiss i franko: **Kalendarz
humorystyczny na rok 1896.**

Adres administracji, dokąd listy pieniężne adresować należy: Wierzbowa 8,
biuro dzienników Ungra. (1095-2-1)

BRACIA MALISZEWSKY,

FABRYKA MASZYN, KOTLARNIA MIEDZIANA i ŻELAZNA, ORAZ
ODLEWNIA METALI

w Warszawie, ul. Grzybowska № 18,

POLECA:

Kompletne urządzenia gorzelni, rektyfikacji i bro-
warów, podług najnowszych systemów.

Aparaty gorzelnicze i rektyfikacyjne systemów: własne-
go, „*Perriera*“ i „*Savalla*“.

Aparaty, węzownice, rury komunikacyjne, rezerwoary,
cysterny i t. p. dla cukrowni i innych zakładów przemy-
słowych. (983-12-9)

Armatury do kotłów parowych i aparatów na składzie.

Kupuje wszelkiego rodzaju

ZBOŻA,

ORAZ

NASIONA PASTEWNE,

które też przyjmuje do sprzedaży, na nader umiarkowanych warun-
kach; a także przyjmuje zamówienia na wysyłkę

OWSA ROSYJSKIEGO

w ładunkach wagonowych, po cenach bieżących, do wszelkich sta-
cyj dróg żelaznych w Królestwie, (1068-6-6)

Artur Wierzbowski,

Warszawa, Włodzimierska, 21. Telefonu 427.

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMEŁKI

z Miodu, Stodu i Zieli,

nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Kra-
kowie, Lwowie i na Środkowo-Anatyckiej w Moskwie



Fabryki
ulica

„LELIWA“

w Warszawie
Zgoda, 1896

Wylączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny
skład w centralnym składzie aptecznym: **Petersburg, Newski, № 12**
przy **Kazańskim moście**, i a **Litana i Ryka**. (1092-4-4)

Upraszamy szan. czytelników, aby samowolnie nie kopiarować reklam
w „*Kraju*“, lub wogóle nie kopiować z „*Kraju*“, gdyż skutkiem tego
wład się „*Kraj*“, jako za źródło, skąd informacja swoje zamierza. Takie powoły-
wanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „*Kraju*“.